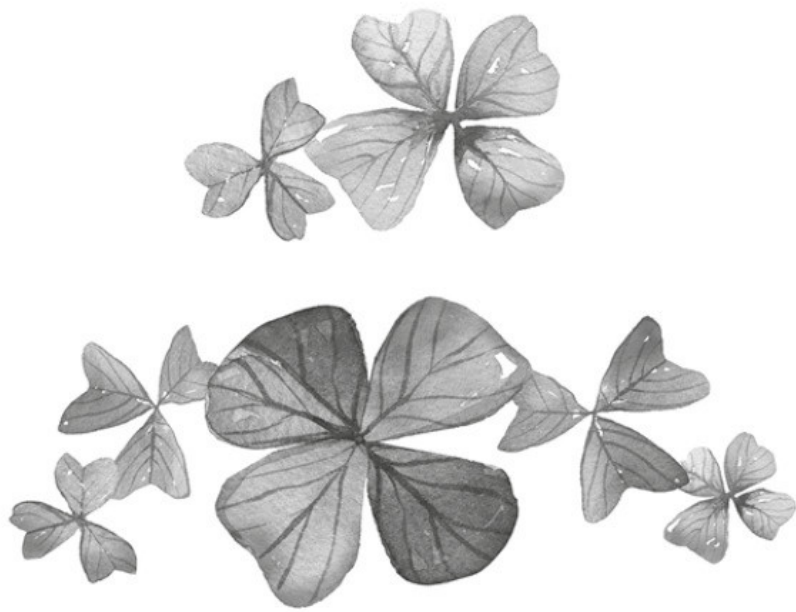


MONA KASTEN

*F*ERAGILE
HEART

POWIEŚĆ

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym



MONA KASTEN

FRAGILE
HEART

Przełożyła
Joanna Słowikowska



Jaguar

Tytuł oryginału: *Fragile Heart*
Copyright © 2022 by Bastei Lübbe AG, Köln

Projekt okładki: Jeannine Schmelzer
Fotografie wykorzystane na okładce: © Martha Kraft/Shutterstock.com; Koszyk Gruszek/Shutterstock.com

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Małgorzata Starosta, Renata Kuk
Skład i łamanie: Robert Majcher
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-262-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Wydanie pierwsze w wersji e-book
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

SPIS TREŚCI

Playlista

Prolog. Rosie

1. Adam

2. Rosie

3. Adam

4. Rosie

5. Adam

6. Rosie

7. Rosie

8. Rosie

9. Adam

10. Rosie

11. Adam

12. Rosie

13. Rosie

14. Adam

15. Rosie

16. Rosie

17. Adam

18. Rosie

19. Rosie

20. Rosie

21. Rosie

22. Rosie

23. Rosie

24. Rosie

25. Adam

26. Adam

27. Rosie

28. Adam

29. Rosie

30. Adam

31. Rosie

32. Adam

33. Rosie

34. Adam

35. Rosie

36. Rosie

37. Rosie

38. Rosie

Epilog. Rosie

Ta książka zawiera treści, które mogą wywołać niewłaściwe zachowania. Dlatego na stronie 461 znajdziecie ostrzeżenie o możliwych niepożądanych skutkach jej lektury.

Mamy nadzieję, że ta historia dostarczy Wam niezapomnianych wrażeń.

TANI I EWIE

Playlista



Missing You – The Vamps
Memories – Conan Gray
Movies – Conan Gray
Lonely Heart – 5 Seconds of Summer
Take My Hand – 5 Seconds of Summer
Nights Like This (feat. Ty Dolla \$ign) – Kehlani
altar – Kehlani
Streets – Doja Cat
Fair – Normani
neverletyougo – Role Model
How Does It Feel – Brandin Jay
you broke me first – Tate McRae
Ring (feat. Kehlani) – Cardi B
Unerreichbar weit – Joris
Call Me Lover – Sam Fender

Prolog

Rosie



Sierpień

Adamie,
nie musi Ci być przykro. Jestem z Ciebie niesamowicie dumna, że zdecydowałeś się poszukać pomocy. Życzę Ci wszystkiego co najlepsze i towarzyszę Ci w myślach na każdym kroku, chociaż rozumiem, że musiałeś to zakończyć. Gdybyś czegoś potrzebował, nie wahaj się ze mną skontaktować.

Twoja
Rosie

Przeczytana

Wrzesień

Adamie,
teraz, kiedy już od miesiąca się nad tym zastanawiam, przyszło mi do głowy jeszcze coś i chcę, żebyś to wiedział.
W żadnym wypadku nie zmarnowałeś mojego czasu. Przeciwnie, wzbogaciłeś go. Swoim powściągliwym poczuciem humoru, sposobem, w jaki mnie słuchałeś i rozumiałeś jak nikt inny na świecie, dołeczkami w policzkach, które pojawiały się wraz z Twoim uśmiechem, i wszystkimi innymi sympatycznymi rzeczami, które stanowią o tym, że jesteś tym, kim jesteś. Chciałabym, żebyś to zrozumiał.

Twoja
Rosie

Przeczytana

Październik

Adamie,
chciałam Ci tylko dać znać, że się wyprowadziłam i po powrocie Twoje królestwo znowu będzie należeć tylko do Ciebie. Mam ogromną nadzieję, że czujesz się lepiej. Chciałam Ci też napisać, że wszystko, co powiedziałam podczas naszej ostatniej rozmowy przez telefon, nadal jest prawdą: brakuje mi Ciebie.
Tak strasznie mi Ciebie brakuje.
Żałuję, że nie miałam szansy pokazać, że Twoje serce znalazłoby u mnie bezpieczną przystań.

Twoja
Rosie

Wiadomość nie mogła zostać dostarczona.

Adam

Sierpień

Dostałem zeszyt, w którym mam notować swoje postępy. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Mój dzisiejszy postęp? Udało mi się zwymiotować do kibla, a nie obok. Poza tym dostałem na godzinę swoją komórkę. Tylko po to, aby zobaczyć, że napisały do mnie setki ludzi, spośród których zaledwie jedna osoba naprawdę mnie interesuje.

Rosie.

Zawsze tylko Rosie.

Ale wiem, że to nie ma sensu. To beznadziejna sprawa. Podobnie jak całe moje popaprane życie.

Wrzesień

Nadal nie mogę spać i widzę rzeczy, których nie powinienem widzieć, bo ciągle muszę o nich mówić. Powoli tracę już na to ochotę. To cholernie męczące. Najbardziej męczące ze wszystkiego, co do tej pory przechodziłem. Każdy dzień to walka. Ręce mi drżą. Z każdym tygodniem przybieram trochę na wadze. Codziennie mam kołatania serca i czasami czuję, jakbym przechodził zawał. W kiepskich momentach żałuję, że nie jest to prawdą. Nie wiem, jak długo to jeszcze wytrzymam. Ale wtedy myślę o chłopakach. O mamie i tacie. I o Rosie, chociaż wcale tego nie chcę.

Nie jestem osobą, na którą oni wszyscy zasługują. Ale pracuję nad tym, żeby się nią stać, nieważne, jak bardzo to boli. A boli.

Na Boga, jak to boli.

Październik

Tak wiele przede mną. Nowe nastawienie. Nowe możliwości. I nowe leki.

Teraz, kiedy wreszcie znaleźliśmy tabletki, które toleruję, jest trochę lepiej. Od kilku tygodni już nie nienawidzę siebie tak bardzo, a serce pompuje krew spokojnie i w równym tempie. Próbuję nowych rzeczy, tak jak poradził mi Johar. Maluję. Czytam. Piszę piosenki. Ale chociaż to wszystko mi pomaga, od czasu do czasu nadal czuję się dosyć kiepsko. Boję się dnia, w którym stąd wyjdę i wpadnę ponownie w utarte tory. Mój terapeuta znalazł na to dobrą metaforę. Twierdzi, że nałóg można uciszyć, jeśli się nieustannie nad sobą pracuje i stawia rzeczy ważne na pierwszym planie. Takie jak dobra piosenka albo melodia, która wypełnia stadion z dziesięciotysięczną publicznością. Z kolei nałóg to statyczny szum w tle, który cały czas tam jest, ale można go całkiem nieźle wyciszyć, aż osiągnie się stan, w którym już w ogóle go nie słychać.

Jestem tak daleko, że prawie w to wierzę.

Prawie.

Adam

Inaczej to sobie wyobrażałem.

Wychodziłem z założenia, że po trzech miesiącach w klinice odwykowej wymaszeruję z niej z podniesioną głową. Uleczony. Bez problemów. Z twarzą zwróconą ku słońcu.

Rzeczywistość wyglądała inaczej.

Zamiast opuścić klinikę głównym wejściem, musiałem zjechać do garażu podziemnego w dużo za ciasnej windzie, bo od frontu roiło się od paparazzich, którzy tylko czekali, żeby strzelić mi kolejną żalospną fotkę. Wiedziałem, że udało im się to już mnóstwo razy. Znałem te zdjęcia. Ludzi takich jak ja, w kapturach naciągniętych na głowę. Ludzi, których starannie ukrywane, poszarzałe twarze i tak zazwyczaj dało się rozpoznać. Na pierwszy rzut oka było widać, jak są wyniszczeni. Łatwo dostrzec, że stoczyli walkę z nałogiem, który nie oszczędza nikogo. Mnie też nie. Za ostatnie miesiące zapłaciłem wysoką cenę. Na początku symptomy odstawienia manifestowały się jako zaburzenia snu, zawroty głowy, przyspieszone bicie serca i silne mdłości. A potem zaczęło się najgorsze: musiałem zacząć mówić.

Każda warstwa mojego „ja” została boleśnie rozcięta, rozłożona na części i w końcu pobieżnie zszyta z powrotem, tak że teraz w najmniejszym stopniu nie czułem się uzdrowiony, przeciwnie, dużo bliżej było mi do jakiegoś frankensteina, którego w całości utrzymują jedynie świeże szwy. Wiedziałem, że musi minąć jeszcze dużo czasu, żebym znowu poczuł się naprawdę sobą.

Gdyby ktoś teraz zrobił mi zdjęcie, byłoby na nim widać wrak człowieka. Pozbawiony formy, z wypłowiałymi kosmykami, bladą twarzą i zwieszonymi nisko ramionami. Kogoś, kto ledwo przeżył zaciętą walkę.

Wpatrywałem się w świecące przyciski przede mną i unikałem wzroku personelu. Jedyne, czego chciałem, to jak najszybciej wsiąść do samochodu i opuścić to miejsce tak, żeby fotoreporterzy mnie nie dopadli. Bo to, co sobie obiecywałem po tym dniu, nie nastąpiło. Nie czułem się uzdrowiony, nie miałem też wrażenia, że od teraz moje życie wskoczy na właściwe tory. Problemy nie zniknęły. Podczas trzech miesięcy spędzonych w klinice stały się mniej dotkliwe, to na pewno, wciąż jednak istniały. Tak samo jak cała reszta gówna, która czekała na mnie na zewnątrz.

Cały czas miałem przed oczami tych wszystkich ludzi, których zostawiłem i rozczarowałem. Widziałem Thorna, Buckleya i Hunta. Leah. Moich rodziców. I jeszcze jedną twarz, której obraz stanął w płomieniach, gdy tylko zaczął się materializować w moich myślach.

Nie myśl o niej, powiedziałem sobie bezgłośnie, kiedy drzwi windy rozsunęły się na boki. *Nie teraz. Już nigdy więcej.*

W ostatnich miesiącach te słowa stały się moją nową mantrą. Raz po raz wbijałem je sobie do głowy, co – szczerze powiedziawszy – nie było łatwe. Johar, mój terapeuta, zapewniał mnie, że nie byłoby w tym nic złego, gdybym przestał ze sobą walczyć i w tym obszarze życia zrezygnował wreszcie z poczucia kontroli. Niestety, wyzwolenie się z przyzwyczajenia, które praktykowałem od lat, okazało się niemożliwe w tak krótkim czasie.

Nie chciałem myśleć o Rosie. Po prostu nie mogłem. Samo myślenie o niej, nie mówiąc już o jej widoku, sprawiała, że panika, wściekłość i tęsknota budziły się w mojej piersi z donośnym rykiem.

A dopóki każdy mój dzień był walką z nałogiem, nie mogłem tego znieść.

Natomiast tłamszenie wszelkich wspomnień o Rosie było wprawdzie bolesne, ale dawało się jakoś wytrzymać. W przeciwieństwie do myśli o alkoholu, które nadal zbyt mocno mnie zajmowały. W tej chwili nie czułem potrzeby, żeby się napić, ale od tygodni bałem się momentu opuszczenia kliniki. Bałem się powrotu do świata, w którym napełnienie piersiówki pierwszym lepszym napojem alkoholowym nie będzie stanowiło żadnego problemu.

Potarłem dłonią klatkę piersiową. Nagle serce zaczęło mi bić jak oszalałe, ale próbowałem to zignorować i wyszedłem z windy wprost na podziemny parking. Zaledwie kilka metrów przede mną stał czarny SUV z przyciemnionymi szybami, a zaraz obok – wysłany po mnie kierowca. Właśnie wkładał moją walizkę do bagażnika. Nieznacznie skinął głową, zamknął klapę, podszedł do tylnych drzwi i je otworzył.

Odwróciłem się do pracowników kliniki i kiwnąłem im głową na pożegnanie. W tym momencie kątem oka zauważyłem ruch. Ze zmarszczonym czołem obróciłem się w kierunku samochodu. Zamarłem.

Ze środka wysiadła kobieta. Była o głowę niższa ode mnie, miała szpakowate włosy i najcieplejszy uśmiech na świecie.

Zmrużyłem oczy i zadałem sobie pytanie, czy to wzrok płata mi teraz figła. Otworzyłem lekko usta, ale nie opuściło ich żadne słowo, podczas gdy kobieta zbliżała się do mnie wolnym krokiem. Widziałem, jak jej oczy wypełniają się łzami, ale nadal nie mogłem się ruszyć. Byłem jak sparaliżowany. Kiedy do mnie podeszła, nie wahała się ani sekundy i mocno mnie objęła. Była jedynym człowiekiem, który mógł to bezkarnie robić. Jedynym człowiekiem, przy którym mi to nie przeszkadzało. Mimo to w pierwszej chwili nie potrafiłem odwzajemnić uścisku. Stałem tylko nieruchomo, sztywny jak kołek.

– Mamo? – wykrztusiłem zachrypniętym głosem.

Na nic więcej nie było mnie stać. Mama kojąco głaskała mnie po plecach okrężnymi ruchami, a jej znajomy zapach wypełnił mi

nozdrza.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie – wyszeptała.

W końcu udało mi się pozbyć odrętwienia. Podniosłem ręce i objąłem matkę. Zmęczony, opuściłem głowę, tak że opadła jej na ramię. Nie miałem już siły. I nie wiedziałem, jak kiedykolwiek miałbym ją znowu odzyskać.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła. – Jestem tu.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej i zacisnąłem powieki, żeby poskromić obezwładniające pieczenie oczu. A potem już tylko stałem i trzymałem się mocno mamy, która raz po raz powtarzała, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy tak się trwaliśmy w uścisku, przez głowę przeleciała mi jedna jedyna myśl.

Nie jestem sam.

Rosie

To był sezon wręczania nagród. Przyznawano je jedna za drugą. Co z kolei oznaczało, że pracowałam non stop, a to okazało się bardzo przydatne, bo praca była dla mnie odskocznią od problemów osobistych. Mogłam zanurzyć się w niej na sto procent i tylko z rzadka wypływać na powierzchnię.

Ten wieczór był właśnie okazją do wynurzenia się.

Czerwony dywan na World Music Awards był jaskrawoturkusowy. Zapowiadano kolejne gwiazdy, a dziennikarze wokół mnie rozpychali się łokciami i bronili swoich miejsc przy barierce z większą siłą fizyczną, niż to było – moim skromnym zdaniem – konieczne. Na szczęście nie byłam sama. Zerknęłam przez ramię na Bodhiego. Sądząc po jego kwaśnej minie, on też zaliczył właśnie uderzenie w żebra.

Kiedy zauważył, że na niego patrzę, obdarzył mnie krzywym uśmiechem.

– Wszystko w porządku, szefowo?

Od kiedy zatrudniłam go dwa miesiące wcześniej, nie przestawał nazywać mnie szefową. Na początku wydawało mi się to dziwne, ale w końcu się przyzwyczyłam.

– Tak. Mam tylko nieodparte wrażenie, że jutro będę cała posiniaczona.

Bodhi momentalnie obrzucił dziennikarza obok spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Pewnie myślał, że to wygląda groźnie, ale ze swoją szczupłą budową ciała i długimi kończynami, którymi zazwyczaj poruszał dość nieporadnie, raczej nie mógł nikogo przestraszyć. Dużo bardziej przypominał leniwca. Dotyczyło to jednak tylko wyglądu, a nie stylu pracy. Z pomocą tego chłopaka udało mi się jakoś postawić na nogi mój program i kontynuować go po odejściu Kayli. Dzisiaj Bodhi robił akurat za kamerzystę: balansował z ciężkim sprzętem na ramieniu, podczas gdy ja trzymałam w dłoni mikrofon z napisem *Rosie Hart Show*.

Znajdowaliśmy się tu od kilku godzin i po karku spływał mi już pot. Było wyjątkowo ciepło jak na koniec października, a w morzu ludzi tłoczących się przy barierce wydawało się, że jest jeszcze o kilka stopni więcej. Do tego dochodziło uczucie, że moja obecność tutaj niczemu nie służy. Od kilku miesięcy starałam się podnieść rangę programu, ale nie było to łatwe. Po pierwsze, nadal zbierałam żniwo po spartaczonym wywiadzie ze Scarlet Luck. Po drugie, moja asystentka produkcji i była przyjaciółka Kayla przeszła do sieci MCT, gdzie prowadziła własne mocno rozreklamowane show. Razem ze swoim szefem, Michaeliem Seymourem, nie tylko podebrała mi ważnych klientów, lecz także rozpuściła niepochlebne plotki na mój temat, według których miałam być zupełnie nieprofesjonalna. W efekcie straciłam kilku ważnych sponsorów i było mi coraz trudniej pozyskiwać do programu znanych artystów.

Dzisiaj też widziałam skutki tych działań. *Rosie Hart Show* to niezależna audycja, za którą nie stała żadna duża rozgłośnia, dlatego mało kto zatrzymywał się przy nas na turkusowym dywanie. Niemal wszyscy zaproszeni goście mijali mnie i stawali dopiero przy mistrzach łokciowej przepychanki. A przynajmniej tak było do tej pory.

– Idzie Ashley Cruz – ogłosił jeden z koordynatorów imprezy.

Rękę trzymał na zestawie słuchawkowym.

Wyszczekał coś do mikrofonu, po czym popatrzył na kartkę zawierającą rozpiskę z planem poszczególnych wywiadów. W następnej chwili przebiegł przed nami w stronę budynku, w którym odbywała się uroczystość.

– Ashley była na naszej liście, prawda? – spytał stojący z tyłu Bodhi, a ja skinęłam głową.

Ashley i ja się znałyśmy, a nasz wspólny wywiad przebiegł tak dobrze, że były duże szanse na to, by artystka nas nie zignorowała.

Odgarnęłam włosy za ramię i wachlowałam się notatkami, w których zapisałam mnóstwo pytań. Zazwyczaj inaczej przygotowywałam się do wywiadów, ale na imprezie takiej jak ta było to niemożliwe, bo na czerwonym dywanie nigdy nie panował odpowiedni nastrój na bardziej osobiste pytania. Musiałam się więc zadowolić zwykłymi tematami, takimi jak aktualne projekty, trwająca gala i artyści nominowani do nagród.

Rzuciłam okiem na kartki. Zwykle pamiętałam pytania, jednak w ciągu ostatnich miesięcy moja głowa zaczęła przypominać sito. Najwidoczniej nie było już w niej dość wolnego miejsca, żeby nauczyć się czegokolwiek na pamięć. Polegałam więc na notatkach. Przeczytałam je jeszcze kilka razy i podniosłam wzrok dopiero, kiedy reporterzy i fotografowie wokół nas zaczęli wydobywać z siebie donośne okrzyki. Ashley Cruz wysiadała właśnie z czarnej limuzyny, która zatrzymała się kawałek przed turkusowym dywanem. Ludzie za barierką oszaleli i wołali jeden przez drugiego. Gdybym to ja stała na miejscu Ashley, w ogóle nie wiedziałabym, co mam robić, i prawdopodobnie od wszystkich tych fleszy zakręciłoby mi się w głowie. Ale ona była profesjonalistką. W końcu już jako dziecko brała udział w tego typu imprezach.

W obcisłej sukience koloru lila, która w delikatnych falach spływała po jej ciele, wyglądała zjawiskowo. Ciemne włosy zostały ułożone w duże jedwabiste loki, opadające jej na ramiona, a makijaż był ciemny i intensywny. Uśmiechała się do kamer, wiodąc wzrokiem od jednej do drugiej, po czym odwróciła się i zerknęła przez ramię, żeby zaprezentować głęboki dekolt na plecach, sięgający aż do linii pośladków. Fotografowie oszaleli na jej punkcie

i wołali ją po imieniu coraz głośniej i głośniej. Po kilku sekundach całe to zamieszanie dobiegło końca. Rzeczniczka prasowa Ashley podeszła do niej i dotknęła jej ramienia, jednocześnie szepcząc coś do ucha. Artystka skinęła głową i zaczęła podchodzić do reporterów, którzy chcieli przeprowadzić z nią wywiad.

– Niedługo nasza kolej – wymamrotał Bodhi, a ja ściągnęłam łopatki.

Ogarnęło mnie zdenerwowanie, ale szybko je stłumiłam. Przecież się znałyśmy. Była już u mnie w programie i na imprezie z okazji wydania płyty...

Zduśliłam kolejną myśl, kiedy poczułam, jak mój żołądek niebezpiecznie się zaciska.

Nie, nie będę teraz myśleć o tamtej imprezie. Gdybym to zrobiła, wróciłyby jeszcze inne wspomnienia. Takie, które miały związek z muzyką. Z pewnym spacerem. Z głęboką rozmową pod rozgwieżdżonym niebem. Z obietnicą, która w końcu straciła ważność. A teraz naprawdę nie tego potrzebowałam.

Mrugnęłam kilka razy i zmusiłam się do uśmiechu. Przed nami było już tylko parę osób, więc wyraźnie słyszałam, jak Ashley odpowiada na pytania. Znowu zerknęłam do notatek.

Po chwili stanęła przed nami rzeczniczka prasowa, ciągnąc za sobą Ashley. Spojrzałam w kierunku Bodhiego, aby się upewnić, że kamera jest włączona.

– No to jedziemy – powiedział i uniósł kciuk.

Skinęłam głową i odwróciłam się w kierunku turkusowego dywanu, z którego promiennie uśmiechała się już do mnie Ashley. Przemaszerowała kilka kroków w moją stronę i – na szczęście – naprawdę się przy nas zatrzymała.

– Rosie, cześć! – Objęła mnie krótko i cmoknęła przelotnie w policzek. – Jak miło cię widzieć.

Byłam trochę zaskoczona jej wylewnością, starałam się jednak nie dać tego po sobie poznać. Kamera była włączona. Teraz musiałam być profesjonalistką.

– Mogę jedynie odpowiedzieć to samo. Wyglądasz obłądnie!

Dygnęła z uśmiechem na ustach.

– To bardzo miłe, dziękuję.

– Przede wszystkim serdecznie gratuluję dzisiejszej nominacji – kontynuowałam. – Jak się z tym czujesz, że nominowano tak osobisty album jak *First Dreams*?

Ashley podniosła obie dłonie do twarzy i potrząsnęła głową, jakby nadal nie mogła w to uwierzyć.

– To wielki zaszczyt. Nadal jestem oszołomiona. Ten album jest niepodobny do niczego, co do tej pory robiłam. Pokazuje, że się rozwinęłam i poszłam w nowym kierunku. Na początku się tego bałam, ale ostatnie miesiące pokazały, że moje obawy są bezpodstawne.

– Jak dałaś sobie z nimi radę? – Wprawdzie to pytanie nie znajdowało się na mojej liście, ale chciałam wykorzystać nadarzącą się okazję.

– Myślę, że każdy z nas walczy z wątpliwościami dotyczącymi samego siebie. Ważne, żeby nie dać się przez nie osaczyć i stłamsić. Jeśli im ulegniesz, nie uda ci się już stworzyć niczego nowego. A przecież ludzie tam na zewnątrz właśnie tego potrzebują: sztuki. Nieważne, czy w formie muzyki, malarstwa, czy jeszcze czegoś innego. Staralam się włożyć w ten album wszystkie swoje emocje i opowiedzieć o rzeczach, o których nawet po latach nie potrafię zapomnieć. To miało dla mnie wartość wyzwalającą.

Chciałam właśnie otworzyć usta, kiedy rzeczniczka zaczęła wymownie stukać palcem w zegarek. Ashley podniosła krótko rękę i spojrzała na mnie w oczekiwaniu, co sprawiło, że serce podeszło mi do gardła. Została przy nas dłużej! To też musiałam wykorzystać, nie każdy dostaje taką szansę. Jednocześnie narastało we mnie napięcie, które sprawiło, że zupełnie zaschło mi w gardle. Zazwyczaj, kiedy już rozpoczął się wywiad i stałam oko w oko z rozmówcą, byłam w swoim żywiole, teraz miałam wrażenie, jakby ktoś wymiół z mojej głowy całą jej zawartość.

Chciałam rzucić okiem na notatki, ale kiedy to zrobiłam, kartka wysunęła się i poszybowała nad barierką na turkusowy dywan. Zakłęłam cicho i momentalnie otworzyłam szerzej oczy. Przed tymi ludźmi nie można było zapominać pytań, a już na pewno nie należało kłąć.

– Za kogo trzyma kciuki – zasyczał Bodhi za moimi plecami.

Mrugnęłam. Potem wzięłam głęboki oddech i ponownie podniosłam mikrofon do ust.

– A za kogo dzisiaj wieczorem będziesz trzymać kciuki?

Podsunęłam mikrofon Ashley. Na jej ustach nadal widniał profesjonalny uśmiech, ale spojrzenie wydawało się teraz poważniejsze, niemal natarczywe.

– Oczywiście za wszystkie cudowne kobiety nominowane w mojej kategorii. To wielki zaszczyt znaleźć się w ich towarzystwie. Życzę też dużo szczęścia Scarlet Luck, nominowanemu w kategorii „Albumu Roku”. Płyta jest wspaniała, a chłopcy naprawdę zasłużyli, żeby otrzymać statuetkę. – Uniosła zaciśnięte kciuki do kamery, a ja poczułam dziwny skurcz w żołądku.

Przywołanie uśmiechu wymagało teraz ode mnie niemal nadludzkiej siły i z trudem łapałam powietrze.

– W każdym razie ja też trzymam za ciebie kciuki i życzę ci udanego wieczoru. – Słowa zabrzmiały pusto, można w nich było nawet wyczuć pewne rozgoryczenie, ale miałam nadzieję, że nikt tego nie zauważył.

– Dzięki! – Ashley pomachała do kamery.

Chwilę później Bodhi ją wyłączył.

Rzeczniczka prasowa znowu stuknęła palcem w zegarek, ale Ashley nadal stała obok nas. Podeszła jeszcze bliżej taśmy odgradzającej artystów od reporterów i położyła mi rękę na ramieniu. Dotknięcie było lekkie jak piórko, ale i tak cała się spięłam.

– Wszystko u ciebie w porządku, Rosie? Wyglądasz blado – wyszeptała niemal bezgłośnie, żeby osoby stojące obok nie mogły jej usłyszeć.

W mojej głowie kiełkowały niezliczone odpowiedzi.

U mnie wszystko świetnie.

Jest mi tylko trochę za gorąco.

Nic mi nie będzie.

Jednak szczerze zainteresowanie Ashley oraz to, że podczas naszych wywiadów opowiedziała mi już kilka szczegółów ze swojego życia i zwierzała się z problemów, sprawiły, że nie byłam w stanie wypowiedzieć teraz tych kilku nic nieznaczących słów. W jej spojrzeniu dostrzegłam zrozumienie, które jednoznacznie

dowodziło, że zauważyła moje podkrążone oczy i szarą jak popiół cerę. Nie chciałam jej okłamywać, więc tylko wzruszyłam ramionami.

Przyglądała mi się dalej ze współczuciem, ale wtedy wtrąciła się jej towarzysza.

– Idziemy dalej, Ash – powiedziała niecierpliwie.

Dziewczyna rzuciła jeszcze mnie i Bodhiemu pośpieszny uśmiech, po czym przeszła do następnego mikrofonu.

Zostałam na miejscu, zastanawiając się, jak kiepska jestem w zachowywaniu pozorów, skoro nawet prawie obca osoba zdołała mnie przejrzeć.

– Wszystko w porządku, szefowo? – spytał stojący z tyłu Bodhi.

Zacisnęłam powieki. Nie, nic nie było w porządku. Nie czułam się dobrze i bałam się, że w każdej chwili mogę się załamać. Nie wiedziałam, jak mam tu dalej stać i pracować, kiedy wszystko we mnie jest pokiereszowane. Czułam się tak jednak od ponad trzech miesięcy i liczyłam na to, że kiedyś po prostu się do tego przyzwyczaję. Nie mogłam przecież zawalić kariery tylko dlatego, że mam złamane serce. To nie wchodziło w grę.

– Wszystko super. Potrzebuję tylko trochę wody, zanim zaczniemy kolejny wywiad.

Gdy kończyłam mówić, Bodhi już podawał mi otwartą butelkę.

Przydzielono nam miejsca na jednym z wyższych poziomów, w ostatnim rzędzie. Gdyby nie dodatkowe ekrany po bokach sceny pewnie nie dałoby się stamtąd niemal nic zobaczyć. Dużym plusem było jednak to, że siedzieli tu prawie wyłącznie dziennikarze z innych serwisów o celebrytach i było ich naprawdę niewielu. Mogłam więc bez wyrzutów sumienia opaść na krzesło i – na tyle, na ile to było możliwe – wyciągnąć nogi. Bodhi spróbował zrobić to samo, ale szybko zorientował się, że przy jego wzroście to niemożliwe i uderzył kolanem w krzesło przed nami. Teraz siedział obok mnie, wyprostowany jak świeca, podczas gdy ja zamieniłam się w bezkształtną masę.

Uroczystość dopiero się rozpoczęła. Znani aktorzy i aktorki wchodzili na scenę Microsoft Theater i zapowiadali zwycięzców

i zwyciężczyń w najróżniejszych kategoriach muzycznych, podczas gdy ja analizowałam w myślach wywiad z Ashley.

Po skończonej rozmowie czekałam dalej przy barierce, co naprawdę nie było dla mnie łatwe, ale żadna z gwiazd już się przy nas nie zatrzymała. To było upokarzające i po prostu smutne, ale czułam się tak wykończona, że nawet nie potrafiłam się z tego powodu zezłościć. Niestety byłam też pewna, że mój brak formy da się zauważyć w tym jednym wywiadzie, który udało nam się przeprowadzić.

To mnie denerwowało. To nie był pierwszy czerwony dywan, przy którym próbowałam szczęścia. Miałam za sobą już inne imprezy, na które szłam chora i z gorączką – w końcu jako szefowa małej, niezależnej audycji nie mogłam przepuścić takiej okazji. Ale podczas żadnego z tych wieczorów nie czułam się tak źle jak dzisiaj i nie zrobiłam z siebie idiotki.

Z drugiej strony... dlaczego mnie to dziwiło? Przecież trwałam w tym stanie od trzech miesięcy i nic nie zmieniało się na lepsze. Mogłam tylko ciągnąć to dalej, nie pozostawało mi nic innego. Musiałam ciągnąć to dalej. Dalej i dalej. Tyle że byłam zmęczona. Po prostu śmiertelnie zmęczona i...

Nagle poczułam lekkie szturchnięcie w ramię. Podskoczyłam i rozejrzałam się wokoło, napotykając spojrzenie Bodhiego.

– Przyniosłem ci colę, szefowo – powiedział i podał mi butelkę. – Wyglądasz, jakbyś jej potrzebowała. W końcu to potrwa jeszcze parę godzin.

Przetarłam oczy.

– Jak długo spałam?

– Tylko jakiś kwadrans.

Sięgnęłam po butelkę spowolnionym ruchem i wypiałam łyk, żeby pozbyć się drapania w gardle.

– I pozwoliłeś mi na to?

Skinął głową.

– Wyglądałaś na strasznie zmęczoną. Mnie taka drzemka często pomaga. Nie może jednak trwać dłużej niż dwadzieścia minut, bo wtedy czuję się gorzej niż wcześniej.

Wymamrotałam pod nosem, że ma rację, i ponownie spojrzałam na publiczność. Siedząc tak wysoko, prawie nikogo nie mogłam rozpoznać, zauważyłam jedynie Ashley w pierwszym rzędzie, i to też tylko dlatego, że zapamiętałam jej sukienkę. Teraz jednak w sali było ciemno i nie było już widać zupełnie nic. Na scenie pokazywano filmik prezentujący wykonawców z kategorii Muzyka Country. Ekran migotał i słyszałam jedynie strzępki poszczególnych utworów. Cieszyłam się, że jest ciemno. W przeciwnym razie Bodhi zauważyłby moje poczerwieniałe ze wstydu policzki, a tego nie chciałam.

Nie pierwszy raz zastanawiałam się, co on musi o mnie myśleć. Od kiedy zaczął ze mną pracować, bywałam nieobecna duchem częściej, niż dałoby się policzyć na palcach obydwu rąk. Kilka razy zdarzyło mi się zasnąć przy biurku, bo ciągle budziłam się w nocy, a podczas prezentowania sponsorów tak często zapomniałam tekstu, że kiedyś w ogóle dałam sobie z tym spokój i nagrałam to jeszcze raz późnym wieczorem, kiedy Bodhi już dawno wyszedł ze studia.

Gdzieś głęboko z tyłu głowy miałam świadomość, że jestem najgorszą szefową wszech czasów. Jednocześnie było mi to obojętne. Jeszcze kilka miesięcy temu miałam się za całkiem niezłą przełożoną i właśnie to przywiodło mnie do miejsca, w którym się obecnie znajdowałam. Do najbardziej krytycznego punktu mojego życia. Był jeszcze inny dość istotny czynnik, który do tego doprowadził, ale sposób, w jaki Kayla złamała mi serce swoją zdradą, okazał się prawie tak samo bolesny jak tamten list pożegnalny, o którym w żadnym razie nie chciałam teraz myśleć. Niestety, czytałam go tyle razy, że treść znałam niemal na pamięć, a zawarte w nim słowa krążyły mi po głowie w najmniej odpowiednich momentach. Na przykład kiedy chciałam spać. Albo kupowałam sobie kawę. Albo byłam w środku wywiadu dla *Rosie Hart Show*.

Żałuję, że nie mogę dotrzymać złożonej Ci obietnicy, ale to niemożliwe. Nie mogę do Ciebie wrócić.

Te słowa ciągle mnie prześladowały. Zazwyczaj w odpowiedzi moje ciało pragnęło zwinąć się w kłębek z bólu. Na początku towarzyszyło temu również morze łez, ale po tych wszystkich tygodniach chyba się już wyczerpały. Wypłakałam sobie oczy

i stałam się czymś w rodzaju żywego trupa, funkcjonującego dalej tylko dzięki kofeinie.

– Coś przegapiłam? – spytałam szeptem.

– Niewiele. Tylko występ Menace’a.

Zacisnęłam mocno usta. Menace to były chłopak Ashley Cruz i totalny dupek. Może byłam stronniczka, ale w stu procentach stałam po stronie Ashley. Zdradził ją na oczach wszystkich, a potem jeszcze długo temu zaprzeczał. Dlatego z założenia nie lubiłam jego muzyki.

– W środku występu rozdarł podkoszulek i pokazał wszystkim coś, co namalował sobie na piersiach markerem. Niestety z tej odległości nie dostrzegłam, co to było. Ale sporo ludzi tam na dole aż zasłoniło usta z wrażenia – kontynuował Bodhi.

Od razu wyciągnęłam komórkę i odpaliłam Instagram. Na swoim oficjalnym koncercie wykupiłam dostęp do kilku serwisów z wiadomościami i szybko znalazłam to, czego szukałam. Kiedy zobaczyłam zdjęcia, opadła mi szczęka.

Widać było na nich Menace’a, rozrywającego biały podkoszulek z tak szerokim uśmiechem, że zaprezentował nawet srebrne nakładki, które nosił na zębach. Na piersi obok tatuaży rzeczywiście widniało coś jeszcze. Czarne, lekko rozmazane litery, które mimo to łatwo było odczytać.

Rycz dalej, suko.

Nie miałam wątpliwości, do kogo skierował te słowa.

Spojrzałam znowu do przodu, wyciągnęłam głowę i zmrużyłam oczy. Miejsce, na którym wcześniej siedziała Ashley, teraz było puste.

Zakłęłam cicho. Nikt nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Ashley była sympatyczną dziewczyną i do tego pierwszorzędnym muzykiem. A to, że miała poważne problemy psychiczne, z którymi starała się walczyć, sprawił, że stała się wzorem do naśladowania dla młodej publiczności.

– Co ten typ sobie w ogóle wyobraża? – mruknęłam i zauważyłam, jak Bodhi nachyla się w moim kierunku.

Pokazałam mu zdjęcia na komórce.

– O, rany. Ten to ma nasrane w głowie.

Ścisnęłam butelkę coli tak mocno, że moje knykcie zrobiły się całkiem białe.

– Nie rozumiem, jak można coś takiego zrobić. Ten typ ją zdradził. Złamał jej serce, rozpowiadał intymne szczegóły z ich wspólnego życia, a teraz chce jeszcze zrujnować jej ten ważny wieczór. Nie czaję tego.

– Najwidoczniej ma kompleksy.

– To żadna wymówka, żeby na oficjalnej imprezie z milionową publicznością w ten sposób ją obrażać i kompromitować. To oczywiste, że ta wiadomość była skierowana do niej.

Bodhi skinął głową.

– Ja też uważam, że to słabe. Ale jak chcesz z tym walczyć? Mnóstwo raperów wywołuje podobne skandale. Właściwie powinno się ich usunąć z platformy, ale swoją obecnością w mediach i akcjami jak ta wzbudzają duże zainteresowanie, ściągają publiczność.

Odstawiłam napój i skrzyżowałam ręce na piersiach. Jakoś nie chciało mi się już pić.

– Czasami nienawidzę tej branży.

– A kto nie?

Nagle przez salę przeszedł ogłuszający aplauz. Wzdrygnęłam się, podobnie jak Bodhi. Nerwowo schowałam komórkę z powrotem do torebki i spojrzałam na scenę.

Moje ramiona się usztywniły, a serce podeszło do gardła.

Na ekranach wyświetliły się zdjęcia chłopców ze Scarlet Luck.

Wygrali.

Naprawdę wygrali w kategorii Album Roku.

Chociaż zapowiadali, że nie będą uczestniczyć w uroczystości, zobaczyłam, jak trzy osoby torują sobie drogę przez rzędy w stronę sceny, podczas gdy w tle leciało *Hollow*, tytułowa piosenka z płyty.

Na początku wpadłam w dziwny paraliż. Spartaczony wywiad, napięcie, zmęczenie, które skończyło się snem na krześle i kompromitacją przed Bodhim, list pożegnalny, którego fragmenty ciągle odbijały się echem w mojej głowie, a teraz jeszcze Scarlet Luck... To było dla mnie za dużo.

Zespół wszedł na scenę, podczas gdy w tle leciała piosenka, którą pierwszy raz usłyszałam na imprezie z okazji wydania płyty i którą już zawsze będę kojarzyć z tym brzemienym w skutki wieczorem. Wieczorem, który zmienił wszystko między mną a Adamem Sinclairem.

Wieczorem, podczas którego on pierwszy raz się przede mną otworzył.

Wieczorem, który stanowił kamień milowy w historii naszej znajomości. Znajomości, która zakończyła się nagle i o wiele za szybko.

„Dostajesz dokładnie to, co widzisz, Rosie”, powiedział wtedy. A ja odpowiedziałam: „Widzę mnóstwo rzeczy”.

I do tej pory nic się nie zmieniło. Adam w dalszym ciągu był jednym z najwspanialszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam. To, co napisałam mu kilka dni temu, pozostawało prawdą. Brakowało mi go. Nawet jeśli bez sensu było tak bardzo tęsknić za kimś, z kim nie spędziło się zbyt dużo czasu na żywo. I tak mi go brakowało. I nie mogłam nic na to poradzić.

W piersiach poczułam skurcz, a w okolicy żołądka – dziwne napięcie. Fala gorąca przemieszczała się w górę szyi, aż sięgnęła policzków, podczas gdy w gardle formowała się powoli wielka klucha. Ból powrócił, tak silny i ostry, że z trudem udało mi się otrząsnąć z odrętwienia. Trwało chwilę, zanim znów mogłam się ruszyć.

Wstałam, kiedy chłopcy weszli na scenę. W ten sposób przynajmniej widziałam coś na ekranach. Zespół wyglądał dziwnie, bo wyraźnie kogoś brakowało. Ta luka sprawiła, że wydało mi się nawet trochę nie w porządku, że otrzymali nagrodę. Chociaż nie było wątpliwości, że na nią zasłużyli.

Jasper Thorn, lider zespołu, nie nosił już długich loków. Jego ciemnobrązowe włosy były gładko ogolone po bokach. Do jedwabnych czarnych spodni włożył koszulę w kolorowe kwiaty, które podkreślały jego ciemną karnację. Po jego prawej stronie stał Cillian Hunt, jeszcze bledszy niż zwykle, z pustym wzrokiem i niemal całkowicie łysą głową. Jego strój składał się ze skromnego czarnego garnituru i białej koszuli, podczas gdy Logan Buckley, stojący z lewej, miał na sobie podarte džinsy rurki i bluzę z kapturem

– własną wersję stroju wieczorowego. Logan zostawił lukę między sobą a Thornem, jakby chciał demonstracyjnie zaznaczyć miejsce dla Adama. Wprawdzie nie było go z nimi w sali, ale chcieli podkreślić, że wciąż należy do kapeli. Ten widok poruszył mnie do tego stopnia, że przycisnęłam rękę do piersi. Serce waliło mi zdecydowanie zbyt szybko.

Thorn wziął statuetkę, którą otrzymali za album, i podniósł ją na wysokość twarzy. Potem potrząsnął głową i podniósł nagrodę jeszcze wyżej, żeby każdy mógł ją zobaczyć.

– Wow, po prostu wow – powiedział do mikrofonu, po czym rozejrzał się po członkach zespołu tylko po to, żeby za chwilę przenieść wzrok z powrotem na publiczność. – Brakuje mi słów, ale myślę, że to jeden z takich momentów... – Odchrząknął, a ja zauważyłam, jak nerwowo mruga, żeby w oczach nie pojawiły mu się łzy. Jeszcze raz odchrząknął, po czym wziął się w garść i mówił dalej: – Dziękujemy naszej wytwórni, że umożliwiła nam nagranie tej płyty, zwłaszcza Leah Miller za jej niestrudzone wsparcie. Dziękujemy fanom za ich miłość i za to, że nadal stoją u naszego boku, mimo upływu czasu. – Znowu odchrząknął, przełknął kilka razy ślinę i na nowo potrząsnął głową.

Najwyraźniej naprawdę brakowało mu słów. Ku mojemu zaskoczeniu Hunt położył mu rękę na ramieniu i nachylił się do mikrofonu. Hunt, znany z tego, że odzywa się tyle co nic. Hunt, który w tym momencie wydawał się tak samo poruszony jak Thorn i Logan. Ten ostatni najwidoczniej nie wstydził się łez, bo właśnie wycierał sobie rękawem oczy, a chwilę później brodę.

– Jak widzicie, brakuje dzisiaj ważnego członka naszego zespołu. Dedykujemy tę nagrodę Bestii, bez którego czujemy się niekompletni. Może siedzi właśnie przed telewizorem i nas ogląda. Jeśli tak, chcemy, żeby to usłyszał. Kochamy cię, bracie. I jesteśmy z ciebie niesamowicie dumni – zagrzmiął przez głośniki niski głos Hunta.

Na sali wybuchły głośne oklaski. Kilka osób wstało z krzeseł. Członkowie Scarlet Luck jeszcze raz podnieśli nagrodę, po czym odwrócili się i opuścili scenę bocznym zejściem, znikając za kurtyną.

Chyba jednak nie wyplakałam sobie oczu do końca. Bo w tym momencie potrzebowałam mnóstwo siły, żeby zupełnie się nie rozkleić.

Adam

– A może wziąłbyś sobie kota? – spytała nagle mama.

Odwróciłem się i spojrzałem na nią z uniesionymi brwiami.

– Niby dlaczego miałbym brać sobie kota?

– Wcześniej, kiedy wracałeś ze szkoły w złym humorze, dobrze ci robiło, gdy Chubby wciskał ci się na kolana ze swoim grubym tyłkiem.

Parsknąłem śmiechem, który jednak zgasł równie szybko, jak się pojawił. Potem znowu wyjrzałem przez okno i przyglądałem się morzu.

Siedzieliśmy w moim salonie w Malibu. Dopiero kiedy tu przyjechaliśmy, spostrzegłem, jak bardzo brakowało mi tego widoku. Fale wzdymały się i zapadały w nicość. Przez silny wiatr osiągały więc znaczną wysokość, po czym załamywały się i opadały z hukiem raz za razem. Coś podobnego działo się ze mną każdego dnia. Wstawałem, upadałem, zbierałem mozolnie to, co ze mnie zostało, i powtarzałem wszystko od początku, nie wiedząc, kiedy następnym razem znowu upadnę.

Mama tymczasem próbowała już od jakiegoś tygodnia znaleźć coś, co mogłoby poprawić mi humor, ale jej propozycje pozostawiały dużo do życzenia (choć nigdy nie powiedziałbym jej tego otwarcie). Nie potrafiła inaczej. To, przez co właśnie przeszedłem, było dla niej trudne do zrozumienia i uważała, że oprócz terapii i leków coś takiego jak kot do przytulania na sto procent pomogłoby mi rozwiązać wszystkie problemy. Ja jednak miałem spore wątpliwości, czy zwierzak zdołałby w jakimkolwiek stopniu zmniejszyć mój strach przed dotykiem czy też pomóc w walce z uzależnieniem od alkoholu. Leki sprawdzały się dużo lepiej, chociaż utyłem przez nie już parę kilogramów. Chciałbym, żeby było mi to obojętne, ale ułamek mojej próżności chyba przetrwał nawet psychiczne załamanie. Próbowałem się tym jednak nie przejmować, bo leki naprawdę pomagały. Życie nie wydawało mi się już tak trudne jak wcześniej.

– Nie mam czasu na zwierzęta, mamo – odpowiedziałem po chwili. – Poza tym nie chciałbym zostawiać go tu samego, kiedy...

...miesiącami będziemy w trasie, chciałem dodać, ale słowa utknęły mi w gardle. Nie miałem pojęcia, czy po tym, co się stało, jeszcze kiedykolwiek pojedę w trasę. Czy chłopcy będą mnie chcieli w zespole. Czy może wszystko nieodwołalnie zniszczyłem.

Patrzyłem na morze, ale gdy mama nie odzywała się przez dłuższy czas, odwróciłem się znowu do niej. Głowa na fotelu opadła jej na bok, usta miała lekko otwarte. Zasnęła.

Nic dziwnego. Przez ostatnie dni bezustannie się mną opiekowała, odnajdując nieposprzątane zakątki domu, które w ostatnich latach całkowicie straciłem z oczu. W zasadzie miałem się za zorganizowanego faceta, jednak kiedy mama przyjeżdżała z wizytą, okazywało się, że jest inaczej.

Od tygodnia spędzała ze mną każdą minutę, jakby się obawiała, że mógłbym sobie coś zrobić, gdyby oddaliła się choćby na dwa metry. Ta opieka i strach w oczach, który mama na próżno próbowała przede mną ukryć, doprowadzały mnie do szału. Raz przyłapałem ją na tym, jak stoi przed kabiną prysznicową, kiedy byłem w środku. Dopiero wtedy powiedziałem jej, że dobrze by mi zrobiło trochę swobody. Ugotowała więc solidną porcję irlandzkiego gulaszu

i zmusiła mnie do zjedzenia kilku misek, co mocno przypomniało mi dzieciństwo. Okazało się to jednak lepsze niż wata w łazience, byłem więc jej za to ogromnie wdzięczny.

Wstałem z sofy, wziąłem grubo dziergany wełniany koc, który mama przywiozła dla mnie z Irlandii, i podszedłem do jej fotela. Lekko opuściłem oparcie, po czym okryłem ją kocem. Potem sięgnąłem po puste kubki po herbacie i wstawiłem je do zmywarki. Stałem tam jeszcze dłuższą chwilę, zastanawiając się, co ze sobą zrobić. Tykanie zegara nad drzwiami brzmiało niemal nadnaturalnie głośno.

Mój wzrok padł na drzwi tarasowe. Długo się nie zastanawiając, wyszedłem boso na zewnątrz. Uderzył we mnie podmuch wiatru, a oczy momentalnie zaczęły łzawić. Osłoniłem twarz i spojrzałem w kierunku drzwi, na które od tygodnia nawet nie popatrzyłem, bo na samą myśl o nich czułem bolesny ucisk w klatce piersiowej.

To był pierwszy raz, kiedy mama zasnęła przede mną. Pierwszy raz po moim powrocie, kiedy naprawdę miałem chwilę tylko dla siebie i nie byłem pewien, czy to właśnie tam chcę ją spędzić. Ale najwidoczniej nie mnie było o tym decydować – moje ciało uniezależniło się ode mnie i podążyło w kierunku domku gościnnego. Mama spała w domu, w pokoju naprzeciwko mojego, więc od wyjazdu Rosie nikogo tu nie było.

Przesunąłem szklane drzwi i włączyłem światło. Wolno skierowałem kroki do pokoju po lewej stronie. Kiedy wszedłem do środka, poczułem pod stopami zimne drewno. Tutaj też zapaliłem światło.

Pomieszczenie, którego normalnie używałem podczas prób, wyglądało tak samo jak wcześniej. Nic nie wskazywało, że jeszcze do niedawna ktoś tu mieszkał. Nie wiem, czego oczekiwałem, ale poczułem wirowanie w żołądku, co przyprawiło mnie o zawrót głowy. Przeszedłem kilka kroków i usiadłem na łóżku. Coś trzasnęło. Przesunąłem się kawałek w bok i sięgnąłem pod kołdrę. Wyciągnąłem małą torebkę pokrytą wieloma podobiznami Hello Kitty. Zaczęły mi drżeć ręce.

Rozwiązałem wstążkę, która zdobiła torebkę, i włożyłem rękę do środka. Ze zmarszczonym czołem wyciągnąłem biały podkoszulek,

przy którym wisiała jeszcze metka, i tabliczkę czekolady. Na niej leżała koperta.

Adam – było na niej napisane małymi, pochyłymi literami.

Coś ścisnęło mnie za gardło. Nagle poczułem na sobie ciężar wyrzutów sumienia.

Rosie wielokrotnie próbowała się ze mną skontaktować. Pisała wiadomości, na które po prostu nie byłem w stanie odpowiedzieć. Kiedy poszedłem na odwyk, wszystko mnie przerastało. Czytanie napisanych przez nią słów i świadomość, jak bardzo ją rozczarowałem, tylko jątrzyły i tak krwawiącą ranę.

Mój terapeuta wciąż powtarzał, że muszę skupić się na sobie. Dowiedzieć się, czego naprawdę chcę. Co czyni mnie szczęśliwym. Mówił, że powinienem przeciwstawić się demonom, przed którymi tak długo uciekałem, a ja wiedziałem, że nie zdołam tego zrobić, jeśli będę się jednocześnie oddawał skomplikowanym uczuciom do Rosie. Chciałem pozbyć się negatywnych głosów w mojej głowie, a żeby tak się stało, ja też musiałem się stać inną osobą. A ta osoba nie miała siły opiekować się jeszcze kimś innym. Może to zabrzmiało egoistycznie, ale musiałem to przetrwać i wyjść z tego w jednym kawałku. Wtedy nic więcej się nie liczyło.

Od mojej ostatniej rozmowy z Rosie minęły miesiące. Podczas odwyku często o niej myślałem, chociaż wcale tego nie chciałem. W pewnym momencie ból związany z nią był tak wielki, że go zdusiłem i w pierwszej kolejności zadbałem o najistotniejsze sprawy. Między innymi pozbyłem się komórki i abonamentu, nie wiedziałem więc nawet, czy Rosie dalej do mnie pisze. Czy na jej miejscu bym to robił? Pewnie tak. A może nie. W końcu przychodzi moment, w którym trzeba zrobić krok naprzód, a ja miałem ogromną nadzieję, że ona go zrobiła.

Odetchnąłem głęboko. Potem obróciłem w rękę kopertę i ją otworzyłem. Była zaklejona błyszczącą taśmą i kiedy ją rozrywałem, żeby wyciągnąć list, musiałem przełknąć ślinę. Rozłożyłem kartkę i przygotowywałem się wewnętrznie na wszystko, co mogę tam odnaleźć: wściekłość Rosie, jej rozczarowanie, nienawiść. Dopiero kiedy otoczyłem się wysokim murem, zacząłem czytać.

Kochany Adamie,

dziękuję, że pozwoliłeś mi tu mieszkać!

Przelałam Ci resztę czynszu. Niestety zniszczyłam Twój podkoszulek farbą do włosów, dlatego zostawiam Ci nowy.

Serdeczne pozdrowienia

Rosie

Przeczytałem list jeszcze raz.

I jeszcze.

Ręce zaczęły mi mocniej drżeć i w pierwszym momencie nie wiedziałem dlaczego. W jej słowach nie było wściekłości. Ani rozczarowania. Ani nienawiści.

Może właśnie to był powód.

W tych kilku liniijkach nie było... niczego. Żadnego śladu tego, co nas łączyło. Żadnych słów pożegnania, żadnych emocji, których tak bardzo się bałem. Zamiast tego pożegnała się ze mną formułką, jaką mogłaby napisać na końcu cholernego maila do kolegi z pracy.

Opadłem na poduszki, na których w ciągu ostatnich miesięcy spała Rosie. To było miejsce, w którym wyszeptała moje imię przez telefon, cicho, rozpaczliwie, namiętnie.

Wpatrywałem się w sufit, podczas gdy w głowie wszystko mi wirowało.

Może powinienem być zadowolony, że sformułowała ten list tak lakonicznie. Że nie napisała „Twoja Rosie”, bo w rzeczywistości nigdy naprawdę nie była moja, chociaż przez długi czas sobie tego życzyłem. Powinienem się cieszyć, że najwidoczniej zraniłem ją mniej, niż sądziłem.

Po chwili przewróciłem się na bok i wciągnąłem głęboko powietrze. Pościel pachniała płynem do płukania. Ani śladu Rosie. Wszystko było czyste i dokładnie takie, jakie zostawiłem, zanim się tu wprowadziła. Poza listem nic w tym pokoju nie wskazywało, że Rosie kiedykolwiek tu była. Że siedziała na łóżku w moim podkoszulku i zrobiła dla mnie zdjęcie, którego nie potrafiłem skasować nawet teraz, na nowej komórce. Że leżała tu i śmiała się, rozmawiając ze mną przez telefon. Że była tu, kiedy wyznaliśmy

sobie, że za sobą tęsknimy. Kiedy po raz pierwszy się przed nią otworzyłem, czego jeszcze nigdy przed nikim nie zrobiłem.

Tak było dobrze.

Wszystko było dokładnie takie, jakie być powinno.

Tylko sposób, w jaki ściskał mi się żołądek, zupełnie na to nie wskazywał.

Rosie

Siedziałam nad planem redakcyjnym na okres świąteczny, chociaż nadal nie mogłam uwierzyć, że zaczyna się już w przyszłym miesiącu. Był to czas, w którym sponsorzy płacili najczęściej za krótkie reklamy w naszym show, a po ostatnich miesiącach naprawdę potrzebowałam pieniędzy. Chociaż statystyki kliknięć wyglądały dużo lepiej niż w zeszłym roku, po incydencie w sieci i długiej przerwie w lecie odpadł jeden z głównych reklamodawców i musieliśmy załatać dziurę innymi. Pracowałam nad tym od miesięcy, a nadal nie widziałam choćby światełka w tunelu. O każdego gościa musiałam zabiegać dwa, trzy razy intensywniej niż wcześniej, a przy moich brakach energii to zadanie okazało się wyjątkowo trudne.

– Czasami nienawidzę tej branży – powiedział Bodhi, który siedział przy swoim biurku.

Opadł do tyłu z dłońmi skrzyżowanymi za głową i patrzył w ekran komputera. Jego słowa przypomniały mi naszą rozmowę podczas World Music Awards, kiedy Menace odwalił swoją głupawą akcję.

– Dlaczego? – spytałam i zapisałam szybko ostatnią zmianę w planie.

– Bo kto robi takie zdjęcia? To po prostu niesmaczne.

Podeszłam, żeby zobaczyć, co go tak poruszyło. Odwrócił monitor, dzięki czemu miałam lepszy widok.

Serce podskoczyło mi do gardła. I na moment stanęło. Po czym podskoczyło jeszcze raz i niemal wyskoczyło z piersi. Momentalnie nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Sięgnęłam ręką w bok, w pierw w próżnię, ale potem udało mi się chwycić oparcia krzesła, na którym siedział Bodhi. Zagłębiłam paznokcie w obiciu, aż zatrzeszczała sztuczna skóra.

Od razu chciałam wyrzucić to zdjęcie z pamięci. Wolałabym, żeby Bodhi mi go nie pokazywał. Bo nikt, naprawdę nikt, nie miał prawa być świadkiem tej chwili. A teraz tym świadkiem stałam się ja. Podobnie jak jakieś sto tysięcy innych osób na świecie. Tylko dlatego, że jednemu z paparazzich zabrakło zarówno honoru, jak i współczucia, i myślał wyłącznie o wielkich pieniądzach, które najpewniej zarobił na tym zdjęciu.

Chciałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam.

Na zdjęciu był Adam.

Adam, który od trzech miesięcy znajdował się na odwyku.

Adam, który teraz najwidoczniej go skończył.

Mój Adam, który tak naprawdę nigdy nie był mój.

Wychodził właśnie z windy, a za nim podążało dwóch mężczyzn, których twarze zostały zamazane. Jakaś kobieta obejmowała obiema rękami jego szeroką sylwetkę, a on był pochylony do przodu. Miał na sobie szare spodnie dresowe, workowaty podziurawiony podkoszulek, jego włosy były trochę dłuższe niż zwykle, a po niebieskim kolorze, którym farbował je jeszcze kilka miesięcy temu, nie został nawet ślad. Kosmyki opadały mu na twarz, tak że z trudem można było cokolwiek zobaczyć. Ale to nie było potrzebne. Jego postawa wyrażała takie cierpienie i bezsilność, że na sam ten widok coś ścisnęło mnie za gardło.

Zrobiło mi się niedobrze. To było jak podczas uderzenia pioruna – chciałam odwrócić wzrok, ale wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie zdołałam.

Wypuścili go.

Znowu tu był.

A jednocześnie go nie było.

Tamta wiadomość, którą mi wtedy wysłał... zasmuciła mnie, zezłościła i zraniła. Jednocześnie niewyobrażalnie mu współczułam. Chciałam być blisko i mu pomóc, ale tu nie chodziło o mnie. Przyznanie się do tego przed samą sobą naprawdę bolało. Czułam się bezradna, chciałam coś zrobić, ale nie mogłam. Adam musiał skoncentrować się na sobie, a nie na mnie i na tym, co z biegiem czasu rozwinęło się między nami. Rozumiałam to, chciałam, żeby mu się poprawiło, jednocześnie jednak z każdym oddechem boleśnie tęskniłam za tym, co mieliśmy. Brakowało mi naszych rozmów, głupawych wiadomości, które zawsze mnie rozśmieszały, jego głosu w słuchawce, zaspanego i zachrypniętego, i tego, jak ze mną rozmawiał: jakbym była jedną z niewielu osób, na których naprawdę mu zależy. Tak bardzo nie mogłam się doczekać jego powrotu. Tak bardzo, bardzo mocno. Miałam nadzieję, że wreszcie będę mogła mu pokazać, co do niego czuję. Ale on powiedział, że tego nie chce, i to złamało mi serce, pokruszyło je na milion kawałeczków.

Teraz, kiedy zobaczyłam go na zdjęciu, takiego wykończonego i wyczerpanego, moje serce na nowo zaczęło pękać. Jednocześnie najchętniej wsiałabym do pierwszej lepszej taksówki, pojechała do niego i wzięła w ramiona, tak jak zrobiła to ta kobieta. Pamiętałam ją ze zdjęcia, które stało w jadalni Adama. To musiała być jego mama.

Przynajmniej wiedziałam, że ma kogoś przy sobie, kto pomoże mu po tak długim czasie wrócić do codziennego życia. Podczas naszych rozmów odniosłam wrażenie, że jest blisko związany z rodziną, cieszyłam się więc, że ma przy sobie mamę. Wprawdzie nie wiedziałam, na czym dokładnie polega odwyk, ale w ostatnich miesiącach przeczytałam kilka artykułów o tym, że stabilne środowisko odgrywa ogromną rolę w powrocie do codzienności.

– Okropne, prawda? Na jego miejscu pozwałbym tego fotoreportera. – Głos Bodhiego zabrzmiał, jakby dochodził z ogromnej odległości.

Potrzebowałam chwili, żeby odwrócić wzrok od zdjęcia. Potem odchrząknęłam i przełknęłam kluchę, która blokowała mi gardło.

– Możesz pomóc, jeśli zgłosisz to zdjęcie za naruszenie dóbr osobistych – powiedziałam i odeszłam do swojego biurka, po czym opadłam na krzesło.

Chwilę później usłyszałam, jak Bodhi klika myszką, a potem pisze coś na klawiaturze.

– Zrobione.

– A stronę, która to opublikowała, najlepiej zablokuj na naszym oficjalnym koncie. Nie mam nic przeciwko zdjęciom, ale nie wtedy, gdy stanowią cios poniżej pasa. Jeśli ktoś rozpowszechnia takie treści, nie chcemy go wspierać – kontynuowałam zachrypniętym głosem.

Co, szczerze mówiąc, wcale mnie nie zdziwiło, bo oprócz pragnienia, żeby odnaleźć gościa, który zrobił to zdjęcie, i zwymyślać go od najgorszych, moją głowę zajmowała jeszcze jedna myśl:

Adam wrócił.

Jego pożegnalne słowa były wystarczająco jasne. Chciał zakończyć naszą znajomość i skupić się na sobie. Mimo to nie mogłam nic poradzić na światełko nadziei, które zaczęło we mnie migotać. To nie miało nic wspólnego z nami, tylko raczej z tym, że Adam teraz czuje się lepiej, a przynajmniej na to liczyłam. Że nie jest już do tego stopnia udręczony tym, co przywiodło go do sytuacji, w jakiej się znajdował. I jedynie tego mu życzyłam.

Każdą częścią mojego złamanego serca.

Adam

Johar dmuchał na swoją herbatę i przyglądał mi się znad brzegu kubka. Miałem wrażenie, że chce, żebym koniecznie zobaczył widniejący tam napis i szczerze się z niego uśmieł.

Keep talking... I'm diagnosing you – głosiły czarne drukowane litery.

Nie zrobiłem mu tej grzeczności i się nie roześmiałem. Po pierwsze dlatego, że uznałby to za potwierdzenie, a po drugie, kubek wydał mi się po prostu kretyński.

Od kiedy dwa tygodnie temu opuściłem klinikę, okopałem się z mamą w swoim domu na plaży w Malibu. Podobnie jak na odwyku przestrzegałem ściśle określonego rozkładu dnia, co dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Budziłem się, jadłem śniadanie, uprawiałem sport, malowałem, czytałem albo pisałem piosenki, jadłem obiad, spędzałem czas z mamą, co zazwyczaj oznaczało wspólny spacer po plaży. Wieczorem razem gotowaliśmy – gdy potrafiłem się do tego zmobilizować – i oglądaliśmy podczas jedzenia to, co miała do zaoferowania śmieciowa telewizja. Potem,

późnym wieczorem, szedłem do łóżka, udawało mi się jakoś przetrwać noc, a rano wszystko zaczynało się od początku. Zapełniałem każdą minutę drobnostkami i trzymałem się kurczowo rozkładu dnia, bo jedynie dzięki niemu posuwałem się do przodu. Ta rutyna została zaburzona tylko raz, kiedy usłyszałem, jak mama rozmawia przez telefon.

– Wydrukowali te zdjęcia dosłownie wszędzie, pani Miller. Wszędzie! Nie wiem, jak mam mu to powiedzieć. Nie może pani nic zrobić? – Na chwilę zapadła cisza. A potem... – On ma znowu telefon. Nie, jeszcze nie. Powinien to usłyszeć ode mnie. Boże, niech pani coś zrobi. Robił takie postępy, po prostu się boję... – Reszty zdania nie zrozumiałem.

Na początku nie wiedziałem, czy powinienem zaszyć się z komórką w domku gościnnym, w którym spałem od tego wieczora, kiedy znalazłem list od Rosie. W końcu jednak się przemogłem i poszedłem do mamy do kuchni. Odwróciła się do mnie ze łzami w oczach. Chwilę później dowiedziałem się o zdjęciach.

– Ktoś zrobił zdjęcia, kiedy wychodziłem z kliniki. Nie mam pojęcia, dlaczego pojawiły się dopiero teraz. Może chcieli podbić ich cenę – oznajmiłem bez owijania w bawełnę.

W ostatnich miesiącach nauczyłem się, że tak jest lepiej. Johar i ja spotykaliśmy się tylko na godzinę i ta mijała szybciej, niż pierwotnie uważałem za możliwe.

Początkowo wzbraniałem się przed terapią, bo mówienie było dla mnie udręką. Poza tym Johar był strasznym przemądrzalcem i cieszył się zawsze odrobinę za mocno, kiedy udało mu się coś ze mnie wyciągnąć. Teraz też patrzył na mnie tak, jakby już wiedział, co mnie trapi, tylko musiał to jeszcze przeanalizować, zanim udzieli odpowiedzi. Miał hinduskie korzenie, czarne włosy poprzedzielane siwymi pasmami, które zaczesywał do tyłu, i brodę, jak na mój gust trochę zbyt perfekcyjnie przyciętą. Zazwyczaj nosił džinsy i koszule w kolorowe wzory, które czasami przypominały mi styl Thorna. Z tą różnicą, że Johar zapinał zawsze wszystkie guziki aż pod szyję, a adidas na jego stopach nigdy tak naprawdę nie pasowały do reszty stroju. Chwilę to trwało, ale z czasem nauczyłem się go cenić. Stopniowo zrozumiałem, jak dobrze jest porozmawiać z kimś, kto

nie siedzi w tym całym gównie. Z kimś, kto ma doświadczenie z problemami takimi jak moje i pomaga mi wyrwać się z karuzeli myśli, gdy ta zbyt mocno mnie przytłacza. Poza tym jeszcze nigdy nie zaproponował, żebym sprawił sobie kota jako remedium na moje psychiczne problemy, co też liczyło się na plus.

– Jak się z tym czujesz? – spytał teraz.

Uniosłem brew.

– A jak myślisz, jak się z tym czuję? – Mówiliśmy do siebie na „ty”, odkąd w czasie odwyku, po „przełomie”, jak określił to Johar, nazwałem go wyniosłym dupkiem, po czym wybuchłem płaczem.

Uważał, że to też było nieodzownym elementem „drogi”. Ogólnie często używał dziwnych słów do określania wszystkiego, przez co przechodziłem, ale z czasem również do tego się przyzwyczaiłem.

– Ja pierwszy spytałem.

Najchętniej zabrałbym mu ten jego głupi kubek. Z tym przyklejonym do twarzy uśmieszkiem wyglądał zawsze, jakby był największym cwaniakiem na świecie, który i tak wie o tobie wszystko, zanim jeszcze zdążysz się odezwać.

– Czuję się jak gówno. Myślę, że każdy czułby się jak gówno, gdyby zdjęcia przedstawiające go w najbardziej krytycznym momencie jego życia były ogólnie dostępne w internecie.

Johar podniósł obie dłonie, co sprawiło, że zamilkłem.

– Twoim zdaniem koniec pobytu w klinice odwykowej był najbardziej krytycznym momentem twego życia?

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie, nie wiem. Ale możesz mi to wyjaśnić.

„Idiota” – to najłagodniejsze określenie, które przeszło mi przez głowę, kiedy odchylił się do tyłu, podniósł kubek do ust i zaczął pić, podczas gdy w jego ciemnych oczach migotały iskierki rozbawienia.

Uporządkowałem myśli, zanim w końcu odpowiedziałem:

– To była osobista chwila. Na zdjęciach jest moja mama, której nie widziałem przez rok. A ja wyglądałam na kompletnie wykończonego po całym tym czasie spędzonym w klinice. – Mógłbym powiedzieć więcej, ale mówienie mnie męczyło.

Nawet tych kilka zdań kosztowało mnie niesamowicie dużo wysiłku.

– Jak dla mnie to nie brzmi jak moment krytyczny – zauważył Johar i odstawił wreszcie ten przeklęty kubek na mały stolik obok skórzanego fotela. – Raczej jak kamień milowy w walce prawdziwego wojownika.

– Ale to i tak do bani, że prasa zdobyła te foty.

Skinął głową.

– Zgadza się. Ale na pewno by ci pomogło, gdybyś nie oceniał swojej historii tak negatywnie. Bo jest tak, jak powiedziałaś. Dużo przeszedłeś i ta chwila była bardzo intymna. To, że jakiś reporter nie uszanował twojej prywatności, nie ma nic wspólnego z tobą, twoim sukcesem czy charakterem.

Zacisnąłem zęby i opuściłem wzrok na buty. Trampki były pełne piasku, obecnie bardziej brązowe niż białe i porządnie zniszczone po tych wszystkich spacerach z mamą.

– Nie chcę, żeby ludzie tak mnie widzieli – powiedziałem cicho.

– Jak? – spytał Johar.

Wzruszyłem ramionami.

– Tak... prywatnie. – Znowu uniosłem ramiona. – Chcę jedynie, żeby mnie szanowano, tak myślę.

– A teraz nie będziesz szanowany?

– Kiedy występuję publicznie, jestem odpowiednio wystylizowany. Noszę rzeczy, w których czuję się komfortowo, głównie garnitury. Ale tu... Człowieku, tu wyglądam jak kupa gówna. Wzbudzająca współczucie kupa gówna.

Usłyszałem skrobanie długopisu po papierze. Johar robił notatki – czyli powiedziałem właśnie coś, co miało znaczenie.

– Na pewno istnieją ludzie, którzy szanowałiby cię nawet w rozciągniętym dresie. Możesz to kiedyś wypróbować na koncercie. Myślę, że dla twoich fanów to nie ma znaczenia. Cieszyliby się twoją muzyką i tak.

Wpuściłem głośno powietrze.

– Nigdy w życiu nie wyjdę na scenę w spodniach dresowych, Johar. Nigdy.

Zachichotał cicho.

– Jasne, panie Lagerfeld.

Podniosłem wzrok, bo poczułem, że rozmowa znowu się rozluźniła. A przynajmniej tak myślałem, dopóki nasze spojrzenia się nie spotkały. Johar uderzał czubkiem długopisu w usta i przyglądał mi się w zamyśleniu.

– Rozmawiałeś już z kolegami z zespołu?

Zaskoczył mnie tym pytaniem.

Kusiło mnie, żeby odwrócić wzrok, i kiwałem się niespokojnie na fotelu.

– Nie.

– Tydzień temu powiedziałaś, że nie czujesz się na to gotowy. Nadal tak jest? – spytał.

Zacząłem przesuwając pierścienie na palcach w górę i w dół. Najpierw masywny z czarnym kamieniem na palcu wskazującym. Potem ten z węzłem na środkowym. A na końcu z półksiężycem na małym. Gardło mi się zacisnęło i musiałem przełknąć kilka razy, żeby pozbyć się tego uczucia.

– Nie wiem, jak miałbym się zachować w ich obecności – rzekłem z trudem. Byłem pewny, że również w tym przypadku Johar będzie chciał usłyszeć wytłumaczenie, dlatego mówiłem dalej: – Minęło tyle czasu. Chłopcy musieli z mojego powodu przerwać trasę. Rozczarowałem dziesiątki tysięcy fanów. A teraz na pewno widzieli już zdjęcia, co oznacza, że wiedzą, że znowu jestem w domu. Oznacza to również, że z całą pewnością zadają sobie pytanie, dlaczego, do diabła, jeszcze się do nich nie odezwałem. Na pewno mnie nienawidzą.

Johar przekrzywił głowę na bok i spojrzał na mnie spokojnie i beznamiętnie.

– Jak dla mnie to brzmi trochę jak myślenie katastroficzne, Adamie.

Może dla niego. Dla mnie brzmiało po prostu logicznie.

– Gdybym kupił bilety na koncert, na który bym się cieszył i który później by odwołano, też byłbym wściekły. A wiem doskonale, co się wyprawia online. Fani... bardzo łatwo ulegają emocjom. Jeśli coś im się nie podoba, mówią to głośno, czasami wręcz agresywnie albo nawet obraźliwie.

Johar potarł brodę.

– Minęło już dużo czasu, od kiedy byłem fanem jakiegoś zespołu, i za moich czasów nie było mediów społecznościowych. – Zabrzmiał, jakby skończył osiemdziesiątkę, a miał z pewnością nie więcej niż czterdzieści parę lat. – A co powiedziałbyś na to, żebyś sprawdził, jak w rzeczywistości wygląda sytuacja w sieci, oczywiście w rozsądnym zakresie i sprzyjających warunkach? Mam pewne obawy, że im dłużej będziesz o tym myślał, tym czarniejszy scenariusz sobie stworzysz.

Wystąpiły na mnie zimne poty, a w ustach zrobiło się całkiem sucho.

Najwidoczniej Johar od razu zauważył moją reakcję, bo uniósł rękę w uspokajającym geście.

– To tylko pomysł, Adamie. Tylko pomysł. Podczas naszych dotychczasowych spotkań odniosłem bowiem wrażenie, że muzyka i kapela nadal są dla ciebie bardzo ważne.

– Bo są – odpowiedziałem od razu. – A nawet więcej. Tego jednego jestem absolutnie pewny.

W ostatnich miesiącach starałem się odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ta droga nadal jest dla mnie właściwa, i teraz już wiedziałem, z całą pewnością, że nie ma niczego innego, co chciałbym robić. Zespół był częścią mnie. Bez niego nie potrafiłem tak naprawdę funkcjonować, nawet jeśli bardzo się starałem.

– Może więc nadszedł czas, żebyś się przemógł i wskoczył do zimnej wody. Jeśli brakuje ci kolegów z zespołu, jeśli są stałą częścią twojego życia i mają ją pozostać, powinno ci to dobrze zrobić. To następny krok na twojej drodze. Kolejny kamień milowy.

Na samo wyobrażenie serce podeszło mi do gardła.

– Ale to nie jest proste. Nie mogę przecież tak po prostu zadzwonić po paru miesiącach i powiedzieć: „Cześć, wróciłem”.

Johar nachylił się do przodu.

– A dlaczego nie?

– Bo... bo to głupie? Jeśli się kogoś zawiodło i było podłym, a taki byłem, zanim trafiłem na odwyk, nie można tak po prostu udawać, że nic się nie stało.

– Są jednak sytuacje, których nie da się zaplanować co do szczegółu. Tak samo jak nie da się przewidzieć, jak zareaguje rozmówca. Poza tym nie sądzę, żebyś kogoś zawiódł.

Zacisnąłem usta, zastanawiając się nad jego słowami. Nie mogłem zachowywać się tak jak do tej pory. Jednocześnie bałem się chwili, w której znowu stanę naprzeciwko Thorna, Bucka i Hunta. Litość wypisana na ich twarzach byłaby nie do zniesienia, jednocześnie uważałem jednak, że jestem im winny przeprosiny.

– Mam wrażenie, że jeśli ich zobaczę, będę musiał z nimi o wszystkim porozmawiać. Również o... – Głos odmówił mi posłuszeństwa i nie dokończyłem zdania, jedynie potrząsnąłem głową.

Johar spojrział na mnie ze zrozumieniem.

– Możesz wszystko i nie musisz niczego. To jedynie twoja decyzja, kiedy im się zwierzysz. Mimo to myślę, że kontakt z kolegami z zespołu byłby ważnym krokiem w twoim procesie zdrowienia. A jeśli tylko zadzwonisz i powiesz: „Cześć, wróciłem”, to też będzie jak najbardziej w porządku.

Potarłem spocony kark.

– Wszystko, co proponujesz, wydaje mi się ogromną górą nie do przejścia. Sprawdzenie online, jaki nastrój panuje wśród fanów. Rozmowa z chłopakami. Ja... nie wiem, czy to potrafię. Nie chcę, żeby to się dla mnie źle skończyło.

– Na taką górę nie wchodzi się z dnia na dzień. Wszystko małymi krokami. Co ty na to, żebyśmy przećwiczyli twoją rozmowę z kolegami z zespołu?

Przełknąłem kluchę w gardle i skinąłem głową. Potem Johar i ja zastanawialiśmy się, jak taka rozmowa mogłaby wyglądać, co najgorszego mogłoby się wydarzyć i jak mógłbym na to zareagować. Wspólnie przygotowaliśmy plan, jak powinienem realistycznie podejść do tego zadania.

Z nim wszystko brzmiało tak łatwo. Żałowałem, że nie mam choćby w połowie tyle wiary w siebie, ile on ma we mnie.

Rosie

– Jest trochę... kolorowa – powiedział tata, przekrzywiając na bok głowę i przyglądając się pasom tapety.

Nie był w błędzie. Tapeta, którą chciałam ozdobić jedną ze ścian w salonie, była cała w piwonie. Ciemnozielone liście i łodygi wijące się między różowymi płatkami stanowiły zupełne przeciwieństwo mojego pustego pokoju we wspólnie wynajmowanym mieszkaniu, z którego niedawno zostałam wyrzucona. Ale dzięki temu jeszcze bardziej mi się podobała.

– Dla ciebie wszystko, co nie jest szare, czarne albo białe, jest kolorowe, Davidzie – zauważyła Eden, związując właśnie swoje blond włosy w luźny kucyk.

Podczas gdy ja włożyłam na tę okazję spodnie od piżamy w małe kaczuszki i starą festiwalową koszulę, ona – w swoich dżinsowych ogrodniczkach – przypominała raczej prezenterkę jakiegoś telewizyjnego show o remontach. Uważałam, że to trochę nie fair, że przyjaciółka ojca nawet podczas tapetowania wygląda niewiarygodnie stylowo, ale podejrzewałam, że nie mogło być

inaczej, skoro wychowała się jako dziecko chirurga plastycznego w takiej miejscowości jak Calabasas.

– To nieprawda – odpowiedział ojciec i spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem. – Mam też niebieskie ubrania.

Eden się roześmiała. Ja również nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Ojciec miał w tyłku kij od szczotki, a jego partnerka nie miała oporów, żeby mu to od czasu do czasu wytknąć.

Było mi trudno poprosić ojca o pomoc, ale Eden namówiła mnie, żebym mu powiedziała, w jakiej jestem sytuacji. Świadomie nie wspomniałam imienia Adama i tylko z grubsza przedstawiłam, co zaszło z Kaylą, oraz przyznałam się, że pilnie potrzebuję nowego mieszkania i że chwilowo mieszkam u znajomego. Tata, który z powodu swojej dziewczyny i tak bywał teraz częściej w okolicy, poszedł nawet ze mną obejrzeć kilka mieszkań. Wprawdzie więcej rozmawiał z właścicielami niż ze mną, ale i tak odczytywałam to jako duży postęp.

– Dobrze. Możemy kłaść pierwszą warstwę kleju – powiedział teraz i podwinął rękawy.

Tak, podczas remontu również nosił koszulę. Pewnie w jego szafie nie było niczego innego.

– Jak gruba ma być ta warstwa? – spytałam i zaczęłam nakładać na ścianę klej przewidzianym do tego wałkiem.

– Taka wystarczy – odpowiedział i skinął mi głową, biorąc do rąk kawałek tapety i wszedł na drabinę, żeby go przykleić.

Smarowałam dalej, rozprowadzając klej na kolejnym kawałku ściany.

– Nowa armatura w łazience działa? – spytał, gdy dociskał tapetę do górnej części ściany.

– Tak, dziękuję. Wygląda dużo lepiej niż stara – odpowiedziałam i znów zanurzyłam wałek w kleju.

Moje nowe mieszkanie było małe, ale przynajmniej należało do mnie i zdążyło już się stać moją oazą, chociaż było w nim jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Wszędzie ustawiłam kwiaty, za oszczędności kupiłam trochę nowych mebli, a w łazience razem z tatą wymieniłam krany, bo stare dawno miały już za sobą najlepsze lata. Pomalowaliśmy meble kuchenne i fronty szafek lśniły teraz

jaskrawą, limonkową zielenią, podczas gdy reszta mieszkania była utrzymana w bieli. To był pierwszy raz, kiedy spróbowałam czegoś nowego i poświęciłam tyle uwagi miejscu, które miałam od teraz nazywać domem. Poza tym chciałam, żeby stanowiło całkowite przeciwieństwo mieszkania, które zajmowałam z Kaylą. Z tego powodu zdecydowałam się na tapetę. Eden w swoim sklepie położyła podobną, a ja zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia, i pomogła mi wybrać tę, która teraz miała ozdobić mój salon, nie zważając na utyskiwania taty – twierdził, że jeszcze kiedyś przyprawi mnie ona o ból głowy. Ale nawet za narzekanie byłam mu wdzięczna. Bo było o niebo lepsze niż brak kontaktu i napięta atmosfera, jaka wcześniej panowała między nami.

Chociaż na początku miałam z tym pewien problem, teraz bardzo lubiłam Eden. W ciągu ostatnich miesięcy spotykałyśmy się co jakiś czas na kawę. Stała się dla mnie swego rodzaju przyjaciółką – jeśli w ogóle można się przyjaźnić z własną macochą. Kiedy zadzwoniłam do niej we wrześniu, bo pilnie potrzebowałam nowego mieszkania, to ona namówiła mnie, żebym wciągnęła w poszukiwania tatę. Na początku byłam temu totalnie przeciwna, bo bałam się, że tata będzie zadawał niepotrzebne pytania i okaże się na mnie zły, ale nic takiego się nie wydarzyło. Gdyby nie Eden, tata i ja nie zbliżylibyśmy się tak do siebie i byłam jej za to bardzo wdzięczna. Jeszcze kilka miesięcy temu w żadnym razie nie potrafiłabym sobie wyobrazić, że razem z ojcem będę remontować mieszkanie – a tu proszę. I wyglądało na to, że tata cieszył się, że może mi pomóc.

Wziął właśnie do ręki kolejny pas tapety, kiedy Eden odchrząknęła.

– Kto będzie twoim następnym gościem w programie? – spytała.

– Nie wiem, czy ich znasz. Zespół nazywa się NXT i... – Zanim skończyłam zdanie, Eden wydała z siebie ostry pisk.

Podniosłam głowę i spojrzałam na nią.

Odwzajemniła spojrzenie z otwartymi ustami.

– Nie mówisz poważnie – wydusiła z siebie. – Robisz wywiad z NXT i nie mówisz mi o tym? Zwariowałaś?

– Nie wiedziałam, że jesteś ich fanką.

– Żartujesz? Kocham ich! Ich muzykę, przesłanie, mieszankę rapu i śpiewu, występy... To prawdziwi artyści.

– Zobaczę, czy uda mi się załatwić ci autografy.

– Oprawiłabym je i powiesiła w sklepie. – Eden prowadziła modny salon ślubny w stylu boho, a ja zadałam sobie pytanie, jak te oprawione autografy miałyby tam pasować, ale zatrzymałam te przemyślenia dla siebie.

– Trochę się denerwuję, mają rzeszę fanów – wyznałam.

Miliony fanów, gwoli dokładności. To był mój pierwszy większy wywiad od dłuższego czasu i sama myśl o tym, że coś mogłoby pójść nie tak, wywoływała przerażenie. Zwłaszcza że ostatnio nie byłam w najlepszej formie. Naprawdę się cieszyłam, że wywiad był już zaplanowany wieki temu – w mojej obecnej sytuacji pewnie nawet nie przyjęliby zaproszenia.

– Ach, na pewno pójdzie dobrze. Zawsze świetnie sobie radzisz – powiedziała Eden z przekonaniem.

Mruknęłam coś niezdecydowanie i naniosłam kolejną warstwę kleju.

– A jak tam twój nowy pracownik? – zapytał tymczasem tata.

– Bodhi? Jest świetny. Wspaniale nam się razem pracuje. – Jeśli mam być szczerą, to Bodhi był całkowitym przeciwieństwem Kayli, co liczyłam mu dodatkowo na plus.

Ale to też zachowałam dla siebie.

– Odpowiada za sprawy administracyjne, prawda? – pytał dalej tata.

Jego zainteresowanie z jakiegoś powodu sprawiało, że robiło mi się cieplej na sercu. Zadawałam sobie pytanie, czy również w tym Eden maczała palce. Wcześniej tata negocjował moją pracę jako coś, czego nie rozumiał. Ale najwidoczniej to powoli zaczynało się zmieniać.

– Bodhi jako asystent produkcji odpowiada za rozsyłanie zapytań dotyczących wywiadów, organizację i przebieg programu oraz za komunikację z rzecznikami prasowymi gwiazd. Ale robi też inne rzeczy. Ostatnio byliśmy na rozdaniu nagród, na którym pełnił funkcję operatora kamery.

Między brwiami taty pojawiła się głęboka zmarszczka, podczas gdy on sam kontynuował nakładanie kolejnego pasa tapety.

– Czy nie potrzeba do tego dodatkowego personelu?

– Mogłabym zatrudnić kogoś z zewnątrz. Chcę tak zrobić w przyszłym roku. Gdy jest więcej materiału do nakręcenia, można wynająć kamerzystów na konkretny projekt, ale do tej pory nawet bez nich funkcjonowało to całkiem dobrze.

– Często pracownicy są na samym początku bardzo zaangażowani, a później ich wydajność wyraźnie spada. Powinnaś mieć to na uwadze.

Tata nie rozumiał zbyt dużo z mojej pracy, miał za to zawsze całe mnóstwo pomocnych sugestii.

– Będę o tym pamiętać – powiedziałam.

Wiedziałam, że chciał to usłyszeć, żeby znowu móc wyłączyć się z rozmowy.

Myślamy powędrowałam do Kayli. Rozpamiętywałam, jak nasza współpraca i przyjaźń się rozpadły. Jak zarzucała mi, że źle wykonuję swoje obowiązki. Jak chciała więcej i więcej, aż położyła na szali moją reputację, i jak tygodniami mnie okłamywała.

To bolało. Czasami za nią tęskniłam, chociaż tego nie chciałam, lecz w pewnym sensie utrata naszej przyjaźni była tak samo bolesna jak utrata ukochanej osoby. Ale gdy tylko te myśli się pojawiały, poświęcałam im zaledwie krótką chwilę, po czym od razu przypominałam sobie, że nasze rozstanie było konieczne. Nieważne, jak trudne wydawało się w pierwszym momencie.

– Ogólnie rzecz biorąc, zrobiłam w tym roku duże postępy. Zostałam nawet po raz pierwszy zaproszona na galę charytatywną – opowiadałam dalej.

Tata zszedł właśnie z drabiny, żeby wziąć następny pas tapety, który podała mu Eden.

– Co to za gala? – spytał, kiedy ponownie wchodził na szczebel.

– To gala charytatywna fundacji Alexis Nevin. Odbywa się zawsze w grudniu i pojawiają się na niej liczni aktorzy, muzycy i dziennikarze. Większość gości przekazuje wcześniej przedmioty, które można licytować w internecie. Podczas tego wieczoru są ogłaszane wyniki aukcji, a ponieważ organizatorzy pragną podnosić

świadomość chorób psychicznych w społeczeństwie, właśnie temu zagadnieniu poświęcono część uroczystości. Nadal jestem oszołomiona, że dostałam zaproszenie.

Eden otarła sobie ręką spoconą twarz.

– Wydaje mi się, że słyszałam o tej gali.

– Wygląda na to, że to ważne wydarzenie – włączył się mój tata.

– Bo takie jest. Jestem tam zaproszona pierwszy raz jako gość, nie będę musiała z nikim przeprowadzać wywiadu. To dla mnie zupełnie coś nowego i czuję się z tym wyjątkowo. – Jakby wreszcie mój program został poważnie potraktowany i jakby ktoś zadał sobie trud zapoznania się z jego treścią.

– Wierzę ci. Masz już odpowiedni strój? – spytała Eden i zaczęła nanosić drugim wałkiem klej na resztę ściany.

– Nie, jeszcze nie.

– Jeśli chcesz, możesz sobie coś wybrać w sklepie.

– Nie sądzę, żeby suknia ślubna była odpowiednia na tę okazję, Eden – zauważyłam, ale ona tylko prychnęła.

– Dostałam właśnie wybór sukni dla druhen. Wiele z nich może służyć równie dobrze jako suknie wieczorowe. Możesz przyjść je przymierzyć. I tak potrzebuję modelki, żebym mogła ocenić, które z nich powinnam zamówić do sklepu.

– Czyli mogłabym popracować dla ciebie jako modelka i w rewanżu wypożyczyć jedną z sukni?

Skinęła głową.

– Zadbam też o przekąski i szampana, jeśli miałyby to wpłynąć pozytywnie na twoją decyzję.

– Nie musisz mnie dłużej namawiać. Dziękuję za propozycję. Z przyjemnością z niej skorzystam.

Eden podniosła pięść w geście zwycięstwa.

– Super. Cieszę się.

Podeszłam z powrotem do wiaderka i zanurzyłam w nim wałek. Kiedy wycierałam nadmiar kleju, spojrzałam na tatę, który nadal stał na drabinie. Patrzył na Eden, a w jego oczach pojawił się błysk, jakiego nie widziałam w nich od lat. Serce zabiło mi mocniej, boleśniej i lekko zarazem. Przez chwilę pomyślałam o mamie i w klatce piersiowej poczułam znajome ukłucie.

Tata był szczęśliwy. Eden była miła, szczerą i najwyraźniej miała na niego dobry wpływ. Poza tym był tu i spędzał ze mną więcej czasu niż wcześniej. Tego musiałam się trzymać. A nie tego bolesnego ukłucia, które przeszywało moje serce, ilekroć myślałam o mamie. Albo faktu, że pierwszy raz od dłuższego czasu zobaczyłam w oczach taty coś takiego jak ciepło. O tym, że nie było przeznaczone dla mnie, starałam się, w miarę możliwości, nie myśleć.

Adam

Ostatni raz widziałem się z Joharem pięć dni temu i przez cały ten czas głowiłem się, jak przeprowadzić rozmowę z chłopakami. Niezliczoną ilość razy brałem do ręki telefon, tylko po to, żeby po kilku minutach odrzucić go możliwie daleko na jeden z foteli. Jednocześnie wiedziałem jednak, że wcześniej czy później będę musiał się na coś zdecydować. I obawiałem się, że terapeuta miał rację: im dłużej z tym zwlekałem, tym wydawało się straszniejsze.

Teraz znowu trzymałem w ręce komórkę i zastanawiałem się, co stanowi mniejsze zło: włączenie komputera, żeby sprawdzić nastroje w sieci, czy telefon do chłopaków, aby im powiedzieć, że wróciłem. Ale to ostatnie wiązało się nieuchronnie z koniecznością spotkania się z nimi, a nadal nie miałem najmniejszego pojęcia, jak miałbym to przeprowadzić.

Patrzyłem na swoje odbicie w ekranie komórki. Wydawałem się sobie obcy. W rozciągniętym ubraniu, z długimi włosami, które zakręcały się na końcach, i brodą, której nie goliłem od miesiący. W takim stanie nie chciałem się spotkać z nikim. Może zanim zajmę się resztą świata, powinienem najpierw zająć się sobą.

– Co się stało? – spytała mama, kiedy podeszła do mnie na tarasie.

Siedziałem tu od ponad dwóch godzin i rozmyślałem, podczas gdy ona znalazła kolejne miejsce w domu, które mogła posprzątać, chociaż wszystko było już w idealnym porządku. Musiała po prostu zająć czymś ręce. Podejrzywałem, że odziedziczyłem tę przypadłość po niej, tyle że normalnie dawałem jej upust przy perkusji i zamiast

sprzątać, po prostu waliłem w gary. Ale tego też nie robiłem od powrotu z kliniki. Jakoś nie mogłem się przemóc.

Teraz mama zajmowała się doniczkami z kwiatami, które na początku tygodnia kupiła w kwiaciarni. Tłumaczyła mi też bezustannie, jak powinienem dbać o krzewy winogron i borówek, kiedy niedługo stąd wyjedzie. Myśl o tym sprawiała mi ból. Wiedziałem, że samemu będzie mi jeszcze trudniej i że na początku źle zniosę tę zmianę. Mimo to nie wyobrażałem sobie, że z tego powodu miałbym odezwać się do chłopaków. Nie chciałem wykorzystywać nikogo jako emocjonalnej podpórki.

– Adamie – powiedziała mama i odwróciła się do mnie.

– Przepraszam – wymamrotałem, odłożyłem na bok komórkę i przetarłem dłońmi twarz. Bryza wiejąca znad morza była przyjemnie chłodna. – Zamyśliłem się.

– Właśnie widzę. Chciałbyś ze mną o czymś porozmawiać?

Przełknąłem ślinę i opadłem do tyłu, aż uderzyłem głową w oparcie.

– Muszę wkrótce odezwać się do chłopaków. Mój terapeuta twierdzi, że powinienem to po prostu zrobić i że nie mam wpływu na to, jak ta rozmowa przebiegnie. Ale jakoś.... – Wzruszyłem ramionami i naciągnąłem rękawy bluzy na dłonie.

To była bardzo stara bluza z naszej pierwszej trasy i miała teraz już mnóstwo małych dziurek. Mimo to chyba nigdy nie mógłbym się z nią rozstać.

– Co: jakoś? – podchwyciła mama.

Potarłem klatkę piersiową.

– Chyba wolałbym się z nimi skontaktować, gdy tu w środku wszystko już będzie uleczone.

Mama głośno wypuściła powietrze. Przez chwilę nic nie mówiła. Potem nagle położyła mi rękę na ramieniu. Odwróciłem się do niej i odwzajemniłem spojrzenie, które było ciepłe i przenikliwe.

– Pamiętasz jeszcze, jak Cillian płakał przed naszymi drzwiami? – spytała.

Zamrugąłem zaskoczony. Tak, pamiętałem to. Hunta wtedy ostro mobbingowano, przede wszystkim ze względu na trądzik, przez który jeszcze dzisiaj miał dużo blizn na całym ciele. Nawet jego

rodzice dawali mu odczuć, że jest brzydki, dlatego w tym okresie rzadko bywał w domu i wolał kręcić się gdzie indziej. To zostawiło po sobie również wewnętrzne blizny, które nieczęsto pokazywał. Fakt, że obaj mieliśmy swoje ciemne strony, zawsze nas łączył. Zadawałem sobie pytanie, czy nadal tak będzie, teraz, kiedy poczułem się lepiej.

– Tak, pamiętam to.

– Od razu byłeś przy nim. Wzięłeś go w ramiona, rozmawiałeś z nim i próbowałeś rozweselić. Powiedziałeś mu, że powinien „srać na tych wszystkich skurwysynów, którzy się z niego nabijają”.

Ostatnie słowa opatrzyła cudzysłowem, ale i tak, słysząc to, musiałem powstrzymać uśmiech.

– Tata upiekł mu ciastka – przypominałem sobie na głos.

– Najlepsze ciastka na świecie. Z gorzką czekoladą i kawałkami orzechów macadamia. A potem całą czwórką spaliście w garażu, gdzie tłoczyliście się na małych materacach dla gości. – Ścisnęła mnie za ramię. – Byłeś przy nim. Potrzebował cię, a ty go wysłuchałeś. Mogłabym wymienić jeszcze więcej takich sytuacji, całe mnóstwo. Zawsze służyłeś wszystkim pomocą. A oni odwzajemniali się tym samym. To, co razem przeszliście, uczyniło z was prawdziwą rodzinę. A członkowie rodziny są dla siebie wsparciem. Przecież nie przeszkadza ci, że tu jestem, prawda?

– Nie dałaś mi wyboru – wymamrotałem, na co podniosła poduszkę z kuchennego krzesła i rzuciła we mnie. Podniosłem dłonie, żeby się zasłonić. – Tak, to jest w porządku. Nawet więcej niż w porządku. Ja... – Niemal powiedziałem jej, jak bardzo bym chciał, żeby została dłużej, ale jakoś się powstrzymałem.

Mama wykorzystała cały swój roczny urlop i nie chciałem, żeby z mojego powodu miała nieprzyjemności w pracy, gdyby zażądała kolejnych wolnych dni. Ciągłe proponowałem rodzicom, że będę im co miesiąc przysyłał pieniądze, ale według nich wchodziło to w grę tylko w wyjątkowych sytuacjach. Jedyne, co zrobiłem dla nich nieproszony, to spłata kredytu za dom; wtedy ojciec nie rozmawiał ze mną przez kilka tygodni, tak bardzo ucierpiała jego duma. W naszych rozmowach pomijaliśmy więc najczęściej temat pracy i pieniędzy. Wiedziałem, jak ważna dla mamy jest jej praca, więc

proszenie jej, żeby jeszcze została, byłoby czystym egoizmem. Zakopałem więc tę myśl głęboko z tyłu głowy, gdzie czekała jeszcze cała reszta rzeczy, o których wolałem nie mówić.

– Bardzo się cieszę, że tu jesteś – powiedziałem zamiast tego.

Ścisnęła delikatnie moje ramię.

– Ja też się cieszę, że jestem u ciebie. Chłopcy też by się cieszyli. Pozwól im sobie pomóc. Nie czekaj na właściwy moment. Czasami trzeba po prostu pozwolić, by rzeczy biegły swoim torem.

Z każdym jej słowem klucha w moim gardle stawała się coraz większa. W końcu skinąłem głową i ponownie spojrzałem na komórkę.

Mama pochyliła się, żeby pocałować mnie w czubek głowy.

– Idę się położyć. Gdybyś mnie potrzebował, będę na górze.

– Dobranoc, mamó – powiedziałem, a ona odwróciła się i odeszła.

Kiedy dotarła do drzwi tarasowych, zawołałem jeszcze: – I dziękuję.

Zerknęła przez ramię.

– Kocham cię, skarbie.

Uśmiechnąłem się mimo zmęczenia. A potem mama zniknęła w środku. Chwilę później światło w salonie zgasło, a zapaliło się na pierwszym piętrze.

Ponownie spojrzałem na telefon. W uszach słyszałem szum morza, kiedy odblokowywałem ekran za pomocą modułu rozpoznawania twarzy.

Czasami trzeba po prostu pozwolić, by rzeczy biegły swoim torem.

Metoda małych kroków. Mógłbym spróbować porzucić wyobrażenie, że po moim powrocie wszystko musi być idealne, i pozwolić, aby moje spotkanie z chłopakami potoczyło się naturalnie, bez kontroli z mojej strony. Kilka małych ruchów palcem po ekranie komórki i już mógłbym mieć kogoś na linii. Poza tym odegrałem całą tę rozmowę z Joharem, przerabiając wiele różnych scenariuszy. Najtrudniejszą częścią wydawało się teraz przekonanie samego siebie do działania.

Mama miała rację. Dużo wspólnie przeżyliśmy. Upadki i wzloty. Aż trzy lata temu stało się coś, co obarczyło mnie traumą. Zacząłem izolować się od pozostałych i szukać pomocy w alkoholu, bo z nim

wszystko wydawało się łatwiejsze. Teraz już wiedziałem, że to nie była prawda.

Wypuściłem powietrze z płuc i wziąłem głęboki wdech, po czym powtórzyłem ten proces jeszcze kilka razy, aż pozbyłem się nieprzyjemnego uczucia w żołądku, a moja klatka piersiowa uwolniła się z ciężkich oków. Podniosłem komórkę, wszedłem w *Ulubione* i wybrałem pierwszy numer.

Patrząc na fale, które rozbijały się na piasku, podniosłem telefon do ucha. Serce podeszło mi do gardła, kiedy czekałem na połączenie.

Trwało to chwilę, zanim odebrał.

– Halo? – zabrzmiał głos Thorna.

Przełknąłem ślinę.

– Cześć.

– Kto mówi? – spytał.

Miałem nowy numer. Całkiem o tym zapomniałem. Zajęło mi chwilę, by wymyślić błyskotliwą odpowiedź.

– Już po paru miesiącach zapominasz, jak brzmi mój głos? Może powinienem poszukać sobie innego zespołu.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Adam? – wykrztusił w końcu.

Zaraz usłyszałem też drugi głos.

– Czy to Bestia? – Hunt, od razu go rozpoznałem.

– Co? – spytał ktoś głośno w tle.

Buck też tam był.

Moje serce waliło jak szalone. Nie byłem przygotowany na rozmowę z całą trójką. Ale to było właśnie to, o czym mówiła mama. Nie mogłem tego przewidzieć, a teraz i tak było już za późno.

– Tak, to ja – powiedziałem zachrypniętym głosem.

– Ja... o kurwa, człowieku. – Thornowi najwidoczniej odjęło mowę.

– Znowu będziesz ryczeć? – spytał Hunt szeptem.

– Zamknij się, Hunt.

Mimowolnie kąciki moich ust powędrowały w górę. Ich głosy brzmiały tak znajomo, jak gdyby nic się nie zmieniło. Ta myśl dobrze mi zrobiła. Była jak fragment garderoby, która ku mojemu zdziwieniu nadal na mnie pasowała.

– Mogę ustawić cię na głośnomówiący? – spytał w tej samej chwili Thorn.

– Jasne.

– Dobrze, OK. Teraz już wszyscy cię słyszą.

– Cześć wszystkim – wymamrotałem do telefonu.

– Dobrze znowu słyszeć twój głos – powiedział Hunt.

– Tęskniliśmy za tobą. – To był Logan.

– Thorn ryczy.

– Powtórzę to jeszcze raz. Zamknij się, Hunt.

Mój uśmiech stał się szerszy.

– Was też dobrze słyszeć.

– Jak się czujesz? – spytał Logan, a moje serce uderzyło głucho.

– To pytanie całkowicie nie na miejscu – syknął Thorn.

– Niby dlaczego? – odpowiedział Logan.

Zanim zaczęliby znowu się spierać, zainterweniowałem:

– Czuję się całkiem nieźle.

– To dobrze – powiedział Logan, a w jego głosie usłyszałem ulgę.

– Całkiem nieźle to, bądź co bądź, lepiej niż źle. Prawda?

– Chyba tak – odpowiedziałem.

– Dostaliśmy Album Roku za *Hollow* – oznajmił nagle Thorn.

Serce mi podskoczyło i momentalnie wyprostowałem się na krześle.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził Thorn. – Nadal nie możemy w to uwierzyć.

– Wow. To... to naprawdę fantastycznie. Serdeczne gratulacje, chłopaki.

– Przestań nam gratulować. To dziwaczne – powiedział Hunt. – W końcu to też twoja nagroda.

Nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć. W ostatnich miesiącach narastał we mnie lęk, że już nie jestem częścią zespołu. Że już mnie w nim nie chcą. Że ich zawiodłem. Poczułem ucisk za oczodołami i musiałem ścisnąć nasadę nosa, żeby się go pozbyć.

– Przepraszam – wydusiłem z trudem.

Cisza w telefonie. To nie wystarczy. To zdecydowanie nie wystarczy, wiedziałem to. I nie miałem pojęcia, jak miałbym to kiedykolwiek naprawić.

– Nie bardzo rozumiem, za co nas przepraszasz – odpowiedział w końcu Logan.

– Za wszystko. Za to, że musieliśmy przerwać trasę. Za to, że zawsze byłem zalany. Za to, że się od was odizolowałem. Przepraszam.

– Daj spokój, Adam. – Głos Thorny był mocny i zdecydowany. – Wszystko jest w porządku, rozumiesz? Po prostu się cieszymy, że lepiej się czujesz. To wszystko, czego dla ciebie chcieliśmy.

Reszta mruknęła potwierdzająco.

– Każdy przechodzi jakiś gówniany okres – dodał cicho Hunt. – Teraz dorwało ciebie. Innym razem będzie to któryś z nas. Takie jest życie.

Z jego ust brzmiało to tak samo prosto, jak wtedy, gdy Johar wygłaszał swoje teksty utrzymane w podobnym stylu.

– Skoro dzwonisz, czy to znaczy, że możemy cię od razu odwiedzić? – spytał Logan.

Serce zaczęło mi walić jak młotem, a ramiona się usztywniły. Spojrzałem na morze i nie musiałem wcale długo zastanawiać się nad odpowiedzią. Nie tylko chciałem zobaczyć chłopaków, musiałem ich zobaczyć. To nie była moja świadoma decyzja. Mój instykt, intuicja, czy jakkolwiek inaczej to nazwać, dosłownie wykrzykiwały mi to do ucha. Teraz, kiedy się przemogłem, kolejne przeszkody nie wydawały się już tak duże.

– Na razie jest tu jeszcze moja mama. Ale niedługo wyjeżdża. Byłoby... – Głos mi się załamał i musiałem odchrząknąć. – Byłoby super, gdybyście mogli wtedy wpaść.

– Daj znać, kiedy i gdzie, a na pewno przyjedziemy – rzucił od razu Thorn.

Czy to naprawdę było takie proste? Jakoś nie mogłem w to uwierzyć. Mimo to skinąłem głową.

– Jasne. – Przetarłem oczy, które zaczęły strasznie piec. – Muszę już kończyć. – Nie musiałem, ale nie mogłem dłużej rozmawiać.

Byłem jednocześnie wzburzony i szczęśliwy i nie wiedziałem, jak długo jeszcze to wytrzymam.

– Spoko – powiedział Thorn. – No to słyszmy się niebawem.

– Tak. Na razie.

– Hej, Bestio... – zaczepił mnie Hunt w chwili, kiedy miałem się już rozłączyć.

– Hm?

– ...fajnie, że wróciłeś.

Też tak myślę, bracie.

Też tak myślę.

Rosie

– Dobrze ci w burgundowej czerwieni – oceniła Eden, przykładając złożone dłonie do ust.

Zdążyłam się już zorientować, że przyjmuje tę pozę, kiedy intensywnie o czymś myśli. Na przykład, kiedy analizuje materiały i kroje albo kiedy się zastanawia, jak przerobić suknię, żeby lepiej leżała. Robiła to całe dzisiejsze popołudnie.

– Mówiłaś to samo przy wszystkich innych kolorach – przypomniałam jej, przyglądając się sobie w lustrze.

Jedwabny materiał opadał aż do ziemi, sukienka miała wąskie ramiączka, szalowy kołnierz z błyszczącego materiału, który wypełniał przestrzeń dekoltu, oraz wysokie rozcięcie, sięgające połowy uda. W talii okazała się mocno dopasowana, a czerwień była tak ciemna i soczysta, że z daleka można by ją pomylić z czernią. Trochę gryzła się z zielonymi końcówkami moich włosów, więc związałam je na karku i ponownie spojrzałam w lustro.

Teraz lepiej. Na galę i tak upięłabym włosy wyżej. A może po prostu bym je ścięła. Nie pierwszy raz złapałam się na tej myśli.

Kolorowe końcówki przypominały mi Adama. Kiedy je ostatni raz farbowałam, przez cały czas myślałam właśnie o nim: o jego głosie, uśmiechu, słowach skierowanych do mnie, gdy razem bawiliśmy się kolorami na wideoczacie. Ten wieczór zupełnie wytrącił mnie z równowagi. Ale wiedziałam, że to było głupie. W końcu od lat farbowałam końcówki włosów na różne kolory, co nie miało nic wspólnego z Adamem. Może jednak gala była dobrym pretekstem do zmiany fryzury.

– To nieprawda – zaprzeczyła Eden i podeszła do małej platformy, na której stałam. – Żółty w ogóle do ciebie nie pasuje. Twoja skóra przybiera wtedy niezdrowy odcień. – Chwyciła rąbek sukni i spojrzała krótko w lustro, gdzie nasze spojrzenia się spotkały. – Bez urazy.

– W porządku. I tak nie przepadam za żółtym. Ale ta... – Ponownie przeciągnęłam palcami po połyskującej tkaninie. – Ta suknia wyjątkowo mi się podoba. Musisz zamówić ją do swojego sklepu.

Poprawiła tren.

– Bez dwóch zdań. Myślisz, że nadaje się na galę charytatywną?

– Wszystko, co tu masz, a co nie jest białą ślubną suknią, by pasowało – powiedziałam, zatopiona w myślach. – Chociaż ja sama nic bym nie miała przeciwko białej, tylko na gali mogliby mi się trochę dziwnie przyglądać.

– Jeśli teraz zaczniemy przymierzać jeszcze suknie ślubne, nie wyjdziemy stąd do jutra rana – powiedziała, prostując się. – Skróciłabym ją trochę, ale poza tym możesz ją włożyć na galę.

– Naprawdę? Myślałam, że to rodzaj prototypu, który musisz odesłać.

Potrząsnęła głową.

– Nie, to nie problem. Muszę tylko dać znać dostawcy. A może podobała ci się bardziej któraś z poprzednich?

Popatrzyłam na drążek, na którym wisały dwie krótkie i dwie długie sukienki w różnych kolorach, które już mierzyłam. Poza żółtą podobały mi się wszystkie, ale w żadnej z nich nie czułam się taka piękna jak w tej ostatniej. Potrząsnęłam więc głową.

– Ta jest przepiękna. Czy naprawdę mogę pożyczyć ją na galę?

Eden machnęła tylko ręką.

– Zatrzymaj ją. Potraktuj to jako zapłatę za bycie dzisiaj moją modelką – odparła i sięgnęła po małą aksamitną poduszeczkę, w którą były wbite szpilki z kolorowymi główkami. Następnie zaczęła upinać dół sukienki. – Mówiłaś, że gali towarzyszy jakaś duża aukcja. Wystawiasz coś na niej? – Jej słowa były trochę zniekształcone, bo w ustach trzymała kilka szpilek.

– Tak, księgę gości z programu, z autografami i zdjęciami zrobionymi na tle ściany z naszym logo.

– Możesz się z czymś takim w ogóle rozstać? Ta książka musi się wiązać z całym mnóstwem osobistych wspomnień.

Przeciągnęłam w zamyśleniu palcami po jedwabnym materiale.

– Tak, to prawda. Ale chciałam mieć wkład w aukcję. W końcu artyści też oddają na nią osobiste rzeczy: pierwsze instrumenty, suknie z wręczania nagród i takie tam. Na pewno też są z nimi związani. W końcu o to w tym wszystkim chodzi.

– Masz rację. Tylko koniecznie wyślij nam link, wtedy David i ja też weźmiemy udział w licytacji.

Nadal czułam się trochę dziwnie, kiedy słyszałam, jak poufale wyraża się o moim tacie, ale z każdym kolejnym razem to uczucie było coraz słabsze. W takich momentach starałam się myśleć o uśmiechu, jaki zauważyłam na jego twarzy, kiedy wspólnie tapetowaliśmy moje mieszkanie.

– Rosie? – spytała Eden, czym wyrwała mnie z zamyślenia.

Uśmiechnęłam się szybko i spojrzałam na nią.

– Tak?

– Wiesz, że możesz ze mną zawsze porozmawiać, prawda? O swoich problemach sercowych.

Wzdrygnęłam się.

– Skąd coś takiego przyszło ci do głowy?

Uniosła jedno ramię.

– Chciałam tylko, żeby to zostało powiedziane. Bo od czasu do czasu tak smutno wyglądasz i chciałabym ci jakoś pomóc. Poza tym twój ojciec ciągle wierci mi o to dziurę w brzuchu.

Spojrzałam na nią, zaskoczona. Wiedziała, kim jest Adam. Kiedy odwiedziła mnie w jego domu w Malibu, zobaczyła zdjęcia i nagrody

i spytała, czy jest członkiem Scarlet Luck. Odpowiedziałam twierdząco, ale nie powiedziałam nic więcej. I naprawdę nie chciałam, żeby tata się o tym dowiedział. Chętnie osądzał innych, a teraz, kiedy nasza relacja stała się znowu bliższa, nie chciałam doprowadzić do sytuacji, która mogłaby się okazać zarzewiem konfliktu.

– Nie martw się, nic mu nie zdradziłam – powiedziała Eden i wróciła do podwijania sukienki. – Chciałam tylko dać ci znać, że możesz ze mną porozmawiać o swoim chłopaku.

– Nie jest moim chłopakiem. Nigdy nim nie był – wypowiedziałam te słowa tak cicho, że sama z trudnością je usłyszałam.

W tej samej chwili poczułam bolesny skurcz w żołądku.

– Nie zawsze trzeba nazywać rzeczy po imieniu, nie jesteśmy w przedszkolu. Każdy w promieniu dwudziestu mil widzi, że złamano ci serce.

– Jeśli to dla każdego takie oczywiste, to rzeczywiście będę na gali nie lada atrakcją – zauważyłam oschle.

Zobaczyłam w lustrze, jak Eden się krzywi.

– Pewnie jest jeszcze za wcześnie na nową randkę, co? Bo mogłabym rozpuścić wici i załatwić ci jakieś ciacho jako osobę towarzyszącą.

Zmarszczyłam nos. Nie chciałam iść na żadną randkę. Szczerze mówiąc, nie mogłam sobie w tym momencie wyobrazić, że kiedykolwiek jeszcze na jakąś pójde. A przecież Adam i ja nigdy tak naprawdę się nie spotykaliśmy. To było dziwne. Mogłam robić, co mi się żywnie podobało, miałam całkowitą wolność. Byłam niezależna, miałam własne mieszkanie i byłam singielką. A jednak sam ten pomysł wydawał mi się strasznie nie na miejscu. Moje serce nadal tęskniło za tym, co mieliśmy z Adamem, chociaż dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że to koniec.

– Pomyślałam, że wezmę ze sobą Bodhiego – mruknęłam.

– Uu. Twojego współpracownika? – spytała, a ja skinęłam głową. – Romans w pracy też nie jest zły.

Poczułam, że robię się czerwona.

– Po pierwsze, nigdy nie zaczynałabym niczego z pracownikiem. A po drugie, Bodhi absolutnie nie jest w moim typie.

– Bo wygląda jak leniwiec? – spytała Eden, a ja musiałam mocno zacisnąć usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Powiedziałaś ci to w tajemnicy. I pod wpływem szampana.

– Co nie czyni tego mniej prawdziwym. Ale okej, nie będę ci szukać faceta. Poderwij po prostu na gali jakiegoś aktora. Słyszałam, że ma tam być Sam Ryan.

Oczy rozszerzyły mi się ze zdumienia. Sam Ryan grał wiodącą rolę w jednym z moich ulubionych seriali – *Twisted Rose*.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– I całe mnóstwo innych świetnych artystów, modeli i ludzi z branży. Na pewno kogoś sobie znajdziesz, żeby pocieszył cię po twoim bębniarzu.

Zaschło mi w ustach. Opuściłam wzrok i się zamyśliłam. Próbowałam sobie wyobrazić, jak by to było porozmawiać z innym mężczyzną. Zatańczyć. Pożartować. Trzymać za rękę, całkiem bez troski i na luzie.

To wyobrażenie było piękne. Musiałam to przyznać. Ale mężczyzna, z którym to wszystko robiłam, nie miał twarzy jakiegoś drugorzędneho aktora z Hollywood. Miał twarz Adama, który przyglądał mi się z uśmiechem. I to jego dłoń trzymałam w swojej.

Niedobrze. Bardzo niedobrze. Ale wcale nie było łatwo uwolnić się od czegoś, o czym marzyło się przez tak długi czas. Nawet jeśli miało się świadomość, że to marzenie jest dla ciebie szkodliwe i że nigdy się nie spełni. Bo Adam nie chciał mnie już w swoim życiu. Nie chciał mnie widzieć, rozmawiać ze mną, nie chciał nawet ze mną pisać.

Wiedziałam, że ma poważne problemy. Ale kiedy był w trasie i otworzył się przede mną, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że razem byśmy sobie z nimi poradzili. Sama mu doradziłam, żeby poszukał profesjonalnej pomocy, i cieszyłam się całym sercem, że posłuchał mojej rady. Mimo to jego zniknięcie bolało. Nawet teraz, kiedy minęło już tyle miesięcy. Musiałam to wreszcie zamknąć, wiedziałam to.

– Masz rację – powiedziałam z lekkim opóźnieniem.

– Kiedyś to przestanie boleć – dodała cicho Eden. Kiedy nic nie odpowiedziałam, podniosła się z podłogi, położyła mi ostrożnie rękę na ramieniu i poszukała w lustrze mojego wzroku. – Uwierz mi. Mam w tym doświadczenie. Z wiekiem człowiek nabiera mądrości.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że prawie jej uwierzyłam. Mimo to gorączkowo szukałam w myślach właściwej odpowiedzi, która rozluźniłaby nieco atmosferę.

– Bo taka jesteś stara. Ile lat nas dzieli?

– Za mało, żeby założyć ci areszt domowy, ale wystarczająco dużo, żeby skręcić ci kark. – Obdarzyła mnie uśmiechem, a ja go odwzajemniłam, chociaż nie byłam w nastroju.

– Dzięki, Eden.

– Nie ma za co. Służę pomocą.

Adam

Miałem przerąbane na całej linii. Ale tak naprawdę. Serce waliło mi tak mocno, że niemal wyskakiwało z klatki piersiowej. Pierwszy raz od miesiący znowu się ogoliłem, włożyłem nowe dzinsy i pierwszy raz związałem włosy, chociaż kilka pasm uwolniło się z wężła na karku.

Nie miałem pojęcia, dlaczego tak panikuję. Chłopcy widzieli mnie już w dużo gorszym stanie. Dlaczego więc tak bardzo się starałem, żeby doprowadzić się do porządku? Chyba dlatego, że pierwszy raz od ponad siedmiu lat tak długo się nie widzieliśmy.

Chodziłem po salonie tam i z powrotem i nie wiedziałem, co zrobić z rękami. Najpierw ukryłem je w kieszeniach spodni, ale potem znowu wyjąłem. Gdy przechodziłem koło stołu, stukałem w każde z krzeseł, aż mama wyszła z kuchni i spojrzała na mnie, przechylając na bok głowę.

– Powoli mnie też już zaczyna odbijać – powiedziała.

Chyba zaraz zwymiotuję – pomyślałem, zacisnąłem jednak usta, żeby nie powiedzieć tego na głos.

– Nie musisz się zamartwiać, Adamie. Cieszą się, że cię zobaczą. I ty się cieszysz, że zobaczysz ich. A przynajmniej tak mi się wydaje, chociaż na twarzy jesteś cały zielony.

Każdemu innemu człowiekowi pokazałbym środkowy palec. Ale za taki gest moja mama pewnie urwałaby mi głowę i zabrała w bagażu podręcznym z powrotem do Irlandii.

Zdecydowaliśmy, że spotkanie z moimi kumplami z zespołu zaplanujemy na ostatni dzień jej pobytu. Jej też ich brakowało i chciała wykorzystać okazję, żeby znowu wszystkich zobaczyć. Nie mogłem mieć jej tego za złe. Chociaż wolałbym, żeby nie widziała mnie w tym stanie. Moje zdenerwowanie było niemal nie do zniesienia. Chyba to zauważyła, bo podeszła do mnie, położyła mi obydwie dłonie na policzkach i spojrzała w oczy. Jej wzrok był jasny i przepełniony pewnością siebie.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie. – Patrzyła na mnie tak długo, aż widocznie skinąłem głową. Dopiero wtedy zrobiła krok w tył. Obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów i skinęła z aprobatą. – Świetnie wyglądasz.

Spojrzałem na siebie i przeciągnąłem dłonią po rozdarciu w dzinsach. Oversizowy podkoszulek, który włożyłem, był obszerny i luźno spływał po tułowiu. Pod tym względem nie różnił się znacznie od innych rzeczy, które nosiłem w ciągu ostatnich miesięcy, ale po raz pierwszy miałem wrażenie, że jest to przemyślany strój. I różnica, choćby czysto mentalna, była ogromna.

Zaczesalem właśnie za ucho kosmyki, które uwolniły się spod gumki do włosów, kiedy rozległ się dzwonek. Od razu się spiąłem. I jeśli to w ogóle możliwe, serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej.

Mama dotknęła mojego ramienia i udała się szybkim krokiem do drzwi wejściowych. Chwilę później usłyszałem, jak otworzyły się z trzaskiem. Potem rozległ się okrzyk mamy. Gwar głosów, jej przytłumione słowa, a następnie głos Jaspera:

– Jak miło cię zobaczyć, Deirdre.

Mały pochlebca.

Wciągnąłem powietrze, wytarłem spocone dłonie o dzinsy, po czym również podszedłem do drzwi.

Stali tam Buck, Hunt i Thorn, a mama witała każdego po kolei serdecznym uściskiem. Logan pierwszy mnie zauważył. Potem również Hunt i Thorn spojrzeli w moim kierunku. Momentalnie zrobiło się jakoś dziwnie. Wszyscy trzej gapili się na mnie z otwartymi ustami, a ja odwzajemniałem się tym samym. Thorn ściął gęste loki i na dzisiejszą okazję włożył głęboko wyciętą hawajską koszulę, która pewnie na każdym innym wyglądałaby strasznie staromodnie, do niego jednak pasowała jak ulał. Logan z kolei jak zwykle nosił się cały na czarno i miał na sobie jedne z typowych dla niego podartych dżinsów, które nie odbiegały wyglądem od moich. A Hunt... Hunt miał ciemne kręgi pod oczami i ciemnoszarą bluzę z kapturem, który naciągnął na krótko ostrzyżone włosy. Uśmiechnął się prawie niezauważalnie, co wyglądało bardzo nietypowo, bo rzadko to robił.

Żaden z nas chyba nie wiedział, jak powinniśmy się przywitać. W końcu Buck odchrząknął.

– Ten koczek z tyłu to coś nowego. Sexy.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego. Uśmiechnąłem się. Potem zaczęły mnie piec oczy i opuściłem wzrok na podłogę. Minęło kilka sekund, podczas których intensywnie mrugałem. W następnym momencie rozległy się jednocześnie kroki kilku osób i chwilę później znalazłem się w silnym uścisku. Wszyscy naraz otoczyli mnie ramionami, a ja zamknąłem oczy. Ktoś poklepał mnie po ramieniu – jeśli sędzić po sile uderzenia, był to Hunt – a ktoś inny targał za włosy, tak że odstawały teraz we wszystkich kierunkach, a moją misternie ułożoną fryzurę szlag trafił. Miałem wrażenie, że serce eksploduje mi od nadmiaru emocji. Łzy uwolniły się z kącików oczu i zmoczyły materiał, o który oparłem głowę, kiedy opadłem na najbliższe, pierwsze lepsze ramię.

– Brakowało nam ciebie – powiedział Thorn stłumionym głosem.

Ktoś pociągał nosem, jeśli sędzić po hałasie, był to Logan.

– Mnie też was brakowało. – Zadawałem sobie pytanie, czy umięją mnie w ogóle zrozumieć.

Ale kiedy uścisk stał się silniejszy, tak że niemal odciął dopływ powietrza, dostałem odpowiedź.

Z trudem mogłem opisać to, co przeżywałem. Panika, którą czułem jeszcze przed chwilą, stopniowo zanikała, aż nie zostało po niej ani śladu. Te wszystkie pytania, które wcześniej sobie zadawałem – jak mogły mi przyjść do głowy? Jak mogłem sądzić, że nie będą mnie już chcieli w zespole?

Mama miała rację. Tak dużo ze sobą przeżyliśmy, że damy sobie radę również z tym. Bo byliśmy rodziną. I nie było niczego, co mogłoby nas rozdzielić.

Rosie

Światło reflektorów wydawało mi się tego dnia nieco zbyt gorące. Czułam, jak fala ciepła wspina się w górę gardła, i upiłam łyk wody w nadziei, że głos mnie nie zawiedzie. W każdej chwili mogliśmy zaczynać i chociaż wywiad nie był dzisiaj transmitowany na żywo i miałam możliwość edytować materiał, moje zdenerwowanie osiągnęło właśnie punkt kulminacyjny. Po okresie posuchy ten wywiad był dla mnie ogromną szansą i miałam gorącą nadzieję, że znowu będę mogła pokazać, na co stać mnie i mój program.

Zespół był już na miejscu, gotowy do akcji. Trzech chłopaków siedziało ściśniętych razem na kanapie, a dwóch pozostałych usiadło na hokerach ustawionych z tyłu. Ich styliści robili ostatnie poprawki. W ruch poszły puder i spray do włosów, a kilka celnych szarpnięć za elementy garderoby nadało całości ostatni szlif.

Musiałam przyznać, że jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tak perfekcyjnie wyglądających osób. Może brzmiało to trochę przesadnie, ale oddawało całą prawdę. Do tej pory nie miałam szczęścia gościć w studiu zespołu z nurtu K-pop – NXT był

pierwszym. Od początku moich przygotowań do wywiadu non stop słuchałam ich muzyki i nauczyłam się niemal na pamięć wszystkich piosenek. Co zaczęło się jako praca, przeszło w rodzaj obsesji, z której nawet po dzisiejszym dniu trudno mi będzie się wyzwolić. Ale nie miałam z tym problemu. W końcu nie ma żadnego ograniczenia co do liczby ubóstwianych zespołów, a w moim sercu jest jeszcze wystarczająco dużo miejsca.

Od lewej jako pierwszy siedział Jae-yong, z jasnobrązowymi włosami zaczesanymi na bok, w środku znajdował się Min-ho, który specjalnie na tę okazję ufarbował włosy niemal na białą, Woo-seok, lider zespołu, rozparł się na skraju po prawej. Ed i Hyun-woo siedzieli na hokerach z tyłu. Ich ubrania pasowały do siebie i wszystkie wyglądały bardzo stylowo. Zastanawiałam się, jak to możliwe. Kiedy ja miałam na sobie za duże džinsy i białą bluzę, nawet w ułamku procenta nie wyglądałam tak gustownie jak Hyun-woo, a przecież nasze stroje naprawdę niewiele się od siebie różniły.

Od dzisiejszego dnia dużo zależało. Nie mogłam sobie pozwolić drugi raz na taką wpadkę jak podczas World Music Awards. Przyszedł czas na to, żebym się wreszcie pozbierała, i ten wywiad miał być tego symbolem. Presja była więc podwójna.

Jakoś to będzie, powtarzałam sobie, spojrzałam ostatni raz na notatki i poprawiłam słuchawki. Potem oparłam się na krześle i czekałam, aż ich ekipa da sygnał startowy. Chłopcy wymienili między sobą kilka słów po koreańsku, po czym jedna z kobiet obróciła się do mnie i skinęła głową.

– Jesteśmy gotowi – powiedziała po angielsku.

W odpowiedzi ja również kiwnęłam głową.

– Okej, super. – Potem spojrzałam na Bodhiego, który po raz ostatni sprawdził ustawienia kamery.

Kiedy podniósł kciuk, skoncentrowałam się całkiem na zespole.

– Cześć. Witam serdecznie w *Rosie Hart Show* – zaczęłam zdecydowanym głosem i uśmiechnęłam się do każdego z członków zespołu po kolei. – Prawie nie mogę w to uwierzyć, ale zobaczcie, kto dzisiaj zawitał do mojego programu. Są światową sensacją i słyną z energetycznych występów, głębokich tekstów i poruszających piosenek. Powitajcie wspólnie ze mną NXT!

Chłopcy uśmiechnęli się, przywitali i pomachali do kamery.

– Na samym początku muszę wam pogratulować z okazji World Music Award, gdzie zdobyliście pierwszą nagrodę. Wasz występ był fenomenalny. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wielkie dzięki – powiedział Woo-seok i odwzajemnił uśmiech. – Jeszcze kilka lat temu otrzymanie takiej nagrody było dla nas nie do pomyślenia. To wielki zaszczyt.

– Zdecydowanie na nią zasłużyliście – odpowiedziałam, a Min-ho położył rękę na sercu, poruszony. – Ale dzisiaj jesteśmy tutaj, bo chcę z wami porozmawiać o waszym powrocie – kontynuowałam i odłożyłam notatki na stół. – *Vitamin D* naprawdę wpada w ucho i wprowadza w dobry nastrój. Co chcecie przekazać fanom w tej nowej odsłonie?

Jae-yong zabrał głos, jakby był przygotowany dokładnie na to pytanie:

– Dni stają się coraz krótsze, noce dłuższe. Szykujemy się do zimy i czujemy się w tym czasie coraz bardziej wycieńczeni i słabsi niż zwykle. Stąd właśnie pomysł na *Vitamin D*. Mamy nadzieję, że ofiarujemy w ten sposób fanom trochę słońca na te ponure miesiące. Chcemy im również pokazać, że nieważne, jak szare jest niebo, zawsze można znaleźć rzeczy, które nas uszczęśliwiają. Nie jest to łatwe, ale możliwe.

– To prawda. I myślę, że to jest właśnie przekaz waszej muzyki. Mimo że *Vitamin D* jest tak wesoło brzmiącą piosenką, kryje się w niej głębokie przesłanie. Zresztą na waszych płytach można odnaleźć wiele piosenek, w których poruszacie bolesne emocje, takie jak smutek i strach, opisujecie też sposoby radzenia sobie z nimi. Jak się z tym czujecie jako artyści, kiedy ciągle na nowo musicie przeżywać ten trudny proces twórczy?

Pytanie było dłuższe i Jae-yong i Min-ho pomogli je przetłumaczyć. Czekałam, aż chłopcy wolno skiną głowami.

Hyun-woo był tym, który po krótkiej przerwie odpowiedział po koreańsku, a Min-ho tłumaczył:

– Czujemy się z tym różnie. Jednego dnia jest tak, jakby ktoś właśnie wyrwał ci ząb, innego dnia emocje, które przeżywamy, są jak rozgrzewający napój. Wszyscy mamy problemy, przed którymi

najchętniej byśmy się ukryli. Nasza muzyka zmusza nas, żebyśmy zmierzyli się z emocjami i pragnieniami, co oczywiście wychodzi raz lepiej, raz gorzej. W wielu sytuacjach jest to trudne, ale jestem pewien, że to jeden z powodów, dla którego tak dużo osób odnajduje się w naszej muzyce. Nieważne, czy rozumieją słowa, czy nie. Świadomość, że nie jest się jedyną osobą, która musi odnaleźć się w sytuacji łamiącej serce albo wymagającej wielkiego wysiłku, jest bardzo cenna.

Zastanowiłam się nad jego odpowiedzią i opadłam trochę do tyłu, uważając jednocześnie, żeby nie odsunąć zbyt mocno ust od mikrofonu.

– Czyli zaryzykowałbyś stwierdzenie, że przepracowywanie traumatycznych wydarzeń w jakiś sposób wam pomaga?

Kątem oka zauważyłam poruszenie u jednej z kobiet z działu prasowego, ale spojrzenie Woo-seoka wystarczyło, żeby zrezygnowała z interwencji. Na odpowiedź nie musiałam długo czekać.

– Przepracowywanie emocji nam pomaga, tak. Nieważne jakiego rodzaju. Wyrażę pewnie opinię nas wszystkich, mówiąc, że każdy z nas potrzebuje jakiegoś ujścia dla silnych emocji. W naszym przypadku jest nim muzyka. Mamy się za szczęśliwców, że możemy dotrzeć z nią do tak wielu osób.

– Widać, że dużo już razem przeszliście jako zespół, w końcu występujecie wspólnie od siedmiu lat. Znam to z własnego doświadczenia: kiedy wykonuję jakąś pracę bardzo długo, popadam w rutynę i muszę zrobić sobie przerwę, żeby naładować akumulatory. Jak wam się udaje przez cały ten czas utrzymać ten sam poziom energii? – spytałam.

Min-ho się roześmiał.

– Zdecydowanie pomagają w tym chipsy – odpowiedział. – To utrzymuje mnie przy życiu, kiedy Ed po raz dziesiąty zwraca mi uwagę, że w choreografii do *Vitamin D* znowu jestem za wolny.

Ed przewrócił oczami, ale widać w nich było wesołe iskierki.

– Mógłbyś po prostu skorzystać z moich rad.

– Wtedy nie miałbym już powodu, żeby jeść chipsy.

Ed skinął głową, wskazując palcem na Min-ho.

– Bingo.

– Ale kto, na litość boską, pociesza się chipsami? – rzucił Jae-yong.

Po tej krótkiej wymianie zdań wybuchł dziki zlepek koreańskich i angielskich wypowiedzi. Wszyscy uśmiechali się, zrelaksowani, śmiali się raz po raz i sprawiali wrażenie, że dobrze się u mnie czują, co zdjęło mi ciężar z serca.

Po pewnym czasie spróbowałam przejść do następnego pytania.

– Jak już wspomniałam, otrzymaliście wiele nagród, niektóre z nich są międzynarodowe. Jak się czujecie, gdy docieracie teraz do jeszcze większego grona odbiorców?

Min-ho uniósł ręce, naśladując ruch eksplodującej bomby. Kiedy zauważył, że mu się przyglądam, opuścił je i wyprostował się na kanapie, ale ja się uśmiechnęłam, mając nadzieję, że w ten sposób uda mi się go ośmielić. Jae-yong uderzył go lekko łokciem bok.

– Nigdy na to nie liczyliśmy – odpowiedział Min-ho. Inni mruknęli potakująco. – Nie moglibyśmy być bardziej wdzięczni. Za naszych fanów, którzy wspierali nas od pierwszego dnia, i za tych, którzy dopiero teraz odkryli naszą muzykę. Prawdopodobnie nie siedzielibyśmy tutaj, gdyby nie byli tacy fantastyczni i nie wspierali nas we wszystkim, co robimy.

– Wasi fani są naprawdę bardzo oddani, widać to przy każdym z waszych powrotów. Jak wam się udaje ciągle zaskakiwać ich czymś nowym?

– Da się na to odpowiedzieć, posiłkując się twoim pytaniem o to, skąd czerpiemy energię – zabrał głos Woo-seok. – Tak jak powiedziałaś: łatwo popaść w rutynę, kiedy robi się coś bardzo długo. Próbując ciągle nowych gatunków, nie tylko szlifujemy nasze umiejętności, lecz także podtrzymujemy więź, jaka łączy nas z muzyką. Do tej pory na szczęście to bardzo dobrze funkcjonowało.

Rzeczniczka prasowa podniosła rękę i pokazała na zegarek, dając mi znak, że powinniśmy powoli kończyć.

Było mi szkoda, najchętniej przegadałabym z chłopakami kolejne pół godziny. Co było naprawdę dobrym znakiem. To był pierwszy raz od dłuższego czasu, gdy podczas wywiadu czułam się znowu dobrze

i pewnie. Początkowa nerwowość zniknęła i cieszyłam się ze świetnych odpowiedzi, jakie uzyskałam od członków zespołu.

Rzuciłam szybko okiem na notatki i zdecydowałam się zadać na końcu pytanie otwarte.

– Uważam, że to fantastyczne, ile miłości wkładacie w każdy z waszych pomysłów. Na koniec spytam o to, co pewnie niesamowicie interesuje waszych fanów. Jaki jest następny cel na waszej liście?

– Cały świat – odpowiedział Ed.

Chłopcy się roześmiali.

– Ma na myśli światowe tournée – wyjaśnił Woo-seok. – Właśnie je planujemy i nie możemy się doczekać, kiedy wreszcie się zacznie.

– Na pewno kupię bilety – powiedziałam, na co Hyun-woo radośnie klasnął w dłonie. – I wierzcie mi, świat stoi przed wami otworem.

Członkowie zespołu uśmiechnęli się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech z całego serca. Bo po raz pierwszy od dłuższego czasu miałam wrażenie, że dobrze wykonałam swoją pracę. Chociaż byłam strasznie zdenerwowana, a serce nadal biło mi jak szalone, czułam, jak kiełkuje we mnie nadzieja. Byłam znowu na fali wznoszącej. Wprawdzie nie odbywało się to szybko, ale zdecydowanie wyszłam z dołka i pięłam się powoli w górę.

Adam

W dniu, w którym wyjechała mama, musiałem zadzwonić do Johara, bo po raz pierwszy na poważnie zatęskniłem za drinkiem. I to naprawdę mocno. Był zdania, że to całkiem normalne, iż w stanie emocjonalnego wzburzenia tak się poczułem, bo do tej pory alkohol pełnił funkcję mechanizmu, za pomocą którego rozwiązywałem problemy. Dlatego radził mi, żebym otoczył się ludźmi mającymi na mnie dobry wpływ i umówił mnie na możliwie najwcześniejszy termin kolejnej sesji.

Teraz siedziałem z chłopakami na prywatnej plaży przy domu Thorna. Logan grał na konsoli, Thorn na gitarze, a Hunt wrzucał drewno do ogniska, żeby podtrzymać ogień. Przyglądaliśmy się buchającym płomieniom i co jakiś czas opiekaliśmy nad ogniem pianki.

Niesamowicie się ucieszyłem, kiedy Thorn spytał, czy miałbym czas i ochotę, żeby go odwiedzić. Jednocześnie byłem zdenerwowany, bo pierwszy raz od miesiący miałem sam gdzieś pojechać. Pierwszego wieczoru przedstawiłem im ogólny zarys tego,

co działo się na odwyku. Oni z kolei opowiedzieli mi, co się działo, kiedy mnie nie było. Popłynęła niejedna łza. Ale teraz, gdy uwolniliśmy już wszystkie uśpione emocje, było prawie tak jak kiedyś. Odpoczywaliśmy razem, słuchaliśmy muzyki, opiekaliśmy pianki i rozmawialiśmy o tym i owym, nie wypłakując się sobie wzajemnie w rękaw. To było przyjemne uczucie – wreszcie nie musieć myśleć o wszystkich moich problemach.

– Buck niemal wdał się w bijatykę z Menace’em – powiedział Thorn, a ja uniosłem obie brwi.

– Dlaczego? – spytałem, patrząc w kierunku Logana, ale ten wpatrywał się tylko w konsolę, na której w szaleńczym tempie naciskał guziki.

Jego brwi były mocno ściągnięte, a twarz wyrażała pełną koncentrację. Zatrzymał grę tylko po to, żeby nadzieć sobie na patyk nową piankę i po chwili ją połknąć.

– Bo tamten sobie na to zasłużył. Ktoś wreszcie powinien porządnie obić mu mordę.

Brutalna wypowiedź nie za bardzo pasowała do łagodnego Logana. Spojrzałem na Hunta pytająco, ale on tylko wzruszył ramionami i usiadł znowu na piasku, opierając się z obu stron na łokciach.

– Menace skompromitował Ashley Cruz podczas swojego występu na World Music Awards. Nabazgrał sobie na piersi jakiś obraźliwy tekst, po czym rozerwał podkoszulek w trakcie występu – powiedział Thorn i przetestował kilka akordów, po czym wrócił do melodii, której nie znałem.

– To chyba musiał być niezły występ – zauważyłem oschle.

– Ashley wybiegła z sali z płaczem. – Głos Logana był napięty, a kiedy na niego spojrzałem, w jego zielonych oczach dostrzegłem wściekłość.

Zaskoczyło mnie, że po tylu miesiącach ciągle fantazjuje o tej gwiazdce pop. Na początku, kiedy po imprezie z okazji wydania płyty wyszedł z jej pokoju, wydawało mi się, że to typowa przygoda na jedną noc. Ale teraz już nie byłem tego taki pewien. Sądząc po jego wściekłej minie, chyba rzeczywiście coś do niej czuł, mimo że ona najwidoczniej tego nie odwzajemniała. Chociaż... minęło już sporo czasu. Może to się zmieniło.

– Buck ją pocieszał – powiedział Hunt, szczerząc zęby.

Logan wzruszył ramionami.

– Oczywiście, że pocieszałem. Menace to podła świnia. Traktuje swoje partnerki jak towar, wymienia według uznania, a kiedy wypowiadają się na jego temat, uderza poniżej pasa. Dla mnie jest po prostu obrzydliwy. Tak nie postępuje się z ludźmi, a już na pewno nie z tymi, z którymi było się w związku.

Menace był typowym hollywoodzkim dupkiem. Sami spotkaliśmy go już kilka razy na różnych rozdaniach nagród i później na licznych afterach i zawsze ograniczaliśmy się jedynie do powierzchownej gadki, bo facet miał w sobie coś szalonego i zazwyczaj był kompletnie zalany, otoczony wianuszkami kobiet. Zupełnie nie potrafiłem się z nim dogadać, mimo to słowa Logana brzmiały bardziej emocjonalnie, niż oczekiwałem w tego rodzaju sytuacji.

– Wygląda na to, że mocno cię to dotknęło – stwierdziłem ostrożnie.

Zatrzymał grę i nadział sobie kolejną piankę, którą następnie włożył do ognia.

– Ten wieczór powinien należeć do Ash, a on jej go zniszczył. Nie mogę znieść, kiedy jest smutna.

Jego słowa przypomniały mi, o czym myślałem, kiedy Rosie została zdradzona przez asystentkę produkcji. Przypomniałem sobie, jak płakała przez telefon, gdy do niej zadzwoniłem. Kłębiły mi się wówczas w głowie setki myśli. Przede wszystkim byłem wściekły na osobę, która zadała jej tyle bólu, i chciałem ochronić ją przed każdym, kto kiedykolwiek za bardzo by się do niej zbliżył.

W klatce piersiowej poczułem ucisk i opuściłem wzrok na piasek pod stopami. Nie mogłem myśleć o Rosie. Kiedy to robiłem, odczuwałem jedynie ból. Lepiej jej było beze mnie, wiedziałem to. Niestety, nie zmieniało to faktu, że była pierwszą kobietą, która kiedykolwiek coś dla mnie znaczyła. Pierwszym człowiekiem, przed którym się otworzyłem i któremu zwierzyłem rzeczy, jakich nie opowiedziałem nawet najlepszym przyjaciołom. Pierwszym człowiekiem, z którym byłem w stanie wyobrazić sobie coś więcej. Aż sobie uświadomiłem, że do tego „więcej” nie jestem zdolny.

Zdarzenie w Paryżu uzmysłowiło mi, że nie mogę tak po prostu wrócić do LA i udawać, że moje problemy i paniczny lęk nie istnieją. Moje załamanie uświadomiło mi, że muszę coś zmienić. A oznaczało to, że muszę wreszcie uporać się z tym gównem, które prześladowało mnie od dłuższego czasu. Dlatego zabroniłem sobie myśleć o Rosie. Nie chciałem obarczać tego, co nas łączyło, moją przeszłością. Bo to było dla mnie zbyt cenne. Ale teraz, kiedy słowa Logana przypomniały mi, jak się wtedy czułem, postanowiłem się trochę wyluzować i uchylić nieco bramę, za którą zamknąłem wszystkie moje myśli o Rosie.

I nagle w głowie pojawiły się obrazy. Zobaczyłem ją, usłyszałem jej głos, przypomniałem sobie słodki uśmiech i wiadomości, które pomogły mi przetrwać najcięższe dni trasy. Myślałem o dowcipach, głupkowatych memach, które mi wysyłała, ale również o jej płaczu, kiedy zdradziła ją przyjaciółka. Myślałem też o jej szepcie, kiedy wymawiała przez telefon moje imię, powtarzając je bez końca.

Myślenie o niej bolało, jednocześnie jednak było w porządku. Po raz pierwszy od czasu odwyku wyobraziłem sobie jej twarz i z jakiegoś powodu czułem się z tym dobrze.

Zadawałem sobie pytanie, jak przeżyła miesiące mojej nieobecności. Co teraz robi. Jak się czuje. Nie miałem prawa tego wiedzieć, mimo to ciekawość nie dawała się stłumić.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem, jak Logan rozrywa kolejną piankę i wsuwa sobie do ust kleistą masę.

– Czy jesteście już...? – Nie dokończyłem pytania.

– Nie, nie jesteśmy. I nie o to mi chodzi – odpowiedział z pełnymi ustami i spojrzał na mnie krótko.

W jego spojrzeniu nie było już wściekłości, tylko spokój.

– Pomaga jej wyleczyć złamane serce z czystej miłości do bliźniego – rzucił Hunt, na co Thorn tylko zachichotał.

Logan spojrzał na obydwu spod zmrużonych powiek.

– Mówię szczerze. Nie chodzi o mnie albo o to, czego ja chcę. Chodzi o to, żeby wesprzeć kogoś, kto akurat przechodzi ciężki okres. Tak samo jak my wspieramy Bestię – bez obrazy, stary – nie mając przy tym żadnych ukrytych zamiarów. Tak się robi, kiedy ktoś dla ciebie coś znaczy.

Przełknąłem ślinę. Nie dlatego, że otwarcie powiedział, że przechodzę ciężki okres albo że jestem dla nich ważny. Tylko dlatego, że przypomniał mi o tym, co łączyło mnie z Rosie.

Znów zamilkliśmy, a ja naciągnąłem sobie rękawy bluzy na dłonie, bo nagle zrobiło mi się zimno. Przez chwilę patrzyłem na płomienie, które strzelały w górę, wysyłając w powietrze chmurę iskier. Potem, całkowicie nieoczekiwanie, obudziła się we mnie po raz pierwszy chęć zajrzenia do internetu.

Chciałem zobaczyć Rosie.

Johar radził mi zrobić to w bezpiecznym otoczeniu. Na moje oko nie dało się być bardziej bezpiecznym niż w gronie przyjaciół. Wyjąłem komórkę z kieszeni bluzy. Potem wciągnąłem powietrze i otworzyłem apkę Instagrama. Kiedy pole logowania przeszło w stronę startową, wstrzymałem oddech.

Ukazały się niezliczone wiadomości i powiadomienia. Zignorowałem je i wpisałem w wyszukiwarkę nazwisko Rosie. Oglądałem zdjęcia ze zmarszczonym czołem. Znałem je wszystkie, bo od miesiący nie opublikowała niczego nowego. Ostatnie powstało w lipcu, bezpośrednio po tym, gdy w trakcie rozmowy na wideoczacie ufarbowaliśmy sobie włosy na niebiesko. Uśmiechała się do kamery. Na widok jej twarzy gdzieś głęboko we wnętrzu poczułem dziwny ucisk, ale starałem się za wszelką cenę utrzymać równy i miarowy oddech.

Wiedziałem dokładnie, dlaczego do tej pory unikałem myślenia o niej. To, co czułem, przerastało mnie. Kołatanie serca. Ucisk w klatce piersiowej. I troska, która momentalnie się we mnie obudziła.

Przewinąłem ekran do następnego zdjęcia, które było zrobione w jej studiu. Podlinkowała pod nim profil swojego programu, więc kliknąłem w łącze. Kiedy mój wzrok padł na najnowsze zdjęcie, załadowane ze strony programu, zacisnąłem zęby.

Rosie stała wśród chłopaków z koreańskiego zespołu, którego muzyka święciła właśnie triumfy. Ale nawet nie spojrzałem na pięciu typów na zdjęciu. Widziałem tylko ją, dosłownie pozeralem ją wzrokiem.

Miała na sobie krótki biały sweter, luźne džinsy i białe trampki. Górną warstwę włosów, których końcówki świeciły jasną zielenią, związała w luźny węzeł, reszta opadała jej falami na ramiona, okalając twarz. Uśmiechała się do kamery i w pierwszym momencie wydawało mi się, że w ogóle się nie zmieniła. Dopiero gdy dokładniej się przyjrzałem, zauważyłem, że jej kości policzkowe zarysowują się bardziej niż podczas naszej ostatniej rozmowy wideo. Przewijałem dalej. Jako następny widniał klip z ostatniego wywiadu. Wyciągnąłem słuchawki, jedną z nich włożyłem do ucha i czekałem na sygnał połączenia. Dopiero wtedy włączyłem dźwięk.

Rosie patrzyła wprost na rozmówców.

– Na samym początku muszę wam pogratulować zwycięstwa w World Music Award. Wasz występ był fenomenalny – powiedziała z uśmiechem.

W ogóle nie słuchałem odpowiedzi zespołu, moje spojrzenie było przyklejone do jej ust. Coś się nie zgadzało. Na zdjęciu tego nie zauważyłem, ale teraz dostrzegłem od razu.

Uśmiech nie był szczery. Wyglądało to tak, jakby musiała włożyć mnóstwo siły w utrzymanie go na twarzy. Kiedy uśmiechała się podczas naszych rozmów, cała dosłownie błyszczała. Teraz nie było po tym śladu. A kiedy wymówiła kolejne słowa, usłyszałem to również w jej głosie. Nawet po wszystkich tych miesiącach dokładnie wiedziałem, jak brzmi jej głos. Wiedziałem też, jak brzmi, kiedy nie czuje się dobrze.

Serce waliło mi w piersi, gdy skończyłem oglądać. Potem wróciłem na jej profil i obejrzałem ostatnie zdjęcia i nagrania wideo. Poniżej znajdował się też krótki wywiad z Ashley Cruz z czerwonego dywanu, na którym stan Rosie był jeszcze bardziej widoczny. Jej uśmiech był uprzejmy, zdystansowany i całkowicie sztuczny. Najwidoczniej zauważyli to również ludzie w komentarzach. Niektórzy nawet pytali o to wprost i czasami byli bardzo nieprzyjemni.

Wszystko u ciebie w porządku, Rosie? Wyglądasz naprawdę marnie.

Wspaniały wywiad! Ash wyglądała zjawiskowo (w przeciwieństwie do reporterki, która

wyglądała, jakby zaraz miała wyciągnąć nogi).Znacie nowy program Kayli? Jej wywiady naprawdę trzymają w napięciu. Nic dziwnego, że nie chciała już pracować z Rosie, z tą kobietą jest coś nie tak...

Widziałam ten wywiad z innego ujęcia kamery – czy ktoś jeszcze zauważył, że Rosie zaliczyła blackout? Gapiła się tylko na Ash i dopiero jej operator kamery wyrwał ją z transu. O, rany... mam tylko nadzieję, że wszystko u niej w porządku.

Nie myśl, że zapomnieliśmy już, jak potraktowałaś Scarlet Luck.

Czytając te słowa, poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Kiedy znalazłem list od Rosie, byłem na tyle głupi, że uwierzyłem, iż jej nie zraniłem. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jaki błąd popełniłem. Rosie była typem człowieka, który dużo i głęboko odczuwa. Moje założenie, że przeszła nad moim odejściem do porządku dziennego i dobrze się czuła, okazało się bezsensowne i służyło bardziej mojemu spokojowi ducha niż jej.

Chodzi o to, żeby wesprzeć kogoś, kto akurat przechodzi ciężki okres, powiedział Logan.

Nie byłem jedyną osobą, która właśnie przechodziła trudny okres. Rosie straciła najbliższą przyjaciółkę, współpracowniczkę i mieszkanie. I podczas gdy ja miałem przy sobie całą rzeszę ludzi, którzy mnie wspierali, ona miała tylko siebie.

Zakończyłem naszą relację i zadbałem o siebie, nie poświęciwszy nawet jednej myśli Rosie, bo sądziłem, że będzie jej lepiej beze mnie i moich problemów. A tak naprawdę zostawiłem ją na lodzie.

Ta świadomość coś we mnie zmieniła, aż furтка w mojej głowie całkowicie się otworzyła i wypuściła wszystko, co przez ostatnie miesiące próbowałem tam zamknąć

Kogo chciałem oszukać?

Nadal spałem w łóżku, w którym Rosie spędziła kilka ostatnich miesięcy. Nosiłem ten cholerny podkoszulek, który mi zostawiła, chociaż nie był tym samym, który nosiła ona. I bez względu na to, jak bardzo chciałem pogrzebać w zakamarkach głowy wspomnienia naszych rozmów i momenty bliskości, wciąż pamiętałem dokładnie dźwięk jej głosu. Jej śmiech. I beztroskę, którą czułem podczas naszych rozmów. Beztroskę, po której również u niej nie było już ani śladu.

Już raz widziałem ją w takim stanie. Wtedy, kiedy znalazłem ją po naszym koncercie w magazynie, totalnie rozbitą i wystraszoną z powodu nienawiści, z jaką musiała się skonfrontować. Wszystko wtedy krzyczało we mnie, że jestem najmniej właściwą osobą, która mogłaby jej pomóc.

Ale jednocześnie nie mogłem się od niej oderwać. Przeżyliśmy wówczas chwilę, która położyła fundamenty pod naszą historię. I widok jej teraz, z tą maską, która nie miała nic wspólnego z tamtą Rosie, sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Nienawidziłem go. Już wtedy go nienawidziłem, a teraz odczuwałem to jeszcze silniej. Nie chciałem, żeby tak się czuła. Najchętniej sięgnąłbym przez wyświetlacz komórki i jakoś temu zaradził.

Nigdy nie chciałem, żeby Rosie musiała mieć do czynienia z moimi problemami albo żebym w jakimkolwiek stopniu ciągnął ją za sobą w dół. Poza tym wszystko, co jej wtedy napisałem, nadal było prawdą. Musiałem pracować nad sobą, a wiedziałem, że nie da się tego pogodzić z jednoczesnym wchodzeniem z kimś w bliższą relację. Teraz, jak i przedtem, nie miałem jej nic do zaoferowania. Ale nie zmieniało to faktu, że każda moja częśćka pragnęła do niej zadzwonić. Czy miałem prawo się do niej odezwać? Czy dzwoniąc do niej, tylko wszystko bym pogorszył? To pytanie doprowadzało mnie do szaleństwa.

Ukryłem twarz w dłoniach i westchnąłem.

– Wszystko w porządku, Bestio? – spytał Hunt.

Wziąłem patyk i nie nadziewając na niego pianki, zacząłem grzebać w ogniu.

– Nie wiem, bracie. Jestem kompletnym idiotą.

– Czasami wszystkim nam się to zdarza – stwierdził Thorn. – Ale dlaczego akurat teraz przyszło ci to do głowy?

Zastanowiłem się przez chwilę. Wiedziałem, że nadszedł moment, żeby być wobec nich szczerym. Ale dla mnie było za wcześnie. Potrzebowałem jeszcze trochę czasu, aby sobie z tym wszystkim poradzić. Poza tym to, co przeżyliśmy wspólnie z Rosie, dotyczyło tylko nas dwojga, i chciałem, żeby na razie tak zostało. Potrząsnąłem więc głową.

– Długo by opowiadać.

Thorn skinął i wrócił do granej melodii, a ja ponownie podniosłem telefon i wpatrywałem się w twarz Rosie. Teraz, kiedy już raz sobie na to pozwoliłem, nie mogłem przestać.

Widziałem, co ostatnie miesiące z nią zrobiły, chociaż starała się to ukryć. Widziałem jej ból, tak jak po naszym koncercie. I teraz, tak samo jak wtedy, nie potrafiłem po prostu odwrócić wzroku, jakbym wcale nie zauważył, że ewidentnie jest w złym stanie. Nie po tym wszystkim, co nas łączyło.

Zanim zdążyłem się nad tym dłużej zastanowić, otworzyłem nową wiadomość. Numer do Rosie nadal miałem zapisany w komórce. Przez chwilę zastanowiłem się, co mogę napisać. Nic nie wydawało się wystarczające. Tego, co zniszczyłem, nie dało się naprawić słowami. Nie mogłem wyskoczyć nagle z jakimś głupim pytaniem albo wysłać czegoś banalnego. Nie po tym, co napisała mi ostatnio. Nie chciałem się nad tym zastanawiać. Bo wiedziałem, że gdybym zaczął, od razu odłożyłbym telefon.

Powoli zacząłem wystukiwać treść wiadomości. Napisałem kilka słów. Skasowałem je. Napisałem kolejne. Skasowałem. Cały ten proces powtarzał się kilka razy, aż zostało jedynie to, co najważniejsze.

Patrzyłem na napisane zdania. One też nie wydawały się wystarczające. Ale był to jakiś początek.

Nie zastanawiając się dłużej, nacisnąłem *Wyślij*.

Rosie

Kiedy tego wieczoru wróciłam do domu, wyciągnęłam z lodówki makaron z poprzedniego dnia i nie zadałam sobie nawet trudu, żeby go podgrzać. W drodze do pokoju spróbowałam wyswobodzić się z dżinsów – co wyszło mi raczej słabo – po czym sięgnęłam po spodnie od piżamy, które leżały na oparciu kanapy. Potem usiadłam na niej wygodnie i włączyłam telewizję – leciało właśnie *Love Island*. Nie byłam w stanie skoncentrować się na tyle, żeby oglądać jeden z zaczętych seriali, więc ten program był dla mnie wprost idealny. Zaczęłam jeść makaron, po czym wzięłam do ręki komórkę.

Przez chwilę się zawahałam.

W ciągu ostatnich miesięcy starałam się korzystać z mediów społecznościowych jedynie w pracy. Głównie dlatego, że nadal otrzymywałam nienawistne komentarze, które nawiązywały do incydentu ze *Scarlet Luck*, którego nagranie stało się internetowym wiralem. To była największa kompromitacja mojego życia, prześladowająca mnie jeszcze dzisiaj, mimo że od całego zajścia minęło już pół roku. Sprawa wypłynęła ponownie, kiedy podczas nagrania

dla jakiegoś francuskiego programu muzycznego zespół znów był nękaną przez prowadzącą. Fani powiązali ze sobą te dwa wydarzenia, co strasznie mnie zdołowało. Był to jeden z powodów, dla których postanowiłam sprawdzać komentarze jedynie w czasie pracy. Ale wywiad z NXT poszedł naprawdę dobrze i rozmowa z Eden również podniosła mnie na duchu. Chciałam patrzeć w przyszłość i nie dawać ciągnąć się w dół przez wydarzenia z przeszłości. Przynajmniej w teorii.

W praktyce siedziałam z telefonem na sofie, jadłam zimny makaron, a mój puls wzrósł do jakichś stu osiemdziesięciu uderzeń na minutę. Zalogowałam się na prywatne konto na Instagramie, starając się jednocześnie spokojnie i miarowo oddychać.

Najtrudniejszą część załatwiłam na samym początku – sprawdziłam nowe komentarze w powiadomieniach.

Wow, co za świetny wywiad! Zawsze miałam nadzieję, że NXT przyjdą do twojego programu, Rosie <3

Wreszcie kolejny naprawdę dobry wywiad. Świetna robota!

Nie znałam cię wcześniej, ale po tym wywiadzie zaczynam śledzić twoją audycję 😊
Szacun!

Kamień dosłownie spadł mi z serca. Było jeszcze więcej miłych komentarzy. Pierwszy raz od dłuższego czasu nie dostałam ani jednej hejterskiej wiadomości, ale całkiem możliwe, że to po prostu fani NXT zdominowali internet.

Opadłam do tyłu i zagłębiłam się w poduszki sofy. Teraz przeszłam na stronę startową. Na samej górze było widać zdjęcie Ashley Cruz, która gościła w jakimś talk-show. Śpiewała z zamkniętymi oczami, jak w transie. Dałam zdjęciu serduszko. Jako następne ukazało się zdjęcie Jude Livingston, aktorki, która grała główną rolę w moim ulubionym serialu *Twisted Rose*. Pojawiła się na premierze drugiego sezonu w towarzystwie swojego chłopaka, który obejmował ją mocno i spoglądał na nią dumnie, podczas gdy ona uśmiechała się do kamery. To było urocze zdjęcie i je również opatrzyłam serduszkami. Na krótko weszłam w komentarze, gdzie

fani zupełnie tracili już głowę, bo właśnie od jutra miał być wyświetlany nowy sezon.

W tym momencie telefon zawibrował mi w dłoni. Ukazała się wiadomość z nieznanego numeru. Kliknęłam ją ze zmarszczonym czołem.

Nieznany numer:

nie wiem, od czego zacząć. powinienem odezwać się wcześniej. przepraszam, że robię to dopiero teraz.

Telefon prawie wypadł mi z ręki. Nagle serce zaczęło mi łomotać i miałam problemy z zaczerpnięciem oddechu.

Brak wielkich liter i sens słów dały mi pewność, kim jest autor. Jednocześnie zastanawiałam się, czy ktoś przypadkiem nie chciał spletać mi makabrycznego figla.

Przeczytałam ponownie tych kilka zdań. I jeszcze raz.

To musiał być Adam. Ktoś inny nie mógł wiedzieć, co się między nami wydarzyło.

Ostatni raz napisał do mnie przed odwykiem. To było jakieś cztery miesiące temu. Cztery miesiące, podczas których broniłam się rozpaczliwie, żeby całkiem się nie załamać. Próbowałam patrzeć w przyszłość, żyłam z dnia na dzień, ale w środku byłam kompletnie otepiała. Zdarzały się momenty, w których widziałam coś, co chciałam mu pokazać, ale wtedy uświadamiałam sobie, że nie ma go już w moim życiu. Cała ta sytuacja przypominała mi czas po śmierci mamy, kiedy ciągle na nowo przypominałam sobie, że nie mogę opowiedzieć jej o nowej piosence, którą właśnie odkryłam, ani ponarzekać na szkołę, że nigdy nie zobaczy mojego nowego logo do programu, z którego wtedy byłam taka dumna. Świadomość, że ludzie odchodzą i z dnia na dzień znikają z twojego życia, była cholernie trudna i bolesna. W przypadku Adama odczuwałam to podobnie. Moje serce nie widziało w tym różnicy.

Nawet po czterech miesiącach ból nie minął. Nadal zdarzały się sytuacje, kiedy myślałam tylko o nim, o tym, jak się czuje, co porabia i co by się stało, gdyby do mnie wrócił. Były noce, podczas których marzyłam, że spełnimy wszystkie obietnice, jakie złożyliśmy sobie przez telefon.

W moich marzeniach oglądaliśmy wspólnie pierwszy odcinek kolejnego sezonu *Twisted Rose*. Poleciłam mu ten serial i wiedziałam, że podobnie jak ja nie mógł się doczekać kolejnych epizodów. Wyobrażałam sobie, jak by to było wspólnie spędzać czas. Mieć go przy sobie fizycznie, a nie tylko rozmawiać przez telefon. Kiedy wyobrażałam sobie, że biorę go za rękę albo że on obejmuje mnie ramieniem, podobnie jak chłopak Jude Livingston robił to na zdjęciu, ścisnęło mi się gardło. Snułam fantazje o tym, jak zbliżamy się do siebie, coraz bardziej i bardziej, aż nie byłoby już niczego, co by nas rozdzielało. To było piękne wyobrażenie. I dawno powinnam wybić je sobie z głowy. Ale Adam przez wiele miesięcy był stałym elementem mojej codzienności i nie mogłam tak po prostu pozbyć się uczuć, które do niego żywiłam.

Teraz ponownie się do mnie odezwał. Jego wiadomość migotała na wyświetlaczu telefonu. Ale nie było tak, jak to sobie wyobrażałam. Wszystkie moje uczucia do Adama łączyły się z bólem. Troszczyłam się o niego, tęskniłam za nim, a on z absolutną pewnością odrzucił to, co między nami powstało. Znajdował się w takim punkcie swojego życia, w którym związek z inną osobą nie wchodził w grę. Powiedział mi, że nie jest do tego zdolny. I ja to zaakceptowałam.

Chciałam mu odpisać. Ale z bólem uświadomiłam sobie, że nie będę umiała odpowiedzieć na jego wiadomość w taki sposób jak kiedyś. Nie było już we mnie tej lekkości. Wiedziałam też, że Adam nie potrzebuje teraz mojej melancholii. On potrzebuje... Nie miałam pojęcia, czego potrzebuje, ale zdecydowanie nie płaksy, która nie potrafi otrząsnąć się nawet po miesiącach rozłąki i której nic się nie udaje.

Rozejrzałam się po mieszkaniu, popatrzyłam na tapetę z piwoniami, którą wybrałam, licząc, że jej widok będzie mnie uszczęśliwiał. Popatrzyłam na wszystkie rośliny, które kupiłam i o które dbałam bardziej niż o samą siebie. Popatrzyłam na miskę z zimnym jedzeniem na moich kolanach.

Adam się odezwał.

Powinnam się cieszyć. Ale po prostu nie mogłam.

Nienawidziłam tego. Tak bardzo tego wszystkiego nienawidziłam.

Nie chciałam już tak się czuć. Jak stałam się tym człowiekiem? Przygnębiającą skorupą samej siebie, siedzącą samotnie w domu w piątkowy wieczór, żyjącą tylko dla pracy i niepozwalającą sobie na żadne kontakty towarzyskie ze strachu przed ponownym zranieniem. Nigdy taka nie byłam i nie chciałam, żeby tak zostało. Więc spróbowałam wyskrobać z siebie resztki czegoś pozytywnego i wzięłam do ręki telefon.

Musiałam się skoncentrować, bo litery rozmazywały mi się przed oczami.

Rosie:

OMG. Cześć! Nie musisz przeproszać. Tak się cieszę, że się odezwałeś! Proszę, powiedz, że u Ciebie wszystko dobrze. A przynajmniej lepiej, bo nie mam aż tak dużych wymagań.

Jeśli chcesz pogadać, służę rozmową, nic się w tym względzie nie zmieniło 😊

Popatrzyłam sceptycznie na napisane słowa. Wyglądały tak jak wcześniej. A przynajmniej tak mi się wydawało. To była zaleta słowa pisanego: mogłam udawać, że wszystko jest w porządku, a on nie mógł się dowiedzieć, że to nieprawda.

Niewiele myśląc, wysłałam wiadomość.

A potem gapiłam się w telewizor, przyglądając się, jak ludzie w bikini i kąpielówkach obrzucają się wzajemnie tortami z bitą śmietaną.

Po kilka minutach telefon dał znać o nadejściu kolejnej wiadomości.

Nieznany numer:

dzięki, Rosie. naprawdę.

Nieznany numer:

czuję się bardzo dobrze. a ty?

Nie zadałam sobie trudu, żeby zapisać jego numer. Prawdopodobnie i tak niedługo go zmieni. Nie przeczytał nawet ostatniej wiadomości, którą wysłałam na stary numer. Nie wiedział, że do niego napisałam, jak bardzo mi go brakuje, albo że pragnęłam mu pokazać, jak poważnie traktuję naszą relację. Że podarowałam mu swoje serce, a jego chciałam chronić wszystkimi możliwymi środkami. Wspólnie zdecydowaliśmy, że damy sobie czas, żeby sprawdzić, jak rozwinie

się to coś między nami. A potem, bezpośrednio po incydencie w Paryżu, powiedział mi, że jednak nie da rady, i ze mną zerwał. Teraz musiałam mu pokazać, że to akceptuję.

Wolno zaczęłam pisać odpowiedź, chociaż nie było to łatwe. Chciałam zachować się tak, jak ostatnio miałam w zwyczaju. Udać, że wszystko jest w najlepszym porządku. To była w końcu moja specjalność.

Ostrożnie wystukałam kolejne słowa.

Rosie:

Też dobrze. Zatrudniłam nowego asystenta produkcji. Jest naprawdę super i można na nim polegać 😊 W zeszłym tygodniu przeprowadziłam pierwszy większy wywiad od dłuższego czasu, było świetnie 😊

Wysłałam wiadomość i wróciłam do oglądania telewizji, chociaż docierało do mnie niewiele z tego, co działo się na ekranie. Chwilę później telefon znowu zawibrował.

Nieznany numer:

widziałem, dobrze poszło, prawda? jak się czujesz bez tej podstępnej jaszczurki?

Zatkało mnie. Obejrzał mój wywiad. I chociaż minęło tyle czasu, pamiętał jeszcze sformułowanie, którego użył do opisu zdrady Kayli. Ale jego słowa przywołały w mojej pamięci ten trudny czas, kiedy cały ciężar przygotowania programu leżał na moich barkach. Oraz to, że od kilku miesięcy Kayla prowadziła własny program, który został zupełnie dobrze przyjęty.

Serce waliło mi w piersiach, gdy zaczęłam pisać odpowiedź.

Rosie:

Poszło super, dzięki! Bez Kayli jest całkiem nieźle. Ale bez nowego współpracownika nie udałoby mi się tak szybko postawić programu na nogi, miałam dużo szczęścia.

Zawahałam się przed wysłaniem wiadomości. Może powinnam jednak napisać coś innego. Coś, co miałyby jakieś znaczenie. Coś, co wychodziłoby poza zwykły *small talk*. Ale nie potrafiłam. Moja praca była jedynym, co miałam.

Kilka miesięcy temu miałam wszystko. Teraz niewiele po tym zostało.

Może powinnam się cieszyć, że Adam do mnie napisał. Od miesięcy opłakiwałam to, co było między nami. W środku wszystko sprawiało mi ból. Myślałam, że poczuję się lepiej, kiedy z nim porozmawiam. Ale teraz, kiedy do mnie napisał, zauważyłam, że byłam w błędzie. Nie poczułam się z tym lepiej. Zamiast tego czułam jedynie, jakby żyłami płynął mi kwas, wypalając wszystko dookoła. Sama siebie już nie rozumiałam.

Znowu zawibrował telefon, a ja poczułam chęć, żeby go wyłączyć. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam. Zaszło mi w ustach, kiedy przeczytałam kolejne słowa.

Nieznany numer:

tyło się wydarzyło, że za długo by o tym pisać. może lepiej pogadamy przez telefon?

Wstrzymałam oddech. Patrzyłam na wyświetlacz komórki z przerażeniem, a serce podeszło mi do gardła.

Adam chciał ze mną porozmawiać. To dobrze. Do cholery, to dobrze. Dlaczego więc moje ciało tak świrowało?

Bo cię zranił, usłyszałam głos z tyłu głowy. Bo tak po prostu odszedł, zakończył wszystko, a teraz zachowuje się, jakby nic się nie stało.

Odrzuciłam tę myśl. Adam niczego złego nie zrobił. Dokonał czegoś wielkiego, na co nie każdego byłoby stać, i byłam z niego niesamowicie dumna. Mimo to wiedziałam z absolutną pewnością, że w żadnym razie nie mogę rozmawiać z nim przez telefon. Gdybym usłyszała jego znajomy głos i gdyby znowu spytał, jak się czuję, z całą pewnością zrobiłabym dokładnie to, czego bałam się od miesięcy. Załamałabym się. A nie mogłam do tego dopuścić. Nie przed Adamem. Nie kolejny raz.

Nie pozostawało mi nic innego, jak udawać starą Rosie. Tę, która zawsze potrafiła być dla niego wsparciem. Tę, której udało się przedrzeć przez jego mury. Pozytywną i wesołą dziewczynę, która nigdy nie dawała się zbić z tropu. Bo w końcu to właśnie tę osobę Adam chciał ponownie przywitać w swoim życiu. Musiałam się tylko bardziej wysilić.

Rosie:

W tej chwili mam tu mały kociół, ale na SMS-a mogę zawsze odpowiedzieć 😊 Tak bardzo się cieszę, że wróciłeś. I mam nadzieję, że ten czas dobrze Ci zrobił i pomógł stanąć na nogi.

To, co w tym momencie we mnie szalało, było dalekie od radości, ale nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym napisać, więc wysłałam tę wiadomość. Potem wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powoli powietrze z nadzieją, że uspokoi to mój szalejący puls. Niestety, to też nie pomogło, dlatego przyciągnęłam tylko kolana do piersi.

W tej sekundzie żałowałam, że nie ma tu nikogo, kto wzięłby mnie w ramiona. Kogoś, kto by mnie pocieszył i umiał wytłumaczyć, dlaczego, do stu piorunów, czuję się tak podle. Ale nie miałam nikogo. Jediną osobą, która mogła mi w tej chwili pomóc, byłam ja sama. Objęłam więc ramionami kolana, opuściłam na nie czoło i próbowałam utrzymać razem to, co jeszcze ze mnie zostało.

Adam

Chyba setny raz tego popołudnia gapiłem się w telefon. Od ostatniej wiadomości od Rosie minął tydzień i czułem wyraźnie, że coś jest nie tak. Zauważyłem to na nagraniu, na którym jej uśmiech i wyraz oczu ziały pustką. Zauważyłem to też po nadmiernie wesołych odpowiedziach, jakich po wszystkich tych miesiącach zupełnie się nie spodziewałem.

Były dziwaczne. Używała w nich więcej uśmieszków niż zwykle, jak gdyby każdym ze zdań chciała mnie koniecznie przekonać, jak świetnie się czuje. Przy czym byłem całkowicie pewny, że jest zupełnie na odwrót. Rosie nie była zbyt dobra w ukrywaniu uczuć, a przynajmniej było tak wtedy, gdy codziennie ze sobą rozmawialiśmy. Z pewnością nic się w tej kwestii nie zmieniło. Nawet jeśli między nami zmieniło się wszystko.

Poza tym chciałem jej zasygnalizować, jak poważnie to traktuję. Nie miałem zamiaru dawać jej odczuć, że przeszłość się nie wydarzyła. Dlatego chciałem z nią porozmawiać. Teraz, kiedy już wyciągnąłem dłoń, trudno było mi ją cofnąć.

Nie zastanawiałem się nad tym dłużej i otworzyłem historię naszych wiadomości.

Rosie:

W tej chwili mam tu mały kociół, ale na SMS-a mogę zawsze odpowiedzieć 😊 Tak bardzo się cieszę, że wróciłeś. I mam nadzieję, że ten czas dobrze Ci zrobił i pomógł stanąć na nogi.

Odpowiedziałem na to:

Adam:

tak, pomógł. no to mam nadzieję do usłyszenia.

Rosie nie odpisała. Za co nie mogłem jej winić, w końcu zniknąłem wtedy na kilka miesięcy, a na domiar złego zmieniłem jeszcze numer telefonu i odebrałem jej w ten sposób wszelką możliwość kontaktu. Nie zasłużyłem na to, żeby w ogóle ze mną rozmawiała, więc cieszyłem się z jej wiadomości, bo – jakkolwiek na to patrzeć – był to jakiś postęp. Mimo to nie mogłem powstrzymać się przed wracaniem myślami do przeszłości. Wcześniej potrafiliśmy rozmawiać godzinami i tylko powrót do obowiązków kończył nasze rozmowy. Teraz... było inaczej.

Nie byłem pewny, czy to „inaczej” mi się podoba.

– Okej, ludzie. Jesteście gotowi? – Głos Thorny wyrwał mnie z zamyślenia.

Byliśmy u niego w domu, a dokładniej mówiąc, w jego domowym kinie. Gdy je budował, naprawdę pojechał po bandzie. Miał tu nawet maszynę do popcornu i automaty z mrożonymi napojami o różnych smakach. Dzisiaj oglądaliśmy pierwszy odcinek nowego sezonu *Twisted Rose*. Serialu, który poleciła mi Rosie i od którego ja i Thorn uzależniliśmy się podczas trasy po Europie. Wtedy *cliffhanger* po pierwszych odcinkach po prostu ściął nas z nóg i czas oczekiwania na następny sezon wydawał się wiecznością. Teraz właśnie nadszedł ten upragniony dzień i to też było dla mnie zaskakujące. Czy miesiące mogą mijać tak wolno i szybko zarazem?

– Możesz zaczynać – powiedziałem, ale nie odłożyłem telefonu.

– Podrzucić trochę popcornu – odezwał się Logan.

Bez słowa podałem mu swoją torebkę, chociaż równie dobrze mógł wziąć własną.

– Zamienię się na ten tęczowy napój – zaproponował, ale ja jedynie spojrzałem ze zmarszczonym nosem na kolorową mieszankę, którą właśnie sobie skomponował i która niewiele miała wspólnego z tęczą, za to dużo bardziej przypominała wymiociny.

Postanowiłem jednak zachować tę uwagę dla siebie.

Thorn znajdował się po mojej prawej stronie, obok niego siedział Hunt, który zsunął się nisko, a skrzyżowane nogi założył na oparcie fotela poprzedzającego jego miejsce.

– Mam ogromną nadzieję, że obaj odrobiliście swoje prace domowe – zwrócił się Thorn do Logana i Hunta.

– Jasne. – Odpowiedź Hunta była przytłumiona i jakby pośpieszna.

Thorn spojrzał na niego spod zmrużonych powiek, a ja zrobiłem to samo. Hunt wydawał się nieobecny, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Nie obejrzałeś pierwszego sezonu, prawda?

– Nie.

– Ale właśnie to miałem na myśli, gdy mówiłem o pracy domowej. Hunt wzruszył ramionami.

– Nie miałem czasu. I ochoty.

– Może pokażą na początku podsumowanie poprzednich odcinków – spekulował Logan, wciskając sobie do ust garść popcornu.

Thorn jęknął i opadł na fotel.

– Musimy wszyscy wiedzieć tyle samo, inaczej nie będziemy mogli wspólnie snuć teorii.

Pojawiło się logo platformy streamingowej, a następnie splecione, otoczone pnączami litery tworzące tytuł serialu.

Nadal trzymałem telefon w dłoni. Świerzbiły mnie palce. Otworzyłem historię wiadomości z Rosie i wpatrywałem się w ostatnie słowa. To ona zawsze częściej się odzywała. Może nadszedł czas, żebyśmy zamienili się miejscami.

Wystukałem nową wiadomość, nie licząc na to, że otrzymam odpowiedź.

Adam:

chłopaki i ja oglądamy dzisiaj pierwszy odcinek nowego sezonu *Twisted Rose*. nadal nie darowałem ci tego cliffhangera.

Wysłałem SMS, odchyliłem się i wziąłem garść popcornu, który teraz całkowicie zaanektował Logan. Kiedy zaczęło lecieć podsumowanie pierwszego sezonu, a Hunt wydał z siebie tryumfujący okrzyk, mój telefon zawibrował.

Rosie:

Ha, ha! 😊 Odcinek jest naprawdę dobry, powiedz mi później, jak ci się podobał! 😊
Świetny początek nowego sezonu 😊

Wow. Trzy uśmieški – po każdym zdaniu jeden. To chyba nowy rekord. Czyżby w ten sposób próbowała rozluźnić atmosferę między nami? A może tak teraz po prostu pisze i to jej nowa maniera?

Cały czas prześladowało mnie jednak uczucie, że coś przede mną ukrywa. Nie wiedziałem tylko, co mogę na to poradzić. Było tak, jak jej powiedziałem: tak wiele się wydarzyło, że nigdy nie uda nam się wyjść z tej nieprzyjemnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, jeśli ograniczymy się jedynie do SMS-ów. Ten cały *small talk* nie miał sensu. Musieliśmy porozmawiać. Naprawdę porozmawiać. Przy czym miałem świadomość, jak ironicznie to brzmi. Wtedy to Rosie musiała dosłownie zmuszać mnie do rozmowy. Teraz sytuacja była odwrotna.

Zastanawiałem się nad tym, podczas gdy na ekranie zmieniały się kadry z pierwszego odcinka drugiego sezonu serialu. Thorn i ja czekaliśmy na niego całą wieczność. Niestety, teraz nie mogłem się na nim skoncentrować. Zacząłem przesuwac pierścienie w górę i w dół. Byłem niespokojny. Chciałem ponownie napisać do Rosie, nie wiedziałem jednak co. Mimo to wziąłem telefon do ręki. Wszedłem na Instagram, ignorując wszystkie powiadomienia. Zamiast tego kliknąłem profil programu Rosie.

Nie rozczarowałem się. Najnowsze zdjęcie, które zostało załadowane na stronę, przedstawiało Rosie trzymającą w rękach grubą książkę z logo programu. Pod zdjęciem widniał tekst:

W ramach gali charytatywnej fundacji Alexis Nevin możecie do jutra wieczór licytować naszą książkę gości! W środku znajdują się podpisy wszystkich gości od początku programu, poza tym cała masa zdjęć, ujęcia zza kulisy i dużo więcej. Jeśli chcecie uzyskać

informacje, jak wziąć udział w aukcji, kliknijcie w link pod naszym profilem.

Mogłem sobie wyobrazić, ile znaczy dla niej ta księga. Wpisali się tam zapewne wszyscy ludzie, z którymi przez tych siedem lat przeprowadziła wywiady. To było z pewnością całe mnóstwo wspomnień, więc przekazanie księgi na cel charytatywny pokazywało tylko, jakim człowiekiem jest Rosie.

Wiedziałem, o jakie wydarzenie chodzi. Sami często braliśmy w nim udział i przekazywaliśmy przedmioty na licytację. To był świetny powód do zrobienia czegoś naprawdę ważnego.

Zatrzymałem się z palcem nad zdjęciem i gorączkowo próbowałem uporządkować myśli.

– Buck – powiedziałem, zwracając się do Logana, który w odpowiedzi tylko coś cicho mruknął i pochylił się do mnie, nawet nie spoglądając w moim kierunku. Odchrząknąłem. – Czy w tym roku również jesteśmy zaproszeni na galę charytatywną fundacji Alexis Nevin?

Zmarszczył czoło i obrócił do mnie twarz.

– Tak. To jedna z niewielu imprez, w których udział potwierdziliśmy.

Skinąłem głową w zamyśleniu. Potem znowu spojrzałem na wyświetlacz, zamknąłem aplikację i przeszedłem z powrotem do wymiany wiadomości z Rosie. Zastanawiałem się. I zastanawiałem. Znowu wszedłem na Instagram i przyglądałem się jej zdjęciu z księgą gości.

Przyszedł mi do głowy absurdalny pomysł i zadawałem sobie pytanie, czy Johar by go poparł. Pewnie nie. Ale w tej sekundzie było mi to akurat obojętne.

Rosie

– Na pewno? – spytała fryzjerka.

Skinęłam głową.

– Tak.

– Trochę potrwa, aż znowu tak urosną – ciągnęła.

Spojrzałam na jej odbicie w lustrze śmiertelnie poważnym wzrokiem.

– Proszę ciąć.

– Chce się pozbyć starego balastu – zawołała Eden za moim plecami.

Siedziała kilka metrów dalej na jednym z foteli i miała robiony pedicure.

Fryzjerka uśmiechnęła się łagodnie.

– Wszystko jasne. Chciałam się tylko upewnić, że się rozumiemy.

– Zróbmy to – powiedziałam.

Po ostatnich miesiącach potrzebowałam nowej fryzury. Od lat nie zmieniałam niczego w ich wyglądzie i naprawdę nadszedł czas na coś nowego. Kolorowe końcówki musiały zniknąć.

Fryzjerka zrozumiała gest, podniosła pasmo włosów, tak żebym mogła je widzieć, a ja wydałam z siebie potwierdzające mruknięcie. Dopiero wtedy je obcięła, a odgłos zaciskających się nożyczek sprawił, że na ramionach wystąpiła mi gęsia skórka. Na podłogę spadło ponad dwadzieścia centymetrów moich włosów.

Eden klasnęła w dłonie, podczas gdy ja przy następnym odgłosie cięcia i opadających na ziemię zielonych pasmach gorączkowo zadawałam sobie pytanie, czy nie popełniłam właśnie ogromnego błędu. Miałam nadzieję, że nie.

– Uważam, że to bardzo odważne z twojej strony: zdecydować się na taką dużą zmianę wizerunku tuż przed imprezą – zauważyła Eden. – W końcu będzie tam robionych wiele zdjęć i może nawet trafisz do jakiegoś czasopisma. David jest tym bardzo podekscytowany.

– Dzięki za zaufanie, Eden – odpowiedziałam oschle.

Moja quasi-macocha z okazji wielkiego dnia zaprosiła mnie do swojego ulubionego SPA, gdzie rozpieszczano mnie na każdym kroku, szykując na charytatywną galę fundacji. To było to, czego potrzebowałam.

Od tamtego wieczora, kiedy Adam ponownie się odezwał, minęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie, podczas których jeszcze dwa razy się ze mną skontaktował. Raz, żeby powiedzieć, że ogląda z kolegami *Twisted Rose*, co niemal doprowadziło mnie do płaczu, bo nadal byłam przywiązana do wyobrażenia, że obejrzymy go wspólnie. A potem napisał – na moją prośbę – jak bardzo mu się podobał pierwszy odcinek i jakie nasunął mu pytania. Odpowiedziałam na obie wiadomości, jednak nie byłam pewna, czy moje powierzchowne teksty są wystarczająco dobre. Podczas pisania czułam się wewnątrz jak zombie. Obumarła, a jednak nadal żywa.

Moje postanowienie, żeby po prostu iść dalej do przodu i zostawić za sobą wszystko, co się wydarzyło, okazało się trudniejsze w realizacji, niż przypuszczałam, nieważne, jak bardzo się starałam. Już wcześniej było mi trudno. Jednak teraz, kiedy na mojej komórcie widniały wiadomości od Adama, wydawało się to prawie niemożliwe. Wcześniej nigdy nie musiałam się zastanawiać, co mu napisać. Moje palce same przesuwają się po klawiaturze, a ja nie mogłam się

doczekać kolejnej wiadomości. Teraz codziennie bałam się, że znowu się do mnie odezwie, bo po prostu nie wiedziałam, jak dalej udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy każda myśl o nim dosłownie rozrywała mnie od środka.

Nadszedł czas, żebym przestała tak fatalnie się czuć. Miałam dosyć samotności i smutku, w którym tonęłam. Dzisiaj po raz pierwszy od wieków sprawiłam sobie przyjemność i wypędziłam z głowy wszelkie myśli o Adamie. W końcu to nie było jego miejsce. Ten dzień należał do mnie.

Fryzjerka dalej skracala mi włosy, aż sięgały jedynie do ramion. Kiedy skończyła, dokładnie się sobie przyjrzałam. Wyglądałam inaczej bez kolorowych kosmyków i długich włosów, które mogły mi służyć za zasłonę, zawsze, kiedy była taka potrzeba.

Eden uśmiechnęła się do mnie w lustrze, podczas gdy kosmetyczka malowała jej paznokcie.

– Już teraz mi się podoba.

– Mnie też – rzuciła fryzjerka i z zadowoleniem przyglądała się swojej pracy, przechyliwszy lekko głowę.

Potem zaczęła nakładać rozjaśniacz na pojedyncze pasma. Miałam już tak duże odrosty, że po skróceniu włosów nie było śladu po wcześniejszej farbie, więc ją odświeżyliśmy.

Kiedy skończyła, usiadłam na fotelu obok Eden, gdzie kosmetyczka zrobiła mi manicure, a następnie wymasowała dłonie.

– Wiesz już, jaki chcesz kolor? – spytała Eden i podała mi próbnik.

Przyglądałam się mu przez chwilę, bo wybór był ogromny.

– Myślę, że w tym momencie podoba mi się jedynie czarny.

Potrząsnęła z uśmiechem głową.

– To nawet słodkie, jak poprzez paznokcie i włosy wyrażasz swoje wnętrze. Dobrze. Niech będzie czarny.

Kosmetyczka skinęła.

– Oczywiście.

Opadłam na fotel, przy czym musiałam najpierw przestawić podglówek, żeby nie pobrudzić go farbą. Właśnie zamierzałam się rozluźnić, kiedy coś przyszło mi do głowy.

– Zupełnie zapomniałam ci coś dać – powiedziałam, a Eden nadstawiła uszu.

– Co takiego?

Wskazałam głową w kierunku torebki, która stała koło mojego fotela.

– W środku jest prezent dla ciebie. Jest zapakowany, możesz zajrzeć.

Eden zmarszczyła czoło, ale poszła za moją zachętą. Chwyła torebkę i wyciągnęła z niej paczuszkę.

– Wprawdzie nie mam pojęcia, za co to prezent, ale z prezentów cieszę się zawsze.

Obserwowałam, jak rozwiązuje wstążeczkę i następnie wolno, czubkami palców otwiera papierowe opakowanie. Nawet kiedy odpakowywała upominek, wyglądało to elegancko. Nie mam pojęcia, jak jej się to udawało. Kiedy skończyła, elegancja momentalnie zniknęła – bo Eden pisnęła z całych sił.

– O mój Boże! – Wyciągnęła ramkę i podniosła opatrzone autografem zdjęcie NXT, na którym widniał napis: „Dla cudownej Eden”.

Wszyscy członkowie zespołu złożyli podpisy i opatrzyli zdjęcie serduszkami i uśmieszkami.

– To najlepszy prezent wszech czasów. – Przycisnęła ramkę do piersi i ją objęła. Uśmiechała się od ucha do ucha. – Bardzo, bardzo ci dziękuję.

– To była czysta przyjemność. To mój mały rewanż za sukienkę. I za zaproszenie do SPA. – Teraz, kiedy wypowiedziałam to na głos, prezent wydał mi się niemal zbyt skromny jako podziękowanie, ale Eden machnęła lekceważąco ręką.

– Cieszę się, że mogę ci przynajmniej trochę pomóc. Poza tym ubrania i wizyty w SPA to dwie rzeczy, które sprawiają mi najwięcej przyjemności. A do centrum wellness najlepiej chodzi się we dwie lub we dwoje. Mówiłam ci już, że namówiłam twojego ojca na jego pierwszy pedicure?

Spojrzałam na nią z uniesionymi brwiami.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Tak. Ale przez cały czas się wiercił, bo ma łaskotki.

– Mogę to sobie wyobrazić. Wcześniej mama... – Przerwałam i zrobiłam przestraszoną minę, niepewna, czy rozmawianie z Eden o mojej matce jest na miejscu.

Od razu podniosła dłoń i zrobiła nią zachęcający gest.

– Proszę, mów dalej.

Chwilę się wahałam, zmusiłam się jednak do wypowiedzenia kolejnych słów.

– Mama często robiła na tatę zasadzki. Wyskakiwała na niego znienacka i łaskotała, a on, nawet jeśli miał naprawdę kiepski dzień w pracy, nie mógł powstrzymać się od głośnego śmiechu. Potem nastrój zazwyczaj mu się poprawiał.

Eden uśmiechnęła się, ale w jej spojrzeniu dostrzegłam też nutę nostalgii.

– Opowiadał mi, że była to jedna z rzeczy, które u niej kochał. Że zawsze potrafiła go rozśmieszyć.

Spojrzałam na nią, zaskoczona. Wiedziałam, że tata dużo rozmawia z Eden, ale jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby rozmawiał z nią również o mamie. Nigdy by mi to nie przyszło do głowy.

– Nie krępuj się więc nigdy więcej, gdybyś chciała mi coś o niej opowiedzieć. Była i jest ogromną częścią waszego życia, więc automatycznie jest też częścią mojego.

Poczułam w piersiach rozprzestrzeniające się ciepło. Najchętniej wstałabym i podeszła do niej, żeby ją wyściskać. Ze świeżym lakierem na paznokciach nie był to jednak najlepszy pomysł.

– Jesteś naprawdę świetna, mówiłam ci to już kiedyś? – zapytałam.

Podniosła jedno ramię.

– Nie, ale spokojnie możesz zacząć.

Roześmiałam się, a ona zawtórowała mi głośno. Im częściej widywałam Eden i im więcej z nią rozmawiałam, tym lepiej rozumiałam tatę. Na początku myślałam, że odnalazł przy niej miłość i teraz nie ma już w jego sercu miejsca dla mnie. Ale to było dziecinne z mojej strony, bo chyba zostało w nim jeszcze dużo miłości. Jednocześnie zadawałam sobie pytanie, czy on i ja bez udziału Eden również zbliżylibyśmy się do siebie. Czy bez tego łączącego ogniwa w ogóle moglibyśmy razem funkcjonować?

Nie powinnam teraz o tym myśleć. W końcu przyszedłam tu, żeby się zrelaksować, a nie zajmować kolejnym placem budowy w moim życiu. Jeszcze nigdy nie było mi tak trudno skoncentrować się na czymś pozytywnym.

– Zdecydowałaś już, czy weźmiesz dziś ze sobą osobę towarzyszącą? – spytała Eden, a ja odwróciłam się do niej, wdzięczna za zmianę tematu.

– Plan z Bodhim nadal obowiązuje – odpowiedziałam. – To pierwszy raz od dłuższego czasu, gdy z kimś gdzieś wychodzę. Ale Bodhi sobie na to zapracował, haruje od miesiący jak szalony i nigdy nie narzeka. Kiedy go spytałam, czy chciałby ze mną pójść, odpowiedział tylko: „Jasne, szefowo”, ale myślę, że się ucieszył.

– To niepowtarzalna okazja i jestem pewna, że był bardziej niż ucieszony. Chociaż uważam, że nie ma w tym nic niezwykłego, że wykonuje dobrze swoją pracę i nie narzeka. Tak powinno być.

Otworzyłam usta, ale od razu je zamknęłam. Może miała rację. W ciągu ostatnich lat przyzwyczaiałam się jednak do czegoś innego. Nie, żeby Kayla źle wykonywała swoją pracę – absolutnie nie. Ale często miała inne wyobrażenie tego, jak ja powinnam wykonywać swoją. Jak powinnam zachowywać się na imprezach, z jakimi ludźmi rozmawiać, jaki miał być mój następny krok. Dopiero kiedy to ciśnienie zniknęło, dotarło do mnie, że wcześniej w ogóle istniało.

Myśląc o Kayli, poczułam automatycznie, jak się spinam. O niej też nie chciałam dzisiaj myśleć.

– Rosie? – rozległ się głos fryzjerki. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że stoi przy jednym ze stanowisk do mycia. – Możemy zmywać pierwszą farbę.

Kosmetyczka, która zajmowała się moimi paznokciami, skinęła głową potwierdzająco, a ja w zachwycie przez chwilę podziwiałam jej dzieło, zanim wstałam i przeszłam na inny fotel. Kiedy się odchyliłam, a ciepła woda spłynęła po moich włosach, zamknęłam oczy i spróbowałam uwolnić umysł od wszelkich myśli o Adamie, tacie i Kayli. Nie było to łatwe, ale udało się, jakimś cudownym sposobem.

Adam

Zacisnąłem dłonie w pięści, po czym ponownie je rozluźniłem. Powtórzyłem to jeszcze parę razy. Kilka minut temu ochrona osiedla, na którym mieszkam, zapowiedziała moją swię. Od godziny byłem gotowy, przy czym za każdym razem, kiedy przechodziłem przez korytarz, zadawałem sobie pytanie, czy ta akcja, którą rozpocząłem, nie jest kompletnie idiotyczna. Nie zamoczyłem jedynie palca u nogi, tylko skoczyłem z rozbiegu z dziesięciometrowej wieży i nie miałem pojęcia, czy wyjdę z tego w jednym kawałku.

Kiedy zadzwonił dzwonek, wzdrygnąłem się. Wziąłem głęboki oddech, wygładziłem rękami czarną marynarkę i podszedłem do drzwi wejściowych.

Leah obdarzyła mnie uśmiechem, który nie wydawał się tak perfekcyjny jak zwykle, za to trochę niepewny i lekko skrzywiony. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów i wyraźnie odetchnęła.

– Miło cię widzieć, Bestio – powiedziała i odchrząknęła.

Pierwsze spotkania były najgorsze. Nauczyło mnie tego doświadczenie z chłopakami. Teraz musiałem zacisnąć zęby. Dzisiaj czekało mnie bowiem coś jeszcze większego – między innymi mój pierwszy oficjalny występ od miesiąca. Ale jeśli istniała odpowiednia do tego okazja, to była nią właśnie ta gala, którą organizowała fundacja wspierająca ludzi z problemami psychicznymi. Ludzi takich jak ja.

– Jesteś gotowy? – spytała Leah i zerknęła w kierunku SUV-a zaparkowanego na poboczu przed moim domem.

Potwierdziłem ruchem głowy, ale kiedy zawróciła na chodniku, odchrząknąłem, a ona się zatrzymała.

– Chciałem ci podziękować. Za wyrozumiałość. Za to, że skontaktowałaś się z moimi rodzicami i sprowadziłaś mamę.

– To było najmniej, ile mogłam zrobić. Ja... – Przełknęła ślinę i potrząsnęła głową. – Przepraszam za to, co zdarzyło się w Paryżu. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Byłam zajęta czymś innym, a to nie powinno było się wydarzyć. Mam nadzieję, że zdołasz mi to kiedyś wybaczyć.

– To, jak się zachowałem, było nieakceptowalne. Przepraszam.
Machnęła ręką.

– Miałeś prawo być na mnie zły. Na nas wszystkich. Wiem, gdzie leżą twoje granice. Od początku tego przede mną nie ukrywałeś, a ja złożyłam ci obietnicę, której nadal mam zamiar dotrzymać. Oczywiście jeśli chcesz dalej ze mną pracować.

Leah nie miała obowiązku uważać na mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. To także zrozumiałem w ciągu ostatnich miesięcy. Tak, przyrzekła mi to dawno temu, kiedy została naszą menedżerką. Ale nie dało się cofnąć czasu, a ja nie chciałem, żeby z powodu moich ostrych słów wiecznie robiła sobie wyrzuty. Leah zrobiła dla nas więcej niż ktokolwiek inny od początku naszej kariery i będę jej za to do zgonnie wdzięczny. Może nadszedł czas, żeby to okazać.

– Nie gadaj głupot – mruknąłem jednak tylko i zamknąłem za sobą drzwi.

Podeszliśmy razem do SUV-a. Leah wsiadła jako pierwsza, a ja wsunąłem się koło niej na wolne miejsce. W lusterku wstecznym dostrzegłem twarz Caleba, który pozdrowił mnie skinieniem głowy.

Odwzajemniłem gest i na tym skończyło się nasze milczące powitanie. On również się uśmiechnął, zauważyłem to po drobnych zmarszczkach, które utworzyły się wokół jego oczu. Nie musieliśmy ze sobą rozmawiać, rozumieliśmy się bez słów.

Opadłem do tyłu i wytarłem obie dłonie w nogawki spodni. Od dawna nie miałem na sobie garnituru i z jednej strony czułem się w nim trochę nieswojo, ale z drugiej – po raz pierwszy od dłuższego czasu – nie jak przepuszczona przez magiel stara tenisówka. A to był postęp, przynajmniej tak sobie powtarzałem. Nawet całkiem duży.

– Musimy jeszcze wyjaśnić parę rzeczy. Twoja mama zdążyła mi już napisać, na co w przyszłości powinnam uważać. Ale byłoby świetnie, gdybyś własnymi słowami wyjaśnił, co mogłabym zrobić, żeby ci to wszystko ułatwić – powiedziała Leah, kiedy Caleb ruszył.

Mnie odebrano pierwszego. Prawdopodobnie właśnie dlatego, żeby mogła w spokoju wypytać mnie o te delikatne sprawy.

– Moja mama naprawdę wysłała ci listę mailem? – spytałem, patrząc na pierścienie na dłoni.

Jeden z nich mama podarowała mi kilka lat temu z okazji Bożego Narodzenia. Kupiła go na jarmarku świątecznym w Cork. Trochę zmatowiał tu i ówdzie, ale i tak najbardziej go lubiłem.

– Była bardzo szczegółowa. Dodała też cały szereg wykrzykników na końcu poszczególnych zdań – zauważyła Leah.

Kąciki moich ust drgnęły. To brzmiało całkiem jak mama. Wprawdzie już wyjechała, jednak przedtem chciała jeszcze się upewnić, że u mnie wszystko w porządku i że tak zostanie.

– Nie będzie łatwo, ale nie chcę, żeby wszyscy cackali się ze mną jak z jajkiem – odpowiedziałem cicho.

– Gdy byłem mała, obrzucałam jajkami samochody sąsiadów na Halloween. I to z całej siły.

Na te słowa odwróciłem głowę w lewo i spojrzałem na nią, niewzruszony.

– To brzmi przerażająco.

– Przecież jestem przerażająca. Muszę być przerażająca, jeśli chcę dobrze wykonywać swój zawód. – Patrzyła na mnie z powagą. – Nie musisz się o nic martwić, Bestio. Zgramy się znów, wprowadzimy tylko kilka nowych zasad, żebyś czuł się komfortowo. Damy radę.

W jej oczach było tyle pewności i niezłomności, że nie sposób było jej nie uwierzyć. Głośno odetchnąłem i w końcu skinąłem głową.

– Okej.

Resztę drogi przebyliśmy w zgodnym milczeniu.

Rosie

Gala charytatywna odbywała się w starym hotelu w Hills, który wybudowano w latach dwudziestych w popularnym w tamtym czasie stylu Beaux-Arts. Samo lobby było tak imponujące, że zatrzymałam się pod wysokim sklepieniem z ozdobnymi malowidłami i podziwiałam je przez krótką chwilę, podczas gdy inni ludzie mijali mnie i podążali dalej.

Bodhi również się zatrzymał i odwrócił do mnie.

– Idziesz, szefowo?

Przyglądałam się starym murom, które niewielkimi wgnieceniami, a gdzieś również pęknięciami, dowodziły upływu czasu. Budynek miał swój starodawny czar i musiałam się naprawdę zmobilizować, żeby oderwać wzrok i dogonić Bodhiego.

On również nieźle się wystroił. Miał na sobie fioletowy garnitur w kratkę, który co prawda był trochę pognieciony i sięgał powyżej kostek, mimo to chłopak wyglądał bardzo sztywnie. Kiedy spotkaliśmy się wieczorem, zauważył moje zaskoczone spojrzenie,

ale tylko skinął głową, podał mi ramię i zaprowadził do ubera, którym przyjechaliśmy do hotelu.

Przy wejściu pokazałam zaproszenie, na którym wytłoczone złotymi literami widniały dwa nazwiska: moje i osoby towarzyszącej. Dopiero kiedy się wylegitymowaliśmy, wpuszczono nas dalej i pokierowano do szatni, gdzie zostawiliśmy płaszcze. Bodhi wziął numerek i schował w wewnętrznej kieszeni marynarki. W tym czasie za pomocą małego lusterka przeprowadziłam jeszcze ostatnią kontrolę wyglądu. W burgundowej sukni, w długich kolczykach z podobnie ciemnymi kamieniami i z nową fryzurą czułam się jak królowa. Wizyta w SPA dobrze mi zrobiła i kiedy szliśmy w kierunku sali, miałam doskonały humor. Od tygodni już się tak nie czułam. Trzymałam się mocno swojego postanowienia: koniec z umartwianiem się. Chciałam patrzeć w przyszłość i powzięłam już odpowiednie kroki. Teraz musiałam tylko w tym wytrwać i dobrze się bawić.

Sala balowa miała sufit ozdobiony odsłoniętymi belkami. Na ciemnej drewnianej podłodze rozstawiono liczne okrągłe stoły z prześliczną zastawą. Pośrodku każdego stały wysokie wazony z kompozycjami z białych, różowych i fioletowych kwiatów. W głębi pomieszczenia zbudowano dużą scenę. Orkiestra smyczkowa subtelnie podkreślała magiczny nastrój panujący na sali.

Bodhi i ja stanęliśmy przed tablicą przedstawiającą schemat rozstawienia stołów i sprawdziliśmy, gdzie są nasze miejsca. Przydzielono nam jeden z ostatnich stołów po lewej stronie. Gdy tylko usiedliśmy, zaproponowano nam kieliszek szampana, który przyjął z wdzięcznością.

– Za udany wieczór – wzniosłam toast.

– I za to, że zostałam tu zaproszona. To duże wyróżnienie dla autorki niezależnej audycji – odpowiedział Bodhi.

Stuknęliśmy się kieliszkami, a one cicho brzęknęły.

Oboje wzięliśmy pierwszy łyk, a ja skorzystałam z okazji i przyjrzałam się szczegółowo mojemu współpracownikowi.

– A tak w ogóle to dzięki, że mnie ze sobą zabrałaś – powiedział, odstawiając kieliszek.

Machnęłam ręką.

– Nie ma sprawy.

– Nieprawda, to całkiem duża sprawa. Rozejrzyj się. Widziałem już co najmniej z dziesięć osób, które są grubymi rybami w branży rozrywkowej. To prawdziwe tuzy biznesu. Przy nich czuję się jak mała myszka. Albo raczej karaluch.

– Ale wyjątkowo szykownie ubrany karaluch. – Wskazałam jego garnitur.

– Dzięki za komplement, szefowo. Zrewanżuję się tym samym, może bez części o karaluchach. – Bodhi oparł się na krzesło i sącył szampana, rozglądając się jednocześnie po sali.

Poszłam w jego ślady i przy okazji opróżniłam kieliszek. Niektóre twarze wydawały mi się znajome – częściowo z wywiadów, innych imprez albo z mediów. Ale większości ludzi nie znałam. Co, szczerze mówiąc, nie było takie złe, bo dodawało mi otuchy przed dzisiejszym wieczorem.

W ciągu kolejnej godziny sala się zapełniła. Rozdawano przystawki, z których część nie była większa niż mój paznokieć. Ale nie miałam powodów do narzekania, bo były zdecydowanie dużo smaczniejsze niż makaron, którym żywiłam się w ciągu ostatnich miesięcy, nie mogąc się zmobilizować do ugotowania czegokolwiek innego.

Niewiele później nastąpiły pierwsze przemówienia. Zaraz po nich przyszła kolej na wystąpienie przewodniczącej fundacji. Opowiadała o życiu Alexis Nevin, przeznaczeniu darowizn oraz o samej gali, która odbywała się rokrocznie.

– Jesteśmy niesamowicie szczęśliwi, że również w tym roku udało nam się znaleźć licznych sponsorów. W ostatnich tygodniach odbyło się wiele aukcji i w imieniu całego zespołu dziękuję za wasze zaangażowanie. Pobiliśmy nieznacznie ubiegłoroczny rekord i zebraliśmy niewyobrażalną kwotę dwunastu milionów dolarów! – ogłosiła uroczyście i rozejrzała się po publiczności, która zaczęła głośno wiwatować. – Te pieniądze pomogą wielu osobom i przyczynią się do zmiany sposobu postrzegania chorób psychicznych. W imieniu całej fundacji i ludzi, którzy korzystają z naszego wsparcia, dziękujemy serdecznie, licząc jednocześnie, że dużą część z was zobaczymy również w przyszłym roku. Jeśli do tej

pory nie przekazaliście jeszcze darowizny, dane do przelewu znajdziecie na zaproszeniach i oczywiście również tu. – Wskazała ręką slajd, który wyświetlił się właśnie na ścianie nad sceną, z wykaligrafowanym filigranowym, ale jednocześnie dobrze czytelnym fontem numerem konta fundacji. – Pozostaje mi więc już tylko życzyć wam przepięknego wieczoru.

Znowu wybuchły oklaski. Miło było wiedzieć, że nasza księga gości, a wraz z nią siedem tysięcy dolarów, za które została wylicytowana, stanowią część tej niebotycznej kwoty.

– Trudno ci przyszło rozstać się z tą księgą? – spytał nagle Bodhi, jakby czytał w moich myślach.

Odwróciłam się do niego i chwilę zastanowiłam.

– Tak i nie. Wiedziałam, że to pójdzie na szczytny cel, ale mimo to wpadłam w lekką melancholię. Miałam tę książkę już jako piętnastolatka, kiedy nagrywałam pierwsze odcinki show w moim dziecięcym pokoju.

– Podoba mi się, że można w niej znaleźć podpisy osób, które wówczas dopiero zaczynały swoją drogę, a później stało się o nich głośno, ale również tych, których teraz nikt już nie kojarzy. To dowód, że zawsze chodziło ci o muzykę, a nie o coś innego – ciągnął dalej Bodhi, a mnie zrobiło się ciepło na sercu od jego miłych słów. – To jeden z powodów, dla których ubiegałem się o tę pracę. Rozwazałem inną ofertę, ale kiedy zobaczyłem twoje ogłoszenie, wiedziałem, że muszę spróbować. Ciężko mi uwierzyć, że się udało i że teraz naprawdę tu siedzę.

Uśmiechnęłam się do niego. I był to mój pierwszy szczerzy uśmiech od dawna.

– Dziękuję, że to powiedziałeś. Mam... – Krótco odchrząknęłam. – Mam za sobą kilka ciężkich miesięcy i wiem, że czasami nie jestem w najlepszej formie. Przepraszam. Ale teraz będzie już tylko lepiej. Obiecuję.

Machnął ręką od niechcienia.

– Harujesz jak szalona, szefowo. Nic dziwnego, że czasami zdarzy się mały zjazd. Nie każdy może latami pracować na najwyższych obrotach, nawet najlepszy silnik musi czasami przejść serwis.

Uniosłam obie brwi na te słowa.

– Dziwaczne porównanie, Bodhi. Prawie tak dziwaczne, jak określenie siebie samego jako karalucha.

– Karaluchy wprawdzie są małe, ale za to nie brakuje im bezczelności, nie sądzisz?

Mimo że było to pytanie, a nie stwierdzenie, nic nie odpowiedziałam, potrząsnęłam jedynie głową. Potem wzięłam kolejny łyk szampana – a był to już mój drugi kieliszek – i rozkoszowałam się mrowieniem i ciepłem rozchodzącym się w żołądku. Dobrze się czułam. Nawet lepiej niż dobrze. Po raz pierwszy od wieków się uśmiechałam, a do tego otworzyłam się przed Bodhim. Powiedziałam na głos, że przechodziłam ciężki okres, i najwidoczniej nie stanowiło to żadnego problemu ani dla niego, ani dla naszej współpracy.

Kiedy orkiestra zaczęła następny utwór, rozejrzałam się po sali i zauważyłam, że kilka osób zgromadziło się na parkiecie pod sceną.

– Masz ochotę?

Słyszac pytanie Bodhiego, spojrzałam na niego i pokręciłam niepewnie głową. Było tu tylu ludzi, przed którymi mogłam się skompromitować, że przez chwilę się zawahałam.

– Nie mogę powiedzieć, że bym była najlepszą tancerką na świecie.

– Bzdura. Widziałam już, jak tańczyłaś w studiu – odpowiedział, patrząc na mnie poważnym wzrokiem.

– Przy muzyce rockowej albo przy popie mogę się trochę poruszać, to prawda. Ale nie umiem tańczyć do muzyki klasycznej, nie mówiąc już o tańcach standardowych.

– Muzyka to muzyka – stwierdził tylko, po czym wstał i zachęcająco podał mi dłoń. – Chodźmy, szefowo. W końcu przyszliśmy tu również po to, żeby się trochę zabawić.

Miał rację.

Wzięłam głęboki oddech, zebrałam całą swoją odwagę i chwyciłam go za rękę. Razem weszliśmy na parkiet, chociaż moje serce waliło ze zdenerwowania jak oszalałe. Nie chodziło o Bodhiego, a raczej o to, że czułam się, jakby spoczywały na mnie setki spojrzeń. Przy czym miałam świadomość, że na pewno nikt się nami nie interesuje.

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, Bodhi pomógł mi przyjąć odpowiednią pozycję do tańca. Mojej prawej ręki wcale nie trzymał

tak sztywno, jak się spodziewałam, przeciwnie, dał jej dużo swobody. Kwartet grał właśnie klasyczne opracowanie jednej z piosenek Lady Gagi, co brzmiało lepiej, niż można było przypuszczać. Bodhi zaczął kołysać mnie lekko w przód i tył. To nie był prawdziwy taniec, po prostu poruszaliśmy się w rytm muzyki.

Okej, nie okazało się to wcale takie trudne. Mogłabym się tego nauczyć.

Wokół nas wirowały pary, które sprawiały wrażenie, jakby robiły to od dziesięcioleci, ale było też kilka osób, które podobnie jak my wolno kołysały się do rytmu.

– To wcale nie takie straszne, jak myślałam – stwierdziłam.

– Przecież mówiłem – odpowiedział i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Przykułam wzrok do jego ramienia. Był tak wysoki, że nie widziałam nic ponad to. Kiedy zrobił krok do boku, jednocześnie pociągając mnie do obrotu, nadepnęłam mu z całym impetem obcasem na stopę.

Radość była przedwczesna.

Skrzywiona, podniosłam na niego wzrok.

– Sorry.

– Nic nie szkodzi – odparł, ale jego cierpiąca mina mówiła wszystko.

– Naprawdę? Więc nie masz nic przeciwko temu, żebym dalej deptała ci po palcach? – spytałam i stuknęłam na próbę kilka razy szpilką w czubek jego skózanego buta.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli będziesz się przy tym dobrze bawić, nie krępuj się.

Uniosłam sceptycznie brew.

– Naprawdę tak bardzo ci zależy, żebym dobrze się bawiła?

– Tak – odpowiedział wprost.

Powaga w jego głosie uświadomiła mi, że Bodhi nie tylko słuchał tego, co mu powiedziałam. Wziął to sobie naprawdę do serca i nie za bardzo wiedziałam, co powinnam zrobić z emocjami, jakie to we mnie wzbudziło.

Kayli też się zwierzałam. I to nieraz. A ona wzięła to zaufanie i rozbiła je na tysiąc kawałków. Wiem dokładnie, dlaczego do tej

pory starałam się ignorować próby zaprzyjaźnienia się ze mną podejmowane przez Bodhiego. Ogromnie się bałam, żeby nie znaleźć się ponownie w podobnej sytuacji jak z Kaylą, dlatego na płaszczyźnie pozazawodowej unikałam mojego współpracownika jak ognia. Ale wiedziałam również, że nie mogę zachowywać się tak bez końca. Bodhi był miły, odpowiedzialny i miał poczucie humoru – i naprawdę się cieszyłam, że jest tu dzisiaj ze mną.

– Jeszcze nigdy nie spotkałam takiego zrównoważonego człowieka jak ty, Bodhi – powiedziałam po chwili, kiedy udało nam się ponownie odnaleźć rytm.

Zastanowił się krótko, jakby musiał najpierw rozważyć, czy jest to coś dobrego, czy złego.

– Dziękuję? – Znowu brzmiało to bardziej jak pytanie.

– Nie istnieje nic, co może cię wzburzyć albo zbić z tropu?

Uniósł ramię w zastanowieniu.

– Nie, w zasadzie nie.

– A kiedy coś cię rani? Albo po prostu kiedy coś nie układa się po twojej myśli?

Potrząsnął głową.

– Nie. Jeśli coś nie układa się po mojej myśli, nie oznacza to od razu, że idzie źle.

Zastanowiło mnie to.

– Nie?

Znowu potrząsnął głową.

– Jeśli coś nie jest mi pisane, nie powinno się wydarzyć. Miejsce, które się w ten sposób zwalnia, zostanie później zajęte przez coś, co będzie lepiej pasowało do mojego życia. Wyznam tę dewizę od zawsze.

– Chyba powinnam sobie ją przyswoić – wymamrotałam.

– Chętnie dzielę się swoimi mądrościami.

– A czym mogę się za to odwdziaczyć?

Chwilę się zastanawiał.

– Co powiedziałaś na małą podwyżkę? Muszę pilnie zmienić tarcze hamulcowe w samochodzie – odpowiedział, a ja zaśmiałam się, kiedy obrócił mnie tak, że przez chwilę moja twarz była zwrócona do osób siedzących z boku sali.

I w tym momencie go zobaczyłam.

Czas się zatrzymał. W mgnieniu oka śmiech zamarł mi na ustach. Zrobiło mi się jednocześnie gorąco i zimno, a moje ciało nagle zapomniało, jak się oddycha. Serce biło głośno i nieregularnie i bałam się, że za chwilę osunę się na podłogę.

Adam.

Był tu Adam.

Stał zaledwie kilka metrów ode mnie, na skraju sali, otoczony przez innych członków zespołu Scarlet Luck i menedżerkę. I patrzył na mnie.

Nie mogłam jasno myśleć.

Byłam jak sparaliżowana.

Bodhi ponownie przyciągnął mnie do siebie, ale ja od razu odwróciłam głowę w kierunku Adama. To stało się bez mojego udziału, jakby ciało przejęło stery. I nie mogło się zdecydować, czy upaść na podłogę, czy dalej przyglądać się Adamowi.

Wybór padł na to drugie.

W bardzo krótkim czasie wchłonęłam każdy jego szczegół. Dłuższe włosy, które związał w węzeł i których jasnobrązową barwę odbierałam jako niezwykłą. Sylwetkę, która wydawała się teraz szersza niż przed kilkoma miesiącami i była spowita w czarny garnitur, opinający muskularne ciało. Dłonie, których wyjątkowo nie zacisnął w pięści, tylko luźno wsunął w kieszenie spodni. Wyglądał na odmienionego i to nie tylko fizycznie. Z jego twarzy coś zniknęło. Ten napięty, niemal cierpiący wyraz, który ciągle zdradzał, że we wnętrzu dzieje się więcej, niż chciał pokazać na zewnątrz.

Bolesny skurcz przeszył moją klatkę piersiową. Jednocześnie wykiełkowały w niej różne przeciwstawne pragnienia i pogrzebały mnie pod sobą, tak że żadnemu nie mogłam ulec.

Chciałam odwrócić wzrok.

Chciałam mu się przyjrzeć i poszukać innych zmian w jego wyglądzie.

Chciałam do niego podejść.

Chciałam na niego nakrzyczeć. Za konsekwencję, z jaką wykluczył mnie ze swego życia. Za brak kontaktu, jakim mnie ukarał. Za swoją

głupią wiadomość, którą na nowo rozdrapał wszystkie moje rany. Za moje złamane serce, w którego uzdrowienie mocno wątpiłam.

Moje egoistyczne myśli sprawiły, że poczułam wstyd za samą siebie. Adam miał za sobą cholerny odwyk. Nie miałam prawa obarczać go winą za mój ból. Mimo to nie mogłam walczyć z uczuciami, które wzbierały w moim wnętrzu, powoli przeradzając się w burzę.

Złość i tęsknota toczyły we mnie zaciętą walkę, aż jedna myśl zagłuszyła wszystkie inne.

Muszę stąd wyjść. I to jak najszybciej.

Nadal trudno mi było utrzymać emocje na wodzy. Ale to jedno było dla mnie bardziej niż jasne. Musiałam zniknąć stąd tak szybko, jak to możliwe. Mój starannie wykuty pancerz pękał bowiem pod wzrokiem Adama, a na to nie mogłam pozwolić.

– Wszystko w porządku, Rosie? – Głos Bodhiego przedarł się przez głośny szum w moich uszach.

Nie, chciałam powiedzieć. Nic nie jest w porządku.

– Chyba muszę zaczerpnąć świeżego powietrza – wydusiłam z siebie.

– Jasne, pójdę z tobą.

Potrząsnęłam gwałtownie głową i oderwałam wzrok od Adama.

– Nie, już dobrze. Zostań tu.

To było wszystko, co udało mi się powiedzieć. Potem uwolniłam się z jego objęć i przeszłam na chwiejących się nogach wprost obok tańczących par przez środek parkietu. Udało mi się jeszcze wziąć ze stolika torebkę, po czym wybiegłam na zewnątrz, gdzie przyspieszyłam kroku i momentalnie się potknęłam. Było mi wszystko jedno, musiałam po prostu stamtąd wyjść i nie miałam zamiaru zwalniać. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby wziąć z szatni płaszcz, tylko udałam się od razu do holu wejściowego z malowidłami na suficie, który teraz, kiedy impreza trwała, był całkowicie pusty. Jedynym dźwiękiem, jaki dochodził do moich uszu, był stukot obcasów po kamiennej posadzce. A przynajmniej tak było przez chwilę, bo kilka sekund później rozbrzmiały za mną inne kroki.

– Rosie.

Zatrzymałam się w miejscu i zacisnęłam powieki.

Jego głos rozpoznałabym wszędzie. Nadal wiedziałam, jak brzmiał, kiedy coś go dręczyło. Albo kiedy coś go rozbawiło, ale nie chciał się śmiać. Jak brzmiał, kiedy wymieniał te wszystkie rzeczy, które chciałby ze mną zrobić, gdy tylko wróci do domu. I kiedy składał obietnice, których nie potrafił dotrzymać.

W żołądku poczułam formującą się gorącą kulę.

Cholera.

Cholera, cholera i jeszcze raz cholera.

Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Moje postanowienie, żeby zachowywać się tak normalnie jak to możliwe, było kołem ratunkowym, które wolno, ale konsekwentnie szło na dno. Otworzyłam ponownie oczy, wzięłam głęboki oddech i obróciłam się. Uzbroiłam się wewnętrznie, ale kiedy zobaczyłam, jak stoi niecałe dwa metry ode mnie, było mi jeszcze trudniej.

Adam tu był.

Pierwszy raz od miesięcy staliśmy naprzeciwko siebie. Ale nie było tak, jak to sobie wymarzyłam, bo odczuwałam jedynie ból, który paraliżował całe moje ciało.

– Hej – wydusiłam z siebie.

Zrobił jeszcze jeden krok w moim kierunku. Wolno. Jakby bał się, że zaraz ucieknę.

– Hej.

Minęło kilka sekund, podczas których tylko na siebie patrzyliśmy. Uchwycił moje spojrzenie, po czym wolno wodził wzrokiem po mojej twarzy, szyi, a przez jedną sekundę omiótł nim całe ciało, od stóp do głów. W jego złotobrązowych oczach coś zaiskrzyło.

– Idziesz już? – spytał cicho.

Zaschło mi w ustach. Serce podchodziło mi do gardła. Jedyne, na co było mnie w tej chwili stać, to krótkie kiwnięcie głową.

– Z mojego powodu? – pytał dalej, a ja się spięłam.

Instynktownie potrząsnęłam głową.

– Po prostu nie czuję się najlepiej.

Nadal mi się przyglądał. Zauważyłam, że to również jest pewna zmiana. Kiedy pierwszy raz spotkałam Adama, omijał mnie wzrokiem, a jego spojrzenie wydawało się puste. W późniejszym czasie też rzadko patrzył mi w oczy, a jeśli już, to szybko odwracał

spojrzenie, jakby kontakt wzrokowy go przerastał. Teraz wydawało się, że zamieniliśmy się miejscami. Bo przyglądał mi się tak intensywnie, że z trudem udawało mi się ustać na nogach.

Ponieważ nie wiedziałam, jak długo to jeszcze wytrzymam, wskazałam palcem przez ramię.

– No to idę.

Chciałam się właśnie odwrócić, kiedy podszedł do mnie jeszcze bliżej.

– Nie rób tego.

Spojrzałam na niego, zaskoczona.

– Czego?

Wciągnął głęboko powietrze i głośno je wypuścił.

– Nie uciekaj.

– Nie uciekam – odpowiedziałam, ale nawet ja usłyszałam fałsz w swoim głosie.

– Ale tak to wygląda.

Zacisnęłam mocno zęby. Kula ognia w żołądku nadal buzowała.

– Czego ode mnie chcesz?

Kiedy zrobił jeszcze jeden krok, moje ramiona zeszywniały. Walczyły we mnie sprzeczne impulsy. Chciałam spojrzeć na niego i jednocześnie odwrócić wzrok, uciec i podejść bliżej. I to wszystko w tym samym czasie.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Spytać, jak spędziłaś te ostatnie miesiące. Dowiedzieć się, jak się czujesz.

Chwyciłam się swojego koła ratunkowego i zmusiłam do uśmiechu, który smakował jak koszmarny grymas.

– Czuję się świetnie. Przecież ci pisałam.

Adam potrząsnął głową.

– Proszę, powiedz prawdę, Rosie. Bądź ze mną chociaż trochę szczerą.

A więc oboje wiedzieliśmy, że serwuję mu kłamstwa. Wspaniale. To, czego ode mnie wymagał, było po prostu niemożliwe. Nie mogłam być z nim szczerą. Jeśli raz bym się otworzyła... Nie chciałam nawet myśleć o tym, jak – po tylu miesiącach powstrzymywania się – mogło się to dla mnie skończyć.

– Wszystko jest w porządku – odpowiedziałam zdecydowanie.

– Nigdy się nie okłamywaliśmy. Nie zaczynamy robić tego teraz. Chciałam uciec przed jego słowami.

– Masz prawo być na mnie wściekła. – Ton jego głosu był natarczywy. – Możesz na mnie nakrzyczeć, jeśli chcesz.

– Nie chcę na ciebie krzyczeć – odpowiedziałam cicho.

Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, czego właściwie chcę. Najlepszy plan, jaki przychodził mi w tej chwili do głowy, zakładał powrót do łóżka i wypłakanie się w poduszkę. Odwróciłam się, żeby wprowadzić go w czyn, ale zanim zdążyłam zrobić krok, Adam zaszedł mi drogę, tak że znowu patrzyłam mu w twarz.

– Przepraszam, że tu przyszedłem i że nasze pierwsze spotkanie po tych wszystkich miesiącach przebiega tak, a nie inaczej. Ale do tej pory mogliśmy zawsze się sobie zwierzyć, kiedy jedno z nas przechodziło gorszy okres. I mam wrażenie, że ty go teraz właśnie przechodzisz. – Zrobił krótką pauzę. – Możesz mi spokojnie powiedzieć, jeśli jesteś na mnie wściekła. Ja to zrozumieję. I zniosę.

Jego słowa przypomniały mi przeszłość i wszystko to, co ze sobą dzieliliśmy. Obietnicę, której nie potrafił dotrzymać. Słowa pożegnania, które wyrwały mi serce.

Po raz pierwszy od miesięcy mój mur bezpieczeństwa zaczął się chwiać. Kiedy Adam tak na mnie patrzył, tym przenikliwym wzrokiem, i kiedy żądał ode mnie, żebym się przed nim otworzyła, po tym jak miesiącami trzymałam wszystko głęboko ukryte, nie miałam wyboru – musiałam opuścić gardę.

– Nie jestem wściekła – wydusiłam z siebie.

To była moja ostatnia próba uniku.

– Wiem, że to nieprawda, Rosie. Nie musisz przede mną udawać.

Zacisnęłam dłonie w pięści, a fala gorąca rozlała się jeszcze szerzej po moim ciele, aż cała stanęłam w płomieniach.

– Dobrze – powiedziałam zachrypniętym głosem. – Jestem wściekła. Wściekła, sfrustrowana i śmiertelnie smutna. Czuję jeszcze kilka innych rzeczy, których naprawdę nie chcesz teraz ode mnie usłyszeć, więc lepiej zachowam je dla siebie.

W mojej głowie właśnie przepalił się bezpiecznik.

– A czego oczekiwałaś? Że możesz mnie zbyć, nie odzywać się miesiącami i że później, kiedy znowu będziesz chciał mnie zobaczyć,

wszystko będzie jak wcześniej? Dość mam myślenia ciągle tylko o tym, czego ty potrzebujesz! – wyrzuciłam z siebie.

Cały się wzdrygnął, wyraz bólu przemknął po jego twarzy.

Od razu pożałowałam swoich słów i spróbowałam załagodzić sytuację.

– Przepraszam. Nie miałam tego na myśli.

Potrząsnął zdecydowanie głową.

– Nieprawda. Miałaś. I dobrze. Nie oszczędzaj mnie. Opowiedz mi o wszystkim, co cię gryzie.

Zacisnęłam mocno zęby, bo nie chciałam powiedzieć ani słowa więcej.

Moje milczenie mu się nie spodobało, chociaż wcześniejsze słowa najwidoczniej go zraniły. Zrobił kolejny krok w moją stronę. Teraz stał już tak blisko, że bałam się oddychać. Jeszcze nigdy się do siebie tak nie zbliżyliśmy. To było za dużo, a jednocześnie boleśnie za mało i całkowicie wyprowadzało mnie z równowagi.

– Tak chętnie bym o wszystkim z tobą porozmawiał – powiedział cicho, mierząc mnie spojrzeniem złotobrazowych oczu.

Stał tak blisko, że wystarczyło, żebym wyciągnęła rękę, a mogłabym go dotknąć. A to było coś, czego jeszcze nigdy świadomie nie zrobiłam. I coś, za czym tęskniłam przez te wszystkie miesiące rozłąki. Ale nie miałam prawa za tym tęsknić. W swoich pożegnalnych słowach Adam uświadomił mi to aż nazbyt wyraźnie. I nic tego nie zmieni, nawet teraz.

Opuściłam wzrok i wbiłam go w swoje buty, bo nie mogłam już wytrzymać jego spojrzenia.

Nie byłam na to przygotowana. Zaskoczył mnie. Gdybym wiedziała, że tutaj będzie, nigdy bym tu nie przyszła. Z wielkim trudem i samozaparciem mogłam od biedy wymieniać się z nim wiadomościami, ale stać oko w oko po tak długiej przerwie? To wykraczało poza moje możliwości.

– Rosie – powiedział ochryplym głosem. – Popatrz na mnie.

Potrząsnęłam głową. W żadnym razie nie mogłam tego zrobić.

– Proszę.

W tym jednym słowie było tyle emocji, że moje postanowienie zaczęło chwiać się w posadach. Wiedziałam, że wybuchłabym

płaczem, gdybym spełniła jego prośbę, i nie byłam pewna, czy chcę tak ryzykować. Zacisnęłam dłonie w pięści tak mocno, że moje czarne paznokcie wbijały się boleśnie w skórę. Powieki mnie piekły i czułam, jak łzy cisną się do oczu. Staralam się spokojnie i miarowo oddychać.

Nagle coś dotknęło mojego policzka. Zdumiona, otworzyłam oczy i spojrzałam na Adama, który podniósł rękę. Delikatnie jak piórko pogłaskał palcami mój policzek. Dotknięcie było prawie niewyczuwalne, a mimo to czułam je na całym ciele.

To był pierwszy raz, kiedy mnie dotknął.

Wciągnęłam ostrożnie powietrze, bo ciepło i ból jednocześnie przeniknęły moje ciało. Nadal piekły mnie oczy. Mruganie już nie pomagało i obraz Adama rozmył się za kurtyną łez. Wyraz jego twarzy się zmienił, stał się udręczony i mroczny.

– Przepraszam. – Wyszeptał chropowatym i urywanym głosem, podczas gdy knykciami palców nadal gładził mój policzek. – Tak bardzo przepraszam.

Jego dłoń lekko drżała, czułam to, a ciepło jego ciała przenikało do mojego wnętrza. Jednocześnie cały czas patrzył mi w oczy i wydawał się dostrzegać to wszystko, co tak usilnie próbowałam ukryć. Adam mnie znał. Widział mnie taką, jakiej nie widział mnie jeszcze nikt i....

Nie mogłam już dalej walczyć.

Z mojego gardła wyrwał się szloch, którego nie mogłam powstrzymać.

Miesiącami próbowałam być silna i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Walczyłam, cierpiałam dzień po dniu i w tym momencie granice mojej wytrzymałości zostały przekroczone. Nie miałam już siły udawać, że wszystko jest w porządku. Ostatnie miesiące mnie zdruzgotały i nie byłam w stanie znieść tego cierpienia ani sekundy dłużej.

Łzy spływały mi po twarzy, a ja nie mogłam nic na to poradzić. Adam delikatnie zsunął w dół swoją dłoń, objął mój kark i przyciągnął mnie do siebie. Przycisnął moją głowę do swojej klatki piersiowej i tak mnie trzymał, jednocześnie gładząc kciukiem po włosach.

Adam tu był.

Był tu i pierwszy raz, od kiedy się poznaliśmy, trzymał mnie w objęciach.

Na krótką chwilę zapomniałam o całym świecie.

Adam

Ręce mi drżą. Z pewnością to zauważyła.

Wstyd mi. Boże, jestem godny pożałowania. I do tego straszny ze mnie dupek. Nie zasłużyłem na to, żeby trzymać ją teraz w objęciach. To moja wina, że tak się czuje. Przynoszę tylko wszystkim pecha, zawsze tylko pecha i...

Rosie przeniosła ciężar ciała i tym ruchem zatrzymała moją destrukcyjną gonitwę myśli. Wolno opuściłem wzrok. Patrzyła na mnie spod mokrych rzęs, a mój żołądek na ten widok zrobił salto. Miała rację w tym, co powiedziała. Przez cały ten czas chodziło tylko o mnie. To musiało się zmienić.

Oglądanie jej w tym stanie mnie dobijało. Dosłownie czułem jej ból, a świadomość, że ponoszę za to winę, wynosiła moją nienawiść do siebie na całkiem nowy poziom. Nie wiedziałem, czy konfrontacja z nią była czymś dobrym czy złym, po prostu musiałem z nią porozmawiać. Byłem jej winien wyjaśnienie.

Patrzyliśmy sobie w oczy i mimo rozmazanego w tej chwili makijażu i czarnych grudek na policzkach wyglądała pięknie. Nie

tylko z powodu wieczorowej sukni, nowej fryzury i makijażu. Po prostu wyglądała jak Rosie. Dziewczyna o lodowato niebieskich oczach, która nie pozostawiła mi innego wyboru, jak tylko się z nią zaprzyjaźnić. Dziewczyna, która przebiła się przez wszystkie warstwy mojego pancerza, aż dotarła do wnętrza. Dziewczyna, którą zostawiłem.

– Przepraszam. – Znowu to powiedziałem. Na więcej nie było mnie stać. Tylko to proste „przepraszam”, które mówiło wszystko i nic. – Tak bardzo przepraszam.

– Nie robię ci wyrzutów – odpowiedziała bezdźwięcznie.

Teraz, kiedy przed nią stałem, szukałem daremnie tej ożywczej energii, którą zawsze emanowała. Ale nie mogłem jej już znaleźć, nieważne, jak długo się przyglądałem.

– Nie byłoby w tym nic złego, jeślibyś je robiła.

Nic na to nie odpowiedziała, zamiast tego podniosła dłoń i pociągnęła mnie za rękaw. Dopiero wtedy zauważyłem, że palcami nadal obejmuję jej szyję. Zrozumiałem cichą prośbę i od razu ją puściłem, a w moim gardle coś się ścisnęło.

Dotknąłem Rosie.

I naprawdę ją do siebie przyciągnąłem.

To stało się jakby samo, bez mojego udziału. Jeszcze chwilę temu nie miałem świadomości, że moja skóra nadal dotyka jej skóry. Patrzyłem na swoją rękę jak zamroczony, a palce nie przestawały mi drżeć.

– Przeszedłeś tu z mojego powodu? – spytała nagle.

Gdyby jej tu nie było, ja też nie przyszedłbym na galę. To Rosie była czynnikiem decydującym.

– Tak – odpowiedziałem wprost.

Między jej brwiami uformowała się mała zmarszczka. Następnie opuściła wzrok na moją klatkę piersiową. Zmarszczka się pogłębiła.

– Zniszczyłam ci koszulę – mruknęła.

Spojrzałem na mokrą plamę na piersiach, na której można było dostrzec rozmazaną szminkę, po czym podniosłem wzrok z powrotem na Rosie.

– Nie szkodzi.

Jej spojrzenie przesunęło się po mojej szyi, ustach, nosie, policzkach i w końcu trafiło do oczu. Rosie stała przede mną i wnikliwie mi się przyglądała. Po wszystkich tych miesiącach naprawdę stała przede mną, a moje serce co chwilę gubiło rytm.

– Jesteś jakiś inny – stwierdziła wreszcie.

– Ty też – odparłem.

Przyglądaliśmy się sobie w milczeniu. Chciałem wysunąć rękę, jednocześnie jednak się przed tym wzbraniałem. To mnie przerastało. Nie tylko mnie, ją też.

Może nie powinienem tu przychodzić. Nie mam pojęcia, co mnie do tego skłoniło, ale teraz nie miałem już pewności, czy to był dobry pomysł. Ta sprawa między nami... Rosie się nie myliła. Między nami nie było już tak jak wcześniej. I nie miało sensu udawać, że jest inaczej.

Ostatni raz widzieliśmy się pół roku temu, na krótko przed tym, jak wyjechałem z chłopakami w trasę. Potem miesiącami tylko do siebie pisaliśmy, telefonowaliśmy i rozmawialiśmy przez czat wideo. Teraz znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu. Stała przede mną, ale byliśmy sobie dalsi, niż kiedy przebywałem na drugim końcu świata.

Nienawidziłem tego.

Nienawidziłem tego, że chociaż dzieliły nas zaledwie centymetry, miałem wrażenie, jakby między nami otworzył się krater, którego nie potrafiłem przeskoczyć. Gdybym wiedział jak, zrobiłbym to, ale nie miałem bladego pojęcia.

Nie patrzyła już na mnie tak jak wcześniej. Chociaż uwolniła część nagromadzonych emocji, nadal otaczał ją gruby mur, który – ani z mojej, ani z jej strony – nie dawał się pokonać. Ale to było w porządku. Kiedyś udało jej się przebić przez mój mur. Może teraz mnie uda się zrobić to samo. Może znaleźlibyśmy się wówczas z powrotem w punkcie, w którym nasza relacja była inna. Bo świat, w którym między mną a Rosie zieleje otchłań krateru, zupełnie mi nie odpowiadał.

– Przepraszam, że tak cię zaskoczyłem.

Nadal patrzyła mi w oczy i to było dla mnie prawie za dużo. Ale tylko prawie. Bo musiałem stawić czoło temu, za co sam byłem

odpowiedzialny. Dokładnie tak samo, jak musiałem zrobić to w przypadku Leah i chłopaków. Dlatego otrząsnąłem się i przygotowałem na dalszy atak.

– Mogłeś wysłać mi chociaż jakieś ostrzeżenie – powiedziała.

– Wtedy z pewnością by cię tu nie było.

– Może.

Kąciki moich ust lekko się uniosły, ale jedynie na ułamek sekundy.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

Przez chwilę się zastanawiała, a potem wolno potrząsnęła głową. Zauważyłem, że wcześniej wstrzymywałem oddech i dopiero teraz wolno zacząłem wypuszczać powietrze.

Rozejrzałem się po holu i zauważyłem z tyłu kilka kamiennych ławek, które może nie wyglądały wygodnie, ale były jedynym dostępnym miejscem do siedzenia. Pod żadnym pozorem nie chciałem wracać na salę, gdzie wszyscy by się na nas gapili i nie moglibyśmy swobodnie rozmawiać. Już wcześniej zauważyłem kilkoro gości z ukrytymi komórkami, którzy na pewno zrobili mnie i chłopakom parę zdjęć. Staralem się jednak – na tyle, na ile było to możliwe – nie przejmować się tym.

– Może usiądziemy? – zaproponowałem, ruchem głowy wskazując ławki.

Rosie odwróciła się bez słowa i pomaszerowała w ich stronę. Usiadła na samym brzegu jednej z nich. Ponieważ miałem wrażenie, że chce zachować dystans, opadłem na drugi koniec ławki, rozpinając przedtem ostatni guzik marynarki. Rosie spuściła wzrok na sandałki ze srebrnymi paseczkami, które wystawały spod ciemnoczerwonej sukni. Nie wiedziałem, jak zacząć. Miałem tak dużo do powiedzenia. A mówienie nie przychodziło mi łatwo. Nigdy wcześniej nie byłem w tym dobry i odwyk niczego nie zmienił.

– To, co napisałem, było na poważnie – zacząłem po krótkiej chwili. – Naprawdę mi przykro, że tak długo nie dawałem znaku życia. Przedtem... – Głos odmówił mi posłuszeństwa i musiałem odchrząknąć. – Przedtem to nie wchodziło w grę.

– Ja też mówiłam poważnie. Nie musisz mi niczego wyjaśniać, o nic cię nie obwiniam.

Spojrzałem na nią sceptycznie. Przed chwilą, kiedy na mnie krzyczała, brzmiało to jakoś bardziej przekonująco.

Westchnęła, jakby pomyślała to samo.

– To znaczy, tak, w pewnym sensie cię obwiniałam. Ale nigdy nie chodziło o sam odwyk. To... – Uniosła ramiona w geście bezsilności.

– To skomplikowane.

„Skomplikowane” dobrze opisywało zaistniałą sytuację, jednocześnie jednak nie oddawało całej prawdy.

– To, co mi napisałeś, zanim odszedłeś – powiedziała i zaczesła sobie palcami za ucho kilka kosmyków, które uwolniły się z jej nowej fryzury – mocno mną wstrząsnęło. Rozumiem, dlaczego na początku musiałeś spalić za sobą wszystkie mosty. A przynajmniej wydaje mi się, że rozumiem. Ale to i tak bolało. Nie wiedziałam, co się dzieje. Po prostu zniknąłeś z mojego życia z dnia na dzień.

Nadal patrzyła na podłogę i wydawało mi się, że w jej oczach ponownie zamigotały łzy.

– Rosie... – zacząłem, ale ona podniosła rękę zdecydowanym ruchem, jakby musiała od razu mówić dalej, żeby móc skończyć myśl. Więc zamilkłem.

– Nie odpowiadałeś na wiadomości. To było nawet zrozumiałe, bo kto ma na to czas w klinice odwykowej. Ale kiedy dla ciebie zmieniło się wszystko, ja nadal mieszkalam w twoim domku gościnnym, spałam w twoim łóżku i budziłam się, patrząc na twoją perkusję. Tak bardzo za tobą tęskniłam, podczas gdy ty nie chciałeś mnie już w swoim życiu. A przecież byłeś w moim. Przez cały ten czas.

Chwilę trwało, zanim dotarł do mnie sens jej słów. Ciążyły mi one jak kamienie, które za wszelką cenę chciały pociągnąć mnie za sobą w przepaść. Zdawałem sobie sprawę, że ją zraniłem. Ale dopiero teraz, kiedy ze łzami w oczach opisała mi to w ten sposób, uświadomiłem sobie, jak głęboka była to rana. Dlatego musiałem jej to wytłumaczyć. Wszystko.

– Po incydencie w Paryżu przeszedłem załamanie. Było naprawdę źle, bo zasnąłem we własnych wymiocinach i Thorn nie mógł mnie dobudzić. Prawie się udusiłem. – Popatrzyła na mnie wielkimi oczami, a ja szybko zacząłem mówić dalej: – Już od jakiegoś czasu zbyt często zaglądałem do kieliszka. Zwłaszcza w dni, które były dla

mnie szczególnie trudne. Próbowałem w ten sposób zagłuszyć przeszłość. To nie było zdrowe. I nie mogłem już tego dalej ciągnąć. Byłoby ze mną tylko gorzej i gorzej, i skończyłoby się jeszcze większą katastrofą.

Skinęła wolno głową, a w jej oczach dostrzegłem zrozumienie.

– W klinice byłem przytłoczony. Wszystkim. W tym czasie nie odzywałem się do nikogo. Absolutnie do nikogo – podkreśliłem z naciskiem. – Przeczytałem twoje wiadomości, ale byłem zupełnie do niczego i nie miałem sił na nie odpowiedzieć. Czułem się strasznie i kontakt z zewnętrznym światem jeszcze bardziej mnie dobijał i sprawiał, że uważałem się za kompletne zero. A to przeszkadzało mi w procesie zdrowienia, więc zdecydowałem się odciąć od wszystkich, żeby znowu stanąć na nogi.

Na jej twarzy dostrzegłem wyraz współczucia. Widać było, że chłonie moje słowa.

– Nie chciałem cię zranić, Rosie. Nigdy tego nie chciałem – zapewniłem, wkładając w tych kilka słów wszystko, co kryło się między wierszami.

Wszystko, co mogło mi pomóc do niej dotrzeć.

Spojrzała na mnie z boku i przyglądała mi się przez dłuższy czas. W końcu wolno skinęła głową.

– Wiem.

Przełknąłem ślinę.

– Było tak, jak powiedziałaś. Dotarłem do punktu, w którym nie mogłem już dalej żyć w ten sposób. Musiałem pójść na odwyk.

– Proszę, nie zrozum mnie źle – odpowiedziała szybko. – Nadal jestem z ciebie ogromnie dumna, z tego, że zdecydowałaś się na ten krok. Zraniło mnie tylko to, jak mnie odtrąciłaś. Myślałam, że byliśmy... – Podniosła niezdecydowanie ramiona. – Zresztą nieważne.

– Nie – zaoponowałem i odwróciłem się do niej. – To nieprawda. To nie jest nieważne.

Ostrożnie wciągnęła powietrze. Otworzyła usta, po czym zaraz znowu je zamknęła. Najwidoczniej nie chciała powiedzieć wszystkiego, co ją dręczyło. Nie przeszkadzało mi to. Nie chciałem

jej w żaden sposób zmuszać do zrobienia czegoś, na co nie była gotowa.

Przetarła palcami kąciki oczu, po czym ponownie na mnie spojrzała.

– Opowiedz mi więcej o klinice. Jeśli chcesz.

Na chwilę odebrało mi mowę. W ciągu ostatnich minut i tak już dużo przeszedłem, ale wierzyłem, że z tym też sobie poradzę.

– Na początku było okropnie – zacząłem wolno. – Każdy dzień włókł się niemiłosiernie. Czułem się dość kiepsko, również fizycznie, i nie miałem na nic energii ani ochoty, nawet żeby wstać z łóżka. Codziennie miałem jakieś badania i sztywny harmonogram dnia. W pewnym momencie poznałem swojego terapeutę, Johara. To straszny przemądrzalec, ale jest w porządku i bardzo mi pomógł w tym najgorszym dla mnie czasie. Myślę, że byś go polubiła.

Nadal patrzyła mi w twarz. Twardo i zdecydowanie. Chciałem opowiedzieć jej jeszcze więcej. Rzeczy, których nie wyznałem nawet chłopakom. Rzeczy, których nigdy nie chciałem powiedzieć na głos. Ale teraz musiały zostać powiedziane, żeby Rosie zrozumiała mój stan. Żeby zrozumiała, że nie miałem innego wyboru.

– Zdarzały się dni, kiedy nie chciałem już się obudzić – rzekłem zachrypniętym głosem. Wciągnęła ostro powietrze, ale ja mówiłem dalej: – W tych chwilach widziałem wszystko wyłącznie w czarnych barwach. Wyrobiłem więc mechanizm, który pozwalał mi sobie z tym radzić. Ale on przestał działać, bo sukcesywnie mnie niszczył. A potem wszystko tak mnie przytłoczyło, że... nie chciałem już żyć.

Słowa zawisły między nami i minęło kilka sekund, podczas których starałem się zwalczyć dławiące uczucie w gardle. Nie chciałem wybuchnąć płaczem. Chciałem naprawić to, co sam zniszczyłem. Jeśli to w ogóle było możliwe.

– A jak jest teraz? – spytała cicho.

– Czas spędzony w klinice uświadomił mi parę rzeczy i też w jakimś stopniu pomógł. Czuję się lepiej. Dużo lepiej. I tego się trzymam.

Nadal patrzyliśmy sobie w oczy. Dopiero teraz, kiedy siedziała koło mnie, kiedy słyszałem jej głos i widziałem ją na żywo, boleśnie coś sobie uświadomiłem. Brakowało mi tego. Rozmów z nią. Uczucia,

że mogę jej wszystko powiedzieć. Świadomości, że moje słowa, nieważne jakie, znajdą u Rosie bezpieczną przystań. Brakowało mi tego. Brakowało mi jej. Tak bardzo, że przed chwilą bez namysłu wziąłem ją w ramiona, a teraz nadal odczuwałem potrzebę, żeby wyciągnąć rękę i jej dotknąć, chociaż jeszcze niedawno nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek przy kimś będę się tak czuł.

Byłem taki poruszony, że w końcu to ja musiałem spojrzeć na buty. Odchrząknąłem i już miałem zacząć bawić się pierścieniami, ale dałem temu spokój.

W tym momencie Rosie przesunęła dłoń po ławce, aż jej drobne palce ledwo odczuwalnie dotknęły moich.

– Dziękuję, że wszystko mi opowiedziałeś – szepnęła.

Nie mogłem oderwać wzroku od jej ręki.

– Czy nie było tego trochę za dużo? – Zmusiłem się, żeby przenieść spojrzenie na jej twarz.

Kąciki jej ust uniosły się lekko, ale oczy pozostały smutne.

– Może odrobinę.

– Nie chcę, żebyś miała wrażenie, że znowu chodzi tu tylko o mnie. Dlatego tu przyszedłem. Chciałem ci powiedzieć... – Wolną ręką potarłem sobie kark. To było trudniejsze, niż myślałem. – Wiem, że masz za sobą ciężki czas i że ten rok za sprawą wielu czynników był dla ciebie równie gówniany jak dla mnie. Mam świadomość, że schrzaniłem parę rzeczy, ale teraz jestem tutaj. – Zebrałem całą odwagę. A następnie wysunąłem dłoń w jej kierunku, aż nasze małe palce się spotkały. – Jestem tutaj.

Minęło kilka sekund. Teraz ruch należał do niej. Mogła wysłać mnie do diabła, a ja bez słowa posłuchałbym jej rozkazu. Do niej należała decyzja, co stanie się w następnej kolejności. Nieważne, na co by się zdecydowała, byłem gotowy to przyjąć.

Kiedy Rosie poruszyła palcem i splotła go z moim, poczułem mrowienie w dłoni i całym ramieniu.

Nie pokonaliśmy dzielącej nas przepaści. Ale zrobiliśmy ku temu przynajmniej pierwszy krok.

Rosie

Zupełnie inaczej to sobie wyobrażałam.

Kiedy odmalowywałam w myślach powtórne spotkanie z Adamem, nie było tam łez, nie mówiąc już o tym, że na niego nie krzyczałam. Tego, co się w rzeczywistości wydarzyło, nie wymyśliłabym nawet w marzeniach sennych.

Nie miałam pojęcia, jak długo siedzieliśmy w holu hotelu. Miałam wrażenie, że to były minuty. Godziny. Dni. Że trwało to zarazem długo i krótko. Co jakiś czas zastanawiałam się, czy nie mam przypadkiem halucynacji. Czułam się, jakbym spędziła miesiące w zawieszeniu i teraz dopiero spada z powrotem na ziemię. Ale uderzenie nie było bolesne, bo był tu Adam i mnie złapał.

Nasze palce nadal były splecione i nie mogłam przestać się na niego gapić. Naprawdę tu siedział. To nie był sen. Jego spojrzenie było pełne bólu, ale też otwartości. Jak nigdy przedtem.

Jego słowa mnie uspokoiły, ale zarazem wywołały całą falę pytań. I nawet jeśli był tu teraz, a w tym, co mówił, leżała cicha obietnica,

wciąż było zbyt wiele rzeczy, o których jeszcze nie rozmawialiśmy. A ja bałam się powiedzieć za dużo.

Nie teraz, kiedy sprawy między nami były tak kruche i delikatne, a przy każdym jego dotyku moje serce biło jak oszalałe.

I już na pewno nie po tym, co mi przed chwilą wyznał.

– Bestio? – rozbrzmiał jakiś głos.

Adam i ja jednocześnie się odwróciliśmy i cofnęliśmy ręce. Nabrałam gwałtownie powietrza do płuc, kiedy po drugiej stronie holu zauważyłam Jaspera Thorna. Miał na sobie garnitur szyty na miarę, wyszywany na całej powierzchni w drobne jasnoniebieskie kwiatki, który podkreślał jego ciemną karnację i idealnie pasował do reszty awangardowej garderoby. Szedł do nas szybkim krokiem, a kiedy się zbliżył, dostrzegłam na jego twarzy ponury wyraz. Czoło miał pokryte głębokimi zmarszczkami.

– Co sobie myślałeś, tak po prostu znikając? Nie możesz tak robić, człowieku. Chyba że chcesz, żebym dostał zawału. – Wydawało się, że dopiero teraz uświadomił sobie moją obecność i obrzucił mnie krótkim spojrzeniem, po czym przeniósł wzrok na Adama, ale za chwilę znów patrzył na mnie. Przekrzywił głowę. – Rosie?

Podniosłam niezręcznie dłoń.

– Cześć.

Otworzył usta i zaraz je zamknął, jednocześnie wnikliwie mi się przyglądając. Zapewne wyglądałam jak zombie. Szminkę miałam na sto procent rozmazaną po całej twarzy – chyba że w SPA użyto kosmetyków, które były w stanie wytrzymać wodospady łez.

Usta Thorna wykrzywiły się w lekkim grymasie.

– Miło cię widzieć. – Spojrzał ponownie na przyjaciela, a w jego oczach rozbłysło coś, czego nie potrafiłam dokładnie określić. Rozbawienie? – Czyli tutaj zniknąłeś.

– Zgadza się. – Oschła odpowiedź Adama przypomniała mi od razu liczne rozmowy, które prowadziliśmy ze sobą wcześniej.

Przypomniała mi też starego Adama, tego sprzed pobytu w klinice. Czyli on wciąż gdzieś tam był.

– Chcesz wrócić do chłopaków, żeby nie zesrali się w majtki ze strachu? – spytał Thorn i wskazał kciukiem przez ramię w stronę sali.

Adam ominął Thorna wzrokiem i cicho westchnął.

– Chyba na to jest już za późno.

Podążyłam za jego wzrokiem i dostrzegłam resztę świty Adama wkraczającą właśnie do holu. Byli tam Logan Buckley i Cilian Hunt, obaj w czarnych garniturach, a za nimi ich ochroniarz Caleb oraz menedżerka Leah Miller, jak zawsze z telefonem przy uchu. Kiedy zauważyła Adama obok mnie na ławce, dosłownie opadła jej szczęka. Chwilę później mruknęła coś do słuchawki, po czym rozłączyła się i opuściła telefon.

– A więc tu jesteś – powiedział Logan z uśmiechem na ustach. Spojrzał na mnie i zmrużył oczy. – Nie wiem dlaczego, ale zawsze kiedy się spotykamy, jesteś zaryczana.

Tym samym dostałam odpowiedź na pytanie o wodoodporność mojego makijażu.

– Może to alergia – wymamrotałam.

– W takim razie powinnaś szybko zażyć leki antyhistaminowe – zauważył. – Może nie miałybyś wtedy takich spuchniętych oczu.

Hunt wbił mu łokieć w bok, aż Logan musiał ostro wciągnąć powietrze. Kiedy rozcierał sobie żebra, podeszła do nas Leah. Miała bladą twarz i wydawała się spięta.

– Nie wiedziałem, że muszę teraz zawsze się odmeldowywać, kiedy wychodzę z pomieszczenia – rzucił oschle Adam, ale w jego głosie dało się usłyszeć napięcie.

Leah wsunęła komórkę do torby.

– Przywykniesz do tego, Bestio.

– Po prostu wolałbym nie szukać cię znowu w promieniu dwudziestu mil – wymamrotał Caleb.

Momentalnie wszyscy się do niego odwrócili. Nie rozumiałam, do czego miała się odnosić ta aluzja. Spojrzałam na Adama, który tak mocno zacisnął zęby, że mięśnie jego szczęki wyraźnie się zarysowały.

Najchętniej znowu wyciągnęłabym do niego rękę. Ale nie byłam pewna, czy mogę to zrobić przed całą resztą – i czy w ogóle mogę to już od tego momentu robić. Adam nigdy nie lubił dotyku. Dlatego podczas wywiadów obowiązywała rygorystyczna zasada dystansu, która podczas ostatniego występu medialnego została całkowicie

zignorowana, a to doprowadziło do wielkiej katastrofy. Po tym incydencie zniknął i więcej się ze mną nie kontaktował, bo jego stan pogorszył się na tyle, że musiał udać się do kliniki odwykowej.

Przełknęłam pytania, które cisnęły mi się na usta, i zamiast tego zastanowiłam się, co powinnam zrobić. W obecności pozostałych nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Nie miałam odwagi. A już na pewno nie przed Leah Miller, która w tym momencie świdrowała mnie wzrokiem, jakbym była jakimś marnym robakiem. Nie cierpiała mnie, wiedziałam to. Postawiłam jej protegowanych w okropnym położeniu, kiedy nasz wspólny wywiad stał się wiralem internetu. Od tej pory szczerze mnie nienawidziła i prawdopodobnie czekała tylko, kiedy znowu coś spieprzę. Ale nie miałam zamiaru dać jej tej satysfakcji. Najchętniej już nigdy więcej bym się z nią nie spotkała. A na pewno nie w takiej sytuacji jak ta, kiedy siedziałam przed nią zapłakana i bezbronna.

Podjęłam decyzję. Szybko podniosłam się z ławki i zwróciłam do Adama:

– Zamówię ubera i pojadę do domu.

On również się podniósł, a kiedy stanął koło mnie, wyraźnie nade mną górując, i popatrzył mi w oczy, serce podeszło mi do gardła.

– Chcesz, żebyśmy cię odwieźli?

Od razu potrząsnęłam głową. W żadnym razie nie chciałam teraz siedzieć z Leah Miller i innymi w jednym samochodzie i czuć na sobie ich spojrzeń. Przynajmniej to zamierzałam mieć tego wieczoru pod kontrolą, po tym jak wszystko inne poszło nie tak, jak zaplanowałam.

– Nie trzeba. Muszę tylko dać znać współpracownikowi. – Zastanowiłam się przez chwilę. Wyglądało na to, że będę musiała zadzwonić do Bodhiego, bo w obecnym stanie nie chciałam wracać na salę.

– Ja to zrobię – powiedział Adam. – Czy to ten facet, z którym tańczyłaś?

Odwzajemniłam jego spojrzenie, nadal całkowicie zaskoczona tym, że stoi tu przede mną. Że tu jest i rozmawia ze mną w obecności kolegów z zespołu, jakby w ogóle ich tu nie było. Wydawało się, że rzeczywiście mówi serio. Był tu. Ciałem i duchem.

Ta świadomość wstrząsnęła mną i moimi postanowieniami. Naprawdę musiałam pilnie wracać do domu.

Wolno skinęłam głową.

– Tak. Hm... Dzięki. To w takim razie lecę.

Spojrzałam krótko na resztę i skinęłam im głową. Jasper pochylił się i objął mnie – krótko, ale silnie. Logan uśmiechnął się do mnie, a Hunt skinął głową. Za to Leah Miller i ochroniarz już się odwrócili i rozmawiali z pochyłonymi ku sobie głowami.

Odwrociłam się do Adama.

– Jeśli chcesz, mogę cię odwieźć – zaproponował.

– Nie, nie trzeba – odpowiedziałam szybko.

Teraz naprawdę potrzebowałam chwili dla siebie.

Wolno skinął głową.

– Dobrze. W takim razie... do zobaczenia wkrótce.

Stać mnie było jedynie na drżący uśmiech. Nic nie odpowiedziałam, ale powiedzieliśmy już sobie dzisiaj wystarczająco dużo. Musiałam najpierw to wszystko przetrwać. Zmobilizowałam całą siłę woli, odwróciłam się i podążyłam w kierunku wyjścia. Każdy krok kosztował mnie dużo wysiłku i musiałam cały czas walczyć z chęcią odwrócenia się i spojrzenia na Adama.

Dopiero kiedy dotarłam do szklanych drzwi i usłyszałam stłumiony jęk, odważyłam się zerknąć przez ramię. Zobaczyłam, jak Thorn przyciąga Adama ramieniem za szyję, lekko przydusza i ze śmiechem targa za włosy, przy czym Adam nawet nie próbował się bronić. Logan, typowo dla niego, wskoczył tym dwóm na plecy, tak że Adam prawie się przewrócił. A Hunt stał w tym czasie z boku z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Przez chwilę nie mogłam oderwać wzroku od chłopaków. Wyglądali beztrosko, niemal jak we wczesnych wideoklipach, gdzie siłowali się ze sobą i śmiali, jakby nie mieli żadnych zmartwień ani problemów. Przez chwilę rozpoznałam w nich swój ulubiony zespół. Ten, który w najtrudniejszych momentach mojego życia zawsze poprawiał mi humor i sprawiał, że czułam się po prostu szczęśliwa.

Cieszyłam się, że spotkałam dziś Adama. A kiedy wyszłam na zewnątrz, rozkwitła we mnie nadzieja, której nie umiałam stłumić.

W domu musiałam najpierw dojść do siebie. Wzięłam długi gorący prysznic, natarłam całe ciało balsamem i włożyłam ulubioną piżamę. Potem podlałam kwiaty, rozpakowałam czekoladowego batona – którego wcisnęła mi dziewczyna kierująca uberem na widok mojej spuchniętej twarzy – i usiadłam na łóżku. Mimo że minęła już ponad godzina, zdarzenia tego wieczoru nie do końca jeszcze do mnie dotarły. Patrzyłam przez okno na znajdujący się naprzeciwko kompleks apartamentów, w którym jeszcze gdzieś palily się światła, a ponad budynkami niebo lśniło nocną czernią, i zastanawiałam się, czy to wszystko mi się przypadkiem nie przyśniło.

Czy Adam naprawdę do mnie podszedł? Czy naprawdę mnie objął? Zwierzył się z tylu rzeczy i przeprosił za swoje zachowanie?

Byłam tym wszystkim przytłoczona, a moje serce sprawiało wrażenie, jakby nie mogło uporać się z tą nową sytuacją. Jeszcze niedawno mówiłam Eden, że wreszcie muszę się uwolnić od Adama. Mimo to nie mogłam nic poradzić na uczucia, jakie ogarniały mnie na wspomnienie jego słów. Tak samo jak nie mogłam nic poradzić na delikatne mrowienie, które podążało wzdłuż kręgosłupa w górę, kiedy myślałam o jego dłoni na moim karku i o tym, jak gładził mnie po włosach.

Adam nigdy wcześniej mnie nie dotknął. Zastanawiałam się, czy sam wie, jak bardzo się zmienił. Czy ma świadomość, jak dobrze mu z tą otwartością. I czy miał tak samo miękkie kolana jak ja, kiedy spleliśmy nasze palce.

Rozmawialiśmy o wielu rzeczach i teraz lepiej rozumiałam, dlaczego odszedł i odciął wszystko grubą kreską. Ale nie powiedział też niczego, co sugerowałoby, że ta granica się przesunęła. Nie byłam pewna, co to wszystko dzisiaj miało znaczyć.

Wiedzieliśmy oboje, że między nami nie jest już tak jak przedtem. I chociaż przyjął jego przeprosiny i mu przebaczyłam, ból, który wywołał jego pożegnalny list, nadal we mnie był. Ale jednocześnie, gdy tylko myślałam o tym, jak Adam na mnie patrzył i jak ze mną rozmawiał, robiło mi się gorąco.

W tym momencie zawibrował mój telefon. Ugryzłam kawałek batonika i odczytałam wiadomość.

Bodhi:

Ekhm... Adam Sinclair ze Scarlet Luck podszedł do mnie i powiedział, że nie powinienem się o Ciebie martwić. Ale efekt był raczej odwrotny od zamierzonego. Nie wpakowałaś się w jakieś kłopoty, szefowo? Jeśli tak, to daj, proszę, znać.

Adam dotrzymał słowa. Miałam nadzieję, że Bodhi nie uważa mnie teraz za najgorszą szefową wszech czasów, ale w moim ówczesnym stanie nie potrafiłam wrócić na salę do tych wszystkich ważnych osób.

Rosie:

Przepraszam, że tak po prostu wyszłam, niestety źle się poczułam. I nie, nie wpakowałam się w żadne kłopoty – ale dzięki. Spędź miło resztę wieczoru. Och, i czy mógłbyś odebrać z szatni mój płaszcz?

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Bodhi:

Jasne, nie ma sprawy.

Rosie:

Jesteś najlepszy, dzięki.

Bodhi:

Szefowo?

Rosie:

Tak?

Bodhi:

Adam Sinclair chyba mnie nie lubi.

Rosie:

Skąd Ci to przyszło do głowy?

Bodhi:

Takie przecucie. Po prostu dziwnie na mnie patrzył.

Rosie:

Zawsze taki jest. Nie martw się. Widzimy się w poniedziałek, okej?

Bodhi:

Okej, do poniedziałku.

Przeczytałam jeszcze raz wiadomości od Bodhiego i zastanowiłam się, co takiego powiedział mu Adam. Włączyłam apkę

z wiadomościami i popatrzyłam na numer, którego nadal nie zapisałam. Czy cały zespół spędza teraz wspólnie wieczór? Ponieważ byłam w szoku, nie zwróciłam w ogóle uwagi na reakcję gości, kiedy zobaczyli Scarlet Luck w pełnym składzie. Jeśli się nie mylę, był to pierwszy raz, kiedy Bestia po odwyku pokazał się publicznie. Fala gorąca zalała mi policzki, gdy pomyślałam o jego słowach. Przyszedł tam dla mnie. Bo chciał mnie zobaczyć i przeprosić. Bo zauważył, że udaję, kiedy z uporem zapewniałam go, że u mnie wszystko w porządku.

Po tym wieczorze mogłam chyba skończyć na dobre z udawaniem. Był ze mną szczery i od teraz chciałam też być szczerą w stosunku do niego, nieważne, jak trudne miałyoby to być. Bo Adam miał rację. Nigdy nie mówiliśmy sobie nieprawdy, a to, że zaczęłam tak robić, nie przyniosło mi niczego poza dalszymi zmartwieniami.

Z wahaniem otworzyłam nową wiadomość. Pierwszą, którą chciałam napisać od serca.

Rosie:

Wróciłam bezpiecznie do domu.

Wyłączyłam górne światło i zapaliłam lampkę z bryły solnej stojącą na nocnym stoliku. Sypialnia pogrążyła się w ciepłym blasku, a ja opadłam na poduszki.

Chwilę później telefon zawibrował.

Nieznany:

to dobrze

Prychnęłam.

Jeśli przed chwilą myślałam jeszcze, że Adam mocno się zmienił, ta wiadomość była perfekcyjnym przykładem starego Adama. Tego, który odpowiadał jak najkrócej. Chyba jednak nie wszystko się zmieniło.

Rosie:

Dzięki, że przekazałaś wiadomość Bodhiemu.

Przeżuwałam batonik w oczekiwaniu na odpowiedź, która nadeszła po kilku sekundach.

Nieznany:
nie ma za co

Pomyślałam o wiadomości od Bodhiego i zebrałam się na odwagę. Rozmawialiśmy dzisiaj już o tylu sprawach, że jedna więcej nie powinna chyba zaszkodzić.

Rosie:
Mogę Cię o coś spytać?

Nieznany:
strzelaj

Rosie:
Patrzyłeś jakoś dziwnie na Bodhiego?

Nieznany:
zdefiniuj „dziwnie”

Rosie:
Po prostu dziwnie. No wiesz 😊😊

Nieznany:
przyglądałem się tylko, z kim rozmawia

Rosie:
Dlaczego?

Nieznany:
tak sobie

Rosie:
Adam.

Nieznany:
rosie

Rosie:
No powiedz już, jaki masz z nim problem.

Nieznany:
na razie nie mam z nim jeszcze żadnego problemu

Wpatrywałam się w jego słowa ze zmarszczonym czołem. Co to miało, do licha ciężkiego, znaczyć?

Rosie:
Jeszcze nie? Co to ma znaczyć, że jeszcze nie?

Nieznany:

jeszcze nie dał mi powodu, żebym go nie lubił. pomyślałem tylko, że sprawdzę, czy jest takim samym fanem networkingu jak twoja poprzednia koleżanka.

To brzmiało niemal tak, jakby się o mnie martwił. Po dzisiejszej rozmowie zrozumiałam wprawdzie, dlaczego zerwał ze mną kontakt, zadawałam sobie jednak pytanie, co, u diabła, sobie myślał, że wrócił tak nagle do mojego życia i zachowywał w ten sposób. Czy byłoby tak samo, gdyby cztery miesiące temu do mnie wrócił? Czy podobnie jak teraz próbowałby mnie pilnować?

Bardzo prawdopodobne. Przypomniałam sobie jego słowa i te wszystkie momenty, w których próbował mi uświadomić, że nie muszę być zależna od osoby nieszanującej mojej pracy. To Adam zachęcił mnie do konfrontacji z Kaylą. A teraz podobnie brał pod lupę Bodhiego, co odbierałam jako przejaw troski, tylko tym razem robił to na miejscu i we własnej osobie.

Zastanawiałam się, co powinnam odpowiedzieć.

Rosie:

Bodhi nie jest taki jak Kayla. Ale dzięki, że przeraziłaś mojego współpracownika.

Nieznany:

nie ma za co 😊

Patrzyłam na jego wiadomość, potrząsając głową, i nie mogłam nic poradzić na to, że kąciaki moich ust się uniosły i stworzyły namiastkę wąskiego uśmiechu. Nie do wiary, że po dzisiejszym wieczorze było to w ogóle możliwe.

Jeszcze raz przeczytałam historię naszych wiadomości – i z jednego zdałam sobie sprawę.

Nie tak to sobie wyobrażałam. Dokładnie rzecz biorąc, moje wyobrażenie było dość odległe od tego, co się wydarzyło. Ale przynajmniej nie odczuwałam tej sytuacji jako fałszywej. To dobrze, że się zobaczyliśmy i porozmawialiśmy, teraz to zrozumiałam. Ukrywanie przed nim wszystkiego nie było dobrym pomysłem. Adam powiedział, że jest gotów zmierzyć się z moimi emocjami, i w końcu to udowodnił, zarówno w słowach, jak i w czynach.

Naprawdę nie było już tak jak wcześniej, ale może wcale nie musiało tak być. Może „nowe” nie oznaczało od razu „gorsze”, ale po prostu „inne”.

Wzięłam do ręki telefon i wystukałam ostatnią wiadomość.

Rosie:

Idę spać. Dzięki, że dzisiaj przyszedłeś.

Kiedy ją wysłałam, zapisałam nowy numer telefonu Adama. Dopiero teraz dobrze się z tym poczułam.

Kiedy chciałam już odłożyć komórkę, odpowiedział.

Adam:

dzięki, że ze mną porozmawiałaś. nie musiałaś tego robić. śpij dobrze, rosie.

Rosie

Poniedziałek rano. Praca. Koncentracja.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Myślami nadal byłam bowiem przy weekendzie. Na gali, a dokładniej rzecz biorąc, z Adamem.

Sprawdziłam wprawdzie skrzynkę pocztową, w której roilo się od nowych wiadomości – było ich tyle, że po dwóch godzinach nie zdołałam ich obrobić nawet z grubsza – ale nie potrafiłam się skoncentrować. A przecież przyszłam dzisiaj specjalnie wcześniej do biura. Jak gdybym mogła w ten sposób nadrobić to, że opuściłam galę przed czasem.

Litery na ekranie zaczęły tańczyć mi przed oczyma. Myślami znowu byłam w chwili, w której Adam położył na moim karku drżącą dłoń i przyciągnął mnie do siebie. Nadal nie mogłam uwierzyć, że to się stało naprawdę. Wolną ręką dotknęłam szyi w miejscu, w którym spoczywały jego palce, a mój puls przyspieszył.

Opuściłam rękę, potrząsnęłam głową i zwróciłam wzrok z powrotem na monitor. Dalej przeglądałam maile. Było kilka zapytań od debiutantów, ale w tej chwili wywiad z nimi nie miał

sensu, bo dopiero zaczynali karierę i nie dysponowali prawie żadnymi nagraniami. Rozglądałam się za odpowiedziami na pytania, które sami rozesłaliśmy, ale na razie nie było odzewu.

Bodhi wszedł do studia z dwiema kawami w ręce i moim płaszczem pod pachą.

– Dzień dobry. – Postawił jeden kubek na moim biurku.

Kiedy poczułam aromat latte macchiato, westchnęłam z zachwytem.

– Dziękuję – powiedziałam, a kiedy podał mi płaszcz, dodałam: – I to podwójnie.

– Nie ma za co. – Odwrócił się i usiadł przy swoim biurku.

Kiedy włączał komputer, uśmiechnął się do mnie.

– Jak ci minęła reszta weekendu? – spytałam ostrożnie. Nie wiedziałam, czy sytuację z piątku uznał za dziwną, i trochę się martwiłam.

Zwłaszcza od kiedy się dowiedziałam, że Adam intensywnie mu się przyglądał.

– W porządku. Pomagałem babci uporządkować garaż.

– Och, w naszym garażu stał w pewnym momencie z milion starych mebli. Zakładam, że to było męczące?

Skinął głową.

– Męczące do kwadratu. Czuję mięśnie, z których istnienia nawet nie zdawałem sobie sprawy.

– Auć.

– Auć do kwadratu. – Przysunął się bliżej do monitora i oboje zajęliśmy się pracą, popijając kawę.

Odetchnęłam z ulgą. Między nami nie wyczułam niczego dziwnego, było tak samo jak zwykle. Tyle tylko, że nie czułam się już w obecności Bodhiego taka spięta jak wcześniej. Od kiedy się przed nim otworzyłam i zwierzyłam z problemów, nasza relacja stała się lepsza. Na początku obawiałam się, że to tylko pogorszy sprawę, ale się myliłam. Teraz naprawdę mi ulżyło. Zwłaszcza że już sytuacja z Adamem obciążała mnie emocjonalnie, nie wytrzymałabym, gdyby sytuacja w studiu również była napięta.

Przeszłam do dalszych maili i właśnie skończyłam dogadywać warunki z jednym ze sponsorów, z którym wreszcie – po

niekończących się negocjacjach – mogłam podpisać umowę, kiedy przyszła nowa wiadomość. Rzuciłam okiem na tytuł i chciałam wrócić do swojej listy zadań, kiedy jedno słowo, a raczej nazwisko, przykuło moją uwagę. Kliknęłam w mail, a gdy go przeczytałam, szczeka opadła mi ze zdziwienia. Pochyliłam się ze zmarszczonym czołem bliżej ekranu i przeczytałam jeszcze raz.

– Co do diabła... – wymamrotałam, na co Bodhi spojrzał na mnie pytająco.

Trzeci raz przeczytałam wiadomość i nadal nie mogłam uwierzyć w to, co widzę.

– Agent Menace’a właśnie spytał o możliwość wywiadu w naszym programie.

– Co proszę? – Bodhi momentalnie wstał z krzesła i podszedł do mnie. Pochylił się i również ze zmarszczonym czołem popatrzył na ekran. Potem głośno wypuścił powietrze i spojrzał na mnie. – Chcą ustawić wywiad na przyszły tydzień?

Skinęłam głową.

– To bardzo spontaniczne. I trochę nietypowe. Jego nowy album zapowiedziano kilka miesięcy temu.

– Może po jego ostatnim występie odpadło im kilku dziennikarzy.

Mruknęłam niezdecydowanie.

– Trudno mi w to uwierzyć. Swoim ostatnim zachowaniem wzbudził dużą sensację.

– Też prawda. – Na twarzy Bodhiego pojawił się wyraz zamyślenia. – Co chcesz zrobić?

Zastanawiałam się. Menace był artystą, z którym teoretycznie mogłam poprowadzić taką samą rozmowę, jak z innymi gośćmi. Zazwyczaj próbuję jednak znaleźć coś, co łączy mnie z rozmówcą, i z tego właśnie wychodzą najlepsze wywiady. Nie miałam pojęcia, jak tego dokonać z człowiekiem takim jak Menace, który był znany z prowokacyjnych wypowiedzi, kontrowersyjnych występów i wątpliwej jakości tekstów.

– Nie wiem. Ale dobieranie gości do programu według własnych sympatii byłoby wysoce nieprofesjonalne. Musimy podejść do tego obiektywnie i potraktować to zapytanie jak wszystkie inne. Poza tym

od dawna nie mieliśmy tak utytułowanego gościa, a w okresie świątecznym mamy jeszcze dużo wolnych terminów.

Bodhi skinął głową.

– Na pewno nie brakuje nam wolnego czasu. Ale pytanie brzmi, jak ty się z tym czujesz.

Zastanawiałam się jeszcze przez chwilę. Czy etyczne byłoby przeprowadzenie wywiadu z tym człowiekiem, chociaż wiedziałam, jak zachował się wobec Ashley i wobec innych swoich partnerek? Nie byłam pewna. To nie tak, że byliśmy z Ashley przyjaciółkami, ale miałam wrażenie, że się lubimy. Była przyjazna, miła i utalentowana i każdy wiedział, że Menace źle ją potraktował. Czy gdybym przeprowadziła z nim wywiad, zostałyby to odebrane jako popieranie jego zachowania? I czy mogłabym tak pokierować rozmową, żeby była do zaakceptowania dla wszystkich zainteresowanych stron?

Po ostatnich miesiącach nie paliłam się, żeby ponownie narażać reputację mojego show. Rozmowa z raperem takim jak Menace byłaby ryzykowna, ale mogłaby się też stać okazją, żeby pokazać, o co naprawdę chodzi w mojej audycji. Nie mówiąc już o konsekwencjach, jakie mogłyby na nas spaść, gdybyśmy odmówili jego wytwórni. W swojej stajni miała wielu artystów i artystek, których w przyszłości chciałabym zaprosić do programu; nie mogłam ryzykować odmowy z ich strony tylko dlatego, że nie lubiłam Menace'a. Musiałam odłożyć własne uczucia na bok.

Podjęłam decyzję.

– Zakładam, że w tym tygodniu będziemy potrzebowali tego dużo więcej. – Podniosłam kubek z kawą, a Bodhi uśmiechnął się z aprobatą.

Następnie napisałam odpowiedź do wytwórni. Twierdzącą.

Przez resztę popołudnia odpowiadałam na pozostałe maile, oglądając niezliczone wywiady z Menace'em. Podczas kilku zachowywał się przyzwoicie, zwykle jednak przeklinał i inscenizował najróżniejsze incydenty, które zapewne miały podbić mu oglądalność. Czasami przeciągał wyrazy tak długo, że miałam nieodparte wrażenie, że jest na porządnym haju. Było to wyraźnie

widać zwłaszcza wtedy, gdy co jakiś czas gwałtownie podrygiwał i niezrozumiale bełkotał. Miałam nadzieję, że nie zrobi czegoś takiego w moim programie. Tak czy inaczej, było dla mnie jasne, że w żadnym razie nie mogę puścić tego wywiadu na żywo. Konieczna była możliwość montażu, gdyby wpadł na pomysł, żeby u nas odwalić podobną akcję. Na szczęście wytwórnia zaakceptowała ten warunek, choć nie bez pewnego ociągania.

Przesłuchałam nowy album Menace'a. Większość tekstów to były ataki wymierzone w byłe partnerki rapera; niektóre z całą pewnością w Ashley, bo była z nim związana przez dłuższy czas. Nie umknęło mi, że samego siebie przedstawiał, jakby był czymś najlepszym, co ją spotkało, i że ciągle powtarzał, jaki to podobno jest świetny w łóżku. Z jednej strony słuchanie szczegółów z jego życia było dla mnie naprawdę nieprzyjemne, bo wydawało się zbyt osobiste, z drugiej jednak musiałam docenić jego talent. Piosenki wpadały w ucho już po pierwszym odsłuchaniu.

Kiedy zajęłam się porównywaniem jego starych tekstów z nowszymi, sygnał telefonu oznajmił nadejście nowej wiadomości. Rozkojarzona, zerknęłam na komórkę i cała zeszywniałam, kiedy odczytałam na wyświetlaczu imię Adama.

Adam:
wszystko u ciebie w porządku?

To, że odezwał się po tak długiej przerwie, nadal budziło we mnie pewną konsternację. Jednocześnie bardzo się z tego cieszyłam. Już podczas gali postanowiłam, że nigdy więcej go nie okłamię. Wystukałam więc jedyną odpowiedź, jaka w tym momencie odpowiadała rzeczywistości.

Rosie:
Dobre pytanie. Sama nie wiem.

W lewym dolnym rogu pokazały się trzy kropki, po czym zniknęły. Chwilę później pojawiły się znowu. W tym samym czasie w moich słuchawkach Menace rapował o tym, jak sprawny ma język i że nikt nie potrafi tego robić tak jak on. Zmarszczyłam nos, kiedy nadeszła kolejna wiadomość od Adama.

Adam:

byłoby lepiej, gdybym do ciebie nie napisał?

O, nie. Pomyślał, że moja odpowiedź odnosi się do niego. Od razu nachyliłam się nad telefonem i napisałam kolejne słowa, tym razem z większym namysłem.

Rosie:

Nie! Co za bzdura! To z powodu pracy. Dostałam dzisiaj bardzo niespodziewane zapytanie o możliwość wywiadu i próbuję zapoznać się z twórczością tego artysty. Nie jestem pewna, co o tym wszystkim sądzić.

Adam:

mogę wiedzieć, o kogo chodzi?

Rosie:

Tylko jeśli przyrzekniesz, że zachowasz to dla siebie.

Adam:

obiecuję

Rosie:

Agent Menace'a chce, żeby przyszedł do naszego show w przyszłym tygodniu. Nie mam pojęcia, co nimi kieruje, ale się zgodziłam.

Przez jakiś czas nie było żadnej nowej wiadomości, a ja analizowałam dalej teksty Menace'a, zapisując co ciekawsze fragmenty. Wreszcie komórka znowu zawibrowała.

Adam:

O rany

O, rany? Co to miało znaczyć?

Rosie:

Nie wiem za bardzo, jak mam to zinterpretować. „O, rany” w znaczeniu „O, kurwa, ale przypał”? Czy raczej „o rany” jak w „Wow, odebrało mi mowę”?

Adam pisał. Przerwał. Znowu zaczął. I znowu przestał. Wytrąciło mnie to trochę z równowagi i nie mogłam się już skupić na tekstach, więc tylko gapiłam się na wyświetlacz.

Wreszcie nadeszła odpowiedź.

Adam:

chodzi o „o, rany” w sensie „nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, bez popadania w mentorski ton, ale menace to niebezpieczny typ, który ma kompletnie nasrane w głowie i na którego trzeba uważać”.

Zatkało mnie.

Rosie:

Podejrzewałam to. Przygotuję się i nie będę transmitować tego wywiadu live.

Adam:

ok. to dobrze.

Przez chwilę leciała następna piosenka Menace’a, a ja zastanawiałam się nad ostrzeżeniem Adama. Potem nadeszła jeszcze jedna wiadomość.

Adam:

teraz dopiero będę się martwił

W klatce piersiowej poczułam ucisk. Było coś słodkiego w tym, że tak napisał. Jednocześnie nie wiedziałam, jak powinnam się do tego ustosunkować. Jeszcze kilka dni temu byłam pewna, że Adam już nie stanowi części mojego życia. Teraz wrócił i rozmawiał ze mną tak otwarcie, że potrzebowałam tylko chwili, żeby napisać odpowiedź.

Rosie:

Nie musisz, Bodhi i ja mamy to pod kontrolą. Mam tylko nadzieję, że to nie jakaś podpucha. Ale wydaje mi się, że muszę pozostać profesjonalna, choć typ wydaje się bardzo podejrzany. W końcu nie można dobierać gości jedynie według własnych sympatii i antypatii. Przez ostatnie miesiące mieliśmy naprawdę trudny okres, a jego wytwórnia ma podpisane kontrakty jeszcze z tyloma innymi artystami, z którymi chętnie przeprowadziłabym wywiady. Muszę myśleć długofalowo.

Adam:

masz rację. przepraszam.

Rosie:

Nie przepraszaj. To miłe 😊
Miałeś jakieś przejścia z Menace’em?

Adam:

nie bardzo. spotkałem go już parę razy, ale za każdym był tak nawalony, że nawet ja i Hunt byliśmy trochę przerażeni. jest również znany z dziwacznych preferencji i czerpania satysfakcji z zadawania bólu partnerkom.

Rosie:
Och, rozumiem.

Adam:
tak

Adam:
kiedy będzie u was w studiu, twój kolega nie może zostawiać cię z nim samej.

Rosie:
Powiem mu. O rany. Teraz nie jestem już tylko zdenerwowana, ale wręcz roztrzęsiona.

Adam:
przepraszam. nie chciałem.

Rosie:
Może nie powinnam była zgodzić się na ten wywiad.

Adam:
ja pewnie też bym się zgodził. i nie puszczacie tego live, jeśli zachowa się beznadziejnie, zawsze jeszcze możecie to wyciąć.

Rosie:
Właśnie tak. Dam radę. Opowiedz mi lepiej, jakie masz dzisiaj plany.

Adam:
zaraz idę na terapię.

Rosie:
Mogę życzyć Ci dobrej zabawy? A przynajmniej... powodzenia?

Adam:
i to, i to jest ok.

Rosie:
Ha, ha, dobrze. No to życzę Ci i tego, i tego 😊

Adam:
muszę kończyć

Rosie:
To na razie.

Adam:
na razie

Adam:
a jeśli będziesz jeszcze chciała porozmawiać o wywiadzie z Menace'em, możemy się dzwonić.

Rosie:

Dziękuję 😊

Adam:

i nie używaj za dużo uśmiezków. bo znowu dojdę do wniosku, że czujesz się fatalnie.

Rosie:

Leć już, bo spóźnisz się na terapię, gaduło.

Patrzyłam jeszcze przez chwilę na komórkę, ale już nie odpowiedział. Kiedy zauważyłam, że przygląda mi się Bodhi, opadłam na oparcie mojego fotela, wyjęłam z ucha jedną ze słuchawek i odwzajemniłam jego spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Przechylił lekko głowę na bok.

– Tak. Tylko coś przykleiło ci się do twarzy.

Od razu podniosłam dłoń i przetarłam policzek.

– Ale co? W którym miejscu?

– Dokładnie to tam. – Wskazał na moje usta. – Naprawdę szeroki uśmiech.

Zatrzymałam się w połowie ruchu i popatrzyłam na niego. A po chwili sama to zauważyłam.

Serce waliło mi z całej siły, a ja całkiem nieświadomie siedziałam przed komórką z wielkim bananem na twarzy. Podobnie jak wtedy, kiedy Adam i ja pisaliśmy do siebie niemal codziennie. Nie wiedziałam, jak mam to odczytać, że martwi się o mnie i że tak otwarcie ze sobą rozmawiamy. Ale nie chciałam tego też za bardzo analizować.

– Pasuje ci to, szefowo – powiedział Bodhi, spoglądając ponownie na ekran komputera.

Adam

Dzisiaj Johar miał okropny kubek. Był jaskrawozielony, z wielkimi gałami i uszami po bokach i dopiero na drugi rzut oka zorientowałem się, że miał przypominać małego Yodę. Ten kawałek porcelany był tak przerażający, że zatrzymałem na nim wzrok o sekundę za długo, zanim ponownie spojrzałem na terapeutę.

– Jak się czułeś na gali? – spytał Johar i wziął łyk herbaty.

Zerknąłem znowu w czarne oczy Yody i chwilę się zastanowiłem.

– Było okej. Lepiej niż przewidywałem. Pierwszy raz po pobycie w klinice widziałem się z menedżerką i szefem ochrony. Nasze ostatnie spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych i dobrze, że mieliśmy teraz okazję wyjaśnić kilka kwestii.

Johar uśmiechnął się szeroko.

– To brzmi świetnie. A jak przebiegło spotkanie z kolegami z zespołu?

– Z nimi też wszystko w porządku. Jest prawie tak jak dawniej.

– Co masz na myśli, mówiąc „jak dawniej”?

– No wiesz, tak jak przed odwykiem. Beztrosko. Kiedy widzieliśmy się pierwszy raz po przerwie, byliśmy jeszcze trochę spięci i pełni emocji. Ale z każdym kolejnym spotkaniem było lepiej. Teraz jest już prawie normalnie i widzimy się niemal codziennie.

– Pamiętasz jeszcze, jak bardzo bałeś się tego spotkania? A do tej pory wszystko przebiegło bez najmniejszych problemów. Bardzo się cieszę. – Spojrzał na notatki i ponownie zwrócił się do mnie: – Muszę jednak o coś spytać. W czasie naszego ostatniej sesji powiedziałeś, że nie chcesz jeszcze pokazywać się publicznie. Że potrzebujesz na to czasu. Co sprawiło, że wzięłeś udział w gali?

Cholera.

Liczyłem się z tym pytaniem, mimo to mnie zaskoczyło. Potrzebowałem chwili, by uporządkować myśli. Odchrząknąłem i dopiero wtedy wydusiłem z siebie:

– Opowiadałem ci o Rosie, prawda?

Skinął głową.

– Tak, przypominam sobie.

Fakt, że Johar tak uważnie mi się teraz przyglądał, sprawił, że się zestresowałem, opuściłem więc wzrok na pierścienie na palcach, bo było mi łatwiej mówić dalej w ten sposób.

– No więc... ją też zostawiłem i zerwałem z nią kontakt. Nie miałem też wtedy zamiaru nawiązywać go ponownie. Ale potem zobaczyłem w internecie, że czuje się naprawdę podle. Więc długo się nie namyślając, pojechałem na tę galę. I tak zapraszali nas tam co roku, więc pomyślałem, że to dobra okazja.

– Co było dalej? – spytał Johar.

Uniosłem jedno ramię i poczułem, jak na wspomnienie tamtego wieczoru moja twarz nabiega krwią. Wziąłem Rosie w ramiona i przez dłuższy czas nie puszczałem. Wyjaśniliśmy sobie wiele rzeczy i właściwie wszystko było dobrze, ale moje serce zupełnie oszalało. Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć.

– To była chwila pełna emocji. Rozmówiliśmy się. Wytłumaczyłem jej, dlaczego musiałem odejść i że nie widziałem wtedy innej możliwości.

– Jak to przyjęła?

Przypomniałem sobie błysk w jej oczach. Łzy, które spływały po policzkach. Zrozumienie i współczucie, jakie kryło się w jej słowach.

– Dobrze, tak mi się przynajmniej wydaje.

Johar skrobał coś na papierze, a kiedy przez dłuższy czas nie odpowiadał, podniosłem wzrok. Przyciskał długopis do ust i zastanawiał się nad czymś.

– Rozumiem, że Rosie wiedziała o twoim uzależnieniu, tak? – spytał w końcu.

Zmarszczyłem czoło.

– Wiedział o nim cały świat.

– Raczej chodzi mi o to, czy wcześniej jej o tym powiedziałeś.

Znowu przez chwilę się zastanawiałem. Tak, Rosie i ja rozmawialiśmy o tym. Od samego początku byłem z nią szczery i poinformowałem ją, że nie nadaję się na chłopaka ani na nic w tym guście, bo mam problemy i za dużo piję. Mimo to zaryzykowała. Kiedyś nawet uspokajała mnie przez telefon, kiedy czułem się naprawdę parszywie.

„Chcę coś rozbić. I się napić. Boże, Rosie, chcę coś wypić, chociaż jestem już kompletnie zalany. Jakie to popieprzone”, powiedziałem wtedy.

„Zostań ze mną”, odpowiedziała. „Proszę”.

Spełniłem jej prośbę. Dla niej. Dla siebie. Skoncentrowałem się na tym, co w tamtej sekundzie było najważniejsze. A mianowicie na jej słowach. Że chciałyby być przy mnie. I na wszystkich tych rzeczach w jej głosie, o których nawet nie wiedziałem, że ich pragnę.

– Tak – wydusiłem z siebie i odsunąłem na bok wspomnienia. – Rozmawiałem z nią o wielu sprawach.

– Doszło między wami również do sytuacji intymnej, prawda? – pytał dalej.

Policzki zaczęły mnie piec jeszcze mocniej. Opowiedziałem o tym Joharowi podczas jednego ze spotkań, na którym przepłakałem całą godzinę. Później chciał jeszcze o tym porozmawiać, ale ja blokowałem każdą taką próbę.

– Tak, przez telefon.

Odwzajemnił moje spojrzenie z całkowicie neutralną miną.

– A jak jest teraz, kiedy wróciłeś?

Od razu potrząsnąłem głową.

– Ona... to znaczy ja... nie.

Cierpliwie patrzył na mnie, aż pozbierałem się na tyle, żeby sformułować sensowne zdanie.

– To nie jest powód, dla którego znowu się do niej odezwałem. Chcę jej pomóc. Jak przyjaciel.

Na ile można to w ogóle zrobić, kiedy własne życie leży w gruzach. Wszystko inne nie wchodzi dla mnie w grę, incydent w Paryżu wyraźnie mi to pokazał i nic w tej kwestii się nie zmieniło.

Znowu coś zanotowałem. Potem odchylił się do tyłu i zaczął stukać końcówką długopisu w oparcie fotela, co działało mi trochę na nerwy.

– Kiedy trzeźwiejesz i przechodzisz odwyk, czasami dowiadujesz się o sobie zupełnie nowych rzeczy. Odkrywasz, że musisz kontrolować nie tylko sam proces picia, lecz także okoliczności, które do niego doprowadziły, żeby długofalowo nigdy więcej nie znaleźć się w takiej sytuacji. Człowiek musi się dowiedzieć, co czyni go szczęśliwym, co mu pomaga i jak chciałby spędzić resztę swojego życia, a to wszystko nie są łatwe decyzje. Ale ważne i konieczne do podjęcia. Stabilne otoczenie składające się z osób, które mają na ciebie korzystny wpływ, jest niezwykle istotne. Członkowie twojego zespołu są jego częścią. Mam wrażenie, że ten trudny czas jeszcze bardziej was ze sobą zjednoczył. Tak samo było z twoimi rodzicami. Bardzo mnie poruszyło to, co mówiłeś o mamie.

Zacisnąłem mocno zęby, bo nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

– To świetny znak, że jest w twoim życiu ktoś jeszcze, kto dużo dla ciebie znaczy, Adamie. Uważam, że byłoby dobrze, gdybyś spróbował uwolnić się od stałych wzorców postępowania. Bo możesz dać bardzo dużo innym ludziom i zasługujesz na to, żeby to samo od nich dostać.

Potrząsnąłem głową.

– Nie jestem tego taki pewien.

– W ciągu ostatnich miesięcy już kilka razy przerabialiśmy ten temat. Jeśli dobrze pamiętam, obaj doszliśmy do wniosku, że z powodu traumatycznych doświadczeń twoje myślenie jest bardzo

jednokierunkowe. Tak, to prawda, bardzo ucierpiałeś i to cię mocno ukształtowało, ale nie znajdujesz się już w takiej sytuacji jak wtedy. To już za tobą. I nie musi być częścią twojej przyszłości. Nie ma w tym nic złego, że fizyczna i emocjonalna bliskość napawa cię lękiem, ale nie zmienia też tego, że zasługujesz na miłość i oddanie, tak jak każdy inny człowiek.

Zaschło mi w ustach, bo tymi słowami przywołał wszystkie godziny terapii, podczas których wypłakiwałem sobie oczy. Doszedłem do wniosku, że w tym roku napłakałem się dosyć na następnych dziesięć lat. Nie chciałem płakać więcej. Ale jego słowa, wspomnienia, wywoływały we mnie obrazy, których nie chciałem widzieć, niezależnie od tego, ile czasu upłynęło.

– Myślę, że to dobry znak, że chcesz zaopiekować się swoją przyjaciółką i ją wspierać. Odważyłeś się nawet pokazać publicznie, żeby się do niej zbliżyć. To postęp.

– Nie chcę tego rozdmuchiwać. Poza tym czuję lęk. Nie mam do siebie zaufania. – Nie było potrzeby tłumaczenia mu, czego się boję.

Po wielu godzinach wspólnych sesji sam mógł się domyślić.

– Dzień po dniu będziesz odzyskiwał zaufanie do siebie – powiedział zdecydowanym tonem. – Wierzę w ciebie, Adamie. I będę ci towarzyszył na każdym kroku twojej drogi i wspierał cię, kiedy będziesz potrzebował pomocy, gorzej się poczujesz albo będziesz się bał, że zrobisz krok do tyłu. Osobiście uważam, że można kogoś wspierać, nawet jeśli samemu nie czuje się na sto procent dobrze. Gdyby tak nie było, wszyscy ludzie koncentrowaliby się przez całe swoje życie wyłącznie na sobie, a to byłoby dość smutne.

Przez chwilę zastanowiłem się nad jego słowami.

– Ale ja nie chcę już nikogo zranić – wymamrotałem. – Boję się to zepsuć.

Tak samo jak wszystko inne, pomyślałem, bałem się jednak powiedzieć to na głos.

– Lęk przed porażką jest w porządku dopóty, dopóki nie dyktuje ci, jak masz żyć. – Johar pochylił się i spojrzał mi w oczy. – Nie odbieraj sobie szansy na coś, co może pomóc i tobie, i twojej duszy, Adamie.

Rosie

Tydzień mijał żałośnie powoli i jednocześnie zdecydowanie zbyt szybko. Wieczorem w dzień poprzedzający wywiad biegałam jak w gorączce po mieszkaniu, próbując wbić sobie do głowy wszystkie pytania i przygotować się na każdą okoliczność. Starłam się też przewidzieć możliwe odpowiedzi rapera.

Ostatni raz miałam kontakt z Adamem trzy dni temu. Wymieniliśmy się kilkoma wiadomościami, ale nie trwało to długo, bo przez nadprogramowy wywiad byłam w ciągłym niedoczasy i razem z Bodhim ciągnęliśmy resztkami sił, pracując po godzinach. Teraz był już późny wieczór i gdybym jeszcze dłużej łąziła tam i z powrotem po mieszkaniu, na sto procent bym zwariowała.

Sięgnęłam więc po telefon i przejrzałam historię naszych wiadomości. Zaoferował mi, że możemy jeszcze raz porozmawiać o wywiadzie, gdybym nadal się tym zadreślała. Przygryzłam dolną wargę i zastanawiałam się, czy przyjęcie jego propozycji to dobry pomysł. Ale ponieważ to był pierwszy raz, kiedy wykiełkowało we mnie pragnienie napisania do niego z własnej inicjatywy, uznałam,

że po tak długim czasie to pozytywne zjawisko. A przynajmniej tak mi się wydawało. Nie zastanawiając się więc dłużej, wystukałam wiadomość.

Rosie:

Jutro wielki dzień. Twoja propozycja nadal aktualna? Bo trochę mi odbija...

Zaczęłam się denerwować, dopiero kiedy ją wysłałam. Złapałam się nawet na obgryzaniu paznokci – czymś, czego nie robiłam od lat. Na szczęście już po kilku minutach dostałam odpowiedź.

Adam:

chcesz pogadać przez telefon?

Poszłam do kuchni po sok pomarańczowy, a po drodze przeczytałam jego wiadomość jeszcze kilka razy. Byłam tym tak pochłonięta, że uderzyłam się o jedną z szafek i głośno zakląłam. Kolano mnie bolało, a serce podchodziło do gardła. Wyjęłam w końcu sok, oparłam się o blat – i wreszcie to zrobiłam.

Gdy usłyszałam w telefonie sygnał oczekiwania, wzięłam głęboki oddech. Po drugim dzwonku Adam odebrał.

– Rosie.

Kiedy usłyszałam, jak wymawia moje imię, puls jeszcze bardziej mi przyspieszył. Przypomniałam sobie jedną z naszych ostatnich rozmów, kiedy szeptał je tak namiętnie i żarliwie. Nie wolno mi było teraz o tym myśleć. To był najgorszy możliwy moment, bo moje zdenerwowanie i tak sięgało zenitu. Mimo to nic nie mogłam poradzić na narzucające się z ogromną siłą wspomnienia i tylko ostatnim wysiłkiem woli udało mi się je w końcu zdusić.

– Zgoda na ten wywiad była najgłupszym pomysłem, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy – powiedziałam zamiast przywitania.

Adam parsknął, co równie dobrze mogło być krótkim wybuchem śmiechu.

– Jesteś profesjonalistką. Dasz sobie radę.

– Chodzę po mieszkaniu tam i z powrotem, powtarzając pytania, i ciągle się boję, że czegoś zapomnę. A co, jeśli będzie jeszcze gorzej?

Co, jeśli odwali jeden ze swoich numerów i będzie biegał po studiu jak wariat?

– Wtedy przerywasz wywiad i wyrzucasz cały jego zespół ze studia. – Coś zaszumiało w telefonie, jakby Adam stał na wietrze.

Zdziwiłam się.

– Jesteś poza domem? – spytałam

– Wyszedłem na taras, bo mam gości.

Zamilkłam na chwilę. W gardle poczułam formującą się kluchę, która uniemożliwiała mi zbudowanie pełnego zdania.

– Och.

– Nie martw się, chłopaki wytrzymają chwilę beze mnie. – Zrobił krótką przerwę, a w tle coś zagrzecotało. – Poczekaj chwilę. – Chyba zasłonił mikrofon, bo następne słowa dotarły do mnie przytłumione.

– Rozbiłem miskę na chipsy. Przykro mi, stary – rozległ się niewyraźny głos Thorn'a.

Nie wiem, co sobie wyobrażałam, ale świadomość, że to tylko Thorn i reszta chłopaków, sprawiła, że poczułam ulgę.

– Może następnym razem nie będziesz balansować nią na czubku palca. Moje naczynia to nie piłka do kosza – odpowiedział oschle Adam.

– Odkupię ci ją. Co tu robisz?

Szelest.

– Rozmawiam przez telefon.

– To twoja mama? Jeśli tak, to powiedz, że ją uwielbiam.

Klucha zniknęła, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Lubiłam słuchać, jak tych dwóch się przekomarza.

– Po pierwsze, przestań za każdym razem podlizywać się mojej mamie. Po drugie, wejdź z powrotem do środka, Thorn.

– Już dobrze. – Pauza. A potem... – Czy to Rosie? Jeśli tak, pozdrów ją ode mnie.

– Idź już sobie, Thorn – powtórzył Adam.

W następnej chwili usłyszałam odgłos zamykanych drzwi.

– No, już jestem.

– Pozdrów ich ode mnie.

– Przekażę. O czym mówiliśmy?

- Że masz gości i w zasadzie powinnam się już rozłączyć.
- Nawet o tym nie myśl. – Usłyszałam, jak coś znajomo trzasnęło.

Z pewnością usiadł na jednym z foteli na tarasie. Tych, na których przesiedziałam niezliczone wieczory, patrząc na morze. Poczułam ucisk tęsknoty w piersiach. Po tym, jak Adam rozpoczął odwyk, większość wieczorów spędzałam w jego domu, pogrążona w głębokim smutku. Każda moja myśl była nim przepełniona i nadal było mi niewypowiedzianie trudno pogodzić tę przeszłość z terażniejszością. Siedziałam w tym samym miejscu, gdzie teraz on, płakałam i raz po raz czytałam jego pożegnalne słowa. Do tego oglądałam zdjęcia, które zapisywałam w telefonie. Kiedy byłam w melancholijnym nastroju, lubiłam na nie patrzeć. Adam leżący na łóżku z jedną ręką pod głową i z rozczochranymi włosami. Adam z czerwonymi policzkami siedzący przy perkusji i wyglądający przy tym tak dobrze, że wszystko we mnie ścisnęło się z zachwytem.

Teraz znajdowaliśmy się już w zupełnie innym punkcie i nie wiedziałam, jak mam sobie z tym poradzić. Czy możemy zachowywać się tak jak wcześniej? Czy od teraz mogę już znowu do niego dzwonić, kiedy tylko poczuję się zdenerwowana, a on mi to zaproponuje? I jakie mogą być tego konsekwencje?

- O czym myślisz? – spytał nagle, jakby czytał mi w myślach.

Robił to już wcześniej, kiedy rozmawialiśmy przez czat wideo. Najwidoczniej nie musiał mnie widzieć, żeby wiedzieć, że intensywnie się nad czymś zastanawiam.

– O wszystkim – odpowiedziałam po chwili. Nie chciałam mówić o emocjach. O nich powiedziałam już wystarczająco dużo na gali i to nie był powód mojego telefonu. Westchnęłam. – O rany. Nie mam pojęcia, jak to jutro ogarnąć. To znaczy, jestem dobrze przygotowana. Od tygodnia słucham wyłącznie albumów Menace'a i powoli mam już dosyć.

– Na ile cię znam, zakładam, że całymi dniami oglądasz nagrania z jego udziałem i znasz już każdy szczegół z jego życia – powiedział Adam, a ja roześmiałam się smutno.

– Zgadza się. Wiem teraz o nim rzeczy, których wolałabym nie wiedzieć.

- Na przykład?

– Na przykład wiem o jego tatuażu na penisie. I że w nowym wideoklipie zjada żywą ośmiornicę.

– Nie mówisz serio.

– Ależ tak. Od kiedy to zobaczyłam, nie mogę spokojnie spać.

– Tatuaż czy ośmiornicę?

Zacisnęłam mocno oczy, podczas gdy fala gorąca zalała mi policzki.

– I to, i to.

Nastąpiła krótka pauza.

– To rzeczywiście brzmi jak materiał na koszmary. – W tle szumiał wiatr, a mnie się wydawało, że słyszę morze. – No, ale twój research jest naprawdę godny pochwały. Skoncentrujmy się więc na pozytywach.

Prychnęłam.

– Największy problem będę miała, jeśli nie zechce odpowiadać na pytania. Unika większości z nich, a przynajmniej było tak w trakcie wywiadów, które widziałam. Mówiłeś, że znasz go bardzo słabo, prawda?

– Tak, inaczej mógłbym ci bardziej pomóc. Ale przeczytaj mi kilka pytań, może znajdziemy jedno, które nadawałoby się na początek.

Wzięłam łyk soku, w tym samym czasie przeglądając wszystkie pytania, jedno po drugim.

– Twój nowy album znajduje się w blokach startowych, a pierwszy singiel *Eight Arms* jest już na rynku. Na co cieszysz się najbardziej przy okazji tej premiery?

– Brzmi jak dobre zagajenie rozmowy. Musisz wziąć jednak pod uwagę, że w ostatnich tygodniach słyszał je już tysiąc razy.

– To prawda. A może to? Twoi liczni fani czekają już na nowy album, który wkrótce ujrzy światło dzienne. W ciągu ostatnich lat zyskałeś popularność dzięki elokwencji i prowokacyjnym tekstom. Czym teraz ich zaskoczysz?

– To mi się bardziej podoba, ale słowo „prowokacyjne” zastąpiłbym czymś innym. Nie chcemy, żeby od razu się niepotrzebnie nakręcił.

Sięgnęłam po długopis, wsadziłam skuwkę między zęby i skreśliłam słowo „prowokacyjny”. Potem zaczęłam się zastanawiać.

– A co powiesz na „błyskotliwe” – spytałam.

Przez chwilę Adam nic nie mówił.

– Nie podoba mi się, że będziesz musiała siedzieć naprzeciwko tego dupka i mu nadskakiwać – rozległ się w końcu cichy głos w telefonie, a mój puls znowu przyspieszył.

Odchrząknęłam.

– Przecież sam powiedziałeś, że tego typu pytanie lepiej się nadaje na rozpoczęcie wywiadu. Mam zamiar później już się z nim nie patyczkować, bo w notatkach są również wredne pytania.

– Wątpię, żebyś umiała być wredna, Rosie.

Skrzywiłam się.

– Do tej pory w wywiadach nie musiałam taka być. Ale słuchaj, co powiesz na to? W *Eight Arms* śpiewasz, że ciało twojej partnerki należy wyłącznie do ciebie. Jak myślisz, jaki obraz kobiety w ten sposób promujesz?

Adam zaśmiał się cicho.

– Superpytanie. Ciekaw jestem jego odpowiedzi.

– Musisz przyznać, że jest wredne.

– Słyszając „wredne”, właściwie wyobrażałem sobie coś innego, ale okej.

– To co byłoby wystarczająco wredne według ciebie?

Wydał z siebie pomruk, co sprawiło, że na rękach dostałam gęsiej skórki.

– Może coś takiego? Jak się czujesz z opinią największego dupka w branży? Masz z tego satysfakcję?

Moje brwi wystrzeliły w górę.

– Już z powodu mniejszych błahostek awanturował się podczas wywiadów. Wyglądałoby to tak, jakbym specjalnie włożyła kij w mrowisko.

– Może nie jestem właściwą osobą, z którą powinnaś przeglądać te pytania – odpowiedział. – Przy czym... wcale nie nienawidzę Menace’a, nie tak jak Buck.

Nadstawiłam uszu.

– Logan go nienawidzi?

– I to jak. Dopiero od niedawna, ale z tego, co słyszałem, gorąco i namiętnie.

- Mogę spytać dlaczego?
- Powiem ci, ale musisz dochować tajemnicy.
- Obiecuję – odpowiedziałam, cytując jego słowa, które napisał w zeszłym tygodniu, kiedy prosiłam go, żeby nikomu nie opowiadał o planowanym wywiadzie.
- Logan chyba kręci coś z Ashley Cruz. Przy czym nikt naprawdę nie wie, czy to prawda, bo on sam nic o tym nie mówi. Byliśmy wtedy na imprezie z okazji wydania jej nowej płyty i widzieliśmy, jak następnego dnia wyszedł z jej sypialni.

Moje oczy zrobiły się okrągłe jak guziki.

- Wow. Nie miałam pojęcia. – Przypomniałam sobie imprezę promującą płytę Scarlet Luck i to, jak Ash rozmawiała wtedy ze mną i Kaylą. – W czasie imprezy z okazji wydania waszego albumu siedziałyśmy przy jednym stoliku. Opowiadała wtedy, że na swojej imprezie trochę się wygłupiła po pijaku, ale nie zrozumiałam wtedy, o co jej chodziło. Teraz to wydaje się mieć więcej sensu.

– Wygłupiła się? Lepiej nie mówić o tym Buckowi.

– Może źle ją zrozumiałam. Może miała na myśli coś innego.

- No cóż, w każdym razie mówił ostatnio, że chętnie obiłby Menace’owi mordę za to, co odwalił na World Music Awards.

– Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić. Logan wydawał się zawsze taki... – Zastanowiłam się przez chwilę, ale zanim udało mi się znaleźć właściwe słowa, Adam dokończył za mnie:

- Pokojowo nastawiony? To cały on. Jest wprawdzie bardzo bezpośredni, ale wszelkie bijatyki omija szerokim łukiem. No, może poza paroma z Thornem, ale to się nie liczy.

Uśmiechnęłam się, kiedy przypominałam sobie wszystkie wiadomości, w których Adam opisywał, jak Thorn i Logan się ze sobą kłócili i do jakich starć dochodziło między nimi. Zachowywali się jak bracia i robiło to naprawdę słodkie wrażenie.

- Niesamowite – wymamrotałam. Teraz jeszcze bardziej żałowałam, że przyjąłam propozycję Menace’a. – Boję się, że Ashley będzie mi miała za złe, jeśli przeprowadzę wywiad z jej byłym. To znaczy... wprawdzie nie jesteśmy przyjaciółkami, ale bardzo ją lubię. I boję się, że... No, sama nie wiem. Że w ten sposób złamię rodzaj niepisanej umowy między nami.

Adam mruknął przecząco.

– Nie sądzę, żebyś miała rację. Ashley od dawna pracuje w branży i doskonale wie, jak to funkcjonuje. Jeśli nie możesz spać, bo tak bardzo się tym martwisz, napisz jej po prostu wcześniej wiadomość i poinformuj o wywiadzie.

Sięgnęłam po sok i podeszłam z nim do kanapy, jednocześnie zastanawiając się nad tą propozycją.

– Czy to nie byłaby za duża ingerencja w jej życie? Ni z tego, ni z owego tak do niej napisać i przypominać o głupim eks?

– W etykiecie jesteś chyba dużo lepsza ode mnie. Ale myślę, że twoje zdenerwowanie przed jutrem każe ci myśleć o pewnych sprawach zdecydowanie zbyt dużo – zauważył ostrożnie.

Wybuchłam śmiechem.

– Ująłeś to bardzo dyplomatycznie.

– Dlaczego w ogóle tak roztrząsas ten wywiad? – spytał nagle, czym totalnie mnie zaskoczył. – To znaczy wiem, że zawsze się denerwujesz. Ale tym razem wydaje się to dużo silniejsze niż zwykle.

Tymi słowami udowodnił, że nadal zna mnie bardzo dobrze. Potarłam ręką czoło i chwilę się zastanowiłam, zanim ze starannością dobrałam kolejne słowa.

– Po pierwsze, Menace jest naprawdę szalony i nie chcę popełnić żadnego błędu. A poza tym w ostatnich miesiącach program nie miał najlepszych notowań. Z powodu naszego wywiadu sprzed kilku miesięcy oraz bezpośredniej konkurencji ze strony audycji Kayli. W tym momencie nie jest nam łatwo znaleźć nowych gości. Ciężko pracuję, żeby znowu wszystko postawić na nogi, ale bywa różnie.

Nastąpiła krótka pauza.

– Przykro mi. Nie pomyślałam o tym.

Machnęłam ręką, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Nie ma problemu. Sama nie sądziłam, że do czegoś takiego dojdzie. Ale myślę, że każdy miewa wznosy i upadki. Nie zawsze wszystko idzie gładko.

– Też tak to widzę. Będzie lepiej, nie martw się. A wywiad z Menace'em pójdzie dobrze, nie mam co do tego wątpliwości. – Jego głos emanował taką pewnością, że niemal mu uwierzyłam.

Znowu spojrzałam na kartki z pytaniami i zaczęłam przeglądać jedną po drugiej, zastanawiając się nad każdym użytym słowem i na serio rozważając możliwość wyrzucenia wszystkiego do kosza i opracowania od początku.

– Odłóż już te kartki, Rosie – powiedział Adam, a mnie zatkało.

– Nie możesz wiedzieć, że trzymam coś w ręce.

– Nieprawda. Wyczuwam to.

– Co za bzdura – prychnęłam i odłożyłam notatki ostrożnie na stolik w salonie, uważając, żeby nie zrobić przy tym hałasu, który by zdradził mój ruch. Potem oparłam się na kanapie i wypiałam resztę soku. – Zawsze wtedy, gdy jestem taka zdenerwowana, jak tylko opadnie adrenalina, padam na twarz.

– Mam chyba podobnie – odpowiedział. Znowu usłyszałam trzask leżaka. Zastanawiałam się, czy siedzi na nim w tej samej wyluzowanej pozycji jak na zdjęciu, które mi kiedyś przysłał, z jedną ręką pod głową. Na samą myśl o tym zrobiło mi się gorąco, ale szybko odrzuciłam ten obraz. – Co ci w takich sytuacjach pomaga?

Rzuciłam instynktownie:

– Wielka góra czekolady. Albo sushi. Albo i to, i to.

– Interesująca kombinacja. Zapamiętam ją sobie.

Chciałam właśnie odpowiedzieć, kiedy w tle ponownie rozległ się jakiś hałas. Chwilę później usłyszałam kroki Adama. Zaklął cicho pod nosem.

– To brzmi, jakby ktoś właśnie demolował twój salon – powiedziałam. – Chcesz już kończyć?

– Przepraszam, ale chyba tak. Dasz sobie radę?

– Jasne. Dzięki, że mogłam zadzwonić.

– Życzę ci jutro wielkiego sukcesu. Wierzę w ciebie.

Przełknęłam ślinę.

– Dzięki. Dam znać, jak poszło.

– Okej. Do jutra.

– Do jutra. – Chciałam już się rozłączyć, kiedy jego głos mnie powstrzymał.

– Rosie?

– Tak?

– Powtórzmy to wkrótce.

Jego słowa były jakby echem tego, co powiedziałam, kiedy wspólnie farbowaliśmy włosy. Serce podskoczyło mi do gardła, ale w końcu skinęłam głową i szepnęłam „dobrze”, po czym zakończyłam rozmowę.

Rosie

Kiedy rozbrzmiał dzwonek w studiu, momentalnie podskoczyłam na równe nogi.

– Napoje? – spytałam Bodhiego.

Wskazał na stół.

– Przygotowane.

– Prezent dla gości?

Tym razem wskazał w kierunku biurka, które stało w głębi studia za ścianką działową.

– Również.

– Pytania?

– Wydrukowane, leżą na twoim krześle.

Głęboko odetchnęłam.

– Super, dzięki. No to do pracy.

Skinął głową i pomaszerował szybkim krokiem przez studio w kierunku korytarza, gdzie znajdowała się winda, do której trzeba było mieć specjalną kartę, żeby pojechać na górę. Przeszłam w tym czasie na swoje miejsce, sprawdziłam, czy słuchawki i mikrofony są

podłączone, a potem – bo po incydencie ze Scarlet Luck byłam już trochę przewrażliwiona – obmacałam jeszcze raz kanapę dla gości, na której na szczęście nie znalazłam niczego, co nie powinno tam się znaleźć. Chwilę później zabrzmiał dzwonek windy i Bodhi wszedł z powrotem do studia. Wstałam i spróbowałam przywołać profesjonalną i niezobowiązującą minę. Ale kiedy zauważyłam, kto podąża za nim, trudno mi było ją utrzymać.

– Co pan tutaj robi? – spytałam Caleba, szefa ochrony Scarlet Luck.

– Bestia powiedział, że może pani dzisiaj potrzebować kogoś, kto będzie miał na oku całą sytuację – odpowiedział ochroniarz.

Serce aż podskoczyło mi do gardła. Adam wiedział, jak bardzo się bałam, że Menace odwali u mnie jedną ze swoich akcji. Czy naprawdę tak się o mnie martwił? Czy poważnie obawiał się, że Menace zrobi coś, co będzie wymagało obecności ochrony?

– Aha. Eee. Dziękuję, że pan przyszedł – powiedziałam z pewnym opóźnieniem.

Ochroniarz skinął głową i stanął obok szerokich drzwi, skąd miał oko na cały plan. W czarnym garniturze i z poważną miną wyglądał, jakby był częścią wyposażenia studia i nigdy nie pracował gdzie indziej. Przyglądałam mu się jeszcze przez chwilę, po czym dzwonek rozbrzmiał ponownie.

– Idę. – Bodhi ruszył w kierunku windy, a ja miałam gorącą nadzieję, że tym razem będą to rzeczywiście nasi goście i że nie czeka mnie już żadna niespodzianka.

Spojrzałam na Caleba, który wreszcie się do mnie odezwał:

– Proszę się zachowywać, jakby mnie tu nie było, pani Hart.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić – wymamrotałam, starając się wziąć w garść.

Niestety, nie było już czasu, żeby skontaktować się z Adamem, bo winda ponownie przyjechała na górę i Bodhi wysiadł z niej z twarzą czerwoną jak burak. Sporo osób weszło za nim do studia, a mój wzrok od razu padł na Menace'a.

Był wysoki – mimo że nie tak wysoki jak Bodhi – i szczupły. Włosy miał utlenione na jasny blond i tak zmierzwione, że odstawały we wszystkich kierunkach. Jego twarz zdobił srebrny piercing, który

tworzył idealną przeciwagę do mrocznej stylizacji, składającej się z nisko opadających na biodra czarnych spodni i rozpiętej lateksowej marynarki, pod którą było widać wytatuowany na kolorowo tułów. Dokładnie w chwili, kiedy chciałam przywitać jego i cały zespół, podszedł do kanapy i usiadł na niej z szeroko rozstawionymi nogami.

– Milutko tu – rzucił i popatrzył wprost na mnie. Pochylił się i oparł obiema rękami na kolanach. – Przytulnie. Tak jak lubię.

Mrugnęłam.

– Witam w *Rosie Hart Show*. Cieszymy się, że mogliście nas odwiedzić. – Tego również nauczyłam się na pamięć i sama słyszałam, jak sztucznie to zabrzmiało.

Ale nieważne.

– Cześć, Rosie Hart. Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział Menace przesadnie formalnie.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, a sposób, w jaki wytrwale mi się przyglądał, sprawiał, że z sekundy na sekundę moje policzki robiły się coraz bardziej czerwone. Byłam zdenerwowana, a jego świdrujące spojrzenie potęgowało stres.

– Zrobimy jeszcze krótki *sound check*, dobrze? – spytał Bodhi, wręczając Menace’owi słuchawki i sprawdzając po raz ostatni kable.

W tym czasie podszedł do mnie rzecznik prasowy Menace’a i wskazał kciukiem przez ramię.

– Kto to jest?

– Nasza ochrona – odpowiedziałam szybko, rzucając krótkie spojrzenie na Caleba, który stał na swoim miejscu. Był szeroki w barach i poważny jak zwykle.

– Na wypadek gdyby mieli tu wpaść fani? Dobry pomysł – powiedział i odszedł z powrotem do reszty zespołu, który rozsiadł się na krzesłach z boku studia.

Sprawdziliśmy jeszcze raz, czy wszystko jest zgodne z oczekiwaniami naszego gościa, i przeprowadziliśmy próbę dźwięku. A potem się zaczęło.

Bodhi dał znak, rzuciłam ostatni raz okiem na notatki, wyprostowałam się i poprawiłam słuchawki. Potem zwróciłam się do mojego gościa, na którego twarzy można było dostrzec lekki

uśmiech, który robił wrażenie niemal szarmanckiego. Chciałam właśnie rozpocząć powitanie, kiedy Menace mnie wyprzedził.

– Nie zadawaj mi tylko nudnych pytań, bo na bank tu zasnę, Rosie Hart – powiedział z głową lekko przechyloną na bok.

Nie podobało mi się, jak wymawia moje imię. Chciał w ten sposób sprawić, żebym wyszła z roli i straciła twarz, czego udało mu się już dokonać z wieloma innymi prezenterkami. Ale nie miałam zamiaru dać mu tej satysfakcji. Ostatni rzut oka na Bodhiego, który na mój znak zaczął odliczanie, i czerwona lampka zasygnalizowała mi, że kamera poszła w ruch.

– Cześć, witam serdecznie w *Rosie Hart Show* – rozpoczęłam z szerokim uśmiechem. – Dzisiaj odwiedził nas wyjątkowy gość. Powitajcie wraz ze mną jednego z najbardziej utytułowanych raperów, Menace’a.

Mój rozmówca uśmiechnął się i spojrzał wprost w obiektyw kamery.

– Dziękuję za zaproszenie do waszego małego, ale pięknego studia.

– Cieszymy się, że tu jesteś. Twój liczni fani czekają już na nowy album, który wkrótce ujrzy światło dzienne. W ciągu ostatnich lat zyskałeś popularność dzięki swojej elokwencji i prowokacyjnym tekstom. Czym teraz ich zaskoczysz? – Zauważyłam swój błąd, dopiero kiedy skończyłam zdanie.

Prowokacyjne. Użyłam słowa „prowokacyjne”, przed którym ostrzegał mnie Adam.

Menace przechylił ponownie głowę na bok i przyglądał mi się wnikliwie.

– Uważasz moje teksty za prowokacyjne? – spytał.

Cholera.

Teraz było już za późno. Nie dało się tego cofnąć i musiałam wykorzystać tę sytuację tak dobrze, jak się dało.

– No wiesz, musisz przyznać, że czasami nie przebierasz w słowach. Dla wielu osób mogą być zbyt ostre.

Obliznął kolczyk w wardze. Na jego twarzy pojawił się znowu ten niebezpieczny uśmiech, a ja zauważyłam kolejny kolczyk między siekaczami.

– Ty też jesteś ostra?

Przez chwilę nie mogłam zamknąć ust ze zdziwienia. Już słyszałam u niego takie teksty, nie powinny więc mnie aż tak dziwić. Chętnie bawił się słowami i próbował zapędzić rozmówcę w kozi róg. Dowiedziałam się o tym podczas zbierania informacji na jego temat. Jak miałam sprawić, żeby zaczął normalnie odpowiadać na pytania?

Odłożyłam notatki na bok. Wszystko, czego nauczyłam się na pamięć, wydawało się teraz bezużyteczne. Musiałam dotrzeć do niego w jakiś inny sposób.

– Przestań już, Ben. Myślałam, że przyszedłeś tu porozmawiać o swojej muzyce. – Wiedziałam, na jakie ryzyko się narażam, wymawiając jego prawdziwe imię.

Był znany z tego, że skrupulatnie oddzielał swoją osobowość sceniczną od sfery prywatnej.

– Jestem tu, bo zmusił mnie do tego mój agent. Gdyby to ode mnie zależało, byłbym teraz zupełnie gdzie indziej – odpowiedział i odwzajemnił moje chłodne spojrzenie.

– Czyli gdzie? – zapytałam w nadziei, że uda mi się pociągnąć ten wątek.

Skrzyżował ręce za głową, a jego szarmancki uśmiech stał się trochę obsceniczny.

– W łóżku z jedwabną pościelą i dwiema lub trzema kobietami wokół, najchętniej nagimi.

Wspaniale. To była moja nagroda za nietrzymanie się scenariusza. Ale nie miałam zamiaru tak łatwo dać się wyprowadzić z równowagi. Zamiast tego przypomniałam sobie, co tu właściwie robił: wkrótce miał wydać nowy album i musiałam uzyskać od niego jakieś informacje na ten temat.

– Twój fani na pewno ucieszyliby się, gdybyś powiedział coś o nowej płycie – podsunęłam.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy, ale w oczach rozbłysło coś, co wyglądało na rozczarowanie. Może nie podobało mu się, że nie odniosłam się do jego aluzji.

– Nie mam pojęcia, co mam ci na to odpowiedzieć. Będą na niej piosenki – odparł, wzruszając ramionami. – Takie, do których można tańczyć, krzyczeć i płakać.

Zawsze to jakaś odpowiedź. Odnotowałam to jako sukces.

– Czyli wygląda na to, że jest w nich dużo różnych emocji. Przeżywasz je sam, gdy piszesz piosenki? – pytałam dalej.

– Jasne. Przede wszystkim kiedy jestem na haju. W tej branży spotykasz się z taką ilością gówna i nieprzyjemnych sytuacji, że moim jedynym sposobem na uporanie się z tym jest przepracowanie tego w piosenkach.

Okej, robiliście jakieś postępy. To była świetna odpowiedź, abstrahując od aluzji do narkotyków i wulgaryzmów, ale nie miałam już zbyt dużych oczekiwań.

– Jaka emocja króluje na twoim nowym albumie?

Uniósł ramię, przy czym jego lateksowa marynarka wydała nieprzyjemny trzask.

– Wściekłość, tak mi się wydaje. Może jeszcze potrzeba zemsty.

A więc zemsta. Nie mogłam do tego nawiązać, bo w żadnym razie nie chciałam, żeby wypowiadał się przed kamerą o Ashley, którą zdradził i skompromitował, gdyż nie dała mu się zdominować. To nie wchodziło w grę.

– Skoro pisanie tych piosenek łączyło się dla ciebie z negatywnymi emocjami, czy jest coś, na co cieszysz się w odniesieniu do tej premiery?

– Jest jedna rzecz, na którą naprawdę się cieszę. – Odwrócił się i spojrzał prosto w kamerę. – A mianowicie na reakcję niektórych osób. – Podniósł środkowy palec, a ja z trudem powstrzymałam nerwowy jęk.

Będę musiała to wyciąć.

Zastanowiłam się. Ten typ jednoznacznie nie miał ochoty tu być i odpowiadać na pytania. A już na pewno nie na te miłe, które z takim trudem ułożyłam. Został nam jeszcze cały kwadrans i w ciągu tych kilkunastu minut musiałam wyciągnąć z niego coś, co będzie nadawało się do emisji.

Do diabła z tym, pomyślałam. Potem odchrząknęłam i przeszłam do następnego pytania.

– W *Eight Arms* śpiewasz, że ciało twojej partnerki należy wyłącznie do ciebie. Jak myślisz, jaki obraz kobiety w ten sposób promujesz?

Menace, który do tej chwili ciągle się uśmiechał, opuścił środkowy palec i wysunął prowokacyjnie brodę do przodu.

– Jeśli kobieta decyduje się na mnie, to w stu procentach i na moich warunkach. A wtedy jej publiczny widok również należy do mnie, tak samo jak jej ciało.

Jeszcze nigdy utrzymanie profesjonalnej miny nie kosztowało mnie tyle wysiłku. Z trudem udało mi się powstrzymać wyraz obrzydzenia.

– Co dokładnie masz na myśli, mówiąc „jej publiczny widok”? – kontynuowałam, chociaż nie byłam całkiem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

Kąciki jego ust opadły z rozgoryczeniem, a on potrząsnął głową i przyciągnął mikrofon do ust.

– Myślę tylko, że kiedy kobieta jest w związku, nie powinna ubierać się wyzywająco. A już na pewno nie występować tak publicznie. Na przykład na rozdaniu nagród. Albo na Instagramie. – To była bezpośrednia aluzja do jego byłej dziewczyny.

– Czy nie uważasz, że każdy człowiek ma prawo decydować o tym, co robi ze swoim ciałem? – spytałam.

– Jeśli kobieta decyduje się na związek ze mną, należy do mnie, kropka. A jeśli ma problem z tym, że pewnych zachowań nie toleruję, zobaczy, jak to się dla niej skończy.

To będę musiała na pewno wyciąć, bo zabrzmiało niemal jak groźba. Najchętniej spytałabym go, czy ma równo pod sufitem, ale nie mogłam tak ryzykować. Po pierwsze, z powodów zawodowych, a po drugie, bo po prostu bałam się Menace’a. Jego źrenice były rozszerzone, a seksualnych aluzji miałam bardziej niż dosyć. Nie chciałam, żeby całkiem mu odbiło.

Mój Boże, co ja sobie myślałam, gdy zgodziłam się zaprosić tego wariata do studia? Popatrzyłam na notatki i zadałam sobie pytanie, jak, do diabła, mam sprowadzić go z tego tematu na spokojniejsze wody. To musiało być ostre cięcie, niezależnie od tego, jak niezdarnie by wyglądało.

– Jakie wydarzenie wspominasz najlepiej w swojej dotychczasowej karierze?

Menace znowu się uśmiechnął, najwidoczniej rozbawiony, że nie chce dalej rozmawiać o jego seksistowskich poglądach.

– Kiedyś po koncercie zaliczyłem swoją dawną nauczycielkę. To było... – Podniósł dłoń ze złączonymi kciukiem i palcem wskazującym i cmoknął je w geście wyrażającym zadowolenie

Miałam ochotę zacząć walić głową w mikrofon przed moim nosem. O rany. Jak mu się udaje przenieść każdą odpowiedź w nieprzyzwoite rejony? A ja nawet nie mogę okazać obrzydzenia. Staralam się zachować neutralną minę, więc zadawałam mu mechanicznie kolejne pytania, nie byłam jednak pewna, czy mi się to udało.

Następny kwadrans był najdłuższymi piętnastoma minutami w moim życiu, podczas których postawiłam pod znakiem zapytania całą swoją karierę. Nie potrafiłam więc ukryć zadowolenia, kiedy mogłam wreszcie się pożegnać, a czerwona lampka kamery zgasła. Najchętniej zdezynfekowałabym od razu całe ciało, bo Menace był po prostu wstrętny, a atmosfera podczas naszej rozmowy nawet na moment nie uległa poprawie. Przed nagraniem tak bardzo obawiałam się możliwości zdemolowania mi studia, iż nie wzięłam nawet po uwagę, że ten facet może wywołać we mnie takie obrzydzenie. Pod koniec miałam nawet wrażenie, że świetnie się bawił, gdy opowiadał coraz bardziej prowokacyjne historie, tylko po to, żeby wprawić mnie w zażenowanie.

Twarcz miałam z pewnością czerwoną jak burak, ale wstałam i doprowadziłam sprawę do końca. Najpierw Menace podpisał się w nowej księdze gości, a potem ustawiliśmy się przed neonem, na którym widniało logo mojego programu. Kiedy objął mnie w talii, usztywniłam się, nadal jednak uśmiechałam do kamery. *To dla dobra show*, powiedziałam sobie.

Bodhi szybko zrobił zdjęcie i podniósł kciuk. Kiedy chciałam uwolnić się z objęcia Menace'a i stanąć od niego w pewnej odległości, zagroził mi drogę i uśmiechnął się do mnie.

– Wyszła z tego miła pogawędka, nie sądzisz? – spytał.

– Dziękuję, że nas odwiedziłeś – wydusiłam z siebie, starając się zachować spokój.

– Zauważyłem, że jesteś trochę spięta. Może mógłbym ci jakoś pomóc?

Spojrzałam na niego pytająco, ale nie miałam dobrego przeczucia. Pochylił się do mnie, aż jego usta znalazły się tuż przy moim uchu.

– Jeśli mi pozwolisz, przeżyjesz najprzyjemniejsze chwile swojego życia.

Moje serce waliło tak mocno, że aż szumiało mi w uszach. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie to powiedział. Przez chwilę nie wiedziałam, co powinnam zrobić, i zamarłam w bezruchu, zszokowana jego prostackim podrywem. Potem zdecydowanie potrząsnęłam głową.

– Nie, dzięki.

Boże, dlaczego właśnie mu podziękowałam? To nie było to, co chciałam powiedzieć. Zamiast tego chciałam się od niego uwolnić i uciec, ale moje ciało odmówiło posłuszeństwa.

– Jedna jazda i już nigdy nie chciałabyś się pieprzyć z nikim innym – wyszeptał, na co z obrzydzeniem odrzuciłam głowę do tyłu.

Budziła się we mnie chęć, żeby go spoliczkować, na szczęście do tego nie doszło. W tym momencie wkroczył bowiem Caleb i ustawił się między mną a raperem.

– Myślę, że byłoby lepiej, gdybyście opuścili już studio. Pani Hart ma jeszcze inne spotkania.

Menace wsunął obie dłonie do kieszeni.

– Jasne. Do widzenia, pani Hart.

Podniósł rękę i na pożegnanie przyłożył palce do czoła, po czym odwrócił się i wyszedł ze studia w towarzystwie Bodhiego i swojej ekipy.

Dopiero gdy zamknęły się za nimi drzwi windy, napięcie opuściło moje ciało, a ja oparłam się plecami o ścianę. Przez kilka sekund nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa, a jedynie przerywane oddechy.

– Dziękuję – wydusiłam w końcu.

Caleb spojrzał na mnie kontrolnie, przy czym między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Wszystko w porządku?

Przycisnęłam jedną rękę do piersi, bo tak mocno waliło mi serce. Ten typ naprawdę był okropny. Po tym, jak w oczywisty sposób próbował zaciągnąć mnie do łóżka, zrobiło mi się naprawdę

nieprzyjemnie. Do tego jeszcze ta gadka, że ciało partnerki należy do niego... odrażające. Po prostu odrażające.

– Nie wiem – odpowiedziałam po kilku sekundach i to była prawda. Nie dotknął mnie ani nic z tych rzeczy, ale sam sposób, w jaki ze mną rozmawiał, sprawił, że włosy na karku stanęły mi dęba. Czułam się brudna, mimo że nie zrobiłam nic poza wykonywaniem swojej pracy.

– Adam dał mi jeszcze coś dla pani – powiedział Caleb po chwili wahania.

Dopiero wtedy zauważyłam, że trzyma w rękach średniej wielkości brązową torbę prezentową, zadrukowaną małymi choineczkami. Podał mi ją, a ja w zakłopotaniu chwyciłam za czerwone wstążki, z których były zrobione uszy.

Kiedy zjrzałam do środka, moje serce zrobiło małe salto.

W torebce znalazłam całą masę czekoladowych batoników w najprzeróżniejszych smakach i małą kopertę, którą od razu wyjęłam.

– Jeśli to wszystko, co mogę dla pani zrobić, będę już jechał – powiedział ochroniarz.

Zorientowałam się, że zbyt długo przyglądałam się zawartości torebki, i podniosłam głowę.

– Dziękuję, że był pan tu dzisiaj.

Na początku nie wiedziałam, co powinnam sądzić o obecności ochroniarza, teraz jednak byłam za nią niezmiernie wdzięczna. Cały czas trzymało mnie to obrzydliwe uczucie w żołądku po wywiadzie z Menace'em i nie wiedziałam, jak się go pozbyć.

Caleb skinął do mnie głową na pożegnanie, po czym odwrócił się i opuścił studio.

Kiedy zniknął w korytarzu, wyjęłam karteczkę z koperty. Był to kupon na Uber Eats, na którym Adam dokleił małą ręcznie podpisaną karteczkę.

Nie wiedziałem, jakie lubisz sushi, więc pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli sama je sobie zamówisz w ulubionej restauracji. Ja stawiam.

A.

Kiedy przeczytałam jego słowa, zrobiło mi się cieplej. Nie tylko sprawiał wrażenie, że się o mnie martwi – przygotował jeszcze taką niespodziankę. To, co dla mnie było jedynie niezobowiązującą paplaniną, on wziął całkowicie na serio i przysłał mi swojego ochroniarza z górą czekoladek i voucherem na sushi.

Im dłużej patrzyłam na karteczkę, tym szybciej biło mi serce. Przeciągnęłam palcami po zakręconych literach, starając się pozbyć poczucia obrzydzenia, które nadal we mnie szalało. Próbowałam przegonić je za pomocą słów Adama.

Zmęczona, opadłam na krzesło przy biurku i wyciągnęłam telefon z kieszeni. Wyłączyłam tryb samolotowy i otworzyłam czat z Adamem.

Rosie:

Jesteś kompletnym wariatem. Dziękuję.

Wydawało mi się to za mało, ale jednocześnie nie byłam w stanie napisać niczego więcej i miałam nadzieję, że moja wdzięczność i tak będzie dla niego oczywista.

Nie trwało długo, a dostałam odpowiedź.

Adam:

nie ma za co. jak poszło?

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Spojrzałam na Bodhiego, który właśnie wszedł z powrotem do studia, zatrzymał się na chwilę przy wejściu i przetarł sobie dłońmi twarz. Nadal był cały czerwony.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Opuścił ręce i spojrzał na mnie, zdziwiony.

– Chyba to ja ciebie powinienem o to spytać. Przez cały czas opowiadał takie obrzydliwe rzeczy, że niewiele brakowało, a wyłączyłbym kamery. Widziałem, jak po chamsku cię podrywał.

Głośno wypuściłam powietrze. Nadal byłam spięta i nie miałam teraz siły, żeby przejrzeć nagrany materiał.

– Zastanawiam się, czy mówił to serio, czy tylko chciał w ten sposób mnie sprowokować.

– Mówił to na sto procent serio – stwierdził Bodhi z pełnym przekonaniem. – Właśnie przed chwilą, podczas jazdy windą,

rozmawiał o tym ze swoimi ludźmi, podkreślając, jak poważnie traktował swoje słowa i że chętnie by... – zatrzymał się w środku zdania, a jego twarz zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– I że chętnie by co? – dopytałam.

Potrząsnął głową i potwornie się skrzywił.

– Wolę tego nie powtarzać.

Miałam wrażenie, że coś niewypowiedziane zimnego spływa mi po rękach i plecach. Milczałam. Spojrzałam znowu na torbę prezentową. Nie miałam pojęcia, jak by się to skończyło, gdyby Adam nie wysłał do nas Caleba. Nie chciałam sobie tego nawet wyobrażać. Bodhi był tu przez cały czas, a ja umiałam się bronić, mimo to ta myśl była przerażająca. Zdecydowanie odsunęłam ją na bok i zamiast tego skoncentrowałam się na czekoladowych batonikach, które dostałam od Adama, wyjmując je po kolei z torby i rozkładając na biurku.

– Masz jakiegoś faworyta? – spytałam Bodhiego.

Podszedł do biurka i przyjrzał się najróżniejszym rodzajom.

– Jesteś dobrze przygotowana. Mogę wziąć twixa?

– Jasne, częstuj się.

W przeciwieństwie do niego nie byłam jeszcze w stanie niczego przełknąć. Spadek adrenaliny, którego doświadczałam zawsze po zakończeniu wywiadu, okazał się na to zdecydowanie zbyt duży. Dzisiaj było wyjątkowo trudno i szczerze wątpiłam, czy uda mi się cokolwiek przełknąć do końca dnia.

Wzięłam ponownie telefon do ręki i wystukałam spóźnioną odpowiedź do Adama.

Rosie:

Było w porządku.

Adam:

W porządku w sensie „dobrze” czy w porządku w sensie „źle”?

Rosie:

Szczerze mówiąc, było okropnie. Muszę dojść do siebie. Zastanawiam się, czy na resztę dnia nie przejść na pracę zdalną.

Adam:

mogę coś dla ciebie zrobić?

Jeszcze raz wzięłam do ręki kartkę i przyjrzałam się voucherowi. Przyszło mi coś do głowy i nie wiedziałam, czy to kompletne wariactwo, czy może przeciwnie, świetny pomysł. A może jedno i drugie. Ale nie zamierzałam już dłużej tak okropnie się czuć z powodu wywiadu. Chciałam poczuć się lepiej. I wiedziałam, jak to osiągnąć.

Rosie:

Masz ochotę na sushi?

Rosie

Kiedy zadzwonił dzwonek, czyściłam jeszcze umywalkę w swojej maleńkiej łazience. Nie mam pojęcia, co sobie myślałam, gdy zapraszałam Adama do domu, ale jeszcze kilka godzin temu wydawało mi się to dobrym pomysłem. Teraz, kiedy mnie mdliło, a ręce drżały, nie byłam już tego taka pewna. Było już jednak za późno na odwrót – Adam właśnie przyjechał. Musiałam tylko zrobić kilka kroków i otworzyć mu drzwi.

Spojrzałam na siebie w lustrze, oceniając krytycznie ciemnoniebieskie luźno opadające džinsy i biały podkoszulek, który do nich włożyłam. To było wygodne ubranie, dokładnie takie, jakie zazwyczaj nosiłam w domu, ale teraz zastanawiałam się, czy aby ten strój nie jest zbyt zwyczajny. Zbyt normalny. W końcu przychodzi do mnie Adam. Chciałam... nie mam pojęcia, czego chciałam. Nie chciałam go rozczarować, przeciwnie, pragnęłam zrobić jak najlepsze wrażenie. Co było trochę bezsensowne, bo znaleźliśmy się od ponad pół roku i po naszych rozmowach wideo dokładnie wiedział, jak wyglądam, kiedy odpoczywam po pracy w domu. Spróbowałam

otrząsnąć się z niepewności, podeszłam do drzwi i nacisnęłam przycisk domofonu. Napisałam mu wcześniej numer mieszkania i piętra, zostałam więc w przedpokoju. Wydawało się, że minęła cała wieczność, aż wreszcie usłyszałam kroki i wysunęłam głowę na zewnątrz.

Kiedy go zobaczyłam, powitanie uwięzło mi w gardle i cała moja uwaga skupiła się wyłącznie na nim. Miał na sobie džinsy w kolorze antracytu i czarną, szeroką koszulę, na którą włożył ciemną skórzaną kurtkę. Po jej zagnieceniach i przetarciach można było dostrzec, jak chętnie i często ją nosi. Miał rozpuszczone włosy, które podkreśliły się w kilku miejscach i teraz odstawały w różnych kierunkach, opadając niemal na ramiona. Czułam się dziwnie, że go widzę – zwłaszcza tutaj – ale to mi się podobało. Na tyle, że przez kilka sekund tylko mu się przyglądałam i musiałam odchrząknąć, żeby odzyskać głos.

– Hej – wydusiłam w końcu.

– Hej – odpowiedział, przyglądając mi się wnikliwie.

Nawet trochę natarczywie, jakby szukał na mojej twarzy wskazówki, czy wszystko w porządku.

Szybko odsunęłam się na bok.

– Proszę, wejdz.

– Dzięki za zaproszenie. – Rozejrzał się po przedpokoju.

– Mam wziąć twoją kurtkę? – spytałam, ale nawet dla mnie zabrzmiało to dziwnie.

Z jakiegoś powodu atmosfera była napięta. Ale może to było całkiem normalne. W końcu nigdy wcześniej się nie umawialiśmy. Poza tym to był pierwszy raz, kiedy zaprosiłam mężczyznę do swojego mieszkania. I to właśnie Adama. Sama nie mogłam w to uwierzyć.

Zdjął kurtkę i mi ją podał, a ja otworzyłam małą szafę, w której trzymałam wierzchnie okrycia, i tam ją powiesiłam. W tym samym momencie fala jego zapachu uderzyła mnie prosto w nos. Mieszanka skóry, czegoś korzennego i zapachu, którego nigdy nie potrafiłam odpowiednio sklasyfikować, ale który jednoznacznie należał do Adama. Tak samo pachniało u niego w domu. Na rękach dostałam gęsiej skórki i musiałam użyć całej siły woli, żeby nie pochylić się

w kierunku kurtki i nie pociągnąć jeszcze raz nosem. Oderwałam się od niej niemal siłą i zamknęłam szafę. Potem odwróciłam się znowu do Adama i się uśmiechnęłam.

– Hej – rzuciłam jak kompletna idiotka.

Kąciki jego ust wygięły się lekko do góry.

– Hej – odpowiedział.

Staliśmy w małym korytarzu i przyglądaliśmy się sobie, podczas gdy serce podchodziło mi do gardła. To też inaczej sobie wyobrażałam. Po tym, jak wyprowadziłam się od Kayli, a potem od Adama, postanowiłam stworzyć własne królestwo. Moje mieszkanie powinno być odzwierciedleniem mojego wnętrza, szczęśliwym miejscem, do którego nie każdy będzie miał dostęp. Teraz zaprosiłam do niego Adama. Bo tego chciałam. Nie pasowało to zbyt do wcześniejszych postanowień, ale jednocześnie czułam gdzieś w środku, że to właściwa decyzja.

– Mam cię oprowadzić? – spytałam.

– Chętnie. – Jego niski głos odbił się echem w korytarzu, który nadal był trochę pusty.

W pierwszej kolejności ruszyłam w stronę łazienki.

– Tu jest łazienka. – Przyglądałam się, jak ogarnął wszystko wzrokiem i jak na widok książki leżącej na drewnianym stołku koło wanny lekko się uśmiechnął.

– Odważne brać ze sobą książki do wanny – zauważył.

– Mam do tego specjalną podstawkę. – Wskazałam na rzeczony przedmiot, przytwierdzony do brzegu wanny.

– Wpadła ci już kiedyś jakaś książka do wody?

– Nie. Wprawdzie krople spadają mi czasem na którąś stronę, ale to nie problem. Nie przeszkadza mi też, kiedy przypadkowo złamie się grzbiet książki.

– Hunt tego nienawidzi. Kiedyś pożyczył mi jakiś tomik i kiedy mu go oddawałem, powiedział, że chyba się nad nim znęcałem. A ja tylko czytałem.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy usłyszałam jego zmieszany ton.

– Niektórzy mają swoje dziwactwa. Ode mnie możesz pożyczać książki bez ograniczeń, pod warunkiem, że będziesz je zwracał.

Nasze spojrzenia się spotkały, a moje serce z podniecenia zrobiło małe salto.

O Boże, on rzeczywiście tu jest. Po tych wszystkich miesiącach nie mogłam w to tak naprawdę uwierzyć. To było dziwne, ale jednocześnie całkiem normalne. I to czyniło całość jeszcze dziwniejszą.

– Zapamiętam to – powiedział Adam zachrypniętym głosem.

Odwróciłam szybko wzrok i pokazałam mu resztę mieszkania. Oprowadzanie go przychodziło mi dużo łatwiej niż przyglądanie mu się. Kiedy doszliśmy do salonu, wskazałam kanapę, żeby usiadł.

– Chcesz coś do picia? Wodę, colę, a może sok pomarańczowy?

– Cola brzmi dobrze.

Poszłam do kuchni i wyjęłam z lodówki dwie butelki. Otworzyłam, włożyłam metalowe słomki i wróciłam do salonu, gdzie podałam Adamowi jedną z nich. Usiadł na końcu sofy i przyglądał się kolorowej tapecie.

– Przypomina mi coś – powiedział. – Czy to ta, której zdjęcie mi pokazywałaś?

Nie wiedziałam, dlaczego zaskoczyło mnie, że pamięta zdjęcie, które pokazywałam mu wiele miesięcy temu. W końcu ja też pamiętałam każdą z naszych rozmów. W gardle mi zaschło i przełknęłam resztki śliny w nadziei, że uda mi się zdusić bolesny ucisk w klatce piersiowej.

– Jest od tego samego producenta co tapeta w sklepie Eden. Miała jeszcze kilka próbek i mój wybór szybko padł na tę. Uwielbiam piwonie. Tata pomógł mi ją położyć.

– Wyszło ładnie. – Adam odwrócił się do mnie. Mieszał słomką w coli i wyglądało na to, że z rozwagą dobiera kolejne słowa. – Jak z ojcem?

Wiedział o napiętych stosunkach między nami.

– W tym momencie jest całkiem nieźle. Już od dawna nie było tak dobrze.

– Cieszę się.

Zawahałam się. Ale skoro on mnie o coś takiego zapytał, ja chyba też mogłam. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– A twoje relacje z rodzicami?

– Strasznie się bałem wyjścia z kliniki. Myślałem... sam nie wiem. Że wszystkich rozczaruję. Ale mama była po prostu zadowolona, że czuję się lepiej. Tata też. Chociaż do tej pory rozmawiałem z nim jedynie przez telefon.

Miałam na końcu języka, że z pewnością nikogo nie rozczarował, ale chyba nie chciał tego usłyszeć ode mnie.

– Odwiedzisz ich w święta? – spytałam zamiast tego.

Potrząsnął głową.

– W tym roku nie.

Chciałam spytać dlaczego, ale z jakiegoś powodu ten temat wydawał się zbyt poważny, zważywszy na to, że Adam przebywał u mnie dopiero chwilę. Właściwie przyszedł tylko, żeby wspólnie ze mną zrealizować kupon na Uber Eats.

Moje spojrzenie padło na czekoladowe batoniki, które rozłożyłam na stoliku w salonie.

– Jeszcze raz dzięki. – Z uśmiechem wskazałam w ich kierunku. – A tak w ogóle to nie przypuszczałam, że o czekoladzie mówiłeś poważnie.

– Jeśli obiecuję czekoladę, możesz być pewna, że ją ode mnie dostaniesz – odpowiedział. – Czy przynajmniej poprawiła ci nastrój?

– Do tej pory jeszcze nic nie zjadłam. Co nie znaczy, że nie ucieszyłam się z tej niespodzianki – powiedziałam i opadłam do tyłu, podciągając nogi, żeby wygodniej usiąść. – Po przeprowadzonym wywiadzie wpadam zawsze w rodzaj dołka i potrzebuję mnóstwa czasu, żeby odzyskać apetyt i energię. – Widziałam, że chciał coś odpowiedzieć, ale szybko podniosłam telefon. – A teraz przyszedł właśnie ten moment. Złożymy zamówienie?

Skinął głową. Podałam mu telefon, na którym już otworzyłam stronę mojej ulubionej restauracji. Przewinął w dół, wybrał coś dla siebie, po czym oddał mi telefon. Uważałam, żeby nie dotknąć jego ręki. Szybko wstukałam moje ulubione maki i california rolls. Kiedy wysłałam zamówienie, odłożyłam komórkę na bok.

– Chcesz mi teraz opowiedzieć, jak poszedł wywiad? – spytał Adam po kilku sekundach.

Zesztywniałam. W ciągu ostatnich kilku godzin obrzydliwe uczucie wprawdzie ustąpiło, ale wystarczyło jedno wspomnienie, by powróciło. Znowu widziałam przed sobą Menace'a, słyszałam jego kretyńskie aluzje, prostackie zaczepki i czułam ciężką dłoń na talii.

Wciągnęłam głęboko powietrze i wolno je wypuściłam. Kiedy powtórnie spojrzałam na Adama, nie okazywał w żaden sposób, co się w nim dzieje, tylko patrzył na mnie wyczekująco, przy czym ponownie miałam wrażenie, że widzi we mnie więcej niż inni ludzie. Już podczas gali tak było. Musiałam wtedy uciec przed nim i jego natarczywym spojrzeniem. Teraz stało się coś przeciwnego, bo nie chciałam się już przed nim ukrywać. Cieszyłam się, że tu jest. Że myśli o mnie i najwidoczniej interesuje się tym, jak potoczył się wywiad.

– To było piekło – powiedziałam w końcu i potarłam czoło.

Przypomniałam sobie seksualną propozycję Menace'a i zrobiłam się cała czerwona. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Opowiedz.

Zebrałam się w sobie.

– Na żadne pytanie nie odpowiedział tak, jak bym sobie tego życzyła – zaczęłam w końcu. – Zamiast tego robił seksualne aluzje i każdą następną historyjką próbował przebić sam siebie. Na końcu...

– Musiałam zrobić krótką przerwę. *Dlaczego mi to powiedział? Czy wysyłał mi jakieś sygnały? Absolutnie nie.* Ze zmarszczonym czołem mówiłam dalej: – Na koniec zaczął się do mnie przystawiać. Naprawdę cieszyłam się, że był tam Caleb. Dziękuję, że go przysłałeś.

Na krótką chwilę pokój ogarnęła cisza.

– Brzmi tak, jakby Caleb musiał interweniować – zauważył wolno Adam.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Dopiero na samym końcu. Przez cały wywiad Menace tylko pieprzył trzy po trzy – zbagatelizowałam całą sprawę.

– Co ci powiedział? – Ton jego głosu był tak spokojny, że wydawał się niemal niebezpieczny.

– Obrzydliwe rzeczy. Takie, których zdecydowanie nie powinnam powtarzać.

Adam miał kamienną minę i przez chwilę nic nie odpowiadał. Spojrzał na stopy, które tkwiły w błyszczących kozakach. Potem ponownie podniósł wzrok, a w jego oczach dostrzegłam zaciekleść, której do tej pory nigdy tam nie widziałam.

– Jeśli w jakikolwiek sposób za bardzo się do ciebie zbliżył albo cię molestował, proszę, powiedz mi o tym.

Zawahałam się.

– Po co?

W jego oczach błysnęło coś ciemnego.

– Bo go wtedy wykończę.

Potrzebowałam chwili, żeby się zorientować, co właśnie powiedział. I co miał przez to na myśli. Nie mogłam dobrze określić uczucia, które buzowało mi w brzuchu.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam niepewnie.

Adam podniósł rękę do kołnierzyka i rozpiął górny guzik koszuli. Potem wolno wypuścił powietrze. Kiedy ponownie na mnie spojrzął, ciemny błysk zniknął z jego oczu.

– Nic nie jest w porządku, jeśli postawił cię w nieprzyjemnej sytuacji. To absolutnie nie jest w porządku. To raczej tego przeciwieństwo.

Najchętniej wyciągnęłabym do niego rękę, bo nagle wydał się strasznie spięty. Ale nie wolno mi było tego zrobić. Więc postanowiłam jedynie poszukać odpowiednich słów, chociaż jego ostatnia wypowiedź i widoczne na twarzy emocje zupełnie zbiły mnie z tropu.

– Tak czy inaczej, musimy teraz zobaczyć, jak możemy zmontować wywiad, żeby dało się go puścić bez ograniczeń wiekowych – kontynuowałam. – Gadał takie rzeczy, że naprawdę nie będzie to łatwe. Jutro na spokojnie i z odpowiednim dystansem obejrzymy surowy materiał. Cieszę się, że nie emitowaliśmy tego na żywo.

Adam przyglądał mi się poważnym wzrokiem. Nadal dostrzegałam w nim troskę.

– Dobrze, że posłuchałaś swojej intuicji.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, ale uratował mnie dzwonek do drzwi. Skoczyłam na równe nogi i pobiegłam do domofonu, żeby wpuścić dostawcę. Chwilę później młody człowiek

wręczył mi torbę z pojemnikami na wynos, a ja podałam mu napiwek.

Kiedy zamknęłam drzwi, poszłam z powrotem w kierunku salonu i graniczącej z nim kuchni, żeby przynieść talerze. Adam wstał i stanął koło mnie. Od razu zrobiło mi się cieplej, bo nas dwoje w tak małym pomieszczeniu odbierałam niemal jak tłum. Gdy wyjmowałam z szuflady sztucce, niechcący dotknęłam jego ramienia. Przerazona, spojrzałam na niego z boku, ale on jedynie wpatrywał się błyszczącymi oczami w sushi. Dotknięcie nie zrobiło na nim najwidoczniej żadnego wrażenia. Zastanawiałam się, czy teraz już zawsze tak będzie. Czy odwyk go zmienił, bo przecież uporał się z wieloma rzeczami, które go trapiły. A może jest taki rozluźniony w moim towarzystwie, bo mi ufa. Albo jest to kombinacja tych dwóch czynników. Miałam na to maleńką nadzieję.

– Wygląda naprawdę dobrze – powiedział, kiedy rozłożyłam jedzenie na dużym talerzu i wlałam sos sojowy do miseczek.

– Poczekaj, aż spróbujesz.

Pomógł mi zanieść wszystko na stół przy oknie. Potem przyniosłam jeszcze napoje ze stolika przed kanapą i usiadłam. Adam zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Pogładziłam się po brzuchu, w którym teraz, kiedy zobaczyłam pyszne sushi, nagle zaczęło burczeć, i zaczęliśmy jeść. Patrzyłam, jak Adam zanurza w sosie sojowym swoje pierwsze california roll z sezamem, po czym go próbuje. Jego twarz rozciągnęła się w niemym zachwycie i znowu musiałam się uśmiechnąć. Kiedy na mnie spojrzał, szybko włożyłam do ust swój kawałek. To była rolka nadziewana marchewką, papryką, szparagami i twarożkiem, ozdobiona flambrowanym łososiem i polana domowym sosem, jednocześnie korzennym i ostrym, jakiego w tej formie jeszcze nigdy nie próbowałam. Smakowało bosko.

– No i? – spytałam. – Czy obiecywałam zbyt wiele?

Adam rozparł się na krześle i wskazał pałeczką na jedzenie.

– To jest dobre. Naprawdę bardzo, bardzo dobre.

Przez chwilę jedliśmy dalej, po czym znowu na niego spojrzałam. Chociaż jego obecność tu była dziwna, poczułam się miło. Inaczej niż przypuszczałam, ale bardzo, bardzo miło. Przede wszystkim

dlatego, że wyglądał na zadowolonego, że tu jest. Wprawdzie nie sprawiło to, że mój smutek z ostatnich kilku miesięcy zniknął, ale przynajmniej udało mi się go na chwilę wyciszyć. Zwłaszcza gdy mogłam podziwiać dołeczki Adama, tak jak teraz. Od dawna marzyłam o tym, żeby zobaczyć je na żywo, a kiedy to się stało, nie mogłam oderwać od nich oczu. Co niestety nie przeszło niezauważone.

– O co chodzi? – spytał, wycierając sobie usta serwetką, jakby się obawiał, że coś mu się przykleiło do twarzy.

Potrząsnęłam głową.

– Nic. Tylko... – Nie wiedziałam, czy powinnam dalej mówić, ale patrzył na mnie tak otwarcie, że nie mogłam się powstrzymać. – Wyglądasz na szczęśliwego.

Mrugnął.

– Naprawdę?

– Tak. Kiedy... – Zatrzymałam się.

Może to nie był najlepszy pomysł, żeby teraz wracać do przeszłości. Wieczór przebiegał w przyjemnej atmosferze i nie chciałam przypominać Adamowi czasów, kiedy tak bardzo musiał ze sobą walczyć.

– Kiedy co? – Jego głos brzmiał cicho, niemal miękko.

W złotobrazowym spojrzeniu można było nadal dostrzec ten sam spokój, tym razem pomieszany jednak z iskierką ciekawości. Musiałam mu ulec.

– Kiedy wcześniej rozmawialiśmy przez wideoczat... Wtedy uwielbiałam momenty, kiedy tak wyglądałeś.

– Czyli jak?

Nastąpiła krótka pauza, w czasie której zbierałam się na odwagę.

– Wyglądałeś na szczęśliwego, tak jak teraz. Z tym samym uśmiechem na ustach.

I uwielbiałam być tą osobą, która ten stan w tobie wywoływała, pomyślałam. Wiedziałam, że nie mogę już tak myśleć. Nie po tym wszystkim, co się stało. Ale nie umiałam inaczej.

– Tylko w dwóch sytuacjach bywałem szczęśliwy – powiedział i podniósł palec, jakby miał zamiar zacząć wyliczanie. – Po pierwsze

wtedy, kiedy byłem z chłopakami i zajmowaliśmy się muzyką. – Podniósł drugi palec. – Po drugie... kiedy ze sobą rozmawialiśmy.

Czułam, jak fala ciepła rozlewa się po moim ciele, topiąc resztki chłodu, które jeszcze się w nim znajdowały. Coś podobnego napisał w liście pożegnalnym. Że musiał to zakończyć, ale powinnam wiedzieć, jak wiele znaczył dla niego nasz wspólnie spędzony czas. Mimo to ze mną zerwał. Jeśli można w ten sposób opisać to, co się wtedy stało. W końcu nigdy nie byliśmy naprawdę razem. I nigdy też nie będziemy razem, nie miałam co do tego wątpliwości.

Adam nie był w stanie stworzyć związku. Z jakiegoś powodu tego nie chciał i nie potrafił, a ja to szanowałam. Nie mogliśmy mieć tego, czego sobie wtedy życzyłam – ale mogliśmy mieć to, co mamy teraz. Wspólny wieczór spędzony jako para przyjaciół, podczas którego relaksowałam się po ciężkim dniu pracy. I wspólny posiłek. Nadal mogliśmy rozmawiać o rzeczach, które nas zajmowały, i być dla siebie wsparciem. To było lepsze niż cisza, która ostatnio między nami panowała. I to o wiele lepsze.

Z jakiegoś powodu poczułam, że muszę mu to powiedzieć.

– Cieszę się, że tu jesteś. – Właściwie chciałam wypowiedzieć te słowa całkiem na luzie, ale opuściły moje usta szeptem.

Coś w spojrzeniu Adama zmiękło. Rozchylił wargi, wydawało się, że chce coś powiedzieć, i wtedy... kawałek sushi wypadł spomiędzy jego pałeczek i wpadł do miseczki z sosem sojowym, który rozbryzgał się we wszystkich kierunkach. Większość sosu spadła na stół, ale pojedyncze krople wylądowały nawet na mojej twarzy. Adam spojrzał na miskę ze zmarszczonym czołem, jakby osobiście go zaatakowała, a ten widok był tak komiczny, że musiałam się roześmiać. Próbowałam jeszcze się powstrzymać, zasłaniając usta dłonią, ale nie miało to najmniejszego sensu. Adam rzucił mi to samo spojrzenie, którym obdarzył przed chwilę miskę z sosem, jakbym go zdradziła, a ja roześmiałam się jeszcze głośniej.

– Śmieję się, śmieję. – Wziął serwetkę i wytarł nią sobie ręce, a kiedy wskazałam na nos, na którym również wylądowało parę kropli, mruknął coś, czego nie zrozumiałam, i przyłożył kilka razy serwetkę do twarzy.

Potem jedliśmy dalej, jakby nic się nie stało.

W pewnym momencie spytałam go ostrożnie o zespół, na co zamarł na chwilę w bezruchu, jakby usilnie się nad czymś zastanawiał.

– Z chłopakami jest w porządku. Ale jeszcze z nimi nie grałem – powiedział w końcu.

– Och. – Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. – Nie miałeś na to ochoty?

Potrząsnął głową.

– Nie, to nie to. Tylko... – Odłożył pałeczki na bok i opadł do tyłu. Unikał mojego spojrzenia i wpatrywał się w blat stołu. – Kiedy myślę o graniu, od razu mimowolnie myślę również o próbach i o nowym albumie. A wtedy zaczynam wspominać trasę i te wszystkie występy, które musieliśmy odwołać z mojego powodu, i wtedy... – Zmarszczył czoło. – To mnie po prostu przerasta.

– Okej, bardzo dobrze to rozumiem. – Zastanowiłam się. – Może istnieje jakiś sposób, żeby uatrakcyjnić ci granie?

– Co masz na myśli?

Wypiłam łyk coli.

– Masz jakąś płytę, której chętnie słuchasz? Albo ulubione piosenki, które podobają ci się już od lat? Mógłbyś założyć sobie, że zaczniesz małymi krokami. Na początku jedna piosenka. Albo tylko jedna zwrotka. Coś, co cię nie przerośnie.

Zastanowił się nad moją sugestią.

– Teoretycznie brzmi to całkiem nieźle. Szczerze mówiąc, podobnie mówi mój terapeuta.

– Moja była terapeutka na pewno byłaby ze mnie dumna, gdyby to usłyszała. – Znowu uwidoczniły się dołeczki w jego policzkach. – Ale nie chcę fundować ci żadnej terapii. To był tylko taki luźny pomysł.

– Całkiem dobry pomysł. Zobaczą, czy uda mi się go zrealizować. Jeśli się na to odważę.

– Co czujesz, kiedy myślisz o graniu? Abstrahując od całej reszty.

– Tęsknię za tym. – Jego odpowiedź była jak wystrzał z pistoletu.

– W takim razie cała reszta nie jest ważna. Jeśli to kochasz i za tym tęsknisz, to jest najważniejsze.

Przetarł sobie dłońmi twarz.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Wiem. Dlatego cieszę się, że tylko doradzam, a nie muszę sama obracać tego w czyn. – Uśmiechnęłam się.

Wykrzywił twarz w grymasie. Potem skrzyżował ręce na piersiach i zatopił się w myślach.

Opróżniliśmy już nasze talerze, wstałam więc i zaczęłam sprzątać. Moje nowe mieszkanie miało jedną potężną wadę: nie było w nim zmywarki. Kuchnia była stara i maleńka, więc na zmywarkę nie wystarczyło już pewnie miejsca. Wstawiłam talerze do zlewu i puściłam gorącą wodę. Właściwie chciałam jeszcze wrócić do stołu, ale podszedł do mnie Adam.

– Mogę pomóc? – spytał.

Zaskoczona, spojrzałam w górę.

– Chciałam tylko zalać talerze wodą i pozmywać później.

Obrzucił wzrokiem talerze i resztę naczyń, które nagromadziły się tam od poranka.

– Nie mam nic przeciwko zmywaniu.

Zastanowiłam się krótko. Potem wzruszyłam ramionami i puściłam wodę. Adam zaczął rozpinać rękawy koszuli i je podwijać, a mnie na ten widok zaschło w ustach. Zwykły gest nie powinien wyglądać aż tak dobrze. Naprawdę nie. Szybko nalałam do wody płynu do mycia naczyń, obserwując przy tym wolno narastającą pianę, żeby nie gapić się za długo na Adama. Na końcu zdjęłam ścierki z haczyka koło lodówki. Kiedy znowu się odwróciłam, Adam miał już ręce zanurzone głęboko w wodzie i zmywał naczynia. To było tak naturalne, a jednocześnie tak dziwaczne, że na chwilę zatrzymałam się w bezruchu. Musiałam użyć całej siły woli, żeby wyrwać się z osłupienia. Adam właśnie płukał czystą wodą pierwszy talerz.

– Adam Sinclair stoi ze mną w kuchni i zmywa naczynia – wymamrotałam.

Podał mi pierwszy talerz.

– Adam Sinclair uważa za dziwne to, kiedy Rosie Hart mówi do niego w trzeciej osobie.

Uśmiechając się szeroko, zaczęłam wycierać talerz.

– Rosie Hart jest z tego powodu bardzo przykro.

Uśmiechnęłam się tylko.

– Opowiedz, jakie masz plany na jutro – poprosiłam, kiedy wzięłam od niego kolejny talerz.

– Buck zaprosił nas do siebie na śniadanie. Pewnie trochę u niego zostaniemy, potem mam trening, a później muszę iść na terapię i... – Zrobił pauzę i popatrzył ze zmarszczonym czołem na wodę w zlewie.

– Głupio się czuję.

– Dlaczego?

– Bo ty przez cały dzień będziesz pracowała i musisz uporać się z tym gównem, jakie zostawił po sobie Menace, a ja ci opowiadam, że będę przyjemnie sobie jadł śniadanie.

Zmarszczyłam czoło.

– Wymieniłeś jeszcze kilka innych rzeczy, które również wymagają sporego wysiłku. Na przykład trening. Albo terapia. To nie są nieistotne sprawy.

Otworzył usta, po czym ponownie je zamknął. Prawdopodobnie chciał się sprzeciwić, ale w ostatniej chwili zdołał się powstrzymać. W końcu delikatnie się uśmiechnął.

– Masz rację.

Wzięłam od niego szklankę, którą właśnie umył.

– Żebyś wiedział.

– Dobrze, że jeszcze raz to podkreślasz.

– Mogę to zrobić jeszcze parę razy, jeśli tego potrzebujesz.

Szturchnął mnie teatralnie ramieniem, co sprawiło, że mój uśmiech stał się jeszcze szerszy. To było zwyczajne dotknięcie, mimo to serce od razu zaczęło mi mocniej bić. Wiedziałam, jak głupie mogłoby się to wydawać innym ludziom, ale, do cholery, to był Adam. Nie zakładałam nigdy, że jest w ogóle zdolny do spontanicznego dotyku.

– Myślę, że czekolada i sushi pomogły, skoro znowu potrafisz się wygłupiać – powiedział.

Odstawiłam szklanki do szafki, podczas gdy on spuścił wodę ze zlewu. Potem wziął drugą ścierkę i zaczął wycierać kolejną szklankę.

– Chyba rzeczywiście pomogły – odpowiedziałam. – Dziękuję.

W milczeniu wytarliśmy resztę naczyń, po czym staliśmy niepewnie obok siebie, nie wiedząc, co powinno się teraz wydarzyć.

Zastanawiałam się chwilę, czy nie zaproponować, żebyśmy obejrżeli film, ale wydawało mi się to zbyt poufałe i nie na miejscu.

– Chyba powinienem powoli się zbierać – powiedział wreszcie Adam, a ja poczułam ulgę pomieszaną ze smutkiem.

Targały mną sprzeczne emocje, ale miał rację. Wieczór był niemal perfekcyjny, a ja nie chciałam przecenić naszych możliwości. To było nasze pierwsze spotkanie we dwoje, niezależnie od tego, jak normalna wydawała mi się jego obecność.

W końcu skinęłam głową i odprowadziłam go do korytarza, gdzie wyciągnęłam z szafy jego kurtkę i mu ją podałam. Obserwowałam, jak ją wkłada. A potem staliśmy przed sobą i najwidoczniej oboje zastanawialiśmy się, jak powinniśmy się pożegnać. Innych przyjaciół w tej sytuacji po prostu bym objęła, ale Adam nie był pierwszym lepszym z moich znajomych, a to, że raz mnie objął, nie znaczyło, że stanie się to normą.

– A więc... do zobaczenia?

Skinęłam głową, wstrzymując kurczowo ręce. Czy on czuł podobnie?

– Na razie. Miło, że wpadłeś. I jeszcze raz dziękuję za jedzenie.

Zawahał się. Ja również. Ktoś z nas musiał wykonać jakiś ruch – jakikolwiek – żebyśmy nie stali tu przez pół nocy.

– Adam? – spytałam cicho. Spojrzał na mnie pytająco. Fala gorąca napłynęła mi do policzków, niemal uniemożliwiając zadanie następnego pytania. – Mogę cię objąć?

Przez sekundę wydawał się kompletnie zaskoczony. Potem, zamiast odpowiedzieć, zrobił krok w moją stronę i przyciągnął mnie do siebie. Objęłam go ramionami i trzymałam tak samo mocno jak on mnie. To było całkiem normalne objęcie. Takie, jakim żegna się przyjaciół. Ale jednocześnie w ogóle czegoś takiego nie przypominało. Byłam świadoma każdego centymetra ciała, którym go dotykałam, a żar, jaki czułam na policzkach, wydawał się rozprzestrzeniać we wszystkich kierunkach z prędkością światła. Doszedł mnie przyjemny zapach Adama i poczułam, jak jego broda dotyka moich włosów. Dłonie spoczywające na moich plecach wydawały się ciężkie i ciepłe, a ja dosłownie roztopiałam się od ich dotyku. To objęcie było najlepszym, co zdarzyło mi się tego dnia.

I chociaż dotyk jego ciała na moim było całkiem nowym doświadczeniem, jednocześnie wydawał mi się znajomy. I dobrze się z tym czułam. Tak jak zawsze, kiedy byłam z Adamem.

Ta chwila minęła zdecydowanie za szybko. Odsunęliśmy się od siebie niemal w tym samym momencie, a ja obrzuciłam go beztroskim uśmiechem, chociaż wszystko wewnątrz mnie domagało się kolejnego uścisku.

Jakoś udało mi się wydusić:

- Bezpiecznego powrotu do domu.
- Dam znać, gdy już będę u siebie.

Wydawało mi się, że jeszcze się zawahał. Potem zerwał się z miejsca, odwrócił i ruszył korytarzem z dłońmi schowanymi w kieszeniach kurtki.

Przez chwilę patrzyłam, jak odchodzi, po czym zamknęłam drzwi. Jego zapach był obecny w całym mieszkaniu, na stoliku stała niedopita cola, a tam, gdzie siedział na kanapie, poduszki były lekko wgniecione. Zmęczona, podeszłam prosto do tego miejsca. Wtuliłam się w nie i popatrzyłam w sufit, podczas gdy echo dotknięcia Adama tańczyło po moim ciele.

Rosie

Na bank za chwilę dostanę migreny. Już całe przedpołudnie podejrzenie drgała mi powieka, kiedy razem z Bodhim próbowałam w miarę sensownie zmontować wywiad z Menace'em.

– Nie mogę uwierzyć, że pomysł zaproszenia go do programu uznałam za dobry – powiedziałam, przyglądając się, jak raper wystawia do kamery środkowy palec.

– Nowe wyzwanie, nowe umiejętności, tak przynajmniej mówią – powiedział Bodhi, szarpiąc się za włosy.

– To głupie. Wiem, że to prawda, ale.... jak mam się z tego czegoś nauczyć? – spytałam, po czym odwróciłam ekran, tak żeby Bodhi też mógł coś zobaczyć, i nacisnęłam *play*.

Menace bawił się kolczykiem w dolnej wardze. Potem się uśmiechnął.

– Ty też jesteś ostra?

Wcisnęłam pauzę.

Bodhi zmarszczył nos.

– Zastanawiam się, co chciał tym osiągnąć.

– Chciał ściągnąć na siebie uwagę – odpowiedziałam i przywróciłam ekran do pierwotnej pozycji. – Boję się reakcji ludzi.

– Sam postawił się w głupiej sytuacji. To nam nie zaszkodzi. Nie może.

Nie byłam o tym całkiem przekonana, ale próbowałam odsunąć na bok osobistą niechęć do Menace’a, która tylko utrudniłaby mi pracę, i zajęłam się dalszym obrabianiem wywiadu.

– Rosie – odezwał się nagle Bodhi.

Zaalarmowana, podniosłam głowę. Nigdy nie zwracał się do mnie po imieniu. Zawsze tylko „szefowo”. Nigdy Rosie. Ze zmarszczonym czołem spjrzałam w jego kierunku.

– Co takiego?

Nie mógł oderwać wzroku od monitora, gapił się tylko dalej w komputer szeroko otwartymi oczami.

– Ekhm. Myślę... – Odchrząknął. – Myślę, że powinnaś to zobaczyć.

Od razu wstałam i podeszłam do niego. Stałam za nim i pochyliłam się trochę do przodu, żeby zobaczyć, na co patrzy. Kiedy sama to zobaczyłam, moje serce na moment stanęło, po czym zaszyło się w mysią dziurę, a pode mną otworzyła się wielka przepaść.

Na komputerze Bodhiego widniał artykuł.

Nie byłam w stanie przeczytać tytułu wydrukowanego grubą czcionką, tylko gapiłam się w milczeniu na wielkie zdjęcie, które bezpośrednio pod nim wypełniało cały ekran.

Widać na nim było mnie i Adama. Moją głowę na jego piersiach, jego ramiona oplatające moje plecy. I moje łzy, bo ryczałam jak bóbr. Zdjęcie zrobiono z zewnątrz przez okno, dokładnie z naprzeciwka, i mimo że zoom zniekształcał trochę obraz, wyraźnie dało się rozpoznać nasze twarze. A gdyby komuś nie udało się to na dużym zdjęciu, w prawym dolnym rogu dodano lupę, w której twarze specjalnie powiększono. Były jeszcze dwa małe okrągłe zdjęcia, na których było widać Adama, jak wchodzi do mojego apartamentowca, spoglądając do tyłu przez ramię.

Zakląłam.

To niemożliwe. To nie mogła być prawda.

Adam dopiero co wrócił do mojego życia. Nie mogłam uwierzyć, że stało się to akurat teraz.

Te zdjęcia... pokazywały Adama i mnie w intymnej sytuacji. Świetnie wiedziałam, jak szybko można było to przeinaczyć. Złapałam się kurczowo brzegu biurka, żeby nie stracić równowagi. Potem przeczytałam tytuł artykułu:

Czyżby Bestię dało się oswoić? Adam Sinclair w namiętnych objęciach z przyjaciółką!
Jak długo przystojniak ze Scarlet Luck spotyka się już z prezenterką Rosie Hart – poniżej historia ich związku w skrócie.

Na miłość boską, to po prostu nie mogła być prawda.

Momentalnie wróciły do mnie obrazy, których nie chciałam widzieć. Wiadomości w mojej skrzynce odbiorczej po tym pierwszym fatalnym wywiadzie ze Scarlet Luck, który stał się internetowym wiralem. Dziewczyny, które szykanowały mnie na ulicy i oblały zimnymi napojami, jednocześnie kręcąc wszystko komórką. Groźby, które publikowano pod moimi zdjęciami z koncertu Scarlet Luck i które wywołały we mnie atak paniki. Jeszcze dzisiaj obrywało mi się od czasu do czasu za tamtą sprawę.

Jeśli wówczas to tak strasznie eskalowało – to co będzie teraz, kiedy sfotografowano mnie z Adamem? Kiedy piszą o naszym rzekomym związku? Nawet nie chciałam sobie tego wyobrażać. Sama myśl o tym, co znajdę jutro na swojej komórce, ścisnęła mi gardło i całą klatkę piersiową.

To nie mogło dziać się naprawdę.

Brakowało mi tchu.

– Rosie... – Głos Bodhiego zabrzmiał tak, jakby dochodził z dużej odległości.

– Kurwa – wymamrotałam.

Nic innego nie przychodziło mi do głowy, więc powtórzyłam to jeszcze parę razy.

– Nie zapominaj o oddychaniu.

– Tu jest moje nazwisko – szepnęłam. – Sfotografowali mnie, jak płakałam. Po prostu wydrukowali moją twarz. I nazwisko.

– Widzę.

Kolana tak mi drżały, jakby lada chwila miały odmówić posłuszeństwa. Nie miałam pojęcia, co robić.

W tym momencie zaczął dzwonić telefon. Najpierw ten na moim biurku, potem drugi, na biurku Bodhiego.

Znowu wyrzuciłam z siebie ciche przekleństwo.

– Fani oszaleją, kiedy to przeczytają. Nieważne, że napisano nieprawdę.

Bodhi spojrział na mnie.

– Czyżby?

Potrząsnęłam głową.

– Nie jesteśmy parą. I nigdy nie byliśmy. Jesteśmy po prostu... przyjaciółmi.

– Okej. – Głośno wypuścił powietrze. – Co mam zrobić, kiedy zaczną zadawać pytania? Czy powinienem przygotować oświadczenie dla prasy?

Jako szefowa byłam odpowiedzialna za szybką reakcję i opracowanie planu awaryjnego. Niestety, okazało się, że było to dla mnie dużo łatwiejsze, kiedy nie dotyczyło mnie. Teraz nie chodziło o jakiś tam wywiad czy inną kwestię czysto zawodową, do której mogłabym podejść obiektywnie – to było moje życie prywatne. To była moja reputacja, która znowu okazała się zagrożona. I moja przyjaźń z Adamem, którą po tak długiej przerwie dopiero co udało nam się wskrzesić. To, co zaczęliśmy budować, było jeszcze zbyt kruche, żeby przetrwać takie obciążenie. Nie chciałam tego. Po prostu nie chciałam, żeby ktoś w tak brutalny sposób zniszczył naszą relację.

To było po prostu za dużo. Nie miałam bladego pojęcia, jak powinien wyglądać plan awaryjny, nie mówiąc już o tym, co powinnam zrobić w dalszej kolejności. Wiedziałam tylko, że muszę jakoś zareagować. Wiedziałam, że po tym, jak wydrukowali moje nazwisko w gazecie, nie będziemy mieć dzisiaj w studiu wolnej minuty. Telefony będą cały czas dzwonić i z pewnością nie pozwolą nam spokojnie pracować. Niezależnie od reporterów i paparazzich, którzy również mogli się tu pojawić. A na to nie byliśmy przygotowani.

Zaczęłam więc właśnie od tego.

– Nie miałbyś nic przeciwko, gdybyśmy dzisiaj i jutro popracowali z domu? Adres studia można bez problemu znaleźć w internecie. Nie chcę, żeby zaskoczyli nas tu reporterzy.

Bodhi skinął głową i coś zanotował.

– Na razie nie będziemy publikować wywiadu z Menace’em. Napiszę tekst dla prasy i ci go wyślę. Będziesz mógł wykorzystać go w odpowiedziach na maile. Nie mam zamiaru dawać im materiału na dalsze nagłówki, nie możemy zwracać na siebie uwagi. Zastanowię się, co dalej.

– Może jeśli się przyczaimy, nie dojdzie do wielkiego skandalu.

Nie chciałam odbierać mu nadziei, więc tylko skinęłam głową. Potem podeszłam do biurka, na którym nadal dzwonił telefon. Przekierowałam połączenie na pocztę głosową i odwróciłam się do komputera, na którym liczba nowych maili rosła z sekundy na sekundę. Nie spojrzawszy na żaden z nich, zamknęłam program, zapisałam wywiad w chmurze i wyłączyłam laptop. W kieszeni spodni zaczęła wibrować mi komórka, ale to też na razie zignorowałam. Spakowałam swoje rzeczy i drżącymi rękami włożyłam płaszcz. Potem przewiesiłam torbę przez ramię i ostatni raz przeszłam koło biurka Bodhiego. On też już się zbierał.

– Dziękuję, Bodhi.

Machnął tylko ręką.

– Będzie dobrze, szefowo.

Całym sercem miałam nadzieję, że się nie myli.

Nic nie będzie w porządku, stwierdziłam, kiedy czterdzieści pięć minut później stałam przed swoim apartamentowcem i patrzyłam na tłum fotografów. Serce podchodziło mi do gardła. Postawiłam kołnierz płaszcza, po czym szybkim krokiem podeszłam do wejścia.

– Jest! – krzyknął ktoś i w następnym momencie wszyscy się na mnie rzucili.

Dosłownie.

Nie byłam wystarczająco wysoka czy silna, żeby przeciwstawić się grupie co najmniej piętnastu kobiet i mężczyzn. Od fleszy łzawiły mi oczy i musiałam zasłonić twarz dłonią, żeby się chronić. Krok po

kroku przesuwałam się w kierunku wejścia, podczas gdy zalewała mnie fala pytań.

- Jak długo się spotykacie?
- Czy towarzyszyłaś mu podczas odwyku?
- Mówi się, że już jako dziecko byłaś fanką ich zespołu. Czy dlatego powstał twój program?
- Jak rysuje się wasza przyszłość?
- Czy w łóżku też jest bestią?

Przy ostatnim pytaniu popełniłam błąd, bo podniosłam wzrok, przerażona. Od razu przed moją twarzą pojawił się aparat, a błysk flesza sprawił, że przez kilka sekund widziałam przed oczami jedynie kolorowe plamy i całkiem straciłam orientację. Wokół mnie tłoczyli się ludzie, a ja miałam problemy z oddychaniem. W klatce piersiowej czułam potężny ucisk, a panika narastała, tak szybko i niepowstrzymanie, że kolejny oddech wydawał się niemożliwy. Czułam się, jakby ktoś oplótł moje ciało pętlą i coraz mocniej ją zaciskał.

Trwało wieczność, zanim wyczułam palcami szkło. Chyba wreszcie dotarłam do drzwi. Chciałam je otworzyć, kiedy w całej tej szamotaninie ktoś na mnie wpadł, a ja mocno uderzyłam w szybę i boleśnie jęknęłam. W głowie poczułam pulsowanie, od którego do oczu napłynęły mi łzy. Z obu stron tłoczyli się ludzie, a burza fleszy trwała w najlepsze. Miałam wrażenie, że chcą mnie zjeść żywcem. Rozerwaliby mnie chyba na strzępy, żeby tylko każdy mógł dostać kawałek i uwiecznić go na filmie.

– Z drogi – rozległ się głos. – Ręce przy sobie. Proszę trzymać ręce przy sobie! – Flesze nadal migotały, ale ludzie wokół mnie trochę się odsunęli, tak że mogłam znowu oddychać.

Poczułam czyjąś rękę między łopatkami. W następnej chwili drzwi się otworzyły, a ja zostałam przez nie przepchnięta – tak szybko, że z trudem rozumiałam, co się właściwie stało. Osoba za mną pchała mnie przez foyer aż do wind, gdzie, dzięki Bogu, jedna była otwarta. Dopiero gdy znalazłam się w środku, uścisk zelżał. Odwróciłam się i dostrzegłam Caleba. Nacisnął guzik i drzwi windy się zamknęły.

– Mogłabym pana uściskać – wydusiłam z siebie między przerywanymi oddechami.

Skrzywił się.

– Proszę, nie.

Spojrzeliśmy na siebie.

– Jak pan się tu znalazł?

Wyglądał czarną koszulę pod tak samo czarnym garniturem. Biorąc pod uwagę, że właśnie przeciskał się przez tłum ludzi, wyglądał nadspodziewanie porządnie.

– A jak pani myśli?

– Albo wysłała pana Leah Miller, by zminimalizować straty wizerunkowe, albo poprosił pana o to Adam, który liczył na coś podobnego.

– Czy wyłączyła pani telefon, pani Hart? – spytał.

Na jego czole były widoczne zmarszczki.

Skinęłam głową.

– Cały czas dzwonił.

– Może powinna go pani znowu włączyć.

Ze zmarszczonym czołem poszłam za jego radą i włączyłam komórkę. Winda zatrzymała się na moim piętrze, ale zanim udało mi się z niej wyjść, wyprzedził mnie Caleb i przytrzymał za ramię. Sprawdził, czy nie ma nikogo na korytarzu, i pozwolił mi wysiąść, dopiero kiedy upewnił się, że korytarz jest pusty. Szłam za nim do mieszkania, zadając sobie przy okazji pytanie, skąd, do cholery, zna drogę.

Ale potem coś mi zaświtało.

Niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej był tu Adam. To on musiał wezwać Caleba, tak samo jak zrobił to przy okazji wywiadu z Menace'em. Czułam się niewiarygodnie dziwnie, mając u boku ochroniarza, jednocześnie jednak zastanawiałam się, co by się stało, gdyby Caleb się tu nie pojawił. W głowie czułam intensywne pulsowanie i chociaż uderzyłam się w drzwi, paparazzi nie przestali robić zdjęć. Ten dzień przypominał jakiś koszmarny sen.

Kiedy dotarliśmy do drzwi mieszkania, moja komórka zaczęła raz po raz wibrować.

– Proszę wejść do środka. Sprawdźę, czy nikt nie dostał się do budynku – powiedział Caleb.

Pewnie miało mnie to uspokoić, wywołało jednak odwrotny efekt.

Z trudem skinęłam głową i otworzyłam drzwi. Kiedy weszłam do środka, zamknęłam je cicho i oparłam się o nie plecami, szczęśliwa, że mogę mieć chwilę dla siebie.

Kiedy telefon ponownie zawibrował, rzuciłam okiem na wyświetlacz.

Dzwonił tata.

O Boże.

Dzwoni tata.

To nie mogło oznaczać niczego dobrego. Tata tak naprawdę nie interesował się moją pracą i nie do końca ją rozumiał, ale jeśli istniało coś, co rozumiał świetnie, były tym brukowce. Które w jego opinii znajdowały się naturalnie na najniższym z możliwych poziomów. Jeśli w jednym z takich szmatławców pojawiło się moje nazwisko, tata na pewno nie był z tego zadowolony. Nieważne, jaki postęp w naszej relacji zrobiliśmy w ciągu ostatnich miesięcy dzięki Eden.

Postanowiłam nie odbierać. Wprawdzie od razu ogarnęło mnie poczucie winy, ale to było zdecydowanie lepsze rozwiązanie. Zaczęłam się zastanawiać, jaki powinien być mój następny ruch, ale zanim zdążyłam sformułować jakąś sensowną myśl, telefon znowu zawibrował. Tym razem ukazał się nieznany numer, więc od razu odrzuciłam połączenie. Skronie mi pulsowały, kiedy widziałam mnóstwo powiadomień o próbach połączenia, wiadomościach nagranych na poczcie głosowej, SMS-ach i mailach. Nie wiedziałam, na czym w pierwszej kolejności zatrzymać wzrok. Najwyraźniej nie mogłam liczyć choć na jedną spokojną minutę, żeby zebrać myśli.

Adam, przeleciało mi przez głowę. Muszę skontaktować się z Adamem.

Weszłam w wiadomości i odkryłam kilka od Adama, które przyszły w ciągu ostatniej godziny.

Adam:

fuck

Adam:

właśnie widziałem

Adam:

nie mogę się do ciebie dodzwonić

Adam:
nic o tym nie wiedziałem. naprawdę

Adam:
martwię się, wszystko w porządku?

Adam:
głupie pytanie, nie musisz odpowiadać

Adam:
dzwoniłem do Leah. mówi, że się martwi

Adam:
skontaktowaliśmy się z czasopismem. może przynajmniej zmienią tekst

Adam:
mam do ciebie wpaść?

Adam:
zadzwoń do Caleba. jedziemy do ciebie

Adam:
Leah mówi, że moja obecność tylko wszystko pogorszy. a w żadnym wypadku tego nie chcę

Adam:
cholera

Adam:
tak bardzo mi przykro, Rosie

Widać było, że on też jest przerażony. Świadomość, że nie zostałam z tym sama, pomagała. Potarłam czoło, po czym stuknęłam kciukiem w nazwisko Adama, a potem w małą słuchawkę, i podniosłam telefon do ucha. Odebrał po dwóch sygnałach.

– Rosie?

– Hej. – W porównaniu z jego napiętym głosem, mój był cienki i kruchy.

– Popełniłem błąd, że przyszedłem na galę, a potem odwiedziłem cię w domu. Powinienem wiedzieć, że może się wydarzyć coś takiego.

Od razu potrząsnęłam głową.

– Skąd niby mogłeś to wiedzieć?

– Śledzili mnie od wyjścia z kliniki. Po tym wszystkim powinienem wiedzieć, że mogę zostać sfotografowany wszędzie i w każdej sytuacji. To nie było rozważne z mojej strony. Nie chciałem stawiać cię w takiej sytuacji.

Przełknęłam ślinę.

– Proszę, nie rób sobie wyrzutów. Wiem przecież, że nie miałeś takiego zamiaru.

– Caleb mówi, że jesteś teraz w domu.

– Tak, ale co mam robić? Przed moim mieszkaniem kłębią się tłumy. Bodhi i ja przez kilka następnych dni będziemy pracować zdalnie, ale nie mogę nie wychodzić. – Nie mówiąc o tym, że musiałam pójść na zakupy, bo nie miałam prawie nic do jedzenia.

– To przyjeźdź do mnie. – Te słowa padły nagle i zupełnie nieoczekiwanie.

Musiałam powtórzyć je kilka razy w myślach, żeby zrozumieć ich sens.

– Co? – To było jedyne, co zdołałam wydusić.

– Do mojego kompleksu nie są wpuszczani dziennikarze, jeśli nie mają specjalnego zezwolenia. Tutaj nikt nie stałby przed twoimi drzwiami. SUV ma przyciemniane szyby, Caleb mógłby cię odebrać i nikt by tego nie zauważył. – Powiedział to tak, jakby ta propozycja była czymś najnormalniejszym w świecie.

Parsknęłam.

– I co dalej? Tak po prostu pojedziemy do ciebie?

– Tak.

Znowu zapadła cisza.

Kiedy wspomnienia zaczęły wypełniać moją głowę, ugryzłam się od środka w policzek. Ja w domku gościnnym Adama, jego głos w słuchawce, ja na jego łóżku. I potem, jak siedziałam tam i czekałam na telefon, który nigdy nie zadzwonił. Jak wylewałam łzy, dzień po dniu, bo tak mocno go opłakiwałam. Później tygodnie, w czasie których szukałam mieszkania i co chwila do niego pisałam, żyjąc jak robot i niczego tak naprawdę nie czując...

Nie byłam pewna, co powinnam sądzić o tej propozycji. Nie wykraczała poza to, co zaproponował mi wtedy, ale nie dotarliśmy

jeszcze do punktu, w którym moglibyśmy mieszkać pod jednym dachem. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Adam odchrząknął.

– Leah również jest zdania, że to dobry pomysł, żebyś na razie nie mieszkała u siebie.

– Ale na jak długo? – spytałam. – Na kilka dni? Tydzień? To się nigdy nie uda.

– Mogę zostawić ci dom i przenieść się do Thorna albo któregoś z chłopaków, jeśli tak byś wolała.

Od razu potrząsnęłam głową.

– To nie wchodzi w grę. Czułabym się, jakbym wyrzucała cię z twojego domu. Wolałabym już zostać u siebie.

– To ja postawiłem cię w tej sytuacji. Pozwól mi sobie pomóc. Proszę. – Miętko wypowiedziane słowa poruszyły coś w moim wnętrzu.

Zacisnęłam oczy. Jak, do diabła, znaleźliśmy się w tym punkcie? I to w ciągu zaledwie kilku dni?

Jeśli zamieszkałabym u Adama, rozwiązałoby to tylko jeden z wielu moich problemów. A całkiem możliwe, że wywołałoby kolejne. Ale do taty nie mogłam jechać, a tym samym odpadała również Eden. Z kręgu przyjaciół Kayli nikt nie wchodził w grę, wszyscy wzięli jej stronę. Miałam wprawdzie wielu przelotnych znajomych, z którymi byłam w dobrych stosunkach, ale z nikim na tak dobrej stopie, żeby u niego czy u niej przenocować. Adam był jedyną osobą na tyle mi bliską, że mogłam sobie wyobrazić zamieszkanie z nim do czasu, aż sprawy przycichną.

Już raz to zrobiłam. Tyle że wtedy go tam nie było. A teraz miał być. Nie wiedziałam za bardzo, co to zmieni. Czy nasze chaotyczne stosunki na tym zyskają, czy też przeciwnie. Ale coś w moich piersiach potajemnie i cicho dawało o sobie znać. Delikatne szturchnięcie, które próbowało mnie nakłonić do powiedzenia „tak”. A przecież wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł. Nie w świetle tego, jak się w tym momencie czułam. A na pewno nie ze względu na moje serce, które nadal w jego obecności wariowało, nie już mówiąc o tym, że pilnie potrzebowało odpoczynku po ostatnich burzliwych miesiącach.

– Jesteś pewien? – spytałam.

Odpowiedział pośpiesznie:

– Oczywiście, że jestem pewien.

Bałam się uczucia, które żywiłam do Adama. Nie wiedziałam, czy przeżyłabym, gdyby ponownie rozkwitło tylko po to, żeby finalnie się ulotnić.

Ale on znów był obecny w moim życiu. Powiedział, że mnie wspiera, i udowadniał to od wielu dni, a tą propozycją jedynie wszystko potwierdził. Chciał mnie wspierać i pomóc mi wydostać się z tarapatów, w które razem się wpakowaliśmy. Nie byłam zdana jedynie na siebie, tak jak wtedy, kiedy ludzie zaatakowali mnie w internecie. I, szczerze mówiąc, bycie samą było ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę.

– No to spakuję parę rzeczy.

Rosie

Kiedy wysiadłam z samochodu i stanęłam przed domem Adama, poczułam się dziwnie. Jednocześnie byłam jakby lekko zamroczona. Dopiero co Caleb i ja, wjeżdżając na parking podziemny kompleksu apartamentowców, staraliśmy się ukryć przed jednym z paparazzich – na tyle dobrze, na ile potrafiliśmy. Kilku z nich czaiło się na dole, nie szczędząc wysiłków, żeby zrobić kolejne zdjęcia, przy czym Caleb ciągle zasłaniał mnie swoim ciałem i chronił przed błyskiem fleszy. Wprawdzie szyby samochodu były przyciemniane, ale i tak skuliłam się na tylnym siedzeniu, na wypadek gdyby ktoś próbował mnie sfotografować.

Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, stanął przy mnie Caleb z moją walizką w ręce, do której bezpośrednio po rozmowie z Adamem spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy.

– Proszę za mną.

Spróbowałam sięgnąć po walizkę, ale zrobił zgrabny unik i ruszył wąską dróżką w kierunku domu Adama.

Przez chwilę brałam poważnie pod uwagę, czy nie odwrócić się na pięcie i nie uciec. Przyjazd tu nie był dobrym pomysłem. Jeśli się tu zatrzymam na kolejne dni, będziemy się ciągle widywać. Adam będzie wokół mnie i w dosłownym sensie tych słów: w sypialni nade mną. Po tym, jak przez tak długi czas porozumiewaliśmy się jedynie przez internet, a potem nie mieliśmy kontaktu, było to dla mnie coś niewyobrażalnego.

Drzwi wejściowe się otworzyły, zanim Caleb zdążył nacisnąć dzwonek. Ukazał się w nich Adam. Twarz miał napiętą, a cała jego postawa przypominała dawnego Adama. Pod czarną koszulą, która opinała mu tułów, ramiona wydawały się kompletnie zeszytywniałe. Ręce, zaciśnięte w pięści, trzymał wzdłuż ciała. Włosy były zmierzwione i podwijały się w kilku miejscach, jakby właśnie wielokrotnie przeczesał je palcami.

Kiedy mnie dostrzegł, jeszcze bardziej się spiął. Zastanawiałam się, czy miał podobne przemyślenia do moich, ale zanim zdążyłam poddać to dokładniejszej analizie, zrobił krok w naszym kierunku, wziął od Caleba moją walizkę, wsunął ją do środka i spojrzał na ochroniarza.

– Dziękuję.

Tamten tylko kiwnął głową.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziecie jeszcze czegoś potrzebowali.

– Jasne.

Caleb pożegnał się ze mną skinieniem głowy i wrócił do samochodu. W tym czasie ja stałam niezdecydowana na progu. Wiedziałam, że zaraz będę musiała wejść z Adamem do jego domu. Po tym, jak opublikowano artykuł o naszym rzekomym związku, paparazzi rozbili obozowisko pod moim mieszkaniem, a mnie spytano, czy Bestia w łóżku również okazał się bestią.

Korciło mnie, żeby zasłonić twarz dłońmi, zaszyć się w jakiejś dziurze albo wręcz wyjechać za granicę. Niestety, żadna z tych opcji nie wchodziła w grę, więc kiedy Adam otworzył szerzej drzwi, nie pozostawało mi nic innego jak wejść do budynku, który jeszcze kilka miesięcy temu był moim tymczasowym domem.

Kiedy stanęłam w korytarzu, Adam zamknął za mną drzwi. Wstrzymałam oddech i przez chwilę szukałam odpowiednich słów.

On pocierał sobie dłonią kark i patrzył w podłogę.

– Posprzątałem w domku gościnnym i zmieniłem pościel – powiedział w końcu.

Głos miał zachrypnięty, jakby zaschło mu w gardle.

– Dziękuję. – Zaczesałam sobie włosy za ucho.

O Boże, teraz naprawdę tu byłam i czułam się totalnie skrępowana. Oboje byliśmy spięci, jakby żadne z nas nie wiedziało, o czym powinniśmy rozmawiać. Po beztrzesce poprzedniego dnia nie zostało ani śladu.

– Chodź – powiedział nagle Adam i chwycił moją walizkę.

Zamiast ciągnąć ją za sobą na kółkach, podniósł ją, wsadził sobie pod ramię i skierował się do drzwi tarasowych, które prowadziły na zewnątrz, do domku gościnnego.

Szłam za nim przez salon, gdzie wszystko wyglądało niemal tak samo jak kilka miesięcy temu, i było mi niedobrze. Rzuciło mi się w oczy, że fotel stoi w innym miejscu, a na sofie leży kilka nowych kolorowych poduszek. Na regale za stołem zauważyłam kilka zdjęć, których ostatnim razem jeszcze tam nie było. Na jednym z nich widać było Adama z mamą, która obejmowała go, stojąc na plaży i uśmiechając się do aparatu. Na innym można było dostrzec grubego rudego kota. Zdjęcie było olbrzymie i oprawione w masywną ramę ze złotą obwódką.

– Kto to? – spytałam.

Kiedy Adam zerknął przez ramię, żeby zobaczyć, o czym mówię, wskazałam ramkę ze zdjęciem. W jego oczach dostrzegłam iskrę zrozumienia.

– To Chubby, kocur moich rodziców – odpowiedział i znowu potarł kark. – Kiedy była tu moja mama, cały czas mnie namawiała, żebym sprawił sobie kota. Gdy odmówiłem, wydrukowała to zdjęcie w ekstradużym formacie. Uważa, że zwierzęta domowe podnoszą u ludzi poziom serotoniny.

– Rozumiem. Gdybym tyle nie pracowała, pewnie też miałabym jakiegoś zwierzaka – powiedziałam.

– Jakiego?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia, nigdy tak naprawdę się nad tym nie zastanawiałam. Może chomika? Albo rybki?

Kąciki ust Adama zadrżały, ale szybko odwrócił się w kierunku drzwi tarasowych. Zdążyłam jeszcze dostrzec dołeczki w jego policzkach. Ich widok sprawił, że fajerwerki w żołądku trochę ustąpiły.

Kiedy dotarliśmy do domku gościnnego, Adam postawił moją walizkę przy perkusji. To miejsce rzeczywiście wyglądało tak samo jak wtedy, kiedy je opuściłam. Tylko łóżko było świeżo pościelone. W powietrzu unosił się zapach proszku do prania i czegoś nieuchwytnego, co jednoznacznie przypominało mi Adama. Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz na morze. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie tęskniłam za tym widokiem. Kiedy tylko moje spojrzenie padło na fale, zszarpane nerwy otoczył przyjemny spokój. Woda potrafiła zdziałać cuda.

– W niezły kanał się władowaliśmy, co? – powiedziałam po chwili i spojrzałam na Adama.

Skinął głową, ale jego mięśnie szczęki i ramiona pozostały napięte. Odchrząknął.

– Przepraszam.

– Proszę, przestań wyrzucać sobie coś, co nie jest twoją winą.

Zmarszczył czoło i potrząsnął głową.

– Czuję się winny. Nie chciałem, żeby coś takiego się wydarzyło. Miałem świadomość, że niektórzy ludzie nie znają granic przyzwoitości. Powinienem był to przewidzieć po publikacji zdjęcia sprzed kliniki.

Najchętniej podeszłabym do niego i dotknęła jego ręki albo w inny sposób go pocieszyła. Ale wydawał się taki spięty, że chyba nie był to dobry pomysł. Wyglądał na kompletnie rozbitego, a po zrelaksowanym i otwartym Adamie z poprzedniego wieczoru nie zostało ani śladu. Nie było też wątpliwości, że robi sobie wyrzuty, których najwidoczniej nawet ja nie potrafiłam wybić mu z głowy. No dobrze, nic na to nie mogłam poradzić. Musieliśmy teraz skupić się na zaplanowaniu dalszych kroków. Pocieszałam się, że patrzenie w przyszłość powinno stać się już poniekąd moją specjalnością.

– Musimy zaplanować, co dalej.

– Co masz na myśli? – Wyglądał, jakby naprawdę nie wiedział, co mam na myśli.

– No wiesz, czy nie powinniśmy ustalić wspólnego oświadczenia? W którym powiedzielibyśmy, jak to naprawdę wygląda? – spytałam, nagle zbita z tropu, bo Adam na moje słowa jedynie się zmarszczył. – Dostałam już setki telefonów i maili z żądaniem ustosunkowania się do artykułu.

Skrzyżował ręce na piersiach, jego spojrzenie było twarde i nieprzeniknione.

– To, że ktoś żąda oświadczenia, nie oznacza, że jesteśmy mu je winni. To, co zdarzyło się między tobą i mną, to wyłącznie nasza sprawa. Nikogo nie powinno to obchodzić.

Jego słowa wywołały falę ciepła na moich policzkach. Czy nie słyszał, jak to brzmi? Brzmiało to tak, jakby artykuł zawierał więcej niż tylko krztynę prawdy – a przecież tak nie było. Nie byliśmy w żadnym związku. Dokładnie rzecz biorąc, w ciągu ostatnich miesięcy nie byliśmy w absolutnie żadnej relacji, bo nawet ze sobą nie rozmawialiśmy.

Najwidoczniej w tym momencie Adam pomyślał o tym samym, bo nagle odwrócił wzrok i spojrzał na podłogę.

– Może masz rację. Leah chciała jeszcze dzisiaj opracować strategię działania, ale na ile ją znam, pewnie odmówi odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Okej. Ty nic nie powiesz. Ja nic nie powiem. I w jakiś niepojęty sposób... wyjdziemy z tej opresji bez szwanku. – Moje słowa brzmiały bardziej optymistycznie, niż w rzeczywistości się czułam.

Adam skinął głową.

– Może to chwilę potrwa, ale tak właśnie będzie. Uwierz mi.

Niestety, sam też nie brzmiał zbyt przekonująco, więc tylko westchnęłam. Musieliśmy przejść przez to razem.

– To ci teraz niepotrzebne – wymamrotałam.

Powiedziałam mu to już na gali i nadal byłam tego samego zdania.

– Abstrahując od tego, że przerabialiśmy już temat „czego potrzebuje Adam”, nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

– Nie wygłupiaj się – odpowiedziałam, nie dowierzając, że tego nie pojął. – Mam na myśli to całe medialne zamieszanie. Te

wszystkie głupie plotki. I... sama nie wiem... kompromitujące zdjęcia, na których ktoś wypłakuje ci się na ramieniu.

Prychnął.

– Przynajmniej na tym zdjęciu to nie ja płaczę.

Spojrzeliśmy na siebie, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu. Podszedł mi aż do gardła i wybuchł perliście. Adam też się uśmiechnął – czego w tym momencie właściwie nie uważałam za możliwe.

Kiedy mój śmiech wreszcie ucichł, naszała mnie pewna myśl.

– Czytałeś go? – spytałam z wahaniem. – Mam na myśli artykuł.

Uśmiech Adama zniknął w jednej sekundzie, a jego mina znów była zacięta.

– Tak.

Spojrzałam na niego pytająco.

– No i?

– Jeśli go do tej pory nie czytałaś, lepiej niech tak zostanie.

Uniosłam jedną brew.

– To nie jest najlepszy sposób, żeby mnie od tego odwieść.

Adam potrząsnął zdecydowanie głową.

– Mówię całkiem serio, Rosie. Nie rób sobie tego. To same bzdury, którym nie powinno się poświęcać uwagi. – Zamilkł. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka, a on pochylił się do przodu i spojrzał mi przenikliwie w twarz. – Co ci się stało? – spytał, wskazując na moje czoło.

Zaskoczona, podniosłam rękę i dotknęłam miejsca, które wskazał. Poczulałam ból.

– Auć.

– To porządny siniak.

– To musiało się stać podczas przepychanki pod moim mieszkaniem. Gdyby nie Caleb, byłabym pewnie jeszcze bardziej posiniaczona.

Jego twarz spochmurniała. Nagle odwrócił się i bez słowa wyszedł. Słyszałam oddalające się kroki i odgłos zamykanych drzwi. Wydawało mi się, że to drzwi tarasowe prowadzące do głównego budynku. Przez chwilę myślałam, że już nie wróci, ale zaraz

ponownie usłyszałam kroki w domku gościnnym. Adam trzymał w dłoni małą paczuszkę zawiniętą w ścierkę do naczyń.

– To zimny okład. Mogę? – spytał i stanął bezpośrednio przede mną. Poczekał, aż wolno skinę głową, po czym pochylił się i przyłożył zawiniątko do mojego czoła. Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam zimno na skórze. – Miałem tylko truskawki.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, kiedy tak stał przede mną ze ściągniętymi brwiami, w pełnym skupieniu zajmując się tym śmiesznie małym urazem. Nie byłam w stanie ująć w słowa, jakie ogromne wrażenie robiła na mnie jego troska i ten nowo odkryty instykt opiekuńczy – który zresztą pojawił się u niego już wczoraj.

Chociaż dzisiejszy dzień był dla nas jedną wielką katastrofą, kiedy Adam stał tak blisko mnie, wszystko inne schodziło na drugi plan. Patrzyłam na jego twarz. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą można było dostrzec napięcie, teraz widziałam już tylko troskę. Wprawdzie jego spojrzenie nadal było ponure, ale to nie było wymierzone przeciwko mnie, a jego obecność okazała się tak zniewalająca, że odważyłam się nieco opuścić gardę. Adam tu był i ponownie mi pomógł. Nie chciałam za bardzo się do tego przyzwyczajać, ale jednocześnie cieszyłam się, że nie muszę być teraz sama.

Znowu poczułam jego zapach, a kiedy moje spojrzenie przesunęło się z twarzy na szyję – i na rozwinięte skrzydła ptaka, które były na niej wytatuowane z taką dbałością o szczegóły, że wydawały się niemal żywe – zupełnie zaschło mi w gardle. Czarny tatuaż poruszał się, ilekroć Adam przełykał ślinę, i im dłużej się temu przyglądałam, tym trudniej było mi zapanować nad oddechem. Kiedy mówił, powietrze wydobywające się z jego ust łaskotało mnie we włosy, a serce biło mi tak głośno, że nie słyszałam nic poza nim.

– Rosie – wymówił moje imię.

Podniosłam wzrok.

– Hm?

– Pomagają ci te truskawki?

– Mhm.

W tej chwili nie mogłam się lepiej wysławić. Poczułam bowiem nieodpartą potrzebę, żeby wyciągnąć rękę i go dotknąć. Szybkim ruchem wsunęłam dłoń pod udo.

To nie był dobry pomysł. Zdecydowanie nie.

Wcześniej zastanawiałam się jeszcze, czy moja tymczasowa przewodniczka do Adama poprawi, czy pogorszy sytuację między nami. W tej chwili czułam, że już ją pogorszyła. Chciałam zostawić za sobą przeszłość wraz ze wszystkimi uczuciami, które żywiłam do Adama, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa. Jako przyjaciele. Już raz nam się to udało – zanim przekroczyliśmy tę magiczną granicę – i byłam głęboko przekonana, że uda się ponownie. Ale teraz miałam wrażenie, że z każdą sekundą pogrążam się w czymś, z czego tak łatwo nie przyjdzie mi się wygrzebać. Wtedy rozmawialiśmy jedynie przez internet, a we mnie i tak rozwinęły się tak silne uczucia, jakich nigdy wcześniej do nikogo nie żywiłam. Teraz, kiedy był przy mnie, wszystko wydawało się jeszcze intensywniejsze. Ale może to tylko kwestia przyzwyczajenia. Może moje ciało potrzebowało czasu, żeby oswoić się z jego obecnością. Pomijając fakt, że teraz połowa ludzkości myślała, że Adam i ja jesteśmy parą. A to tylko zwiększało moje wewnętrzne wzburzenie.

– Rosie? – spytał ponownie.

– Tak?

Odchrząknął.

– Właściwie mam za chwilę spotkanie. Powinienem je odwołać?

Kiedy to powiedział, niemal poczułam ulgę. Od razu potrząsnęłam głową.

– Nie, możesz spokojnie na nie iść. Dam sobie radę.

– W razie czego zadzwoń. Wyślę ci też numer telefonu do Leah i Caleba, na wypadek gdyby coś się działo.

Przełknęłam kluchę w gardle. Może dobrze by mi zrobiło, gdyby na razie wyszedł. Mogłabym wziąć się w garść i zapomnieć, jak trudno jest oddychać w jego obecności – a przynajmniej miałam na to nadzieję.

Jak gdyby czytał mi w myślach, nagle opuścił rękę z zaimprovizowanym kompresem i wstał.

– Pamiętasz jeszcze, gdzie wszystko stoi? – Opakowanie z truskawkami owinięte w ścierkę lekko zatrzeszczało.

Teraz, kiedy się ode mnie odsunął, było mi zimniej niż przed chwilą, kiedy chłodził mi czoło.

– Tak – powiedziałam zachrypniętym głosem.

– Dobrze. – Odwrócił się i przeszedł przez pokój gościnny, aż dotarł do drzwi.

Mimowolnie przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy tu mieszkałam. Kiedy zobaczyłam okropny wywiad ze Scarlet Luck z Paryża i później nie mogłam się do Adama dodzwonić. Siedziałam dokładnie w tym samym miejscu. Nagle ogarnęła mnie panika.

– Adam?

Odwrócił się jeszcze raz i spojrzał na mnie pytająco. Fala gorąca zalała moje policzki, ale zmusiłam się, żeby zadać kolejne pytanie:

– Wrócisz tu, prawda?

Przez jego twarz przemknął ból, jakbym właśnie powiedziała coś, co jemu również przypomniało czasy, o których wolał zapomnieć.

– Nie będzie mnie jakieś dwie godziny. I nie wyciszę telefonu, na wypadek gdybyś chciała się ze mną skontaktować.

– Okej. No to na razie. – Niezdarnie podniosłam dłoń na pożegnanie.

Skinął jeszcze raz głową. W następnym momencie zniknął mi z pola widzenia, a chwilę później usłyszałam, jak zamykają się drzwi tarasowe. Dopiero wtedy spojrzałam przez okno na morze, podczas gdy w uszach wciąż słyszałam bicie swego serca. Zastanawiałam się, jak, do cholery, mam zamiar żyć z Adamem pod jednym dachem bez ponownego otwierania ran, które z takim wysiłkiem udało mi się zaleczyć.

Rosie

Adama nie było dłużej niż dwie godziny. Zniosłam swoje rzeczy do łazienki, wzięłam długi prysznic, włożyłam coś na siebie, usiadłam na werandzie, kilka razy włączyłam i wyłączyłam telefon, jakieś dwadzieścia razy przeczytałam tę samą stronę z nowo kupionej książki, aż wreszcie poddałam się i wzięłam ponownie do ręki telefon, obracając go w dłoni, podczas gdy wiatr rozwiewał mi włosy.

Nie mogłam się skupić na niczym poza tym, że ten nędzny artykuł krąży po internecie, ojciec z pewnością będzie mną rozczarowany, a Adama nie ma już prawie od trzech godzin, co doprowadzało mnie do szału.

Zapewnił, że wróci, ale coś w moim wnętrzu było przekonane, że nie dotrzyma obietnicy – dokładnie tak jak wtedy – i że będę tu siedzieć, godzina po godzinie, aż dowiem się, że stało się coś strasznego.

Moje emocje powoli wymykały się spod kontroli, a ja nic nie mogłam na to poradzić. Najchętniej przestałabym w ogóle myśleć, niestety moja głowa pracowała teraz na najwyższych obrotach.

W końcu przestałam się bronić przed zżerającą mnie ciekawością, sięgnęłam po telefon i weszłam do poczty. Było tam pełno maili z prośbą o ustosunkowanie się do artykułu. Zazwyczaj dołączano do nich screen nagłówek albo link do artykułu. W palcach poczułam mrowienie. Uległam pokusie i stuknęłam w jeden z nadesłanych linków. Otworzyła się przeglądarka, a ja się skrzywiłam, kiedy ekran wypełniło zdjęcie, na którym płakałam w ramionach Adama. Ta chwila... była dla mnie wszystkim. Tak bardzo zmagalam się ze sobą i koniecznie chciałam uciec przed Adamem i bólem, który próbowałam przed nim ukryć. Aż mnie do siebie przygarnął, pokazując tym samym, że coś się zmieniło. Aż powiedział mi te wszystkie rzeczy i sprawił, że mój pancerz rozpadł się na kawałki.

Nie mogłam uwierzyć, że ktoś skradł mi ten intymny moment, żeby upublicznić go przed całym światem. Ta chwila dotyczyła tylko mnie i Adama, dokładnie tak, jak powiedział. Ale teraz wydawała się zniszczona. Zniszczona przez kogoś, kto nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko śledzić nas z odległości kilku metrów, po czym sprzedać to zdjęcie prasie.

Usiadłam po turecku i przewinęłam stronę w dół. Już czytając nagłówek, poczułam nieprzyjemne dreszcze, jednocześnie jednak nie mogłam przestać czytać dalej.

Czyżby Bestię dało się oswoić? Adam Sinclair w namiętnych objęciach z przyjaciółką!

Jak długo przystojniak ze Scarlet Luck spotyka się już z prezenterką Rosie Hart – poniżej historia ich związku w skrócie.

Wielu fanów podejrzewało to już wcześniej, ale teraz zyskali pewność: perkusista Scarlet Luck, Adam Sinclair (23), jest zajęty. A jego dziewczyna nie jest osobą nieznaną.

Prezenterka Rosie Hart zwróciła na siebie uwagę już kilka miesięcy temu, kiedy zrobiła zespołowi psikusa, umieszczając w swoim programie kondomy i wywołując tym niemałe poruszenie. Chyba jej sposób podrywu zadziałał, bo dwudziestojednatka jest teraz nową partnerką Sinclaira. Oboje ukrywali do tej pory swój związek, ale dysponujemy wiarygodnymi informacjami, które potwierdzają, że Rosie Hart udało się upolować wstrzemięźliwie żyjącego Bestię.

Po pierwszym wywiadzie ze Scarlet Luck Rosie Hart była widziana na ich koncercie, a oficjalna strona zespołu zamieściła wspólne zdjęcie z prezenterką. Niewiele później Bestia zalajkował też jedno z jej selfies. Podobno zabrał ją ze sobą w trasę do Europy, żeby mogli wspólnie spędzić czas.

„Rosie ma urok dziewczyny z sąsiedztwa i to on sprawił, że Bestia wpadł po uszy – mówi znajoma Hart. – Oboje ciągle wysyłali sobie wiadomości na czacie i spotykali się na

randkach wideo”.

Byłaby to właściwie słodka historia miłosna, gdyby nie niezliczone wskazówki dowodzące, że uwiedzenie Bestii zostało starannie zaplanowane dużo wcześniej. „Rosie od zawsze świrowała na punkcie Scarlet Luck – podkreśla znajoma prezenterki. – Jako pierwsza oglądała ich filmy w internecie. Ta obsesja wydawała się nawet trochę niezdrowa”.

Nasza redakcja ruszyła na poszukiwania i znalazła to, czego szukała. Pod pierwszym wideo zespołu, które zostało opublikowane prawie osiem lat temu, znajduje się komentarz pochodzący z profilu Rosie Hart! To, że wcześniejszy incydent w sieci przerodził się w regularny związek, wydaje się więc trochę wykalkulowane. Ale, hej, kim jesteśmy, żeby to oceniać? Najważniejsze, że Bestia jest szczęśliwy. Po odwyku naprawdę sobie na to zasłużył...

Telefon w mojej dłoni zaczął drżeć. Musiałam najpierw przetrwać to, co przeczytałam. Potem przeczytałam artykuł jeszcze raz. Dopiero kiedy na wyświetlacz padła kropla, zorientowałam się, że płaczę. Ze złością otarłam twarz.

Mój Boże, to wszystko było takie popieprzone. Byłam wściekła, że ktoś mógł tak po prostu wziąć to, co jest między mną i Adamem, i zniszczyć kilkoma głupimi sformułowaniami. Dopiero co odnaleźliśmy się ponownie i zaczęliśmy znowu dogadywać. Nadal byłam poraniona zdarzeniami z niedalekiej przeszłości, a sprawy i tak nie układały się zbyt dobrze. Teraz, kiedy myślałam, że przyjmą korzystniejszy obrót, musiało zdarzyć się akurat coś takiego. Kto w tej branży będzie mnie jeszcze poważnie traktował, jeśli wszyscy myślą, że zainscenizowałam coś takiego, by poderwać celebrytę?

Nikt, brzmiała deprymująca odpowiedź. Nie wspominając już o tym, że opublikowano również screeny komentarzy, które napisałam jako nastolatka pod nagraniami zespołu. Co, jeśli Adam, Thorn i reszta wezmą mnie teraz za jakąś stalkerkę? Co, jeśli uwierzyli w słowa artykułu?

Tak, byłam ich fanką od niepamiętnych czasów. Ale Adam o wszystkim wiedział. Rozmawialiśmy o tym. Chyba. Ponownie rzuciłam okiem na zegarek. Był poza domem już ponad trzy i pół godziny. Powiedział, że wróci po dwóch. Włosy na karku stanęły mi dęba i nagle zrobiło mi się strasznie zimno.

Znowu przeleciałam wzrokiem po linijskich tekstu.

Oboje ciągle wysyłali sobie wiadomości na czacie i spotykali się na randkach wideo, tak tam było napisane. Mogłam sobie doskonale

wyobrazić, kto karmił ten plotkarski szmatławiec informacjami z mojego życia. Była tylko jedna osoba, która wiedziała o mnie i Adamie, bo z nią mieszkałam.

Kayla.

Nie dość, że chciała zagarnąć dla siebie moje show, to teraz jeszcze zdradzała prywatne szczegóły, żeby postawić mnie w złym świetle. Po prostu nie mogłam w to uwierzyć.

Klucha w gardle robiła się coraz większa, a im więcej czasu mijało, tym szybsza stawała się gonitwa myśli i tym większa ogarniała mnie panika. Starłam się spokojnie oddychać, ale to nie pomagało. A bycie tu, w miejscu, które łączyłam z miłymi, lecz również bolesnymi wspomnieniami, nie poprawiało sytuacji. Wręcz przeciwnie.

Adam

Kiedy wróciłem do domu, było późne popołudnie. Zamiast dwóch godzin, jak zapowiedziałem Rosie, nie było mnie ponad cztery, bo stałem w strasznym korku. Wprawdzie napisałem jej wiadomość, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Zdjąłem kurtkę, rzuciłem ją niedbale na oparcie fotela w salonie i skierowałem się prosto do domku gościnnego.

Kiedy wyszedłem na werandę, gwałtownie się zatrzymałem.

Rosie siedziała na jednym z leżaków. Włożyła czarną bluzę z kapturem i tkwiła tam skulona, co w każdej innej sytuacji uznałbym za zabawne. Chciałem się nawet uśmiechnąć, ale ten impuls szybko minął, kiedy zauważyłem jej zaczerwienione oczy.

Płakała.

Niczego nie nienawidziłem bardziej.

– Hej. – Na dźwięk głosu wzdrygnęła się i spojrzała w moim kierunku. Zmusiła się do uśmiechu, który jednak nie wydawał się szczery. Wystarczyło, że popatrzyłem jej w oczy, i od razu zrozumiałem, co się stało. – Przeczytałaś artykuł – stwierdziłem.

Sztuczny uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił. Przez chwilę zastanawiałem się, co mogę zrobić. Ale chyba nie miałem wielu możliwości. Kiedy dzisiaj rozmawiałem z Joharem, ponownie wbijał mi do głowy, że absolutnie nie jestem w stanie kontrolować tego, co prasa pisze o mnie czy o niej. Mogę jednak kontrolować sposób, w jaki postępuję z Rosie. Kontrolować moje zachowanie i atmosferę, jaką tworzę w naszych relacjach.

Wolno zmniejszyłem dystans między nami i usiadłem na jednym z krzeseł obok leżaka, na którym leżała zwinięta w kłębek.

– To bzdury. Wszystko, co zostało tam napisane. To wie każdy, kto cię zna – powiedziałem pewnym głosem.

– Wcale nie – sprzeciwiła się gwałtownie.

Potrząsnęła głową, a kiedy spojrzała mi w oczy, dostrzegłem pod jej powiekami niebezpieczne migotanie.

W mojej klatce piersiowej coś się ścisnęło i z trudem opanowałem chęć podniesienia ręki i rozmasowania nią miejsca nad sercem.

– Co masz na myśli?

Znowu potrząsnęła głową. A potem westchnęła z rezygnacją.

– To prawda, że od zawsze byłam waszą fanką. To nie jest kłamstwo. Tyle że tak to przedstawili, że zrobiło się z tego coś brzydkiego. Ja... Ja nie mogę... – Jej oddech przyspieszył, a ja bezradnie obserwowałem, jak ogarnia ją panika.

Chciałem coś zrobić, żeby poczuła się lepiej, ale nie umiałem. Chciałem wyciągnąć rękę, ale coś mnie powstrzymywało. Więc tylko odchrząknąłem.

– Wiem to, okej? I nikt z nas nie uważa, że to straszne. Inni też wiedzą o artykule i nikogo z nich to nie interesuje.

Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem.

– To takie okropne. Mam wrażenie, że to wszystko się spełni tylko dlatego, że jest gdzieś w sieci. Ponieważ każdy uważa, że to prawda. Że jestem jakąś wyrachowaną stalkerką.

– Ja tak nie myślę. – Pojawiła się we mnie dziwaczna potrzeba, żeby się do niej zbliżyć. Ale to też udało mi się zdusić w zarodku. – Leah, Caleb i reszta chłopaków też tak nie myślą i jestem całkiem pewien, że jest jeszcze trochę rozsądnych ludzi na tym świecie, którzy patrzą na to podobnie. A resztę możemy mieć w dupie.

Nie wydawała się przekonana. Przesuwałem palcami po krawędziach pierścieni i szukałem odpowiednich słów.

– Uwierz mi, wiem, jak się teraz czujesz. Nienawidzę, kiedy ludzie mówią rzeczy, które nie są prawdą. Ale nie mogę tego kontrolować. I ty też nie możesz, niezależnie od tego, jak bardzo byś teraz chciała – powiedziałem i w tym samym momencie poczułem się jak dupek.

Niestety, to była prawda i ani ja, ani ona nie mogliśmy tego zmienić.

– Ale czy to ci nie przeszkadza? Jak o tobie piszą? Jak o zwierzęciu, które musi zostać oswojone? – W jej głosie było słycać czyste obrzydzenie.

Zacisnąłem na chwilę zęby.

– Jasne, że przeszkadza. Ale nie mam zamiaru dać im nad sobą władzy, za bardzo się tym przejmując.

Przyglądała mi się przez chwilę w milczeniu. Potem opadła z westchnieniem do tyłu i spojrzała w niebo.

– Jesteś bardzo mądry.

– Wiem. Dlatego należało mnie posłuchać, kiedy ci mówiłem, że nie powinnaś czytać tego gówna. A już na pewno nie sama.

Znowu na mnie spojrzała.

– Nie mogłam się powstrzymać. Moja komórka dosłownie eksplodowała, tak bardzo była naszpikowana wiadomościami i próbami połączeń. I chciałam przynajmniej wiedzieć, przed czym mam się bronić.

– To brzmi, jakbyś miała pewne problemy z samokontrolą.

Uniosła jedną brew.

– To brzmi, jakbyś był trochę przemądrzały.

Aha. Czyli tak zdołam wyciągnąć ją ze skorupy. Odnotowałem to w myślach. Potem zastanowiłem się, co jeszcze mogę zrobić.

– Jadłaś już coś? – spytałem.

Mrugnęła, jakby pytanie ją zaskoczyło. Potem potrząsnęła głową.

– Co myślisz o tym: zamówimy sobie coś do jedzenia, a ja dam znać Leah, że problemami zajmiemy się jutro, a dzisiaj robimy sobie spokojny wieczór?

Kiedy jej oczy zalśniły, wiedziałem, że moja propozycja się spodobała. Gdyby Rosie musiała dzisiaj rozmawiać z Leah

o katastrofie medialnej, której była główną aktorką, polałoby się jeszcze więcej łez, a tego za wszelką cenę chciałem uniknąć.

Kiedy w końcu skinęła głową, wyciągnąłem komórkę i napisałem Leah krótką wiadomość.

Adam:

czy możemy przełożyć naszą rozmowę na jutro?

Leah:

Jasne. U Ciebie wszystko w porządku?

Adam:

tak

Leah:

Potrzebuję więcej niż tylko jednego słowa, Bestio. Inaczej do Ciebie przyjadę i dodatkowo skontaktuję się z Twoją matką.

Wpatrywałem się w ekran komórki z przymrużonymi oczami. To była paskudna groźba. Naprawdę paskudna.

Adam:

wszystko jest w porządku. byłem na terapii i zajmuję się teraz Rosie. musi trochę dojść do siebie.

Leah:

OK. Czy mam zarezerwować dla niej hotel?

Adam:

nie, dzięki. zostanie na razie w domku gościnnym.

Leah:

Wszystko jasne. Gdyby do jutra jeszcze coś się wydarzyło, daj znać. Uważaj na siebie.

Zamknąłem komunikator i spojrzałem na Rosie.

– No i załatwione. Masz ochotę na coś konkretnego?

– Nieszczególnie. Niestety nie mam zbyt dużego apetytu.

Ja też tak miałem, kiedy byłem naprawdę zdołowany.

– Rozumiem. – Wyszukałem restaurację, którą odkryliśmy z mamą. Serwowała najróżniejsze rodzaje szybkich dań, mieszankę zdrowych i niezdrowych potraw. Dla każdego coś miłego. – Popatrz.

Rosie wzięła do ręki moją komórkę i spojrzała na menu.

– Dobrze wygląda. – Przewijała przez chwilę stronę, potem wystukała coś na klawiaturze i oddała mi telefon.

Ja wziąłem to samo co ostatnim razem – miskę wegańskiego tofu z sosem kokosowym z dodatkiem chili – i wysłałem zamówienie. Potem spojrzałem na Rosie.

– Gotowe.

– Hurra. – Wymówiła to słowo zupełnie beznamiętnie, co sprawiło, że parsknąłem śmiechem.

Chwilę później podniosłem się z krzesła.

– Chodź. – Skinąłem głową w kierunku drzwi do głównego budynku.

Spojrzała na mnie pytająco.

– Dokąd?

– Potrzebujemy trochę rozrywki – odpowiedziałem bez dłuższego tłumaczenia.

Wstała, a ja przytrzymałem jej drzwi. Bluza, którą miała na sobie, była tak obszerna, że jej dłonie zniknęły całkowicie w przepastnych rękawach. Włosy, które były krótsze niż kilka miesięcy temu, wydawały się całkiem potargane. Przez chwilę nie mogłem oderwać od niej wzroku. Kiedy w końcu mi się to udało, przeszedłem obok, kierując się na środek salonu, gdzie naprzeciwko kominka z wiszącym nad nim telewizorem stała ogromna sofa. Najpierw sięgnąłem po pilot do kominka i go włączyłem. Potem wziąłem pilot do telewizora i usiadłem na sofie.

Rosie opadła na poduszki w pewnej odległości ode mnie i patrzyła w płomienie.

– Czyli do tego służy – wymamrotała, ruchem głowy wskazując pilot.

Przypomniałem sobie naszą rozmowę o pilotach, kiedy jeszcze byłem w trasie, i na myśl o niej obudził się we mnie dawny niepokój. Pamiętałem doskonale, jak przebiegła, i kiedy pomyślałem, jak wyznaliśmy sobie, że za sobą tęsknimy, w gardle poczułem nieprzyjemny ucisk. Rosie zastanawiała się wtedy, jak to będzie między nami po moim powrocie, a ja złożyłem obietnicę, której nie dotrzymałem chwilę później.

To, że teraz tu była, nie miało nic wspólnego z naszymi ówczesnymi planami. Udaremniłem je, kiedy przeszedłem załamanie nerwowe. Ale wtedy nie było innego wyjścia – wytłumaczyłem jej wszystko, a ona to zaakceptowała. Mimo to odczuwałem żal, na tyle głęboki, że nie dało się go zignorować, chociaż próbowałem. Przeszłość nie miała tu czego szukać. A dokładniej rzecz biorąc, nie miała tu już czego szukać. Wyjaśniliśmy sprawy między nami i spróbowaliśmy spojrzeć wspólnie w przyszłość. Sytuacja, w której znaleźliśmy się po publikacji artykułu, nie miała z tym nic wspólnego.

– A ten jest od tego. – Moja odpowiedź nastąpiła z pewnym opóźnieniem. Ona z pewnością to zauważyła. Czy ona też pamięta naszą ówczesną rozmowę? Kiedy na nią spojrzałem, jej mina niczego nie zdradzała. Rosie patrzyła na telewizor, który właśnie włączyłem, i na stronę startową platformy streamingowej, która wyświetliła się na ekranie. – Poszukaj czegoś – powiedziałem i przesunąłem pilot po siedzisku kanapy między nami.

Wzięła go do ręki i zaczęła przewijać stronę główną. Szukała w różnych kategoriach, przez chwilę przyglądała się mojej liście i wreszcie zatrzymała się na jakimś reality show, którego nazwa nic mi nie mówiła.

Zerknęła na mnie i spytała:

– A może to?

Na ekranie było widać basen z przesadnie błękitną wodą, na którego brzegu cała masa ludzi leżała w nienaturalnie wystudiowanych pozach.

– Nie mam pojęcia, co to jest, ale okej.

– Jestem teraz w nastroju na śmieciową telewizję. Uczestnicy mogą wygrać pokaźną sumę, jeśli odgadną, kto między nimi jest szpiegiem. A do tego mogą umawiać się na randki i spotkać prawdziwą miłość

– W porządku. Włączaj.

Bez dalszych ceregieli wcisnęła *play* i chwilę później na ekranie podziwialiśmy wyspę pełną skąpo ubranych singli oraz działającą pod przykryciem parkę szpiegów, którzy w następnych tygodniach mieli sabotować grę. Pewnie nigdy nie zdecydowałbym się na coś

takiego sam, ale jeśli ona tego potrzebowała, żeby się zrelaksować, byłem gotowy jej w tym towarzyszyć.

Przez następne minuty siedzieliśmy w milczeniu. Popatrzyłem na Rosie z boku. Wyglądała na wykończoną. Zmęczoną. Zmartwioną. Nieobecną. Wydawało się, że w ogóle nie zdaje sobie sprawy, co dzieje się na ekranie telewizora, taka pustka czaiła się w jej wzroku. Chciałem koniecznie sprawić, żeby przestała myśleć o tym wszystkim, nie wiedziałem jednak, co powinienem powiedzieć. Kiedy dostałem wiadomość, że nasze zamówienie dotarło już na miejsce, a chwilę później usłyszałem dzwonek przy drzwiach, byłem zadowolony, że mogę wstać i zająć czymś ręce. Dałem kierowcy napiwek i poszedłem do kuchni, gdzie wyjąłem miski i napełniłem je jedzeniem. Chwilę później zaniósłem Rosie jej danie i do tego szklanek wody.

Podniosła się z kanapy.

– To się nazywa szybka obsługa.

– W tym domu możesz na nią liczyć po każdej katastrofie medialnej.

Obdarzyła mnie delikatnym uśmiechem. Klapnąłem po swojej stronie sofy i zająłem się jedzeniem. I tak siedzieliśmy. Oglądaliśmy śmieciową telewizję i jedliśmy w milczeniu. Nie czułem potrzeby rozmowy, ale co chwilę patrzyłem na Rosie, żeby się upewnić, że ona odczuwa podobnie. Wydawała się zbyt wykończona, żeby rozmawiać. Co akurat mogłem zrozumieć. Znałem to uczucie, kiedy człowiek pragnie jedynie, żeby zostawiono go w spokoju – i właśnie to można było odczytać z jej postawy. Wydarzyło się zbyt dużo w zbyt krótkim czasie i w tym momencie nie mogłem zrobić więcej niż to, co już zostało zrobione – skontaktowaliśmy się z czasopismem, spróbowaliśmy usunąć negatywne nagłówki i odmówiliśmy jakichkolwiek komentarzy na ten temat. Mogłem jeszcze tylko zapewnić jej bezpieczny dach nad głową.

Odstawiła swoją miskę na stolik w salonie i pochyliła się do tyłu, gładząc po brzuchu.

– To było naprawdę pyszne.

– Dla mojej mamy to jedzenie okazało się trochę zbyt ekstrawaganckie.

Odwróciła głowę. W jej spojrzeniu widniała ciekawość.

– Pewnie tak samo powiedziałyby mój tata. On również nie za bardzo gustuje w takich restauracjach.

– Płatki kokosowe? To przecież nie ciasto. – Udawałem głos mamy na tyle dobrze, na ile umiałem.

Rosie mrugnęła, po czym wybuchła śmiechem.

– Nie wiem, czy uznać to za zabawne, czy raczej przerażające, jak przed chwilą zmieniłeś głos – powiedziała, kiedy już się opanowała.

– Oba te określenia pasują do mojej mamy, więc chyba dobrze ją udawałem.

Rosie odwróciła się w moją stronę i położyła głowę na oparciu sofy.

– Jak to było mieć ją u siebie?

Popatrzyłem przez okno na stolik w salonie i w końcu z powrotem na twarz Rosie. Nie byłem przygotowany na to pytanie.

– Po czasie spędzonym w klinice dobrze było tu kogoś mieć. Zwłaszcza że była to moja mama.

– To brzmi, jakbyście mieli bliską relację.

Skinąłem głową.

– To jej pierwszej zawsze wszystko opowiadam. Cenię ją i jej zdanie. I... – Odchrząknąłem. – Ciągłe za nią tęsknię. – Nie miałem pojęcia, czy można coś takiego powiedzieć osobie, która straciła matkę tak wcześnie jak Rosie. Nie chciałem być nietaktowny. – To znaczy nie tak, jak ty tęsknisz za swoją, oczywiście, że nie...

Podniosła rękę, nakazując mi gestem milczenie. Jej uśmiech stał się trochę smutny.

– Wiem, co masz na myśli.

Świetnie, dopiero co zaczęliśmy rozmawiać, a ja popełniam gafę za gafą.

Sfrustrowany, potarłem kark.

– Choć spędziłem miesiące, rozmawiając z ludźmi na wszystkie możliwe tematy, nadal jeszcze nie jestem w tym dobry. Przepraszam.

– Przestań już. Bardzo dobrze się z tobą rozmawia. Ale mógłbyś przestać przeproszać za najmniejsze drobiazgi. To byłby postęp.

Teraz ja też opadłem na poduszki.

– Rozumiem.

– Mówię serio. Pamiętasz jeszcze imprezę z okazji wydania płyty? Wtedy w ogóle nie chciałeś rozmawiać.

Oczywiście, że to pamiętałem. Przypominałem sobie wiele rzeczy z tamtej nocy. Nocy, podczas której Rosie i ja siedzieliśmy pod rozgwieżdżonym niebem i rozmawialiśmy. Nocy, podczas której powiedziałem jej dokładnie, na co może liczyć, w nadziei że utrzymam ją w ten sposób na dystans. Tyle że to w ogóle nie zadziało. A nawet wręcz przeciwnie.

– A teraz tylko na nas popatrz. Mam wrażenie, że zamieniliśmy się miejscami – zauważyła.

Przyjrzałem się jej uważnie. Jej jasnym, niespotykanym oczom. Podkręconym rzęsom. Piegom, które zdobiły nos. Kształtowi ust przypominającemu serce. W pewnym momencie od patrzenia na nią zaschło mi w gardle, więc szybko odwróciłem wzrok.

– W takim razie to ja mogę teraz wydusić z ciebie wszystkie informacje.

– Hej! – sprzeciwiła się lekko rozgniewana. – Nic z ciebie nie wydusiłam.

– Oczywiście że tak.

– Wcale nie.

– Przydusiłaś mnie żelazną pięścią i ścisłaś, ile wlezie.

Prychnęła.

– Wszystko opowiedziałeś mi dobrowolnie. To tylko czekało, żeby z ciebie wyjść, dokładnie tak, jak wtedy powiedziałam.

Uśmiechnąłem się do podłogi, ciesząc się, że tak zareagowała.

Pisk sprawił, że oboje znowu odwróciliśmy się do telewizora. Jedna z bohaterek programu została właśnie wepchnięta do wody i machała rękami i nogami, przeklinając ludzi stojących na brzegu basenu.

Przez kolejne minuty oglądaliśmy dalej program i na moment dałem się porwać akcji. Po chwili chciałem zrobić uwagę o parze szpiegów, ale zauważyłem, że Rosie ziewnęła. Potem mrugnęła kilka razy i przetarła oczy.

– Możemy wyłączyć, jeśli jesteś zmęczona – zaproponowałem. – Pokój gościnny jest gotowy.

– Nie chce mi się spać – wymamrotała, a ja uniosłem brew.

– Jasne.

Dobrze, jeśli nie chciała iść spać, mogliśmy oglądać dalej.

Scena się zmieniła, a ja ponownie przeniosłem wzrok na telewizor, gdzie pary grały właśnie w pijaną wersję twistera. W ogóle w tym programie alkohol lał się strumieniami. Próbowałem to ignorować i nie oceniać. Odwróciłem wzrok i spojrzałem z powrotem na Rosie. Miała zamknięte oczy, odchyloną głowę i trochę osunęła się w dół. Wydawała się powoli zasypiać.

– Rosie – powiedziałem, ale ona tylko coś mruknęła. Chyba nie była całkiem przytomna, jakby jedną nogą była już w marzeniach sennych. Jej powieki zadrżały, po czym znowu opadły. – Łóżko jest wygodniejsze niż kanapa. Uwierz mi.

Znowu mruknięcie. Podciągnęła nogi i wtuliła się w poduszki.

Przyglądałem się jej w milczeniu.

Włosy opadły jej na twarz i palce świerzbiły mnie, żeby je odgarnąć, ale się powstrzymałem. Program nadal leciał, ale już tylko jednym uchem słuchałem dialogów. Głowa Rosie opadła na bok. Wstrzymałem oddech, kiedy dotknęła mojego ramienia. Nawet przez materiał koszuli czułem jej ciało. Popatrzyłem na telewizor, potem z powrotem na Rosie, na jej kolana, które teraz dotykały lekko mojego uda.

Serce niemal wyskoczyło mi z piersi.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy powinienem wstać, ale wtedy pewnie całkiem przewróciłaby się na bok. Zdecydowałem się więc zostać.

Ostrożnie odwróciłem się w lewo, gdzie leżał koc. Sięgnąłem po niego jedną ręką i przykryłem Rosie, starając się przy tym nie poruszyć. A potem siedziałem tam, z jej ciałem wtulonym w moje, podczas gdy w telewizji leciało dalej reality show. Nie mogłem za bardzo skoncentrować się na akcji rozgrywającej się na ekranie. Dokładnie rzecz biorąc, nie mogłem skoncentrować się na niczym innym poza ciepłym ciałem Rosie.

Moje serce teraz biło tak szybko, że aż szumiało mi w uszach. Kilka razy wypuściłem wolno powietrze, żeby się uspokoić. A potem wsłuchałem się w siebie.

Byłem zdenerwowany, nie ma co do tego wątpliwości. Ale po dokładniejszej analizie doszedłem do wniosku, że to nie panika. Była to po prostu zwykła nerwowość, bo po raz pierwszy od wielu lat siedziałem na jednej kanapie z dziewczyną, czułem obok jej ciało, zapach, a w myślach słyszałem jej słowa. To było dla mnie nowe. Niezwykłe. I napawało mnie lękiem, ale nie w nieprzyjemny sposób.

Opuściłem wzrok na dłonie Rosie, które – lekko rozchylone – leżały rozluźnione na jej brzuchu. Znowu spojrzałem na ekran. Lewą ręką sięgnąłem po pilot i wyłączyłem telewizor. Bez Rosie dalsze oglądanie programu nie miało sensu. Pomijając to, że i tak nic z akcji do mnie nie docierało. W uszach słyszałem cichy, równomierny oddech Rosie. Mimowolnie znowu spojrzałem na jej ręce. Zmarszczyłem czoło i zacisnąłem dłoń. Drugą nadal trzymałem pilot. I wtedy, zanim zdążyłem coś zrobić, Rosie się zsunęła. Wyciągnąłem rękę, żeby ją podtrzymać, ale było już za późno – wylądowała głową centralnie na moich udach.

Wstrzymałem oddech i spojrzałem w dół.

Większość twarzy zasłaniały jej włosy. I chociaż jeszcze przed chwilą tak bardzo się przed tym broniła, teraz spała już kamiennym snem. Oddychała równomiernie, a ja próbowałem ją w tym naśladować. Znowu poczułem mrowienie w dłoni. Tym razem mu uległem i wyciągnąłem rękę, ostrożnie odgarniając jej włosy z twarzy. Przesunąłem jeden z kosmyków między palcami i poczułem, jak serce podskoczyło mi do gardła. Jej włosy były takie miękkie. A ona wyglądała na taką rozluźnioną.

Było widać, że mi ufa. Że w moim towarzystwie może się zrelaksować, nawet po takim koszmarnym dniu jak ten. I to po wszystkich tych miesiącach, podczas których mnie przy niej nie było.

Stopniowo napięcie w moim ciele ustępowało. Miarowy oddech Rosie miał na mnie uspokajające działanie. Odchyliłem głowę i sam zamknąłem oczy.

Tylko na krótką chwilę.

Rosie

Było mi przyjemnie ciepło. Obróciłam się i poczułam opór. Zamrugałam leniwie. Przez chwilę byłam zdezorientowana, bo przede mną wyrosła czarna ściana. Potem podniosłam wzrok i zaparło mi dech w piersiach.

Nade mną siedział Adam, z głową opartą na sofie i z zamkniętymi oczami. Usta miał lekko rozchylone, a jego twarz wydawała się rozluźniona. Kiedy poczułam dłoń na moim udzie, moje ciało zalała fala gorąca. Miałam wrażenie, że jego ciepło przeskoczyło na mnie i teraz rozprzestrzenia się po moim ciele z szybkością światła, rozpalając twarz, brzuch, a nawet czubki palców.

Niezliczone pytania rozrywały mgłę zmęczenia w mojej głowie. Ale żadnego z nich nie mogłam porządnie uchwycić, bo byłam zbyt zajęta przyglądaniem się Adamowi. Był taki rozluźniony mimo niewygodnej pozycji do spania. Na pewno na niego upadłam, a on nie chciał mnie obudzić i się nie odsunął. Przeciwnie, dotknął mnie. Czy zrobił to świadomie? Czy zdarzyło się to we śnie?

Był dla mnie taki miły.

Nie tylko dlatego, że zaoferował mi swoje mieszkanie, po prostu lepiej radził sobie z całą tą sytuacją.

Patrzyłam na jego dłoń, która leżała na mojej. Zdziwiło mnie, jaka jest duża. Stopniowo senność zniknęła, a im dłużej trwaliśmy w tej sytuacji, tym robiło mi się cieplej. I tym większą miałam ochotę, żeby go dotknąć. Ale potem coś sobie uświadomiłam.

Pisanie z nim było teraz znowu niemal normalne. Podobnie rozmowy. Powoli oswajałam się również z tym, że chcemy być przyjaciółmi. Ale to? Wspólne spanie na kanapie w tak intymnej pozycji? To było niedopuszczalne.

Jeszcze wczoraj zastanawiałam się, jak dam radę tu mieszkać, nie raniąc przy okazji samej siebie. A to, że zasnęłam na jego kolanach, obejmowałam go i szukałam jego bliskości, zdecydowanie mi nie pomagało. Istniały granice, których w żadnym razie nie powinniśmy przekraczać, jeśli chciałam chronić moje serce i jego integralność. Podjęłam więc decyzję.

Z trudem podniosłam się z kanapy. Kiedy wyjrzałam na zewnątrz, zorientowałam się, że jest jeszcze środek nocy. Gdy doszłam do drzwi prowadzących na taras, zatrzymałam się i przez chwilę chciałam jeszcze raz odwrócić się do Adama. Ale tego nie zrobiłam. Zamiast tego krok za krokiem ruszyłam w kierunku domku gościnnego i obiecałam sobie nigdy więcej nie dopuścić do takiej wpadki.

Następnego ranka czułam się, jakby przejechał mnie traktor. Przez resztę nocy niemal nie zmrużyłam oka, bo setki myśli kłębiły mi się w głowie. Myślałam o artykule, mojej sytuacji i przede wszystkim o Adamie. Nie mogłam wyrzucić z pamięci, jak delikatnie trzymał mnie w ramionach i że naprawdę wspólnie zasnęliśmy na kanapie.

W końcu udało mi się pozbierać. Obiecałam sobie, że jakoś przeżyję ten dzień. Przecież w tym roku udało mi się przetrwać wiele innych rzeczy, więc czemu nie to? A im szybciej zakończy się afera w sieci, tym szybciej będę mogła wrócić do domu, co z kolei oznaczało, że przestanę być wystawiona na bliskość Adama, która okazała się dla mnie o wiele przyjemniejsza, niż powinna.

Wzięłam swoje rzeczy i poszłam do łazienki w domku gościnnym, gdzie od razu wskoczyłam pod prysznic. Zabrałam ze sobą własne kosmetyki i zdziwiłam się, gdy na półce zobaczyłam rząd półotwartych butelek z szamponem i żelem pod prysznic, ale starałam się nie nadawać temu zbyt dużego znaczenia. Szybko się umyłam i wyszłam z kabiny. Ale kiedy myłam zęby, rzuciły mi się w oczy jeszcze inne rzeczy. Prawie całkiem wyciśnięta tubka po paście obok kubka, a na półce nad umywalką – krem z filtrem, którego wieczko było odkręcone i leżało z boku. Do tego cała fura ubrań w koszu na bieliznę.

Przyglądałam się temu ze zmarszczonym czołem. Wyglądało na to, że w ostatnich tygodniach ktoś tu mieszkał. Nie wiedziałam, czy pozostali członkowie zespołu często tu nocowali, czy może sam Adam tu pomieszkiwał. To drugie nie miało zbyt wiele sensu. Ale może...

Nie, nie miałam zamiaru się teraz nad tym zastanawiać. Brutalnie zaprzestałam dalszych prób wyjaśnienia łazienkowej tajemnicy i zaczęłam się ubierać.

W końcu ośmieliłam się wyjść z domku. Ostrożnie zajrzałam przez okno do salonu w głównym budynku. Sofa była pusta. Wyglądało na to, że Adam już wstał. Westchnęłam z ulgą i otworzyłam drzwi. Potem weszłam do kuchni i zaczęłam przygotowywać śniadanie. Właściwie pamiętałam jeszcze, gdzie wszystko stało, ale okazało się, że Adam musiał część rzeczy poprzestawiać, bo dopiero po dłuższych poszukiwaniach odnalazłam przybory kuchenne. Zrobiłam sobie coś do jedzenia i wróciłam do domku gościnnego, gdzie usadowiłam się przy oknie w sypialni, otworzyłam laptop i przygotowałam się na spotkanie z moją skrzynką pocztową, biorąc wielki kęs kanapki z awokado.

Automatycznie przeszłam w tryb biurowy. Miałam mnóstwo do roboty: dziesiątki maili, na które musiałam odpowiedzieć, nieprzyjemne rozmowy telefoniczne i do tego wywiad z Menace'em, którego jeszcze nie zmontowaliśmy. Musiałam skoncentrować się na programie i jakoś wyjść z twarzą z tego medialnego szumu.

Pracowałam przez wiele godzin. Wysłałam odmowne odpowiedzi na niekończące się zapytania z brukowców, rozmawiałam z Bodhim

o wywiadzie z Menace'em, zmontowałam klipy dla radia internetowego i kanałów w social mediach.

W pewnej chwili kątem oka dostrzegłam ruch na werandzie. To był Adam w ubraniu sportowym, ze związanymi włosami i słuchawkami na uszach. Odwrócił się i nasze spojrzenia się spotkały, a ja zamarłam w bezruchu. Myślałam o dzisiejszej nocy. O tym, jak jego dłoń leżała na mojej i jak spokojnie wyglądał we śnie. Zastanawiałam się, czy myślał tak samo, kiedy na mnie patrzył. Potem zrobił krok do przodu, prawie jakby chciał wejść do domku gościnnego, na co ja jeszcze bardziej się usztywniłam. Zatrzymał się i w końcu tylko skinął mi głową. Chwilę później zniknął na schodach prowadzących na prywatną plażę. Patrzyłam za nim jeszcze przez jakiś czas, pogrążona w myślach.

– Jesteś tam jeszcze? – rozbrzmiał z ekranu głos Bodhiego.

Od razu przeniosłam wzrok na monitor.

– Tak, przepraszam.

– Mam przejąć skrzynkę mailową na kilka następnych dni? – spytał.

Skinęłam głową.

– Byłoby świetnie.

– Media społecznościowe też?

– Nie możesz zabrać mi wszystkiego, Bodhi.

Jego miniaturka na czacie wideo zmarszczyła nos.

– Chętnie bym to zrobił. Niektóre komentarze są naprawdę wredne.

– Po ostatnich miesiącach powinnam właściwie już się do nich przyzwyczaić – mruknęłam i zalogowałam się online.

Zostaliśmy na połączeniu wideo. Ja sprawdzałam komentarze w mediach społecznościowych, a Bodhi obserwował ruch na naszej stronie. Po kilku minutach uzbroiłam się wewnętrznie i zaktualizowałam Instagram. Przejrzałam niektóre z wpisów.

Rosie, czy to prawda? Jesteś w związku z Bestią?

OMG, jak ona pięknie wygląda. Bestia ma dobry gust <333

Tak myślisz? Jej wyłupiaste gały są po prostu straszne.

Ha, ha, ha, OMG

Widzieliście, jak Bestia trzymał ją w ramionach? #zazdrość

Już ona się postara, żeby znowu wylądował w klinice...

Jak on może związać się na poważnie z laską, która wywinęła mu taki numer?
Obrzydliwe.

Z trudem wypuściłam powietrze.

– Wszystko w porządku? – spytał Bodhi zatroskanym głosem.

Potałam ręką klatkę piersiową. Właściwie powinnam już się do tego przyzwyczać. Nie powinno mnie to tak boleć, a jednak bolało. Wiedziałam, że nigdy nie przejdę do porządku dziennego nad tego typu komentarzami, nieważne, jak często będę sobie powtarzać, żeby nie brać ich sobie do serca. Zwłaszcza że cała ta sprawa została oparta na jednym artykule pełnym kłamstw.

Sfrustrowana, przetarłam sobie twarz.

– Wezmę to za „nie” – powiedział Bodhi.

– Przepraszam. Po prostu nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Szczerze mówiąc, ja też bym nie wiedział. Ale dasz sobie radę, szefowo.

W odpowiedzi tylko cicho mruknęłam.

– Mocno w to wierzę i ty też powinnaś – kontynuował.

– Spróbuję.

Podniósł kciuk w górę.

– Super. No to co, robimy z wywiadem z Menace’em?

– Opublikowanie go teraz nie miałoby sensu. Wstrzymałabym się z tym jeszcze trochę, aż sytuacja trochę przycichnie.

Skinął głową i napisał coś na klawiaturze.

– Zaplanuję to na krótko przed świętami.

– Super, dzięki.

Potem zakończyliśmy rozmowę, a ja dalej przeglądałam komentarze. W niektórych można było przeczytać, że jestem najbardziej nikczemną osobą wszech czasów, podczas gdy w innych krytykowano głupotę Adama, że zadał się z kimś takim jak ja. Niektórzy opisywali mnie jako stalkerkę i powoływali się na artykuł. Inni z kolei chwalili, że mam na Adama dobry wpływ – czego

w najmniejszym stopniu nie mogli wiedzieć, bo nie znali osobiście ani mnie, ani jego. Było tak, jak powiedział Adam: nie mogłam brać tego wszystkiego do siebie. Ale nadal miałam z tym problem i porządnie się napociłam, gdy przez resztę popołudnia odpowiadałam na wszystkie te nienawistne komentarze i maile. Więcej w obecnej sytuacji nie mogłam zrobić.

Był wczesny wieczór, kiedy wynurzyłam się z wiru pracy. Głowę miałam jakby owiniętą watą i litery na ekranie powoli rozmywały mi się przed oczami. Desperacko potrzebowałam czegoś do picia i jedzenia, jeśli miałam dalej funkcjonować, a musiałam, bo w mojej skrzynce odbiorczej wciąż piętrzyły się niezliczone maile, które czekały na odpowiedź.

Wyruszyłam w drogę do budynku głównego, ale kiedy doszłam do drzwi tarasowych, stanęłam jak wryta, bo na fotelu w salonie zauważyłam czarnowłosą kobietę. Serce podeszło mi do gardła i przez moment nie mogłam się ruszyć. Do chwili, kiedy ją rozpoznałam. To była Leah. Mówiła coś do Adama, którego stąd prawie nie widziałam, bo siedział na przeciwległej sofie i do momentu, aż pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach, widać było jedynie jego nogi. Musiał niedawno wziąć prysznic, bo jego wilgotne włosy okalały twarz, na której był widoczny lekki rumieniec. Prawdopodobnie dużo czasu spędził na świeżym powietrzu.

Jakby wyczuł moją obecność, spojrzął w stronę okna i na chwilę coś błysnęło w jego oczach, ale jedno mrugnięcie wystarczyło, żeby zniknęło, a wyraz jego twarzy stał się ponownie nieprzenikniony.

Ostrożnie otworzyłam drzwi.

– Przeszkadzam? – spytałam i wskazałam kuchnię. – Chciałam tylko wziąć coś do jedzenia.

– Zrobiłem warzywa z patelni i trochę ci zostawiłem. Talerz stoi w mikrofalówce – powiedział Adam, a mnie od razu zaburczało w brzuchu, jakby mój żołądek chciał oznajmić wszystkim, jak bardzo się z tego cieszy.

– Skoro już wszyscy się tu zebraliśmy, może porozmawiamy o problemie, który musimy wspólnie rozwiązać? – spytała Leah, kiedy weszłam do kuchni.

Zacisnęłam powieki i zakłęłam w duchu. Miałam nadzieję, że uda mi się stąd uciec tak szybko, jak to możliwe. Ale chyba nie było na to szans. Wzięłam szklankę wody i odwróciłam się z powrotem do Adama i Leah. Oboje patrzyli na mnie, a ja nie wiedziałam, czyjego wzroku powinnam bardziej unikać. Przed Leah odczuwałam paniczny strach, ale kiedy patrzyłam na Adama, mimowolnie myślałam o naszej wspólnej nocy na sofie, a to nie ułatwiało sprawy. Trzymałam się mocno postanowienia, żeby zachowywać się jakby nigdy nic, i w końcu spojrzałam na menedżerkę zespołu.

– Co omówiliście do tej pory? – spytałam i wypięłam łyk wody.

– Jeszcze nic. Czekaliśmy na ciebie – powiedział cicho Adam.

Teraz musiałam na niego spojrzeć, ale szybko tego pożałowałam. Mój żołądek zrobił salto, mimo że zaciekle się przed tym broniłam.

– Więc – zaczęła Leah i poprawiła się w fotelu. Kiedy podeszłam do niej i usiadłam obok, zauważyłam, że na kolanach trzyma tablet, na którym właśnie coś pisze. Ale już chwilę później podniosła wzrok i spojrzała najpierw na mnie, a potem na Adama. – Proponuję, żebyśmy jeden jedyny raz wszystkiemu zaprzeczyli, a potem będziemy czekać, aż sprawa przycichnie.

– Czy musimy w ogóle się do tego ustosunkowywać? – wtrącił Adam, a Leah głośno wypuściła powietrze.

– Niekoniecznie. Ale w ten sposób możemy wyrazić publicznie twoje zdanie na ten temat i przynajmniej trochę odkręcić to, co się wydarzyło. To byłoby rozsądne, zwłaszcza w obecnej sytuacji, kiedy uwaga mediów i tak jest na tobie mocno skupiona. Nie możesz też zapominać, że kazałeś mi wczoraj zadzwonić do tej gazety. To już i tak było swego rodzaju oświadczenie. Po prostu sformułowałabym to jeszcze raz, tylko dobitniej, żeby już nikt nigdy nie podpierał się tym artykułem. W końcu nie ma w tej plotce ziarnka prawdy, czyż nie? – Spojrzała na mnie i od razu poczułam, jakbym stała w świetle reflektorów.

W zielonych oczach Leah widniała powaga, ale jednocześnie można w nich było dostrzec niezadowolenie, którym obdarowywała mnie przy każdej okazji. Zazwyczaj patrzyła na mnie jak na kłopotliwego insekta i ten dzień nie był wyjątkiem.

Mechanicznie skinęłam głową.

– Tak – wydusiłam z siebie. – To totalne bzdury. – Bałam się spojrzeć na Adama.

– Nie możemy niestety nic poradzić na to, że zdjęcie krąży w sieci, sprawdziłam to – kontynuowała Leah. – Przykro mi.

W porządku, chciałam odpowiedzieć automatycznie. Ale ponieważ nie uważałam, żeby było to choć w najmniejszym stopniu w porządku, zdecydowałam się milczeć. Mimo to wierzyłam, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby usunąć to zdjęcie z sieci, tak samo jak robiła to zawsze, gdy chodziło o dobro jednego z jej podopiecznych.

– Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa, zanim szum medialny ucichnie? – spytał Adam. – Rosie musi kiedyś wrócić do domu, ale przed jej mieszkaniem nadal roi się od fotoreporterów.

Jego słowa mnie zabolęły i nic nie mogłam na to poradzić. Brzmiało to tak, jakby nie mógł się już doczekać, żeby się mnie pozbyć.

– Poczekajmy tydzień, dwa. Nie mogą tam wiecznie koczować. Kto wie, może za kilka dni wybuchnie jakiś nowy skandal i rzucą się na kolejną ofiarę.

– Ale nie musimy się tu okopywać, co? Możemy podjechać do Thorn'a i reszty? – pytał dalej Adam.

To było jednoznaczne. Żałował ostatniej nocy tak samo mocno jak ja i w oczywisty sposób nie mógł wytrzymać ze mną sam na sam. Zagryzłam wewnętrzną stronę policzków, aż zabolęło, przy czym cały czas starałam się zachować neutralny i opanowany wyraz twarzy.

– Jasne. Unikałabym tylko wspólnych publicznych wyjść.

– Nie mamy takiego zamiaru. Ale Thorn zaprosił nas dzisiaj wieczorem do siebie – odpowiedział Adam.

Leah skinęła głową.

– Trochę rozrywki wam nie zaszkodzi.

Może miała rację. Wprawdzie spędziłam tu dopiero jedną noc, ale emocjonalnie byłam wykończona, co najmniej jakbym jeździła kolejką górską w górę i w dół i straciła już orientację, gdzie się znajduję. Jedno było pewne. To będą cholernie długie dwa tygodnie.

Adam

Jazda do domu Thorna trwała prawie pół godziny i podczas niej Rosie nie odezwała się ani słowem. Zerknąłem na nią z boku, gdy siedziała na miejscu pasażera. Wydawała się spięta, miała szarą twarz i niespokojnie bawiła się paskiem od torebki. Po wyjściu Leah wymieniliśmy tylko dwa zdania, a jej odpowiedzi były krótkie i rzeczowe. Chwilę później poszła się szykować. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Czy wyraz jej twarzy był konsekwencją przeczytania artykułu, który tak ją wstrząsnął, wywiadu z Menace'em, który nadal mocno ją zajmował, czy też był spowodowany tym, że zasnęliśmy wspólnie na sofie. Chciałem jej jakoś pomóc, ale nie byłem pewny, jak mogę to zrobić. Miałem nadzieję, że wieczór u Thorna poprawi jej humor.

Oczy Rosie zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, kiedy zaparkowałem obok SUV-a Thorna i wyłączyłem silnik. Obrzuciła wzrokiem fasadę domu, którego imponujące wejście z obu stron było ozdobione ponadwymiarami dekoracjami świątecznymi. Dodatkowo pośrodku drzwi wisiał masywny wieniec z gałązek jodły, ozdobiony

czerwoną wstążką. Thorn od zawsze uwielbiał Boże Narodzenie i od kiedy mieszkaliśmy w LA, w okresie świątecznym walił zawsze z grubej rury. Podczas gdy u mnie w domu nie było żadnych dekoracji (byłem na to po prostu za leniwy), jego rezydencja przypominała bożonarodzeniowy raj albo dom Świętego Mikołaja. Miało się wrażenie, że lada chwila z któregoś kąta wyłonią się elfy i zajmą się pakowaniem prezentów.

Wysiedliśmy i gdy ja skierowałem się od razu do wejścia, Rosie stała jeszcze przez chwilę w miejscu, patrząc na dom z zachwytem. Błądziła wzrokiem po palmach, ciągnących się wzdłuż ścieżki prowadzącej do drzwi wejściowych, i szerokiego przeszklenia na froncie, przez które światło padało na zewnątrz.

– Powiesz mi, jeśli będziesz już chciała wracać do domu, dobrze?
– powiedziałem. – Jedno słowo i zmywamy się stąd.

Skinęła głową, ale nie podniosła wzroku.

Przez kilka sekund przyglądałem się jej ze zmarszczonym czołem, ale wtedy drzwi otworzyły się energicznie i ukazał się w nich Thorn. Miał na sobie kolorową koszulę w szalone wzory, przy której więcej guzików było rozpiętych niż zapiętych. Powitał nas z rozłożonymi ramionami.

– Moi przyjaciele – powiedział i podszedł do nas.

Najpierw objął mnie, a potem odwrócił się do Rosie i przyciągnął ją do siebie tak mocno, że przez chwilę jej stopy unosiły się nad chodnikiem. Postawił ją z powrotem na ziemię, objął każde z nas ramieniem i popchnął przez drzwi do środka.

– Naszych dwoje skandalistów. Ukrywali przed nami swój związek.

– Ha, ha – skomentowałem oschle.

– Cóż, wyobrażam sobie, że trochę rozrywki wam nie zaszkodzi – powtórzył słowa, których wcześniej użyła Leah. Pochylił głowę w stronę Rosie. – Wiem dokładnie, jak to jest, kiedy czytasz jakieś gówno na swój temat. To naprawdę kiepskie uczucie. Ale dobre jest to, że każdy z nas już przez to przechodził. Znalazłaś się więc w doborowym towarzystwie.

Zaprowadził nas do salonu, skąd dochodziła muzyka. Nie wiedziałem, kto jeszcze miał przyjść, dlatego byłem zaskoczony, kiedy zobaczyłem nie tylko Bucka i Hunta, lecz także garstkę innych

osób, z których znałem zaledwie połowę. Chłopcy podeszli do nas i przywitali się skinieniem głowy, przy czym Hunt poklepał mnie po ramieniu, a Buck przyglądał się Rosie ze zmrużonymi oczami.

– Nie płakałaś chyba, co? – spytał.

– Nie, dzisiaj nie – odpowiedziała.

Logan skinął głowę z aprobatą.

– Dobrze wtedy wyglądasz.

Spojrzałem na niego ze zmarszczonym czołem, ale on już odszedł w stronę ogromnej skórzanej kanapy, która zajmowała większą część salonu. Zrozumiałam wtedy, że nie jest tu dzisiaj sam. Ashley Cruz siedziała na kanapie i podniosła rękę na powitanie. Zauważyłem, że Rosie się na to spięła. Wiedziałem, że martwi się wywiadem z Menace'em i ma obawy, czy nie złamała w ten sposób jakiegoś kodeksu honorowego. Chciałem właśnie coś jej powiedzieć, kiedy Thorn mnie uprzedził:

– Przygotowałem niezłą wyzerkę – powiedział i nakazał nam gestem, żebyśmy za nim poszli.

We troje skierowaliśmy się do kuchni połączonej z salonem, gdzie na ogromnej wyspie z granitowym blatem stał cały rząd przekąsek i napojów. Przyglądałem się małym kanapeczkom, minipizzom, babeczkom i chipsom, aż mój wzrok zatrzymał się na napojach. Zdziwiło mnie, że nie ma alkoholu. Cola, energetyki, sok pomarańczowy... ani śladu piwa, wina czy koktajli, które Thorn chętnie przyrządzał, gdy organizował imprezy.

– Częstujcie się – powiedział, sięgnął po puszkę red bulla i podał mi ją, po czym sam wziął kolejną dla siebie.

Od razu ją otworzył i wyciągnął do mnie, żeby się stuknąć.

– Thorn... – powiedziałem, ale on zdawał się nie chcieć słyszeć żadnych sprzeciwów i wznosił toast.

– Zdrówko. – Upił duży łyk, a potem zwrócił się do stojącej obok mnie Rosie. – Czy mogę ci coś podać?

Uśmiechnęła się do niego.

– Są babeczki, więcej nie potrzebuję. – Wzięła talerzyk i ułożyła na nim jedną z kolorowo ozdobionych babeczek oraz widelczyk.

– Cieszę się, jeśli ty się cieszysz. – Thorn również poczęstował się babeczką. – Adam opowiadał, że robiłaś wywiad z Menace'em. Czy

zachowywał się tak, jak to było do przewidzenia?

Rosie westchnęła.

– Tak między nami? Gorzej. Połowę materiału mogliśmy jedynie wyrzucić do kosza.

– Tak myślałem. To z pewnością nie jest łatwy partner do rozmowy. Ale jestem pewien, że wyszłaś z tego obronną ręką.

– Dzięki za zaufanie.

To był już drugi raz, kiedy się do niego uśmiechnęła. Wziąłem łyk red bulla i odwróciłem wzrok.

– Jeśli już jesteśmy przy tym, chętnie podeszłabym na krótko do Ashley, żeby z nią porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Jasne, czuj się jak u siebie, Rosie.

Kiedy znowu na nią popatrzyłem, zdążyła już odwrócić się do nas plecami i zmierzała do kanapy, na której nadal siedzieli Ashley i Logan.

– Czuj się jak u siebie? – zwróciłem się do Thorn.

Wzruszył ramionami.

– Chcę, żeby dobrze się tu czuła. Z pewnością nie jest przyzwyczajona do tego medialnego chaosu. A artykuł był naprawdę podły.

Miał rację. Musiałem przestać zachowywać się tak dziwacznie. Ale to nie było łatwe. Atmosfera między Rosie i mną od zeszłej nocy była napięta i wcale mi się to nie podobało. Tak samo nie podobało mi się zresztą, jak uśmiecha się do Thorn i w jak nieskrępowany sposób z nim rozmawia, choć ze mną nie zamieniła ani słowa. Próbowałem wcisnąć te uczucia w miejsce, w którym podczas odwyku przechowywałem wszystko, co za bardzo bolało. Jeszcze nigdy się tak nie czułem i marzyłem o tym, żeby ten stan nie trwał zbyt długo.

– Opowiedz mi, co jest między wami – powiedział nagle Thorn i oparł się łokciami na kamiennym blacie.

Z trudem wypuściłem powietrze. Do tej pory rozmawiałem o Rosie jedynie z Loganem i to tylko dlatego, że nie zostawił mi wyboru. Tak naprawdę nie byłem jednak szczery z nikim z najbliższego kręgu moich znajomych.

– Podczas naszej trasy byliśmy w kontakcie – odpowiedziałem po chwili.

Thorn nie spuszczał ze mnie wzroku. Kiedy nic więcej nie powiedziałem, machnął zachęcająco ręką.

– No i?

Wypiłem kolejny łyk.

– I co?

– Przestań, Adamie.

Sięgnąłem po babeczkę, chociaż postanowiłem nie jeść za dużo. Zacząłem skubać palcami papier, w który była zawinięta.

– Czy to, co mówi artykuł, jest prawdą? Jesteście razem? – kontynuował.

Od razu potrząsnąłem głową.

– Nie, nie jesteśmy razem.

– Zakochałeś się w niej?

Na chwilę zamarłem w bezruchu i zmarszczyłem czoło. Potem prychnąłem głośno i zająłem się dalszym odwijaniem babeczki z papieru. W tej samej sekundzie zapragnąłem zająć dłonie czymś innym. Po raz pierwszy od dłuższego czasu żałowałem, że nie mam przy sobie perkusji. Bardzo prawdopodobne, że po powrocie do domu pierwsze, co zrobię, to będzie gra na bębnach. Marzyłem o tym, żeby w nie uderzać, koncentrować się wyłącznie na rytmie i nie marnować energii na rozpamiętywanie tego, co się we mnie właśnie dzieje. Byłem pewny, że bardziej by mi to pomogło niż odwijanie tej cholernej babeczki z papieru.

Thorn odchrząknął.

– Chodzi mi o to, że to zmieniałoby trochę obraz sprawy, czyż nie? Zatrzymałem się w połowie ruchu.

– W jakim sensie?

– No... wiesz. Gdybyś coś do niej czuł, to byłoby przecież wspaniale. Jeszcze nigdy nie miałeś dziewczyny. Ja bym się z tego bardzo cieszył. Poza tym to by wiele wyjaśniało. Na przykład: dlaczego płakała w twoich ramionach. Albo że teraz u ciebie mieszka.

– Mieszkała u mnie już podczas naszej trasy. – Słowa opuściły moje usta bezwiednie, a mnie na chwilę zamurowało.

Właściwie wcale nie to chciałem powiedzieć.

– Że co?

Spojrzałem na sufit, żywiąc gorącą nadzieję, że ktoś zaraz wyzwoli mnie z tej krępującej sytuacji.

– Straciła mieszkanie. Więc pozwoliłem jej spać w domku gościnnym.

– Naprawdę pozwoliłeś jakiejś kobiecie u siebie spać? W twoim świętym refugium, do którego nikt nigdy nie miał wstępu?

Uniosłem brew.

– Okej, pozwól, że jeszcze raz to podsumuję. Mieliście ze sobą kontakt podczas naszej trasy. Ciągle wisiałeś na telefonie, z czego wnioskuję, że to właśnie z Rosie rozmawiałeś. Potem pozwoliłeś jej u siebie zamieszkać. Następnie wyszedłeś z kliniki odwykowej i zaraz podczas gali sfotografowano ją, jak płacze w twoich ramionach. Teraz z kolei znowu u ciebie mieszka. I ty chcesz mi wmówić, że nic was nie łączy? Zupełnie nic?

Odwrociłem się do niego ze sztywnymi ramionami.

– Nie, nic nas nie łączy.

Otworzył lekko usta ze zdziwienia. Mrugnął raz, a potem drugi.

– Ale dlaczego nie?

W gardle miałem potężną kluchę, która nawet po kilku próbach przełknięcia nie chciała zniknąć. Nie potrafiłem ująć w słowa tego, co przerabiałem godzinami podczas spotkań z Joharem. Po prostu nie umiałem. Ale Thorn patrzył na mnie cierpliwie, czekając, aż się wewnętrznie pozbieram.

– Nie mogę. Poza tym nie chcę, żeby musiała przechodzić ze mną przez to całe gówno.

Spojrzenie Jaspera wypełniło się współczuciem, co uznałem niemal za gorsze niż jego anielska cierpliwość.

– Czy w to wierzysz, czy nie, naprawdę istnieją ludzie, którzy chętnie będą ci w tym towarzyszyć. – Po tych słowach mogłem tylko patrzeć na niego w milczeniu. Po chwili, kiedy nadal nie odpowiadałem, mówił dalej: – Ja chyba wiem to najlepiej, bo jestem jednym z nich.

Kipiały we mnie przeciwstawne emocje. Z jednej strony chciałem go znokautować za to, co powiedział, z drugiej, odczuwałem pragnienie, żeby go objąć. Ale nie zrobiłem żadnej z tych dwóch rzeczy. Zamiast tego skinąłem głową w kierunku napojów na blacie.

– Widzę. Wiem też, że masz dobre intencje, ale nie możesz przez całe życie rezygnować z alkoholu tylko dlatego, że ja mam z nim problem.

Thorn tylko wzruszył ramionami.

– Nie chodzi o całe moje życie. Tylko o dzisiejszy wieczór. I może następnych dziesięć, dwadzieścia czy pięćdziesiąt imprez, które zorganizuję.

Kąćki moich ust drgnęły. Wiedziałem, że trudno będzie mi go odwieść od tego rycerskiego postanowienia, więc odpuściłem.

– Lubię Rosie – powiedział i spojrzał w kierunku kanapy. Rosie była pogrążona w ożywionej rozmowie z Ashley. – Jest naprawdę świetna. Musisz wreszcie przestać opierać się temu, co dzieje się w twoim wnętrzu, cokolwiek by to było. Inaczej to ja niedługo zaproszę ją na randkę.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że zatrzeszczały. Trwało chwilę, aż zebrałem się w sobie na tyle, żeby na to odpowiedzieć.

– Nie krępuj się.

Thorn uniósł brew.

– Naprawdę? Miałbym twoje błogosławieństwo?

Próbowałem to sobie wyobrazić. Jaspera, jak odbiera mi Rosie. Jak razem wychodzą, jak się śmieją i później jak on jej dotyka i jak się do siebie zbliżają...

Wezbrało we mnie uczucie podobne jak w wieczór gali charytatywnej. Wszedłem wtedy na salę i pierwszy raz od czterech miesięcy zobaczyłem Rosie – na parkiecie w ramionach kolegi z pracy, z pięknym, promiennym uśmiechem na ustach. Nie mogłem wtedy zaczerpnąć tchu, tak samo jak teraz. Spojrzałem na Thorna, zaciskając jednocześnie mięśnie szczęki, a on odwzajemnił moje spojrzenie, niemal wyzywająco.

– Nie bardzo ci się to podoba, prawda?

Zgniotłem paperek od babeczki i w niego rzuciłem.

– Spieprzaj.

– Jasne. Lepiej zrób coś ze sobą i bądź miły dla kobiety, której najwyraźniej bardzo na tobie zależy. Jeśli ty tego nie zrobisz, wcześniej czy później znajdą się inni. I wtedy nie przychodź do mnie z płaczem, że dla ciebie jest już za późno.

Miałem ochotę rzucić w niego całą babeczką. Ale w końcu się powstrzymałem. Zamiast tego zostałem przy prowizorycznym barze w kuchni, co chwilę zerkając w kierunku sofy i rozcierając sobie klatkę piersiową, w której nagle zrobiło się za mało miejsca.

Rosie

Właściwie podeszłam do Ashley, bo chciałam ją przeprosić, że zrobiłam wywiad z Menace'em, ale zanim skończyłam swoją krótką przemowę, przerwała mi delikatnie i powiedziała, że świetnie zdaje sobie sprawę, że nie powinno się mieszać spraw osobistych z zawodowymi. Następnie poprosiła, żebym koło niej usiadła. Teraz siedziałyśmy już od kilku minut razem i rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym – między innymi o medialnej katastrofie z poprzedniego dnia.

– Nie mam pojęcia, co najgorszego kiedykolwiek o mnie napisano. Przychodzą mi do głowy setki rzeczy. W pewnym momencie człowiek uczy się, jak sobie z tym radzić – powiedziała, bawiąc się złotym kolczykiem w uchu. Jej ciemne włosy były dzisiaj rozpuszczone i lekko pofalowane i choć miała na sobie codzienne ubranie – dżinsy i bluzę – w moich oczach nadal wyglądała jak gwiazda. – Ale to wymaga czasu. Przynajmniej tak było w moim przypadku.

– Chciałabym móc się od tego tak po prostu odciąć. Żeby się tym nie przejmować, rozumiesz – odpowiedziałam z westchnieniem.

– Znam ten stan. Ale, hej, witaj w klubie. Kiedyś się na to uodpornisz. Ja sama jestem już twarda jak kamień, jeśli chodzi o takie rzeczy.

– Jak śliczny kamień – rzucił Logan z boku. Kiedy Ashley i ja zaczęłyśmy rozmawiać, wyciągnął jak z podziemi swoje Nintendo Switch i siedział teraz po turecku i grał w jakąś grę. Najwidoczniej jednak słuchał jednym uchem, bo dodał jeszcze: – Różowy kwarc. Albo ametyst.

Poza ciemnym odcieniem różu, jaki przybrały policzki Ashley, w jej zachowaniu nic się nie zmieniło. Udała, że Logan nic nie powiedział, i zwróciła się ponownie do mnie:

– Chodzi mi o to, że nawet jeśli teraz wydaje ci się, że to koniec świata, w rzeczywistości wcale tak nie jest. Ja zawsze uważałam, że to takie głupie, że nie można się z nikim zaprzyjaźnić, nie wpadając jednocześnie w szpony prasy, która od razu przedstawia każdą nową znajomość jak poważny związek. Mnie przypisywano kiedyś romans z ochroniarzem tylko dlatego, że położył rękę na moich plecach. A przecież przeprowadzenie mnie przez tłum ludzi należało do jego obowiązków. – Przewróciła oczami.

– O Boże – mruknęłam. – Nie ma dla nich żadnych granic. Nie potrafią uszanować nawet najbardziej osobistych momentów. – Mówiąc to, nie myślałam wyłącznie o łzawym objęciu w wykonaniu moim i Adama, ale również o zdjęciach, które zrobiono, gdy wychodził z kliniki.

Ashley zmarszczyła nos.

– To są właśnie sytuacje, które wyjątkowo ich interesują. Niestety.

Moje spojrzenie powędrowało jakby samo z siebie przez salon w kierunku baru, który Thorn zaimprovizował na blacie w kuchni. Adam i Jasper nadal tam stali i rozmawiali. Właśnie podszedł do nich Hunt, na co Logan momentalnie zerwał się z kanapy.

– Zaraz wracam – powiedział do Ashley.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Nie ma sprawy.

Nie byłam pewna, czy to usłyszał, bo poprawił czarną czapkę na blond włosach i był już w połowie drogi do innych. Ashley spojrzała za nim z zamyślnym wyrazem twarzy. Trwało chwilę, zanim znowu coś powiedziała.

– Jest kochany, prawda? – spytała, ale brzmiało to niemal tak, jakby zadawała to pytanie samej sobie.

– Logan? Hm... Chyba tak. – Patrzyłam, jak czterech członków Scarlet Luck stoi razem i rozmawia w kuchni. Hunt powiedział coś, co wywołało uśmiech na twarzy Adama, a widok jego dołeczków sprawił, że w dole brzucha poczułam przyjemne mrowienie.

Oderwałam od niego wzrok i zwróciłam się znowu do Ashley: – Na ile go znam, wydaje się bardzo bezpośrednią osobą.

– Nie znam nikogo, kto byłby tak bezpośredni jak on. Przy Loganie wie się, na czym się stoi. A jeśli się tego nie wie, zawsze można zapytać i on ci to wytłumaczy.

Pomyślałam o tych wszystkich sytuacjach, w których Logan bez cienia skrępowania zwracał mi uwagę, że płakałam i że było to widać. Przywołałam jednak w pamięci również liczne wywiady, podczas których czasami brał pytania trochę zbyt dosłownie i udzielał na nie niestosownych odpowiedzi, które zazwyczaj jakoś uzupełniał Thorn. Taki już po prostu był i fani kochali go za jego styl.

– Z Benem, Menace'em, nigdy tak nie było – powiedziała Ashley. Miała zamglony wzrok, jakby wspominała w myślach minione zdarzenia. – Przy nim musiałam zawsze zgadywać, co zrobiłam źle, a potem okazywało się, że prawie wszystko. W końcu bałam się nawet swobodnie oddychać.

Coś w jej słowach sprawiło, że zapragnęłam położyć dłoń na jej ramieniu.

– Podczas naszego wywiadu dobitnie wyraził swoje poglądy na ten temat i samo to już mi wystarczyło. Nie wiem, jak... – Bałam się dokończyć zdanie, ale Ashley spojrzała na mnie zachęcająco, a ponieważ dopiero co chwaliła bezpośredniość Logana, odważyłam się mówić dalej: – Nie wiem, jak z nim wytrzymałaś.

Wciągnęła nogi na sofę, nachyliła się do przodu i wzięła ze stołu kieliszek od szampana, w którym najprawdopodobniej był się sok pomarańczowy.

– Tak naprawdę nie mogłam tego wytrzymać. Dlatego musiałam tak długo walczyć.

Przypomniałam sobie wywiad, podczas którego opowiadała mi o najtrudniejszym momencie jej życia, który udało się przepracować jedynie dzięki terapii, co pod wieloma względami nas ze sobą łączyło.

– Ale to dawne dzieje – powiedziała i uśmiechnęła się do mnie, chociaż jej uśmiech wydał mi się trochę sztuczny. – Przeszłam nad tym do porządku dziennego. Przynajmniej w przeważającej części. –

Kiedy wypowiadała ostatnie słowa, jej wzrok powędrował znowu do chłopaków i zatrzymał się na Loganie.

Zastanawiałam się, jak radzi sobie z tą sytuacją. Widać było po niej, że dużo przeszła i że te wydarzenia mocno ją ukształtowały – ale w moich oczach czyniło ją to jedynie silniejszą. Ashley była wspaniałą osobą i w tym momencie życzyłam sobie, żebyśmy zostały przyjaciółkami. Prawdziwymi przyjaciółkami, a nie tylko znajomymi, które ucinają sobie krótką pogawędkę, kiedy nadarza się ku temu okazja.

Po zakończeniu znajomości z Kaylą zauważyłam, że ludzie, których uważałam za przyjaciół, właściwie nigdy nimi nie byli. Od tej pory – i po tym, jak zniknął Adam – zatopiłam się całkiem w pracy, zaniedbując życie towarzyskie, poza sporadycznymi spotkaniami z Eden i tatą. Teraz, kiedy Adam na nowo pojawił się w moim życiu i kiedy zaczęłam powoli otwierać się przed Bodhim, zauważyłam, jak ważne jest, żeby mieć wokół siebie ludzi, z którymi można porozmawiać. Co było w pewnym sensie ironicznie, bo to przecież ja kiedyś zachęcałam Adama do rozmów.

Zebrałam w sobie całą odwagę i odwróciłam się do Ashley, żeby spojrzeć jej prosto w twarz.

– Może umówimy się kiedyś na kawę? Mogłybyśmy wtedy dłużej o tym wszystkim pogadać – spytałam zdecydowanym głosem.

Zamrugnęła, a potem na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Byłoby mi bardzo miło.

Adam

W następnych dniach wypracowaliśmy swego rodzaju rutynę. Rosie spędzała większość dnia, pracując i odpowiadając na wszystkie zapytania. Raz, kiedy miała kolejne nagranie, Caleb zawiózł ją tam i z powrotem, a potem zrelacjonował mi, że zarówno przed studiem, jak i na podziemnym parkingu czekali paparazzi. Jej mieszkanie również nadal było okupowane, więc nasz plan na razie nie uległ zmianie.

Chodziłem na terapię, a Johar chwalił mnie za rutynę, z jaką podchodzę do każdego kolejnego dnia, mimo trwającego nadal wokół mnie medialnego zamieszania. Popołudniami spędzałem zazwyczaj czas z chłopakami, ewentualnie towarzyszyła mi Rosie, jeśli mogła zrobić sobie wolne w pracy. Wydawało się, że pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czasami, kiedy wracałem do domu późnym wieczorem, siedziała jeszcze na werandzie, chociaż było już ciemno, i załatwiała to, czego nie zdążyła zrobić w ciągu dnia. Z wielkim trudem udawało mi się wówczas namówić ją do zamknięcia laptopa. Jeszcze kiedy byłem w trasie, zrozumiałem, ile

jej program dla niej znaczy, ale teraz, gdy razem mieszkaliśmy, dotarł do mnie wymiar jej poświęcenia. I chociaż tyle działo się obecnie w jej życiu, przeprowadziła następny wywiad z zespołem indie-rockowym na piątkę (pozwoliła mi patrzeć, jak montuje klip) i ani przez sekundę nie dała po sobie poznać, jak naprawdę się czuje. A przecież wiedziałem, że cała sprawa nadal ją przytłacza. Podczas wieczoru u Thorna zaprzyjaźniła się z Ashley Cruz, z którą teraz codziennie pisała i która dołączała czasami do naszych wieczornych spotkań. Uważałem, że to dobrze, że Rosie ma jeszcze kogoś, z kim może porozmawiać. Ashley wydawała się do tego odpowiednią osobą, bo dokładnie wiedziała, co Rosie w tym momencie przechodzi. Może mogła jej pomóc nawet lepiej ode mnie, bo Rosie zwierzała się jej bez zahamowań, podczas gdy w rozmowie ze mną zawsze trzymała dystans.

Przypuszczałem, że wynika to z tego, że nie chce dawać nikomu pożywki do dalszych plotek. Albo może sytuacja po prostu ją przerosła. A może mieszkanie u mnie przypomniało jej czas, kiedy zostawiłem ją na lodzie. Ale to należało już do przeszłości i zależało mi na tym, żeby wyraźnie jej to pokazać. Powiedziałem, że chcę ją wspierać, i mówiłem to serio. Z tego też powodu stałem teraz przed jej pokojem w domku gościnnym z uniesioną dłonią. Zapukałem.

– Tak? – doszedł do mnie jej przytłumiony głos, po czym otworzyłem drzwi i wszedłem do środka.

Rosie siedziała na fotelu pod oknem z nogami opartymi na krześle i – co za niespodzianka – pracowała.

– Jest sobota – powiedziałem, wskazując głową w kierunku jej laptopa.

Odwzajemniła pytająco mój wzrok.

– Normalni ludzie w weekendy pracują mniej lub w ogóle – kontynuowałem.

– Po pierwsze, nie ma czegoś takiego jak „normalni ludzie”, to mit. Po drugie, kiedy jesteś w trasie, nie grasz również w weekendy?

Mrugnąłem. Właśnie wytrąciła mi oręż z ręki.

– No widzisz. – Przeniosła wzrok z powrotem na laptopa.

Potem zaczęła stukać w klawiaturę szybciej, niż wydawało mi się to możliwe, przy czym jej włosy, niedbale związane w węzeł, kołysały

się przy każdym uderzeniu.

Oparłem się o futrynę i skrzyżowałem ręce na piersiach, przyglądając się przez chwilę, jak odpisywała na maila. Zabrzmiał cichy dźwięk towarzyszący wychodzącej wiadomości, po czym Rosie odwróciła się do mnie i zdjęła nogi z krzesła. Miała szkliste oczy i zaczerwienione policzki, a ja zastanawiałem się, od kiedy tak tu siedzi.

– Sympiasz trochę? – Właściwie pytanie pomyślane było jako żart, ale ona robiła wrażenie złapanej na gorącym uczynku.

– Tak, czasami.

Bez zastanowienia oderwałem się od ramy drzwi i usiadłem na krześle naprzeciwko Rosie, które właśnie się zwolniło.

– Co ty na to, żeby zrobić sobie dzisiaj wolne?

Między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

– Niby dlaczego?

– Trudno mi uwierzyć, że zaraz zacytuję zarówno Johara, jak i Leah, ale to powiem. Inaczej się wypalisz. I po tych męczących dniach powinnaś zrobić coś dla siebie. Coś, co cię postawi na nogi. Żebyś mogła odzyskać siły i przeżyć kolejny tydzień.

Zawahała się. Potem przetarła sobie dłońmi twarz.

– Dlaczego musisz brzmieć tak logicznie?

– Bo to prawda. A ona zazwyczaj brzmi logicznie, czy tego chcemy, czy nie.

Zmrużyła oczy.

– Brzmi też trochę przemądrzale.

– A ty brzmisz, jakbyś była przepracowana.

– Bardzo możliwe, że masz rację.

– Mam.

Podniosła brew.

– Czyżbyś był dzisiaj zadowolony z siebie, Sinclair?

Uśmiechnąłem się i uniosłem kciuk oraz palec wskazujący, zbliżywszy je do siebie na minimalną odległość.

– Tylko trochę. – Uśmiechnęła się, co odnotowałem jako mały sukces. Ale właściwie chciałem ją spytać o coś innego. – Co byś chciała dzisiaj robić? Masz ochotę na coś konkretnego?

Odchyliła się na krześle do tyłu i zamyśliła. W chwili, kiedy jej oczy rozbłysły, wiedziałem, że przyszło jej coś do głowy.

– Rzeczywiście jest coś takiego. Ale nie wiem, czy to da się zrobić. Teoretycznie musielibyśmy pójść wcześniej na zakupy.

Teraz mnie to zaciekało.

– Co takiego?

Długo nie czekałem na odpowiedź.

– Tęsknię za kolorowymi włosami. Chętnie bym je znowu zafarbowała.

Nie tego oczekiwałem, ale poczułem, jak spada mi kamień z serca, bo to było jak najbardziej wykonalne.

– Mam na górze jeszcze kilka opakowań farby do włosów. Może coś sobie dobierzesz.

Podniosła się.

– Naprawdę?

– Chodź ze mną.

Rosie zamknęła laptop, nie omieszkała jednak podłączyć go do prądu, zanim wyszła ze mną z domku gościnnego i skierowała się do głównej części domu.

Był to pierwszy raz, kiedy zabrałem ją ze sobą na pierwsze piętro. Kiedy tu mieszkała, nigdy nie była na piętrze, a przynajmniej tak mi się wydaje. Kiedy raz wspomniałem o tym w żartach, zarzekała się, że nigdy nie zrobiłaby tego bez pozwolenia. Weszliśmy po schodach, przeszliśmy przez korytarz, mijając platynowe płyty i oprawione w ramki plakaty dawnych tras koncertowych Scarlet Luck. Między nimi wisiał obraz renomowanego malarza, który dostałem od Hunta na przedostatnie urodziny. Był to kolorowy, abstrakcyjny obraz, przedstawiający nas czterech, przy czym każdy z nas był namalowany innym kolorem. Tylko jeśli znało się oryginalne zdjęcie, można było nas na nim rozpoznać. Podczas gdy ja patrzyłem na malowidło jedynie jako na część wyposażenia wnętrza, wzrok Rosie zatrzymał się na nim trochę dłużej i minęło kilka sekund, zanim poszła za mną dalej do łazienki.

Sprawdziłem szybko, czy panuje w niej względny porządek, i schowałem maszynkę do golenia z powrotem do szuflady. Potem podszedłem do szafki i otworzyłem drzwiczki. Leżała tam cała

kolekcja farb do włosów, razem z niezbędnymi akcesoriami, takimi jak pędzle i rękawiczki.

– Proszę, nie krępuj się.

Rosie patrzyła z otwartymi ustami na jakieś piętnaście najróżniejszych kolorów farb, które leżały tam starannie ułożone jedna przy drugiej.

– Nie daję żadnej gwarancji, jaki będzie efekt. Leżą tu jakiś czas – dodałem, ale ona już wyciągnęła rękę i zaczęła przeglądać opakowanie za opakowaniem.

Tubki były nieprzezroczyste, nie zdradzały, jaki kolor znajduje się we wnętrzu, czytała więc etykiety.

– Nie mogę uwierzyć, że masz tu zapas niemal jak w salonie fryzjerskim – powiedziała z uśmiechem. – To takie praktyczne.

– Farby strasznie szybko się wymywają. A kiedy potrzebuję zmiany, musi dokonać się błyskawicznie. Jestem zbyt niecierpliwy, żeby najpierw iść na zakupy, dlatego zawsze mam tu pokaźny zapas – odpowiedziałem, a jej delikatny uśmiech zmienił się w taki od ucha do ucha.

– Powinna była się tego domyślić – mruknęła i podniosła wreszcie jedną z farb. – Ta wydaje się odpowiednia.

Nachyliłem się kawałek, żeby odczytać napis.

– Różowa wata cukrowa. – Popatrzyłem na Rosie i próbowałem wyobrazić sobie ten kolor na jej włosach.

Przeniosła wzrok na szafkę, a potem znowu na mnie.

– Ty też pofarbujesz? – spytała w końcu.

– Właściwie to miała być chwila przyjemności dla ciebie. I... – Przez kilka sekund nie kończyłem zdania.

– I co? – spytała ostrożnie.

Odchrząknąłem.

– Kocham kolorowe włosy, wiesz o tym, ale już bardzo długo nie nosiłem ich tak jak teraz. Czuję się w nich jak dawny Adam, kiedy jeszcze nie byłem „Bestią”, rozumiesz?

I kiedy jeszcze nie byłem uzależniony, dodałem w myślach. Ale Rosie wydawała się to rozumieć bez mojego tłumaczenia, bo przez jej twarz przemknął wyraz współczucia.

– Dobrze to rozumiem. Więc ufarbuję włosy sama. – Wydawała się niezdecydowana, jakby nie wiedziała, czy powinna wyjść z łazienki, czy nie.

– Mówiłem serio, że to ma być dla ciebie chwila przyjemności. Mam to zrobić?

Mrugnęła. A potem jeszcze raz.

– Chcesz zafarbować mi włosy? – W jej głosie dało się słyszeć takie zaskoczenie, że było to niemal zabawne.

Jednocześnie zastanawiałem się, czy aby nie jest to może zakamuflowana niechęć do mojego pomysłu, bo pod żadnym pozorem nie chciałem stawiać jej w niezręcznej sytuacji.

– Pomyślałem, że to byłoby prawie jak u fryzjera – odpowiedziałem. – Nie żebym uważał siebie za profesjonalistę w tej dziedzinie, ale jeśli chcesz, mogę to zrobić. Mogłabyś się wtedy wygodnie oprzeć i odprężyć. Ale... mogę też tylko usiąść z boku. Albo w ogóle wyjść. – Teraz już tylko paplałem, co mi ślina na język przyniesie, bo nie miałem pojęcia, czego chciała, a w końcu to było najważniejsze.

– Ja... Jasne, bardzo chętnie – powiedziała, a na jej twarz wrócił uśmiech. – Muszę tylko zobaczyć, który z podkoszulków mogę poświęcić. Bo nie spakowałam tego, który zawsze wkładam do farbowania włosów.

– Możesz wziąć jeden z moich, jeśli chcesz. Mam jeszcze kilka starych.

Znowu krótko się zawahała. Po czym skinęła głową.

– Byłoby super, dziękuję.

Wyszedłem z łazienki do sypialni i przyległej garderoby, gdzie wyciągnąłem z szuflady jeden z poplamionych podkoszulków. Ten był akurat szary w czarne, zielone i fioletowe plamy, które zmieszały się ze sobą, tworząc mało apetyczny brąz. Nieważne, nadawał się. Zanim wróciłem do łazienki, wziąłem jeszcze ze swojego tajnego studia krzesło, które – poza tym, że było wygodne – dawało się odchylić do tyłu, tak że można było się na nim wygodnie oprzeć.

– To był pierwszy, jaki wpadł mi w ręce – powiedziałem, kiedy wróciłem do łazienki, ciągnąc za sobą krzesło.

Rosie wzięła ode mnie podkoszulek.

– Dzięki. Możesz... możesz na chwilę się odwrócić?

Fala gorąca zalała mi policzki i momentalnie wykonałem polecenie. Zaschło mi w gardle, kiedy chwilę później usłyszałem opadający na podłogę materiał.

Przez chwilę słyszałem tylko szelest.

– Jestem gotowa.

Zignorowałem ciepło pełzające wzdłuż szyi i skoncentrowałem się na tym, żeby przyciągnąć krzesło do brzegu wanny. Wreszcie wskazałem na nie i powiedziałem:

– Usiądź.

Posłuchała i zajęła przygotowane dla niej miejsce. Starłem się nie zwracać zbyt wiele uwagi na to, jak wygląda w moim podkoszulku. To było trudniejsze, niż myślałem, ale starałem się jak mogłem. Przeniosłem uwagę na słuchawkę od prysznicy i włączyłem wodę. Do nałożenia farby włosy musiały być lekko wilgotne.

– Odchyl głowę – powiedziałem, kiedy Rosie usiadła.

Wcisnęła plecy w oparcie krzesła, które momentalnie odchyliło się do tyłu. Dopiero kiedy wziąłem do ręki słuchawkę prysznicy, uświadomiłem sobie, co tak naprawdę jej zaproponowałem. Mianowicie, że przez następne pół godziny będę jej ciągle dotykał. Ale kiedy zwilżyłem jej włosy, wcale nie wydało mi się to dziwne. Tak samo jak podczas nocy spędzonej na sofie, nie odczuwałem w jej towarzystwie żadnego skrępowania. Dopiero kiedy poczułem zapach jej żelu pod prysznic i niechcący dotknąłem jej ramienia, co wywołało kolejną falę gorąca, poczułem się trochę nieswojo. Jej bliskość spowodowała, że przyspieszył mi puls. Wydawało mi się, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Tak jest dobrze? – spytałem.

– Mm – zamruczała cicho Rosie.

Brzmiało to tak samo jak dźwięk, który wydała z siebie kilka dni temu, kiedy dopiero co wprowadziła się do domku gościnnego, a ja przykładam jej do czoła zimny okład. Już wtedy wyglądała na trochę nieobecna. Zastanawiałem się, dokąd odlatywały wtedy jej myśli, bo najchętniej miałbym ją tu, przy sobie. Ostatnio jej tu nie było. Nie wiedziałem, czy to, co właśnie robię, jest wyjątkowo głupim, czy – przeciwnie – wyjątkowo sprytnym pomysłem, ale nie

przerywałem. Wyłączyłem wodę, podałem jej ręcznik, a ona owinęła nim głowę. W tym czasie podszedłem do umywalki i nałożyłem farbę do ciemnoniebieskiej miseczki. Była jaskraworóżowa, a nie jasnoróżowa, czego oczekiwałem po nazwie, ale wiedziałem, że efekt końcowy często wygląda inaczej niż pasta z opakowania. Wymieszałem wszystko pędzlem, wziąłem do ręki wazelinę i spojrzałem pytająco na Rosie.

– Nasmaruję ci tym twarz i uszy, okej? – Mój głos był bardziej zachrypnięty, niżbym sobie tego życzył.

Rosie skinęła głową i podniosła na mnie wzrok, kiedy otworzyłem opakowanie i zanurzyłem w nim palce. Wziąłem głęboki oddech. Potem zacząłem ostrożnie nakładać smarowidło tuż przy linii włosów. Jej skóra wydawała się przyjemnie miękka. Kiedy napotkałem spojrzenie Rosie, poczułem w dole brzucha nagły ucisk. Przez chwilę nie mogłem przestać na nią patrzeć, ale potem oderwałem się siłą od jej jasnoniebieskich oczu i próbowałem zachowywać się tak, jakbym robił to nie pierwszy raz i nie tylko z nią. Było mi wtedy trochę lżej.

W tym momencie podniosła rękę i podrapała się po nosie. Zauważyłem wtedy po wewnętrznej stronie łokcia coś, czego wcześniej nie widziałem.

– Co to jest? – spytałem i wskazałem brodą na jej rękę.

– Nic takiego. – Odpowiedź padła szybko.

Trochę za szybko.

Zabrała rękę, ale ja podążyłem za nią wzrokiem i odwróciłem się na tyle, żeby dokładniej przyjrzeć się jej łokciowi. Wtedy to zobaczyłem. Małą czerwoną koniczynkę.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Od kiedy ją masz?

Z westchnieniem zrezygnowała z próby ukrycia przede mną ręki. Zamiast tego przejechała kciukiem drugiej po małym tatuażu.

– Zrobiłam ją, kiedy miałam siedemnaście lat.

Zagwizdałem z podziwem.

– To się nazywa prawdziwe poświęcenie.

– Uważałam, że to ponadczasowy motyw. I miałam rację – odpowiedziała.

Zamknąłem wieczko od wazeliny i podszedłem do umywalki, żeby umyć ręce, a następnie włożyć jednorazowe rękawiczki.

– Co powiedział na to wtedy twój tata?

Skruszona, opuściła oczy.

– Nie rozmawiał ze mną przez kilka tygodni – przyznała po chwili.

Podszedłem do niej, w ręce trzymając miskę z farbą.

– Czyli zapłaciłaś za nią wysoką cenę.

– Bardzo wysoką. Ale się opłaciło. – Zmarszczyła czoło. –

A przynajmniej zawsze myślałam, że się opłaciło. Właściwie to cud, że w tym artykule nie ma nic o tatuażu.

– Hej – powiedziałem cicho i poczekałem, aż na mnie spojrzy. – W strefie relaksu nie rozmawiamy o żadnych artykułach, rozumiano?

Jej usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

– Czyli można tu rozmawiać jedynie o pozytywach, tak?

– Przynajmniej nie rozmawiajmy o tym, co nas dołuje. A w przypadku tego artykułu tak niestety jest. – Odstawiłem miseczkę z farbą na brzeg wanny. Potem podszedłem od tyłu do Rosie i pochyliłem się do przodu, żeby mogła spojrzeć mi w twarz. – Zaczynam, okej?

Dopiero kiedy kiwnęła głową, oddzieliłem pojedyncze pasmo. Nie różniło się to za bardzo od farbowania moich włosów i za pomocą kilku wprawnych ruchów nałożyłem farbę.

– Chcesz posłuchać muzyki? Łazienka ma wbudowany system nagłośnieniowy.

– Oczywiście, że ma... – wymamrotała.

– Co powiedziałaś? – spytałem, ale ona tylko potrząsnęła ze śmiechem głową.

– Nic. Gdzie jest pilot?

– Nie ma. Ale możesz połączyć się przez telefon i wybrać, co ci się podoba.

Od razu wyciągnęła smartfon, podczas gdy ja oddzieliłem kolejne pasmo i starałem się dokładnie pokryć je farbą.

– Muszę na to nacisnąć? – spytała i podniosła komórkę, żebym mógł zobaczyć wyświetlacz.

– Tak.

Chwilę później z głośników popłynęła muzyka, która wydała mi się bardzo znajoma.

– Masz wyjątkowo osobliwe poczucie humoru – zauważyłem, kiedy w łazience rozbrzmiał głos Thorna.

– Powiedziałeś, że mogę włączyć to, na co mam ochotę – powiedziała, a ja mogłem wyczuć jej szelmowski uśmiech, nawet na nią nie patrząc. – To tylko moja playlista na poprawę nastroju. Ale nie martw się, są tu też inne zespoły.

Z uśmiechem potrząsnąłem głową.

– Wszystko jasne.

– Jeśli odczuwałbyś teraz przemożną ochotę, żeby usiąść do perkusji, nie krępuj się. – Odchyliła głowę do tyłu, żeby na mnie popatrzeć. W jej oczach można było dostrzec figlarne iskierki. – Wiem, że po powrocie jeszcze nie grałeś.

– Skąd niby miałabyś to wiedzieć?

– Perkusja stoi w domku gościnnym.

Parsknąłem śmiechem.

– W tym domu są trzy perkusje, Rosie. A jeśli wliczy się do tego jeszcze starą z garażu, to cztery.

Zatkało ją – ale na krótko.

– Czyli grałeś już?

– Nie.

– Nadal masz opory?

Musiałem zastanowić się nad odpowiedzią. Z głośników dochodził głos Bucka śpiewającego o rzekomo utraconych uczuciach, które budziły bolesne wspomnienia.

– Trochę. Ale w ostatnich dniach często miałem na to ochotę.

– Widzisz. Muzykoterapia połączona z farbowaniem włosów na pewno w tym pomogą. – Ustawiła coś w telefonie, a ja zerknąłem na kolejną playlistę.

– Co oznacza skrót SLBO? – spytałem.

– Hej! Nie podglądaj! – zawołała i przykryła drugą dłonią telefon.

– To znaczy Scarlet Luck Best Of.

– O Boże – wymamrotałem. – Czyżby była tam *Sweet Girl*?

– Oczywiście, że jest tam *Sweet Girl*. To klasyk.

Jęknąłem. Ta piosenka była po prostu beznadziejna, ale wśród fanów miała kultowy status, tak że od siedmiu lat ciągle proszono nas, żebyśmy ją grali.

– Proszę, oszczędź mnie.

– Jestem pewna, że dzięki niej będziesz miał jeszcze większą ochotę, żeby znowu grać. Bo przypomina ci twoje korzenie.

– Raczej doprowadzi do tego, że ucieknę jak najdalej od tego gniota. Jakie inne koszmary skrywa twoja playlista?

– *Teach Me Something*.

Na krótko zmrużyłem oczy.

– Naprawdę chcesz mnie torturować.

– To moja osobista lista waszych najlepszych piosenek. Przestań ją obrażać.

Zamilkłem i zająłem się nakładaniem farby na włosy, podczas gdy w tle nasza czwórka śpiewała o najśłodszej dziewczynie na świecie, która istnieje jedynie w naszych snach. Przypomniałem sobie klip. Nasza poprzednia wytwórnia zmusiła nas do odtańczenia przy jednym z refrenów krótkiej choreografii, która wyszła naprawdę fatalnie i do dziś nawiedzała mnie w koszmarach. Tak, byłem zadowolony z ówczesnego sukcesu tej piosenki, ale nie, nie chciałem jej jeszcze raz słyszeć, nie mówiąc już o graniu, bo za każdym razem podczas jej wykonywania kuliłem się ze wstydu. Kiedy rozpoczął się następny kawałek, chciałem jeszcze raz zaprotestować, ale wtedy zauważyłem, jak Rosie macha nogą do taktu, i usłyszałem, jak cicho nuci melodię. Trudno było jej przerywać, kiedy była taka słodka. Wydawała się cenić nawet nasze najśłabsze piosenki. Może ja też powinienem.

Kiedy zaczął się następny numer, prawie skończyłem już nakładanie farby i nadstawiłem uszu. To była jedna z piosenek z naszego najnowszego albumu, *Cruel Midnight*. Wiedziałem, że to ulubiony kawałek Rosie z tej płyty. Nadal machała nogą do taktu, podczas gdy ja nakładałem farbę na ostatnie pasma.

– Dobrze, wygrałaś – powiedziałem i odstawiłem miseczkę na bok.

Potem ściągnąłem rękawiczki, chwyciłem wacik i wytarłem brzegi twarzy Rosie. Przestała nucić i spojrzała na mnie, podczas gdy ja usuwałem farbę z jej uszu.

– Co masz na myśli? – spytała i odwróciła się w moim kierunku.
Odłożyłem wacik i wziąłem do ręki własną komórkę.

– Mamy dwadzieścia minut. – Włączyłem minutnik. – Pójdę przez ten czas pograć na perkusji.

Jej oczy rozbłysły.

– Naprawdę?

Skinąłem głową.

– Czy mogę ci towarzyszyć jako moralne wsparcie? Czy wolisz iść sam?

– To twoja okropna playlista była czynnikiem decydującym. Musisz więc pójść ze mną.

Nie trzeba było mówić jej tego dwa razy. Dosłownie zeskoczyła z krzesła, przy czym pojedyncze krople różowej farby skapnęły jej na ramiona.

– Dokąd idziemy?

– Do tajnego studia. – Wyszedłem z łazienki, a Rosie podążyła za mną, dosłownie deptając mi po piętach.

Podskakiwała obok mnie, aż część farby wylądowała na ścianie, ale ponieważ tak bardzo się cieszyła, było mi to obojętne.

Kiedy weszliśmy do studia, Rosie wszystko dokładnie obejrzała: czarną skórzaną kanapę przy ścianie i wiszący nad nią oprawiony w ramę plakat z naszej pierwszej światowej trasy, stół mikserski po przeciwległej stronie, monitory stojące na szerokim biurku i w końcu całą masę instrumentów, ustawionych z boku jeden obok drugiego.

Przez ostatnie półtora miesiąca często tu stałem i przyglądałem się instrumentom, zwłaszcza perkusji, nigdy jednak nie ośmieliłem się usiąść na stojącym przed nią stołku. Coś mnie powstrzymywało. Teraz też tak było. Chciałem tego i bałem się, jakby w moim wnętrzu wyrosła ściana dzieląca mnie od instrumentu.

Wziąłem głęboki oddech. Z łazienki nadal dochodziły mnie dźwięki *Cruel Midnight*. Rosie stała obok i czułem na sobie jej wzrok. Z jakiegoś powodu jej obecność pomagała, chociaż nie wiedziałem dlaczego. Gdybym wszedł tu sam, pewnie od razu bym zawrócił. Ale teraz, kiedy ona była przy mnie, a w korytarzu rozbrzmiewała jedna z jej ulubionych piosenek, zebrałem się na odwagę i uwierzyłem, że

może mi się udać. Chciałem to zrobić, żeby osłodzić jej dzień. Ale nie tylko. Chciałem też udowodnić sobie, że nadal jestem muzykiem.

Wypuściłem wolno powietrze i podszedłem do perkusji. Kiedy sięgnąłem po pałeczki, poczułem się całkiem normalnie – przynajmniej na płaszczyźnie fizycznej. Bo w moim wnętrzu panował jeden wielki chaos. Poprawiłem stołek. Był wygodny. To było miejsce, w którym spędzałem długie godziny, dzień w dzień. Za każdym razem, gdy moje myśli stawały się zbyt hałaśliwe, mogłem się tu schronić, w tym miejscu odosobnienia, które zawsze obdarowywało mnie wewnętrznym spokojem.

Z tą myślą zacząłem.

Uderzyłem w perkusję, na początku nieśmiało, ale kiedy zauważyłem, z jaką wprawą porusza się moje ciało nawet po tych wszystkich miesiącach przerwy, uderzyłem mocniej. Grałem w takt muzyki, która dochodziła z łazienki. Po kilku sekundach na moich ustach pojawił się uśmiech.

Widzisz, pomyślałem. To wcale nie jest trudne.

Rozkoszowałem się dźwiękiem perkusji, a każde uderzenie w bęben burzyło ścianę w mojej głowie, jakbym walił w nią potężnym młotem. Wyraziste, dudniące dźwięki bębna basowego, połączenie różnych odgłosów, tak głośnych, że nie było miejsca na nic innego i których – z czego dopiero teraz zdałem sobie sprawę – tak bardzo mi brakowało. Czułem się tak samo jak na pierwszym spotkaniu z chłopakami albo z Rosie po odwyku. Mój lęk stał się w pewnym momencie tak wielki, że cała sprawa wydawała się już niemal niewykonalna, a w rzeczywistości nie było to wcale nic trudnego. To samo czułem teraz. W każdym ruchu i każdym zagranym takcie, który sprawiał, że serce gwałtowniej biło mi w piersi. To była muzyka. Nie grałem ani wyjątkowo finezyjnie, ani stylowo, ale to była muzyka. Nieważne, że raz zgubiłem rytm i chwilę trwało, aż znowu go odnalazłem. Nieważne, że dłonie miałem tak wilgotne, że pałeczki w każdej chwili mogły wylecieć mi z rąk. To była muzyka, jądro mojej duszy, i czułem się z nią wspaniale.

Podniosłem głowę i spojrzałem na Rosie, żeby powiedzieć jej o moich uczuciach. Ale kiedy nasze spojrzenia się spotkały, nie

byłem zdolny wypowiedzieć ani jednego słowa. Patrzyła na mnie tak, że mój puls jeszcze przyspieszył. Na jej twarzy dostrzegłem tyle emocji. Była tam mieszanina zdziwienia, dumy i czegoś, co wydawało się niezmierną sympatią. I kiedy skończyłem bridge i zacząłem grać refren, spróbowałem wyrazić swoją mimiką to samo. Pokazać jej spojrzeniem i każdym z namiętnych ruchów ramion, że to, co tu się dzieje, mogło się wydarzyć wyłącznie dzięki niej. Bo to była prawda.

Robiłem to dla siebie, zgadza się. Ale przede wszystkim dzięki niej.

Rosie

Miałam przerąbane. Z powodu wielu różnych czynników miałam przerąbane na całej linii. Chciałabym móc to ładniej określić, ale niestety nie było to możliwe.

Ostatnie dni okazały się czystą męką. Nie chciałam ciągle myśleć o tym, co dzieje się ze mną w obecności Adama. Naprawdę nie. Tak często, jak to było możliwe, zatapiałam się w pracy – akurat w okresie świątecznym i tak zawsze było dużo do roboty – co dawało świetną sposobność do odizolowania się. Ale Adam krzyżował moje plany trzymania się od niego z daleka i ciągle zmuszał mnie do spędzania z nim czasu. I to wcale nie było niemiłe – przeciwnie. Obserwowanie, jak stopniowo rozkwita, jak często spotyka się z przyjaciółmi i jaki jest dla nich serdeczny, jak zaczął znowu zajmować się muzyką i jak coraz więcej życia można było dostrzec w jego oczach i całej postawie, było czymś cudownym. I właśnie w tym tkwił problem.

Dbał o mnie. Zmuszał do robienia sobie przerw. I pilnował. Rozmawiał ze mną, próbował spełniać każde życzenie i starał się

poprawić mi humor, na przykład podczas farbowania włosów. Ale sposób, w jaki mnie wtedy dotykał, wstrząsnął czymś w moim wnętrzu tak mocno, że pod żadnym pozorem nie mogłam się do tego przyznać. Już po nocy na sofie uświadomiłam sobie, jak jest to dla mnie niebezpieczne.

Obecność Adama była przyjemna. Zawsze, kiedy był w pobliżu, pragnęłam więcej. Więcej dotknięć, więcej objęć, po prostu więcej wszystkiego. Jednak za każdym razem myślałam również, że powinnam to zostawić za sobą już dawno temu. Jeśli nie chciałam tu oszaleć, z Adamem pod jednym dachem, musiałam zająć się czymś innym, ale niestety, przez zamieszanie medialne, które nie chciało ucichnąć, moje możliwości na tym polu nadal były ograniczone. Dlatego chętnie przyjmowałam zaproszenia chłopaków z zespołu, zwłaszcza kiedy w spotkaniach uczestniczyła też Ashley.

Tego dnia byliśmy w domu Ciliana Hunta. Mieszkał w willi w Hills, z widokiem na góry i basenem, przy którym właśnie siedzieliśmy. Chłopcy zamknęli się w tajnym studiu Hunta, gdzie dzisiaj po raz pierwszy chcieli razem pograć, i dali nam do zrozumienia, że chcą być sami. Ashley i ja świetnie to rozumiałyśmy.

– Wygląda to naprawdę słodko – powiedziała Ashley, podnosząc rękę do moich włosów. – Teraz przypominasz wróżkę.

– Farba nazywa się właściwie „różowa wata cukrowa”, ale „różowa wróżka” podoba mi się nawet bardziej. – Dotknęłam jednego z pasm i się uśmiechnęłam. – Adam mi je zafarbował.

Ashley westchnęła cicho.

– Jak słodko.

Nie mogłam zaprzeczyć, bo czułam to samo.

– Chciał poprawić mi humor. Chwila przyjemności w związku z tą medialną tragedią.

– Mogę tylko powtórzyć: jak słodko. – Pochyliła się i zamachała nogami zanurzonymi w wodzie. – Kiedy go poznałam, nie sądziłam, że potrafi taki być. Wydawał się... zimny. Nieobecny.

– Ja też tak myślałam. Jest w nim jednak więcej, niż pokazuje reszcie świata. Dużo więcej. – Słowa opuściły moje usta za szybko i momentalnie spojrzałam na Ashley, bo obawiałam się, że zbyt dużo zdradziłam.

Ale w jej spojrzeniu nie było zaskoczenia ani niedowierzania, jedynie ciepło. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Bylibyście piękną parą – powiedziała.

Od razu potrząsnęłam głową.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. To znaczy... – Cicho westchnęłam.

– Wtedy chętnie bym spróbowała. Ale on nie chce związku. A ja to szanuję.

– Czy to nie jest dla ciebie trudne? – spytała ostrożnie.

Wzruszyłam ramionami. W naszej sytuacji nic się nie zmieniło.

– Wolę się z nim przyjaźnić niż w ogóle nie mieć kontaktu. Tego ostatniego już próbowałam i czas bez niego był po prostu okropny.

Ashley chwilę milczała, machając stopami w wodzie.

– Czasami pewne rzeczy ulegają zmianie.

– To brzmi niemal tak, jakbyś mówiła z własnego doświadczenia – zauważyłam ostrożnie.

Spojrzała na miękkie fale w basenie.

– Czasami potrzeba po prostu dużo czasu, żeby na nowo zaryzykować. Ja jeszcze tego nie umiem. Ale powoli zaczynam o tym myśleć. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że kiedy będę na to gotowa, nie zrobi się za późno.

Nie miałam wątpliwości, że mówi o Loganie. Było oczywiste, że coś do niej czuł. W kółko powtarzała mi, jak straszny i traumatyczny był jej ostatni związek, przy czym w jej słowach często można było usłyszeć, że nie jest jeszcze gotowa na nową relację. Teraz pierwszy raz miałam wrażenie, że coś się w tym aspekcie zmieniło. A sądząc po sposobie, w jaki Logan na nią patrzył i z nią postępował, byłam pewna, że nie stracił jeszcze zainteresowania nią.

– Na pewno nie jest jeszcze za późno – powiedziałam, przy czym miałam wątpliwości, czy tych kilka słów może jej w jakikolwiek sposób pomóc. – Nigdy nie jest za późno.

Uśmiechnęła się do mnie z boku.

– Może dla was też nie.

W tej chwili na tarasie rozległy się głosy. Ashley i ja odwróciłyśmy się w kierunku chłopaków, którzy właśnie pojawili się na zewnątrz i szli w naszą stronę. Od razu dostrzegłam, jak cała czwórka jest naładowana energią. Nawet z daleka można było poczuć ich zapach.

Chyba granie poszło dobrze, bo żartowali między sobą, śmiali się, a Hunt objął Adama ramieniem.

Kiedy Adam podniósł wzrok, poczułam się, jakby ktoś wycisnął mi z płuc całe powietrze. Było tak za każdym razem, kiedy się uśmiechał, a ja mogłam podziwiać jego dołeczki. Wcześniej zdarzało się to tak rzadko, że teraz naprawdę rozkoszowałam się tym, że tak na mnie patrzy. Właśnie tak jak teraz. Spoglądaliśmy na siebie krótko, nie dłużej niż dwie sekundy, ale ja miałam wrażenie, że to była cała wieczność, której oddawałam się z największą przyjemnością.

Jestem zgubiona, przeszło mi przez myśl. Nie ma dla mnie ratunku.

– Wyglądacie, jakby było wam bardzo ciepło – zawołał Thorn, a ja oderwałam wzrok od Adama, bo jego przyjaciel zbliżał się do nas wielkimi krokami.

Ashley zareagowała szybciej niż ja i skoczyła na równe nogi. Na początku nie rozumiałam dlaczego, a kiedy mnie olśniło, było już za późno – Thorn stał przy mnie. I w przeciwieństwie do uśmiechu Adama, ten jego nie wydawał się ani słodki, ani czarujący, za to wyjątkowo diaboliczny.

– Cześć, Rosie. – Pochylił się i chwycił mnie pod rękę.

Dopiero wtedy rozumiałam.

– O nie! – zawołałam.

Uwolniłam się i odskoczyłam w bok.

Jasper pochylił się lekko do przodu, spoglądając to na mnie, to na Ashley.

– Basen jest podgrzewany. Kto chciałby się wykąpać?

– Sam się wykąp, jeśli masz ochotę – rzuciła mu wyzwanie.

Nie kazał sobie tego powtarzać dwa razy. Ściągnął przez głowę podkoszulek, nie dając mi najmniejszej możliwości odwrócenia wzroku od jego muskularnego brzucha, po czym wziął rozbieg i wskoczył do wody. Plusk był tak gwałtowny, że chociaż stałam w odległości dwóch metrów, dosięgły mnie krople wody.

– Co to ma być? – wymamrotał za mną Hunt.

On też ściągnął koszulę i dżinsy i wskoczył do basenu.

Kiedy Thorn pojawił się na powierzchni, Hunt rzucił się na niego i zaczęli się wzajemnie podtapiać. Chwilę później dołączył do nich

Logan, tyle że w ubraniu. Skoczył na główkę, nie zdjęwszy nawet czapki.

Ashley i ja spojrzałyśmy na siebie i jednocześnie się uśmiechnęłyśmy. Potem ona wyciągnęła do mnie rękę, a ja ją złapałam.

– Raz, dwa... trzy! – zawołał z basenu Logan, a my zaczęłyśmy biec, odbiłyśmy się od krawędzi i wskoczyłyśmy do wody.

Była cieplejsza, niż się spodziewałam, i jednocześnie orzeźwiająca. Kiedy się wynurzyłam, roześmiałam się głośno i zaczesalam włosy ręką do tyłu. Całkiem prawdopodobne, że w basenie została większa część farby, bo była jeszcze bardzo świeża, ale w tym momencie nie wydawało mi się to ważne. Ashley rzuciła się prosto na Logana, którego blond włosy odstawały we wszystkich możliwych kierunkach, ale to on pierwszy ją złapał i podrzucił, czemu towarzyszył jej głośny pisk. Hunt i Thorn nadal byli zajęci wodnymi zapasami, więc odwróciłam się do Adama, który nadal stał na brzegu i z rękami skrzyżowanymi na piersiach przyglądał się, jak bawimy się w wodzie.

– Wskakuj – powiedziałam i kiwnęłam na niego palcem.

On tylko uniósł brew.

– Lubię mieć suche ubranie.

– No to pomóż mi wyjść. – Wyciągnęłam do niego rękę, na co tylko się uśmiechnął.

– Niezła próba, Hart, ale nie dam się na to nabrać.

Podparłam się obiema rękami o krawędź basenu i podciągnęłam w górę. Wiatr owiewał moją skórę, kiedy szłam w kierunku Adama. Zamiast rzucić się do ucieczki, stał w miejscu ze skrzyżowanymi rękami i patrzył na mnie, niewzruszony.

– Zaraz będziesz cały mokry – ostrzegłam go.

– Tylko spróbuj – odpowiedział i zaczął się cofać, podczas gdy w tle nadal było słycać piski Ashley i Thorny.

Adam zrobił krok w lewo, a ja poszłam za jego ruchem i jeszcze bardziej się do niego zbliżyłam. Uskoczył na prawo, po czym zrobił zwód w lewo, ale byłam na to przygotowana – kolejny unik w lewo i już go miałam. Skoczyłam na niego z impetem i uderzyłam go tak mocno, że aż jęknął, a ja straciłam równowagę i chwyciłam się

kurczowo jego podkoszulka. Na szczęście oparł się ręką na moim biodrze, dzięki czemu odzyskałam równowagę.

– Mam cię – krzyknęłam tryumfalnie i potrząsnęłam mokrymi włosami.

Zmrużył oczy, kiedy ochlapały go kropelki wody.

– To chyba raczej ja mam ciebie – odpowiedział i otarł sobie ręką twarz. Potem spojrział na swoje ubranie. – Chyba zniszczyłaś mi kolejny podkoszulek.

Nie można było nie dostrzec, co miał na myśli. Na szarym podkoszulku widniały różowe plamy.

– To było tego warte – powiedziałam i ponownie spojrzałam mu w twarz. – Chodź do wody. Jest naprawdę ciepła.

Potrząsnął głową.

– Nie. Ale jeśli masz ochotę... – Zanim się zorientowałam, co się dzieje, schylił się i wsunął ramię pod moje kolana. Krzyknęłam, kiedy mnie podnosił.

– Adam – ostrzegłam go.

Wyszczерzył zęby.

– Słyszałem, że woda jest przyjemnie ciepła.

Jego zwycięski uśmiech był ostatnim, co widziałam, zanim wrzucił mnie z powrotem do basenu.

W drodze powrotnej do domu Adama było dziwnie cicho. Siedziałam po stronie pasażera w spodniach dresowych i czarnym podkoszulku z długim rękawem Hunta i pisałam właśnie odpowiedź na wiadomość Ashley, która wysłała mi zdjęcia z dzisiejszego wieczoru. Na większości z nich widać było nas wszystkich, przy czym Adam zazwyczaj siedział na leżaku na brzegu basenu i przyglądał się reszcie. Kiedy zablokowałam telefon i spojrzałam na mojego towarzysza, zauważyłam, że coś jest nie w porządku. Z jego wcześniejszej beztroski nie zostało prawie nic. Zastanawiałam się, z czego to wynika. Chciałam spytać, ale znałam Adama. Pytaniami wprost nie można było u niego wiele zdziałać. Musiałam być subtelniejsza.

– Muszę powiedzieć, że trochę zazdroścę Huntowi basenu – powiedziałam.

– Nie zazdrościłabyś mu go, gdybyś wiedziała, co tam się wyrabiało – odpowiedział tak oschle, że spojrzałam na niego zszokowana.

Wtedy zauważyłam, jak kąciki jego ust lekko zadrżały.

– Czy to powód, dla którego nie wszedłeś do wody? Bo Hunt chętnie robi w basenie obrzydliwe rzeczy, o których, proszę, nie mówmy teraz, bo chcę jeszcze usnąć tej nocy?

Uśmiechnął się, ale uśmiech szybko zniknął z jego twarzy. Potem obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem.

– Wiem dokładnie, co robisz.

– Co takiego? – Brzmiałam jak uosobienie niewinności.

– Próbujesz mnie wziąć na spytki.

Dałam sobie spokój z subtelnością.

– Mogę tylko jeszcze raz powtórzyć: nie biorę cię na spytki, chcę jedynie z tobą porozmawiać. Tak robią ludzie, którzy się lubią, czasami. Zwłaszcza gdy jedną z osób widocznie coś trapi.

Prychnął, po czym skierował samochód na podjazd i zaparkował w garażu. Czekałam, czy jeszcze coś powie, ale mijały sekundy, a on tylko wyłączył silnik i milczał jeszcze przez chwilę.

– Wyglądam teraz inaczej – powiedział w końcu cicho.

Spojrzałam na niego, zaskoczona. Potem powtórzyłam jego słowa w myślach, ale nadal nie widziałam żadnego związku.

– Co masz na myśli?

Adam wypuścił głośno powietrze i spojrzał na sufit samochodu.

– Akurat u Hunta, tam... może nawet miałbym ochotę popływać. Ale nie mogłem. Bo w mojej głowie momentalnie zapanował chaos.

Próbowałam go zrozumieć. Naprawdę. Ale nie potrafiłam za bardzo podążać za tokiem jego myśli. Chyba to zrozumiał, bo odchrząknął i zaczął mówić dalej, ze wzrokiem wbitym w kolana.

– Gdybym wszedł do basenu, musiałbym się rozebrać, a tego nie chciałem. A gdybym wskoczył w ubraniu, musiałbym jechać do domu nagi, co nie wchodziło w grę, bo jedziesz ze mną, zresztą nie chciałbym trafić do pierdła za obrazę moralności. Więc Hunt chciałby mi pewnie pożyczyć coś ze swoich ciuchów, co nieuchronnie doprowadziłoby do tego, że musiałbym się przed nim tłumaczyć, że teraz jestem ze dwa razy szerszy niż wcześniej i że nigdy w życiu nie

zmieściłbym się w jego ciuchy, i... – Zrobił pauzę, żeby nabrać powietrza. – Po prostu zrobiłoby się nieprzyjemnie. Od odwyku nie czuję się dobrze w swoim ciele. I w przeciwieństwie do innych...

Nadal na niego patrzyłam. Kiedy zamilkł, ostrożnie spytałam:

– Co w przeciwieństwie do innych?

Wypuścił gwałtownie powietrze.

– W przeciwieństwie do innych wyglądam beznadziejnie.

Jego słowa sprawiły, że na chwilę mnie zatkało. Nie wiedziałam. Moje wcześniejsze namawianie go wydało mi się teraz całkiem nie na miejscu.

– Przepraszam, że chciałam cię zmusić, żebyś wskoczył do basenu. Nie wiedziałam, że tak się czujesz.

Wzruszył tylko ramionami.

– W sumie to nic ważnego.

– Oczywiście, że to jest ważne. Masz prawo do takich myśli. No, może z wyjątkiem tego, że wyglądasz beznadziejnie.

Zmarszczył czoło, ale nadal nie podniósł wzroku. Zaczął wolno przesuwając pierścienie na pacach w górę i w dół. Robił tak zawsze, kiedy czuł się nieswojo. Taki mechanizm odwracania uwagi.

Odpięłam pasy i odwróciłam się, żeby dokładniej mu się przyjrzeć.

– Adam.

Spojrzał na mnie. Z wahaniem i bezbronnością, która jego samego wydawała się denerwować.

– Rozumiem, co czujesz, ale mówię całkiem serio. W ogóle nie wyglądasz beznadziejnie. Raczej cholernie seksownie.

Bruzdy na jego czole się pogłębiły. W ciągu ostatnich dni robił wszystko, co w jego mocy, żebym poczuła się lepiej. Próbował pokazać, że mnie wspiera, tak jak kiedyś. Chciałam zrobić dla niego to samo. I dużo więcej.

– Nie patrz na mnie tak sceptycznie – powiedziałam i przechyliłam głowę na bok.

Przyjrzałam mu się dokładnie od stóp do głów, rejestrując każdy szczegół. Szerokie ramiona, opalone ręce, brzuch, który tak mu przeszkadzał, dzinsy opinające się na udach – to wszystko wyglądało dla mnie tak jak zawsze. Po prostu jak Adam. Mój piękny, masywny, twardy, waleczny Adam.

Wróciłam wzrokiem do jego twarzy. Podziwiałam zarys szczęki, zarost, czerwone plamy na policzkach, usta i wreszcie oczy. Złote, zapierające dech w piersiach oczy.

– Jesteś piękny – powiedziałam z naciskiem.

Z trudem przełknął ślinę, a następnie podniósł wzrok. Objął spojrzeniem całe moje ciało, zatrzymując się w końcu na ustach. Jego oczy pociemniały. Przez kilka sekund było słyhać tylko nasze oddechy. Znowu przełknął ślinę. Wyglądało na to, jakby się wahał. Krótko spojrział mi w oczy, po czym znowu ześlizgnął się spojrzeniem w dół. W końcu odetchnął, zrezygnowany.

– Dziękuję, ty też – powiedział zachrypniętym głosem.

Z tym słowami rozpiął pasy, otworzył drzwi auta i wysiadł, zostawiając mnie oniemiałą z wrażenia.

Dopiero po kilku sekundach udało mi się wyrwać z odrętwienia, otworzyć drzwi i wysiąść. Serce waliło mi jak oszalałe. Adam patrzył na mnie w taki sposób, jakby chciał zrobić więcej, niż tylko odwzajemnić się komplementem. W jego spojrzeniu było coś, co niemal przypominało pożądanie i wstrząsnęło mną w sposób, który nie wydawał się możliwy.

Pobiegłam za nim. Właśnie otwierał drzwi i wspólnie weszliśmy do środka. Miałam karuzelę myśli. Myślałam o słowach Ashley. O tym, co powiedziała. Że niektóre rzeczy zmieniają się z czasem i że ona sama zaobserwowała to u siebie. A potem przebiegłam w myślach czas, który ostatnio spędziłam z Adamem. W przyspieszonym tempie przesuwaly się przede mną najróżniejsze obrazy. Jak się o mnie troszczył, jak mnie dotykał, jak szukał mojej bliskości, rozmawiał ze mną, śmiał się i wreszcie jak razem zasnęliśmy na kanapie. Jak ochraniał mnie bez względu na konsekwencje. Jak na mnie patrzył i jak przy tym ciemniało jego spojrzenie, jakby chodziły mu po głowie rzeczy, o których przyjaciele nawet nie myślał.

W tej gonitwie jedno pytanie wybijało się na pierwszy plan. Pytanie, tak głośne i natarczywe, że obawiałam się o swój następny ruch.

Staliśmy w salonie, a Adam sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co ma teraz ze sobą zrobić. Ja czułam się podobnie. Milczenie

między nami się przedłużało, aż nie mogłam już tego dłużej wytrzymać.

– Adam? – szepnęłam, mimo to mój głos przeniknął na wskroś całe pomieszczenie.

Odwrócił się do mnie z pytającym wyrazem twarzy.

Odchrząknęłam.

– Kiedy byłam tu ostatnim razem, domek gościnny był całkiem pusty – zaczęłam, nie wiedząc za bardzo, do czego zmierzam. – Ale tym razem zauważyłam, że jest tam całkiem dużo twoich rzeczy.

Uciekł przede mną wzrokiem. Przez chwilę wydawało się, że zastanawia się nad moimi słowami, ale potem chyba zdecydował, że ignorowanie pytania nie ma sensu.

– W ostatnich tygodniach tam spałem.

Otworzyłam usta, po czym ponownie je zamknęłam. Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Moje serce biło coraz szybciej, bo miałam wrażenie, że za chwilę wydarzy się coś doniosłego.

– Dlaczego? – To było jedyne pytanie, jakie przychodziło mi w tym momencie do głowy.

Znowu milczenie. Ta chwila rozciągała się tak bardzo, że wydawało mi się, że już nigdy nie otrzymam odpowiedzi. W końcu ponownie na mnie spojrział. Nie mogłam nic wyczytać z wyrazu jego oczu.

– Bo ty tam spałaś.

Patrzyłam na niego, oniemiała. Nie wiedziałam, jak zinterpretować jego słowa, jednocześnie jednak mówiły mi one tak wiele. I to rzeczy, o których nawet nie miałam śmiałości marzyć.

Spał tam. Bo ja tam spałam. To brzmiało niemal tak, jakby chciał być blisko mnie.

– Jest jeszcze coś – zaczęłam wolno, odwzajemniając jego nieprzeniknione spojrzenie. – Dzwonisz do mnie, kiedy źle się czuję. Przynosisz mi czekoladę, kiedy mam przed sobą ciężkie spotkanie. Wysyłasz mi swojego ochroniarza, bo się o mnie martwisz. Pozwalasz mi u siebie mieszkać, kiedy moje mieszkanie oblegają paparazzi. Trzymasz moją głowę na kolanach, kiedy jestem zmęczona. I ciągle szukasz mojej bliskości. A przed chwilą

w samochodzie spojrzales na mnie tak, jakbys... jakbys mnie pragnal.

Stal w calkowitym milczeniu. Jedynym ruchem, jaki mozna bylo dostrzec, byl ruch jego klatki piersiowej, ktora podnosiła się i opadala, z kazdym oddechem szybciej... Nie odrywalam od niego wzroku, ale on nadal milczal.

Robil to, bo byliśmy przyjaciółmi, tak. Ale to nie moglo być wszystko. W kazdym jego postepowaniu bylo cos, co wykraczalo poza tę sferę. Cos, co komplikowalo cala tę sytuację. Nie moglam znaleźć wytłumaczenia jego oddania. Poza jednym.

– To cos znaczy. – Słowa opuściły moje usta cicho, ledwo słyszalnie, więc powtórzyłam je jeszcze raz, tym razem wyraźniej: – To cos znaczy, prawda?

– Rosie. – Zesztywniał, a w tonie jego głosu usłyszałam cos, co wydalo mi się znajome: ostrzezenie.

Juz raz wymówił tak moje imię. Na krótko przed tym, kiedy oboje przez telefon doprowadziliśmy się wzajemnie do orgazmu.

Zrobiłam krok w jego kierunku. Moje ciało poruszalo się jakby samo, bez udziału woli. Adam stal nieruchomo, a ja patrzyłam na niego, zadzierając głowę. Przełknal ślinę.

– Bo dla mnie to cos znaczy. Mówię to, zebyś wiedzial. – Mój głos byl juz tylko nikłym szeptem.

Spojrzał na mnie, a potem, jedynie na ułamek sekundy, jego wzrok powędrowal do moich ust.

– Ja... – Jego głos brzmiał ostro i bylo w nim słychać rozpacz, ktora mnie poruszyla.

Wzrok miał niemal błagalny. Nie skonczył zdania, ale wcale nie musiał. Rozpoznałam to. To nie byly tylko moje wymysły.

To, jak ze mną postepowal, jak serdecznie się ze mną obchodzil, jak się zachowywaliśmy w swojej obecności... to nie byla przyjaźń, tylko cos więcej. Ale nie moglam być jedyną, ktora to przyznala. Ofiarowywalam mu swoje serce na srebrnej tacy, raz po raz. Teraz nadeszla jego kolej.

Nadal patrzyłam na Adama. Czekalam. I czekalam. Na reakcję, ktora nie nadeszla. Na wyznanie, ktorego pewnie nigdy od niego nie uslysze. Moze jednak to, co mowila Ashley, nie bylo prawda.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, nieważne, jak bardzo się ich pragnie. W zasadzie powinnam już przyzwycząić się do bólu, ale w tej chwili odczuwałam go na nowo, jakby coś we mnie pękło.

Zrozumiałam, że to był błąd. Dałam się porwać naszej intymnej rozmowie i bliskości, która panowała między nami przez ostatnie dni. Tym wyznaniem i zawartym w nim pytaniem nie tylko postawiłam go pod ścianą, lecz także zniszczyłam wszystko, co z takim trudem odbudowaliśmy, bez względu na to, jak intymna była ta relacja. Kiedy to zrozumiałam, odsunęłam się od niego.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Nie powinnam stawiać cię w takiej sytuacji. Pójdę... pójdę się położyć.

Szybko się odwróciłam i skierowałam do drzwi prowadzących na taras. Ale zanim do nich doszłam, Adam chwycił mnie za nadgarstek i odwrócił do siebie. Moje serce zabiło mocniej, kiedy ciepło jego ciała przeniknęło moją skórę. Podniosłam na niego wzrok i zauważyłam, że coś w jego spojrzeniu pękło, ujawniając, co ukrywa się za nieprzeniknionym murem: płonący ogień. Adam patrzył na mnie z takim bólem i jednocześnie z taką namiętnością, że zmiękły mi kolana.

– Masz rację – szepnął zachrypniętym głosem. – To coś znaczy. – Jego druga dłoń powędrowała do mojego policzka. Przyciągnął mnie do siebie, tak blisko, że mogłam poczuć, że jego serce bije tak samo mocno jak moje. – To znaczy wszystko.

I wtedy mnie pocałował.

Adam

Zdarzają się sytuacje, w których trzeba wreszcie podjąć decyzję. Nieważne, jak bardzo człowiek się tego boi, kiedyś przychodzi moment, w którym nie można już dłużej uciekać od problemu i trzeba się z nim zmierzyć.

Pocałunek z Rosie był właśnie takim momentem. Bo ten pocałunek, ta decyzja, były nieuniknione. Miesiącami broniłem się przed urokiem tej dziewczyny. Próbowałem o niej zapomnieć, a wszystko, co do niej czułem, zamknąć głęboko w swoim wnętrzu, żeby nigdy nie ujrzało światła dziennego. Bo wierzyłem, że będzie jej lepiej beze mnie, a to, co pod jej wpływem działo się ze mną, było tak intensywne, że czasami wzbudzało we mnie strach. Ale teraz, gdy tyle mi wyznała i była ze mną, stawiając przede mną to ogromne wyzwanie, nie mogłem już dłużej temu wszystkiemu zaprzeczać. Chciałem ją chronić, chciałem mieć ją przy sobie i stale walczyłem z potrzebą, żeby jej dotknąć. Ciągle szukałem jej towarzystwa. Broniełem się przed pragnieniem czegoś więcej, niż mi się należało.

Broniłem się przed wszystkim, co wychodziło poza granicę, którą sam ustanowiłem.

Miałem już dość tej walki. Rosie tu była, wspierała mnie, tak samo jak ja ją, i była tak niewypowiedzianie piękna, że zapierało mi dech w piersiach. Mimo czasu, który upłynął, nadal patrzyła na mnie w ten niezwykły sposób, a to zmieniało moje wnętrze we wrzącą magmę. Jakbym był dla niej kimś wyjątkowym. Jakby widziała wszystko, co dzieje się w moim wnętrzu, nawet rzeczy, które są brzydkie i nie nadają się do wypowiedzenia na głos. Jakby to nie zmieniało niczego w jej uczuciach do mnie. Bo taka była Rosie. Niewzruszona. Jak skała wśród szalejących fal, której nic nie zdoła ruszyć z miejsca. To, że pojawiła się w moim życiu, było jedną z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek mi się przydarzyły. I kiedy dotknąłem ustami jej ust, a ona odwzajemniła pocałunek, wiedziałem, że ta decyzja jest więcej niż słuszna.

Tym razem nie było niepewności. Moje dłonie nie drżały, kiedy najpierw jedną ręką objąłem ją w talii, a potem drugą pogładziłem jej policzek i zatopiłem we włosach, żeby jeszcze mocniej ją do siebie przyciągnąć. Dyszała cicho, kiedy przejechałem zębami po jej dolnej wardze i wysunąłem język. Kiedy z kolei jej język z tą samą intensywnością prześlizgnął się po moim, to ja zacząłem dyszeć. Objęła moje plecy i wbiła mi palce w łopatki, jakby daremnie chciała się czegoś złapać. Ja czułem się podobnie. Jej zapach w moich nozdrzach, jej smak na języku i jej ciało, przywierające do mojego... od tego wszystkiego robiło mi się słabo. Ostatnio całowałem się z kimś tak dawno temu, że czułem się niemal, jakby to był pierwszy raz. Ale może wydawało mi się tak dlatego, że po raz pierwszy to tyle dla mnie znaczyło.

Zatoczyliśmy się trochę w jedną stronę, a ja obróciłem nas tak, że Rosie uderzyła plecami w ścianę. Ponieważ trzymałem ją ręką za głowę, moja dłoń zamortyzowała najgorszą część uderzenia. Potem zjechałem palcami w dół i zacząłem gładzić jej kark. Na chwilę się od niej odsunąłem.

– W porządku? – Byłem tak zachrypnięty, że obawiałem się, czy mnie zrozumie.

Ale Rosie tylko skinęła głową, objęła mnie rękami za szyję i przyciągnęła z powrotem tam, gdzie chciała mnie czuć.

– Lepiej niż w porządku – wyszeptała, zdyszana. – Nie przestawaj.

Postanowiłem, że jeśli mi na to pozwoli, będę ją całował całą noc. Teraz, kiedy zaczęliśmy, przerwanie tego wydawało mi się niemożliwe. Nasze usta gorączkowo ślizgały się po sobie i było to takie wspaniałe uczucie, że moje nogi całkiem odmówiły mi posłuszeństwa. Kiedy naparłem na nią biodrami, a ona wydała z siebie jęk, przez całe moje ciało przeszła fala gorąca. To było dobre. Nawet bardzo dobre. Było po prostu nie do opisania. I chciałem więcej. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów chciałem więcej. Więcej wydawanych przez nią dźwięków – tak samo jak wtedy przez telefon – więcej dotknięć, więcej jej ust, po prostu więcej.

Przejechałem dłońmi po plecach Rosie i dotarłem aż do jej ud. Kiedy ją podniosłem i oparłem plecami o ścianę, głośno wypuściła powietrze. Następnie przesunąłem jedną rękę w górę jej ciała, sięgając aż do szyi, i pocałowałem ją jeszcze mocniej. W tym samym momencie objęła mnie nogami w pasie. Całowała tak samo zachłannie jak ja, dotykała mnie z tą samą dzikością i zatopiła jedną dłoń w moich włosach. Kiedy za nie pociągnęła, nie mogłem nic poradzić na głośny dźwięk, który wydobył się z mojego gardła. Nie byłem pewny, czy ma świadomość tego, co robi, ale to było cholernie seksowne. Drugą rękę przesunęła po mojej szczęce, sięgając aż do szyi i miejsca, w którym szyja przechodziła w ramię. Zsunęła się jeszcze trochę w dół i zaczęła gładzić moją nagą skórę, z każdym centymetrem doprowadzając moje ciało do stanu wrzenia.

Musieliśmy się gdzieś przenieść. Inaczej za chwilę leżelibyśmy na podłodze, a zważywszy na to, że tak długo czekałem na ten moment, byłoby to absolutnie nie na miejscu. Rosie zasługiwała na znacznie więcej. Odsunąłem nas więc od ściany, poprawiłem ją sobie na rękach, unosząc odrobinę wyżej, i ruszyłem przed siebie. Niestety, musiałem oderwać się od jej ust, inaczej mogłoby to się skończyć upadkiem ze złamaniem. Przycisnąłem na krótko usta do jej szyi i przeszedłem przez salon, kierując się w stronę schodów na piętro. Wejście na górę nie należało do najłatwiejszych, bo Rosie zaczęła

obsypywać mnie drobnymi pocałunkami: od policzka, przez szczękę, po szyję.

– Dokąd idziemy? – wyszeptała.

– Do mojej sypialni – odpowiedziałem, kiedy weszliśmy na górę.

Zatrzymałem się i spojrzałem na jej twarz. Policzki miała w cudowny sposób zaróżowione, a w oczach lśnił niemal gorączkowy blask. Pochyliłem się i delikatnie potarłem końcem nosa jej nos.

– Koniec z domkiem gościnnym.

Szedłem dalej, aż dotarliśmy do mojego pokoju.

– Lubię twój domek gościnny – wymamrotała tuż przy mojej szyi.

– Ja też. Ale jest przeznaczony dla gości. A ty już nim nie jesteś.

– Co teraz? – spytała, kiedy doszliśmy do łóżka.

Zrzuciłem ze stóp buty, ukląknęłam na brzegu łóżka i opuściłem ją na materac, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Potem przeniosłem go na jej oczy, pojedyncze piegi na nosie, aż dotarłem do ust. Przejechałem kciukiem po obrysie warg.

– Jesteś dla mnie wszystkim – wyszeptałem, po czym ponownie się pochyliłem.

Chwyciłem łakomie ustami odgłos zaskoczenia, jak z siebie wydała. Znów się całowaliśmy. Nasze ruchy były tak zgodne, że wydawało mi się, jakbyśmy robili to już nieskończenie wiele razy, chociaż wszystko było jednocześnie takie nowe. Ale może oboje zostaliśmy do tego stworzeni. Może Rosie była tą jedną osobą, przy której po prostu wszystko się zgadza. Właściwie nigdy nie wierzyłem w coś takiego jak pokrewieństwo dusz. Ale teraz, z nią pode mną, z jej językiem w moich ustach i z dłońmi na moim ciele, z tym niewiarygodnie dobrym uczuciem, które płynęło w moich żyłach, brałem to pod uwagę. Może jednak istniało coś takiego jak pokrewieństwo dusz. I może byłem jednym z tych nielicznych wybrańców, którzy mieli szczęście to przeżyć.

– Czy pamiętasz, co powiedziałaś mi przez telefon tamtego dnia?

– szepnąłem.

Mrugnęła i przez chwilę wydawała się zmieszana. Następnie zrobiła się cała czerwona.

– Przypominam sobie mgliście kilka rzeczy.

Właściwie nie chciałem już nigdy nikogo na sobie poczuć. Nigdy więcej. Ale już wtedy przez telefon wyobrażenie jej ciała na moim było oszałamiające. Więc zsunąłem się z niej i pociągnąłem ją za sobą, aż wymieniliśmy się pozycjami i teraz ona była na górze. Kiedy patrzyła na mnie z takim zdumieniem jak teraz, wyglądała po prostu uroczo.

– Była tam mowa o tym, że chciałabyś z bliska obejrzeć moje tatuaże i że chętnie użyłabyś do zbadania ich swoich ust.

Jeśli to możliwe, zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– Czyli to pamiętasz.

– Nawet całkiem dobrze.

Jeszcze przez dwie sekundy wydawała się kompletnie oszołomiona. Potem na jej ustach pojawił się podstępny uśmiezek. Kiedy się pochyliła, było niemal tak jak wtedy w moich fantazjach. Jej różowe włosy otaczały nas jak kurtyna, a kiedy delikatnie musnęła swoimi ustami moje, poczułem się nawet lepiej, niż to sobie wyobrażałem. Na chwilę wstrzymałem oddech, kiedy ośmieliła się zejść niżej i zaczęła całować mnie po szyi. Potem znowu trochę się odsunęła.

– Przypominam sobie również, że była mowa o nagiej skórze.

Na chwilę znieruchomiałem. Nie dlatego, że tego nie chciałem, ale ponieważ pomyślałem o tym, co powiedziałem jej w samochodzie. Jednak pragnienie, żeby kontynuować to, co zaczęliśmy, było o wiele silniejsze niż jakakolwiek niepewność. Musiałem się przemóc, więc podniosłem ręce i poprosiłem ją wzrokiem, żeby kontynuowała.

Uśmiechnęła się, jakbym właśnie dał jej prezent, i podciągnęła w górę mój podkoszulek, tak że mogła mi go ściągnąć przez głowę. Odchyliłem się do tyłu i przejechałem dłońmi po jej udach, w górę i w dół. Przyglądała mi się intensywnie, aż musiałem przełknąć ślinę. Patrzyła na tatuaże, które zdobiły moje ręce, klatkę piersiową i szyję. Napisy i obrazy, które uzbierałem z upływem lat i które pokrywały większość mojej skóry. Ostrożnie przejechała dłońmi po klatce piersiowej, kierując się w górę do ramion.

– Mówiłam serio. – Spojrzała mi znowu w twarz. Jej uśmiech rozbroił mnie na nowo. – Cholernie seksownie.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, nachyliła się i zaczęła wodzić ustami po mojej piersi. Nie spieszyła się i dawała sobie dużo czasu, angażując kolejno język i zęby, podczas gdy ja stopniowo odchodziłem od zmysłów. Krew gotowała mi się w żyłach, a w spodniach robiło się zdecydowanie za ciasno. Delektowałem się każdą sekundą jej dotyku i nie mogłem uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Że ona naprawdę mnie chce. Że pozwoliłem sobie być z nią w ten sposób. Kiedy Rosie przejechała językiem po moim boku, gładząc jednocześnie palcami klatkę piersiową, byłem u kresu wytrzymałości.

Gdy wtedy uprawialiśmy seks przez telefon, nie byłem do końca pewny, czego chcę. Spytała, co lubię, a kiedy przyznałem się, że sam już nie wiem, odpowiedziała, że razem się tego dowiemy.

Tylko że teraz to nie było wtedy. Kiedy zobaczyłem, jak Rosie pokrywa pocałunkami moje ciało, wiedziałem dokładnie, czego chcę.

Chciałem jej pokazać, co się ze mną dzieje.

Chciałem doprowadzić ją do takiego samego szaleństwa jak ona mnie.

Chciałem, żeby szeptała moje imię tak samo desperacko, jak wtedy przez telefon.

Podniosłem się z tym postanowieniem.

Rosie od razu się odsunęła. Nagle w jej spojrzeniu dostrzegłem niepokój.

– Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – odpowiedziałem i położyłem dłonie na jej biodrach. Potem przesunąłem palcami po brzegu jej podkoszulka, aż poczułem nagą skórę. – Ale nadal masz na sobie ubranie Hunta. Myślę, że powinniśmy to zmienić.

Przechyliła na bok głowę, a niepokój zniknął z jej spojrzenia.

– Czyżbyś był trochę zazdrosny, Sinclair?

– Przyznam się bez bicia, że wolę oglądać cię w moich ciuchach – odpowiedziałem wprost. – A w tej chwili najchętniej bez ubrania.

Wodziłem dalej palcami wzdłuż jej bioder. W pewnym momencie przesunąłem je w górę, sięgnąłem pod materiał podkoszulka i zatrzymałem się. Dopiero kiedy Rosie uniosła ręce, wsunąłem dłonie głębiej i jednym ruchem ściągnąłem jej koszulkę przez głowę.

Nie miała na sobie stanika, bo wskoczyła do basenu w ubraniu, i na widok jej nagiej skóry momentalnie zaschło mi w ustach. Przeciągnąłem ponownie palcami wzdłuż boków i spojrzałem jej w twarz.

– Ty też jesteś seksowna – powtórzyłem jej słowa, a ona się uśmiechnęła.

Wsunąłem jedną rękę między jej łopatki i przyciągnąłem dziewczynę bliżej. Ostrożnie muskałem ustami jej obojczyk, a ona obejmowała mnie za szyję. Nie przestając jej całować, przesuwałem się w stronę gardła, a kiedy tam dotarłem, zassałem fragment skóry między wargi. Z ust Rosie znowu wydobyło się ciche dyszenie, co odnotowałem jako sukces, więc nie przerywałem. Całowałem ją wszędzie. Wolną ręką gładziłem jej ciało i rozkoszowałem się ciepłem skóry pod palcami. Kiedy moje usta dotarły do jej piersi, wstrzymała oddech. Ostrożnie wciągnąłem brodawki między wargi. Najpierw je ssałem, potem delikatnie ugryzłem, na co Rosie cicho jęknęła, a erekcja w moich spodniach zaczęła boleśnie pulsować. Ale tu nie chodziło o mnie. Chodziło o nią. Obróciłem ją, aż znowu leżała na plecach. Potem wsunąłem palce pod pasek spodni i spojrzałem na nią pytająco.

– Mogę je zdjąć? – spytałem zachrypniętym głosem.

– Tak. – Jej szept przeszył mnie na wskroś.

Kiedy leżała przede mną naga, przez chwilę nie mogłem się ruszyć. Nie miałem słów, które mogłyby oddać to, jak się w tym momencie czułem. Moje myśli wypełniała tylko ona, nie było w nich miejsca na nic innego.

Pochyliłem się i przykryłem ją swoim ciałem. Ręce Rosie przesuwały się po moich plecach, a kiedy nasze usta spotkały się w gorączkowym pocałunku, który szybko wymknął się spod kontroli, wbiła paznokcie w moje ramiona. Przypomniałem sobie, jaki miałem plan, i zacząłem schodzić coraz niżej, sunąc ustami między jej piersiami aż do brzucha, i jeszcze dalej w dół do pachwiny.

Oddech Rosie stał się nierówny.

– Adam – szepnęła.

Podniosłem na nią pytający wzrok. Jej spojrzenie wyrażało zarówno pożądanie, jak i ciekawość.

– Co chcesz zrobić? – spytała.

Pocałowałem jej pachwinę, potem biodro, jednocześnie gładząc ją dalej dłonią po tułowi i pieszcząc piersi.

– Od kiedy uprawialiśmy seks przez telefon, cały czas się zastanawiałem, jak by to było naprawdę doprowadzić cię do orgazmu. Nie mogę sobie wyobrazić niczego piękniejszego – wymamrotałem tuż przy jej skórze, po czym podniosłem głowę i poszukałem jej wzroku.

Otworzyła lekko usta. Potem zasłoniła twarz dłońmi i opadła na poduszki. Znieruchomiałem, czekając, aż zerknie na mnie spomiędzy palców.

– Wprowadzasz mnie w zakłopotanie.

Przechyliłem głowę.

– Leżysz naga w moim łóżku. Wiem, jak brzmisz, kiedy dochodzisz. Ty wiesz to samo o mnie. Chyba powinniśmy już sobie darować zakłopotanie. – Znowu pocałowałem jej podbrzusze, wsuwając jednocześnie jedną rękę pod plecy, żeby mocniej ją do siebie przyciągnąć. – Chciałaś wtedy, żebym ci powiedział, na co mam ochotę. Teraz chcę, żebyś ty doszła, i chcę być tym, który cię do tego doprowadzi.

Z tym nieśmiałym uśmiechem i zaczerwienionymi policzkami wyglądała po prostu prześlicznie.

– Wykończysz mnie.

– Jeszcze na dobre nie zacząłem. – Poruszyłem brwiami, a ona wybuchła śmiechem, co uspokoiło nieco mój szalejący puls.

Jej śmiech zamarł jednak szybko, kiedy przeciągnąłem dłonią po wewnętrznej stronie uda i podążyłem za nią językiem. Kiedy Rosie położyła mi rękę na głowie i zatopiła palce we włosach, moje pożądanie jeszcze przybrało na sile.

– Okej – wyszeptała. – Ale... Ale mogę potrzebować trochę więcej czasu.

– Mam mnóstwo czasu – mruknąłem, przysuwając usta do jej uda.

– A ty zawsze możesz mi powiedzieć, jeśli chciałabyś, żebym zrobił coś inaczej.

Mruknęła potwierdzająco i na tym skończyła się nasza rozmowa, bo powędrowałem ustami do miejsca, które w magiczny sposób mnie

przyciągało. Kiedy zacząłem ją tam całować, tak mocno podskoczyła na materacu, że położyłem jedną rękę na jej brzuchu, żeby ją trochę uspokoić. A kiedy wysunąłem język i zacząłem ją lizać, wydała z siebie ostry jęk, który doprowadził mnie do ostateczności. Zatopiła rękę w moich włosach i przycisnęła moją głowę do swojego łona, pokazując mi, jak mocno chce, bym ją pieścił. Trzymałem ją, ssałem i całowałem, pokazując jej, co ze mną robi, i mając równocześnie nadzieję, że wzbudzam w niej taką samą żądzę, jaką ona wzbudzała we mnie. Nigdy bym nie pomyślał, że jestem jeszcze do tego zdolny, ale, do cholery, byłem. Wariowałem od dźwięków, jakie wydawała. Od jej smaku. Sposobu, w jaki unosiła biodra, żeby jeszcze mocniej do mnie przywrzeć.

– Adam. – Moje imię było jedynie zniekształconym dźwiękiem w jej ustach.

– Jak się czujesz? – szepnąłem.

Zamiast odpowiedzi przyciągnęła mnie znowu do siebie, napierając z całą siłą. Cieszyłem się, że jej początkowe skrępowanie zniknęło. Znowu wymówiła moje imię. A potem jeszcze raz, tym razem bardziej rozpaczliwie. Podobało jej się to, co robiłem, czułem to, ale coś ją jeszcze powstrzymywało. Wyciągnąłem rękę spod jej pleców i wsunąłem ją w wilgotne miejsce między jej nogami.

– Tak jest dobrze? – mruknąłem.

– Tak – powiedziała, łapiąc oddech. – Proszę, nie przerywaj.

Zaczęła dyszeć, kiedy wsunąłem w nią jeden, a potem drugi palec. Powoli nimi poruszałem, w stałym, równym rytmie. Delektowałem się teraz każdą minutą. Rosie nerwowo oddychała, przeklinając co chwilę, a w końcu w rozpaczliwym geście wbiła pięty w materac. Teraz wiedziałem, że jest już blisko. Zgiąłem lekko palce, wcisnąłem je głębiej i ssałem ją z takim naciskiem, jaki mi pokazała.

Nagle wykrzyknęła moje imię i pociągnęła mnie za włosy tak mocno, że aż zaboląło, ale to było tego warte. Trzymałem ją mocno, podczas gdy ona dochodziła, i rozkoszowałem się każdym dźwiękiem, jaki wydobywał się z jej ust.

Kiedy napięcie jej ciała stopniowo ustępowało, cofnąłem rękę. A potem pocałowałem ją w udo. W brzuch. W piersi. W szyję. Aż dotarłem na górę i przykryłem jej usta moimi. Objęła dłońmi moje

policzki i gładziła je drżącymi palcami. Kiedy trochę się odsunąłem i spojrzałem jej w twarz, zamarłem.

Miała w oczach łzy.

– Co... co się stało? – wydusiłem z siebie. – Zrobiłem coś nie tak?

Od razu potrząsnęła głową i objęła mnie rękami za szyję, żeby do siebie przyciągnąć. Kiedy moja pierś spotkała się z jej skórą, natychmiast zrobiło mi się cieplej, ale jednocześnie poczułem jej łzy na szyi, a to nie mogło oznaczać niczego dobrego.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś i trzymasz mnie w ramionach – wyszeptała. – Tak długo o tym marzyłam, że nie wierzyłam już, że to kiedykolwiek może stać się rzeczywistością.

Potrzebowałem chwili, żeby ją zrozumieć. A kiedy wreszcie to do mnie dotarło, poczułem, jakby ktoś wziął do ręki moje serce i mocno je ścisnął. Ale wtedy zrobiłem to, co powinienem zrobić zaraz po powrocie z kliniki – przytuliłem Rosie.

Zsunąłem się z niej i przyciągnąłem ją do siebie tak, że jej głowa spoczywała teraz na moich piersiach, a jedna z nóg zahaczała o moją. Długo trzymałem ją w ramionach i próbowałem pokazać, że to jest rzeczywistość. I że nie mam zamiaru już nigdy niczego zmieniać.

Rosie

Pierś Adama unosiła się i opadała pod moim policzkiem. Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe. Gdybym chciała przysunąć się jeszcze bliżej, musiałabym dosłownie na niego wpełznąć – co brałam nawet pod uwagę, ale w tym momencie Adam poruszył głową i odnalazł ustami moje czoło.

Pocałował mnie.

Naprawdę pocałował mnie w czoło.

Właściwie po tym, co zrobiliśmy pół godziny temu, pocałunek w czoło nie powinien poruszyć mną do tego stopnia, ale naturalność, z jaką Adam mnie dotykał, była dla mnie nadal czymś zarówno całkowicie nowym, jak i cudownym. Tak samo jak słowa, które wypowiedział. Że to, co robił dla mnie i ze mną, znaczy dla niego wszystko. Że ja znaczę dla niego wszystko.

Wtedy, kiedy znajdowaliśmy się na przeciwległych krańcach świata, chcieliśmy być blisko siebie. Życzyliśmy sobie dokładnie tego, co mieliśmy teraz. A to, co przed chwilą we łzach wyznałam Adamowi, nadal było prawdą. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje

naprawdę. Ale delectowałam się każdą sekundą. Było tak, jakby świat zewnętrzny nie istniał.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – mruknęłam. – Chcę, żebyś to wiedział.

– Nie mam z tym problemu – odpowiedział z chrypką w głosie.

Spojrzałam na niego i znowu zaparło mi dech w piersiach. Adam patrzył na mnie złotobrazowymi oczami. Miał zmierzwione włosy i czerwone, spuchnięte usta – od pocałunków i rzeczy, które jeszcze przed chwilą nimi robił. Na myśl o tym zagryzłam wargę, a moje policzki zalała fala ognia.

– A więc tak wyglądasz, kiedy masz nieprzyzwoite myśli – mruknął i odgarnął mi zbłąkany kosmyk z twarzy. – Zapamiętam to sobie.

Uwielbiałam, kiedy taki był. Taki wesoły. Taki kochany. Taki delikatny, a jednocześnie bardziej nieskrępowany niż zwykle.

– Czy zmieniłeś zdanie od tamtego czasu? – Nie miałam pojęcia, dlaczego akurat w tym momencie musiałam zadać to pytanie.

Nie chciałam zepsuć tej chwili, ale instynktownie czułam, że potrzebuję na nie odpowiedzi i że na nią zasługuję.

Adam znieruchomiał. A potem zaczął mnie głaskać, jedną ręką po włosach, a drugą po plecach.

– Zawsze cię pragnąłem, Rosie. Ale nie chciałem być dla ciebie ciężarem. Nie chcę być dla nikogo ciężarem. A do tego się bałem.

Przycisnęłam usta do jego piersi.

– Czego? – wyszeptałam.

Minęło kilka sekund, w czasie których patrzył zamyślony w sufit. Potem spojrzał znowu na mnie, jakby chciał się zmierzyć z tym, co jest między nami.

– Bliskości. Intymności. Tego, że ... – Wziął nerwowy oddech. – Tego, że nie będę już miał kontroli.

Obróciłam się trochę, położyłam obie ręce na jego piersiach i oparłam na nich brodę, żeby móc na niego patrzeć.

– Masz kontrolę. Możesz mi zawsze odmówić. Gdybyś tego ode mnie zażądał, od razu bym odeszła.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie.

– Ale ja tego wcale nie chcę. Chcę cię mieć dokładnie tu, gdzie jesteś. – Jakby chciał to udowodnić, nachylił się i dał mi buziaka.

W moim brzuchu wszystko zrobiło się miękkie i ciepłe. Ale kiedy Adam znów odchylił się do tyłu i zgiął rękę za głowę, zdałam sobie sprawę, że do jego spojrzenia powrócił mrok, którego nie widziałam tam od dłuższego czasu. Minęło kilka minut, podczas których wydawał się zatopiony we własnych myślach. Nabierał co chwilę powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, ale minęło jeszcze trochę czasu, zanim rzeczywiście to zrobił.

– Był kiedyś taki moment. Dawno temu. Kiedy pozbawiono mnie kontroli – zaczął w końcu.

Wstrzymałam oddech, a w mojej klatce piersiowej coś się ścisnęło.

– Jak to?

Adam nadal gładził moje plecy, wodząc palcami wzdłuż kręgosłupa w górę i w dół.

– Nie zawsze byłem taki. W pierwszych latach naszej kariery wszyscy dobrze się bawiliśmy. Rozkoszowaliśmy się sławą i rozgłosem, jaki przyniosły nam pierwsze sukcesy.

Nie wiedziałam, co mogę robić oprócz słuchania go. Ostrożnie pieściłam dłońmi jego klatkę piersiową, patrząc mu w oczy i błagając wzrokiem, żeby nie przerywał.

– Każdego dnia byliśmy w innym mieście. Dużo imprezowaliśmy. Każdego dnia z innymi ludźmi. Każdej nocy z innymi kobietami. – Przełknął ślinę. – Jednego wieczoru podczas trasy po Stanach byliśmy w klubie w Chicago. Bawiliśmy się jak zwykle. Tańczyliśmy. Piliśmy. W pewnym momencie zrobiło mi się niedobrze. Zakręciło mi się w głowie. Chciałem wrócić do hotelu i spokojnie zakończyć wieczór. – Przetarł sobie twarz dłonią, po czym wsunął ją z powrotem pod głowę. Potem znowu na mnie spojrział. – Obudziłem się w obcym hotelu i byłem kompletnie otumaniony. W łóżku ze mną leżały dwie nagie kobiety. Urwał mi się film i myślałem, że za dużo wypięm. Nie mogłem sobie niczego przypomnieć i wróciłem do naszego hotelu. Pojechaliśmy do następnego miasta, ale ja czułem się fatalnie. Prawie nie mogłem się ruszać, nawet po wielu godzinach. Tego wieczoru całkowicie położyłem koncert. Potem

pojechaliśmy do szpitala, nasz były menedżer Tom i ja. W moim moczu znaleziono ślady pigułki gwałtu.

Ostro wciągnęłam powietrze.

– Wiedziałem, co musiało się wydarzyć. Pamiętałem dokładnie, że poprzedniego wieczoru chciałem wracać do hotelu, bo miałem wszystkiego dosyć. I z pewnością nie myślałem wtedy o seksie. Nigdy w życiu nie pojechałbym z dwiema obcymi kobietami do hotelu, nieważne, jak bardzo byłbym nawalony. Opowiedziałem to Tomowi. Że mam podejrzenia, że zostałem ofiarą napaści seksualnej. Wiesz, co powiedział?

Spojrzałam na niego pytająco.

– Spytał mnie, jaka to różnica, w końcu przecież i tak imprezuję każdego dnia i ciągle chodzę z kobietami do łóżka. Poza tym powiedział, że robienie z tego afery pewnie nic by nie dało, bo niczego nie pamiętam.

Poruszyłam się nerwowo.

– Co proszę?

Adam się skrzywił.

– Resztę trasy przeżyłem jak w transie. Muzyka była jedynym, co pozwalało mi jakoś przetrwać każdy kolejny dzień. Myślałem o tym, co powiedział Tom. Próbowałem wmówić sobie, że miał rację. Co to w końcu za różnica?

Usiadłam, bo dłużej nie mogłam tego wytrzymać.

– To olbrzymia różnica! Jak śmiał ci coś takiego wmawiać? – Ostatnie słowa były pełne wściekłości.

Adam również się podniósł i chwycił mnie za rękę. Potem przyciągnął do siebie, aż siedziałam wtulona w niego. Oczy piekły mnie od łez. Podejrzewałam, że przed wieloma laty Adama musiało spotkać coś strasznego. Ale prawda i niesprawiedliwość tego, co mi właśnie powiedział, wytrąciły mnie z równowagi. Było mi go żal. Tak bardzo, że najchętniej rozplakałabym się albo rozbiła coś na kawałki.

– Próbowałem żyć dalej tak jak wcześniej. Wcześniej życie było takie proste. Chciałem wciąż się bawić, cieszyć wszystkim i imprezować. Chciałem znowu uprawiać seks. Ale kiedy spróbowałem... – Potrząsnął głową i jeszcze mocniej mnie do siebie przyciągnął. Nawet nie wiedziałam, czy zrobił to świadomie. – Nie

mogłem. Nie mogłem oddychać, byłem w panice. I wtedy zobaczyłem obrazy. Sylwetkę kogoś nade mną. Rozmyte obrazy, o których nie mogłem nawet z całą pewnością powiedzieć, że w tej formie rzeczywiście zaistniały. Ale to wystarczyło, żeby mnie zablokować.

Otoczyłam ramieniem jego brzuch i wtuliłam twarz w zagłębienie szyi.

– I co stało się potem?

– Było coraz gorzej. Nie wiedziałem, jak sobie poradzić z natłokiem emocji, więc zacząłem być agresywny. W końcu już nie dawałem rady. Chciałem rzucić zespół. Chłopcy pytali, z jakiego powodu, ale nie mogłem im tego powiedzieć. Bałem się, że zareagują tak samo jak Tom albo będą podobnie myśleć. Ale wiedziałem też, że nie mogę już z nim pracować. Postawiłem ich przed wyborem: albo pozwolą mi odejść, albo zaczniemy od nowa jako zespół i zmienimy wytwórnię, z którą do tej pory współpracowaliśmy. Zdecydowali się na to drugie. Przeszliśmy do mniejszej wytwórni, zaczęła pracować z nami Leah i od tej pory... – Podniósł ramiona w geście bezradności.
– Jest tak, jak opowiadałem ci już wtedy. Zacząłem więcej pić, żeby uciszyć zamęt w głowie. Żeby zapomnieć. Ale w pewnym momencie to też przestało działać. A resztę historii znasz.

Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. Czy istniało cokolwiek, co choćby w przybliżeniu wyraziłoby to, co teraz we mnie się działo? Nie zdążyłam jednak nawet zebrać porządnie myśli, a słowa oburzenia wylały się ze mnie bez mojego udziału.

– Nienawidzę ich. Nienawidzę ich za to, co ci zrobiły – wyrzuciłam z siebie. – I nienawidzę Toma, tego kutasa. Byłeś jego podopiecznym. Powinien był zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby cię wesprzeć i wyjaśnić, co się wtedy stało. Powinien był... Powinien był... – Dotarło do mnie, że nie ma sensu mówić o tym, co powinno było zostać wtedy zrobione, bo wszystko to leżało w przeszłości i nie mogłam niczego zmienić. W żaden sposób nie pomogłoby to też Adamowi. Więc wzięłam się w garść i spojrzałam mu prosto w oczy.
– Przykro mi, Adam. Naprawdę jest mi strasznie przykro, że cię to spotkało.

Podniósł dłoń do mojego policzka i go pogłaskał.

– W ciągu ostatnich miesięcy wielokrotnie przerabiałem ten temat. Mój terapeuta i ja spędziliśmy wiele godzin, przepracowując to, co się wtedy stało. Nadal to robię. I jeszcze przez jakiś czas nie będę potrafił się od tego uwolnić. Może zresztą nigdy.

Położyłam dłoń na jego dłoni i ją objęłam. Zastanawiałam się, jak mu się udawało trzymać mnie w objęciach i tak czule dotykać, a jednocześnie otworzyć przede mną całe swoje wnętrze.

– Jesteś taki silny – powiedziałam i mówiłam to ze szczerego serca. – Jeszcze nigdy nie poznałam nikogo, kto byłby tak silny jak ty. I jestem z ciebie niesamowicie dumna. Nie każdy miałby odwagę zrobić to, co ty zrobiłeś.

– Taki odważny znowu nie jestem. Do tej pory z nikim o tym nie rozmawiałem, nawet z Thornem, Buckiem czy Huntem. Za bardzo się boję.

Potrząsnęłam głową, patrząc mu prosto w oczy.

– Strach i odwaga to dwie emocje, które mogą współistnieć. Odważni ludzie wiecznie się boją. Dlatego są odważni. Bałeś się pójść na odwyk, ale i tak to zrobiłeś. Z pewnością bałeś się również, co się stanie z zespołem i twoją karierą, kiedy zmienicie wytwórnię, mimo to odważyłeś się zrobić ten krok, bo posłuchałeś swojego serca. Jesteś bardzo odważny.

Zrobił się czerwony na twarzy. Nie mogłam uwierzyć, że całował mnie bez opamiętania i potrafił powiedzieć, co dokładnie chce ze mną robić, a na dźwięk komplementu się rumienił. Ale taki już był Adam.

– Związałeś się ze mną, mimo że cię to przerażało. To też odwaga – kontynuowałam nieśmiało.

Jego ręka znieruchomiała, a on z powagą odwzajemnił moje spojrzenie.

– Przez całe lata nic nie czułem. Nic poza obrzydzeniem i strachem. Prawdopodobnie miało to również związek z tym, że ciągle poznawałem kobiety w podobnych sytuacjach. Na imprezach. Uroczystościach. Kiedy byłem pijany. Myślałem, że już nigdy nie będę potrafił odczuwać czegokolwiek poza negatywnymi emocjami. Myślałem, że już nigdy nie zdołam się z kimś związać. – Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, a moim oczom ukazały się

dołączki, które za każdym razem sprawiały, że w brzuchu odczuwałam delikatne mrowienie. – Potrzebowałam na to dużo czasu, ale teraz już wiem, że to nieprawda.

Kiedy odwzajemniłam jego spojrzenie, moje serce na chwilę stanęło.

– Wtedy też się bałeś. Kiedy dotknęłam cię podczas wywiadu.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– To nie był mój najlepszy okres.

– Cały czas bardzo mi przykro. Nie chciałam cię wtedy przestraszyć.

– Wiem. Przedtem miałem co do tego wątpliwości, ale wtedy, na koncercie... zrozumiałem to. Kiedy znalazłem cię w magazynku.

– Wyglądałeś, jakbyś wolał być w każdym innym miejscu na świecie, tylko nie tam.

Zmarszczył nos.

– Łzy i ja to nie jest dobre połączenie.

– Mimo to zostałeś – powiedziałam wolno.

– Tak, zostałem.

Zastanowiłam się.

– Dokładnie rzecz ujmując, nie uciekłeś przede mną ani razu, kiedy wybuchałam płaczem. Ani podczas naszych rozmów telefonicznych. Ani na gali.

– Wnioskuje z tego, że twoje łzy są dla mnie do wytrzymania. Chociaż wolę cię widzieć, kiedy jesteś szczęśliwa.

– Ja też wolę, kiedy wyglądasz na szczęśliwego – odpowiedziałam. Nadal trzymałam mocno jego dłoń. – Ostatnio miałam wrażenie, że jesteś szczęśliwszy niż wcześniej.

– To prawda. Tak dobrze jak teraz nie czułem się od lat. To... – Zawahał się. – To dla mnie coś nowego. Czasami się zastanawiam, kiedy pojawi się następna dziura, w którą wpadnę.

– Może czas wpadania w dziury masz już za sobą. Może będzie już tylko dobrze. Zasłużyłeś na szczęście, Adamie. Zasłużyłeś na całe dobro tego świata.

Wolno wciągnął powietrze. Zawahał się sekundę. Potem znowu na mnie spojrzął.

– To miłe, co mówisz. Nie zrozum mnie źle, ale to całkiem możliwe, że jeszcze kiedyś taka dziura się pojawi. I że kiedyś znowu w nią wpadnę. Mogę wrócić do nałogu. Nie chcę tego i będę z tym walczył, ale nie można wykluczyć, że jeszcze kiedyś zdarzy się coś, co wyrwie mnie z teraźniejszości i rzuci z powrotem w przeszłość.

W pierwszym odruchu chciałam zaprotestować. Ale potem upomniałam samą siebie i postanowiłam dalej uważnie słuchać. Odkrywał przede mną uczucia i nie potrzebował mojego sprzeciwu. Bo miał rację. Od jego odwyku nie upłynęło jeszcze zbyt dużo czasu i samo to, że niezachwianie w niego wierzyłam, nie oznaczało jeszcze, że wszystkie problemy z jego przeszłości zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Adam przeżył straszną traumę, która będzie miała na niego wpływ również w przyszłości. Nie miałam pojęcia, co mogę zrobić, żeby dać mu odczuć, że to rozumiem. Jedyne, co mogłam dla niego zrobić, to wspierać go i być przy nim. Odłożyłam więc na bok wszystkie zastrzeżenia, które miałam wcześniej. Odepchnęłam lęki i zmartwienia, które dręczyły mnie w poprzednich dniach. Adam otworzył się przede mną, a ja chciałam odwdzińczyć się tą samą otwartością. Dobierając kolejne słowa, postanowiłam więc być tak samo odważna jak on.

– Jeśli mi pozwolisz, będę przy tobie. I będę starała się zawsze myśleć o tym, co mi powiedziałeś, i to szanować.

Adam spojrzał mi w oczy i wydawał się zastanawiać nad moimi słowami. Potem nagle mnie puścił i wstał z łóżka. Ścisnęłam kurczowo kołdrę otulającą moje ciało i patrzyłam, jak on idzie przez pokój. Jego dzinsy wisiały nisko na biodrach, a kiedy przecesał ręką włosy, w moim brzuchu uformowała się kula ognia. Adam podszedł do stojącej naprzeciwko komody i wyciągnął jedną ze środkowych szuflad. Grzebał w niej przez chwilę, a kiedy chciałam już spytać, co takiego tam robi, zamknął ją i wrócił na łóżko. Usiadł ponownie obok i spojrzał na mnie.

– Wtedy nie mogłem dotrzymać obietnicy – powiedział zachrypniętym głosem. – Chętnie bym jej dotrzymał, ale po prostu się nie dało. Czasami żałuję, że wówczas do ciebie nie wróciłem, ale nie byłem osobą, na którą ty i inni ludzie w moim życiu zasługiwaliście. Ale teraz mam wrażenie, że mogę tą osobą być. –

Wziął moją dłoń i włożył w nią przedmiot, który wyciągnął z szuflady.

Opuściłam wzrok i przyglądałam się breloczkowi na klucze, który mi podał. Składał się z małych wstążek utkanych w misterny wzór i mienił się kilkoma intensywnymi odcieniami niebieskiego, które układały się w środku w dwie litery: R i A.

Wtedy przypomniałam sobie wiadomość od Adama. Tę, w której napisał, że chciał mi przywieźć upominek z Brukseli. Coś małego, po czym nie powinnam spodziewać się zbyt wiele.

Kiedy przejechałam palcami po wzorze breloczka, moje serce stało się ciężkie. A oczy zaczęły strasznie piec.

– Powiniennem ci go dać wtedy – powiedział cicho.

Miałam świadomość, że nie mówił tylko o breloczku, ale o tym, co symbolizował: jego powrót do mnie. Obietnicę, że wspólnie sprawdzimy, do czego to nas doprowadzi.

Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się drżąco.

– Dałeś mi go teraz.

– Ale czy to wystarczy? – spytał zachrypniętym głosem. W jego oczach też były łzy. – Czy to może kiedykolwiek wystarczyć?

Była na to tylko jedna odpowiedź.

Rzuciłam mu się na szyję, a z kącików oczu popłynęły mi łzy. Adam od razu mnie objął i przyciągnął do siebie. Między nami nie było już dystansu ani fizycznego, ani duchowego.

Nie było tak, jak to sobie wyobrażałam.

Było piękniej.

Adam

Rosie najwidoczniej mówiła serio, kiedy powiedziała, że nie da mi już nigdy odejść. Stałem w łazience i właśnie próbowałem zdjąć szkła kontaktowe, bo przez nieuwagę w nich zasnąłem, a ona objęła mnie ramionami za brzuch i przytuliła się do mnie od tyłu, co znacznie utrudniało mi to zadanie. Byłem od niej na tyle wyższy, że w lustrze widziałem jedynie jej różową czuprynę. Podobał mi się ten widok. A najlepsze było to, że nie musiałem już tego ukrywać ani z tym walczyć. Mogłem po prostu na nią patrzeć i otwarcie cieszyć się, że jest tak blisko. Nie było już niczego, co by mnie powstrzymywało ani co musiałbym ukrywać. Był to rodzaj wyzwolenia i najchętniej odwróciłbym się i na nowo wziął ją w ramiona albo dotknął jej w inny sposób, ale moje oczy były podrażnione i najpierw musiałem zająć się nimi. Wyciągnąłem soczewki i włożyłem je do małego pojemnika z płynem.

Potem odwróciłem się do niej. Teraz miała na sobie mój podkoszulek i w nim podobała mi się dużo bardziej niż wtedy, kiedy

nosiła rzeczy Hunta. A tak w ogóle to niesamowicie mi się podobała. Wszystko w niej, bez żadnego wyjątku.

Przez całą noc wzajemnie się dotykaliśmy. Wymienialiśmy się pocałunkami, które z czasem stawały się coraz bardziej leniwe, aż w końcu zasnęliśmy. Parę razy się obudziłem, zaskoczony tym, że moje członki są powyginane w tak przedziwny sposób, ale gdy tylko dochodził do mnie cichy, regularny oddech Rosie, uspokajałem się i na nowo zasypiałem. Teraz, następnego dnia, nadal nie mogłem przestać jej dotykać, patrzeć na nią, całować. Może już nigdy nie zdołam przestać.

– Chciałeś zająć się swoimi oczami – przypomniała mi.

– Zaraz – wymamrotałem, schyliłem się i pocałowałem ją w skronie.

Potem powędrowałem ustami do jej policzka. A później do ucha i dalej na tył głowy. Kiedy zatrzymałem się tam na dłużej, nie szczczędząc czasu na pieszczoty, jej oddech stał się nierówny.

– Nigdy nie pomyślałabym, że związek z tobą... – powiedziała, łapiąc oddech.

– Hm?

Przechyliła głowę na bok, a ja z zadowoleniem przyjąłem to nieme zaproszenie i przycisnąłem usta do jej szyi. Zeszłej nocy nauczyłem się, że Rosie to lubi. A chciałem nauczyć się jeszcze więcej. Wszystkiego, co sprawiało jej przyjemność. Wszystkich szczegółów, których jeszcze nie znałem.

– Będzie tak wyglądał – mówiła dalej.

Podniosłem głowę i spojrzałem na nią pytająco.

Uśmiechnęła się.

– Nie słuchałeś mnie, prawda?

– Byłem rozkojarzony.

Objęła mnie za szyję i stanęła na palcach, aż jej nos delikatnie dotknął mojego. Serce podskoczyło mi do gardła.

– Powiedziałam, że nigdy nie pomyślałabym, że tak będzie wyglądał związek z tobą.

Zastanowiłem się nad jej słowami.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Roześmiała się, a jej śmiech przeniknął mnie na wskroś. Tęskniłem za nim. Kiedy byłem w trasie, była to jedna z rzeczy, których koniecznie chciałem doświadczyć na żywo. Teraz, kiedy tak właśnie było, wydawało mi się to niemal nierzeczywiste. Zwłaszcza po naszej wieczornej rozmowie, podczas której obojgu nam popłynęły łzy.

– Oczywiście, że to dobrze. To wspaniale. – Uderzyła mnie koniuszkiem nosa.

Wciągnąłem ją między swoje nogi, opierając się plecami o umywalkę.

– Musimy przynieść twoje rzeczy z domku gościnnego.

– Teraz? – spytała.

Skinąłem głową.

– Tak szybko, jak się da.

– Bałam się, że dzisiaj rano zmieniłeś zdanie.

Teraz to ja przyglądałem się jej z przechyloną na bok głową.

– To ty uciekłaś po naszej wspólnie spędzonej nocy na sofie i odsunęłaś się na dystans.

Ból przemknął przez jej twarz. Nie chciałem tego, ale tak się stało i nie było na to rady.

– Zrobiłam tak tylko dlatego, że nie chciałam przekraczać pewnej granicy. Myślałam, że nadal obowiązuje nas to, co napisałeś w pożegnalnym liście. Poza tym strasznie się bałam powtórnego zranienia. Nie przeżyłabym tego kolejny raz, Adamie.

Gardło miałem ściśnięte, jakby ktoś je zasznurował. Delikatnie pogładziłem ją po plecach.

– Wiem.

Wytrzymała moje spojrzenie, chociaż w jej oczach widać było taką bezbronność, że od razu zapragnąłem zapewnić ją o moich intencjach.

– Nie zmienię zdania – dodałem. – I mam wielką nadzieję, że ty również tego nie zrobisz.

– Nie zrobię. – Odchrząknęła. – Kiedy byłeś w klinice, wysłałam ci ostatnią wiadomość, która do ciebie już nie dotarła. Napisałam w niej, że chętnie bym ci pokazała, że twoje serce ma u mnie

bezpieczną przystań. I nic się w tej kwestii nie zmieniło. Będę na nie uważać.

Jej słowa wstrząsnęły mną i obudziły wyrzuty sumienia, które męczyły mnie, odkąd wyszedłem z kliniki. Ale miałem również świadomość, że musimy zostawić to za sobą i spoglądać w przyszłość.

– A ja będę uważał na twoje – szepnąłem i oparłem głowę o jej czoło. – Obiecuję.

Rosie

Większość następnego dnia spędziliśmy w sypialni Adama. Po raz pierwszy zrozumiałam sens wyrażenia „być w siódmym niebie”. Bo właśnie tak się czułam. Za każdym razem, kiedy mnie dotykał, moje serce trzepotało z podniecenia. Za każdym razem, kiedy mnie całował, czułam się, jakbym latała. Każde z jego spojrzeń zapierało mi dech w piersiach. I każda z naszych rozmów udowodniała, jak nieskończenie dobrze jest nam razem. Jak dobrze było nam razem od samego początku.

Kiedy Thorn zaprosił nas do siebie, niemal chciałam odmówić. Czas spędzony w pokoju Adama był po prostu zbyt piękny. Nie chciałam, żeby się skończył. Jednocześnie miałam świadomość, że kiedyś będziemy wreszcie musieli opuścić jego dom. Poza tym nie chciałam, żeby Adam z mojego powodu zaniedbywał przyjaciół. Wyruszyliśmy więc w drogę, w czasie której zdecydowanie zbyt często rozpraszał mnie widok mojego nowego chłopaka. Po raz pierwszy od gali włożył czarny garnitur, który opinał się na jego szerokich ramionach. Pod spodem miał luźną koszulę w kolorze oberżyny, której górne guziki były rozpięte, przez co było widać tatuaże na klatce piersiowej. Kiedy obserwowałam, jak Adam manipuluje przy mankietach, trudno mi było utrzymać spokojny oddech.

Jest mój, pomyślała zaborcza część mnie. Chociaż nie wiedziałam, co zdarzy się na imprezie u Thorn'a. Ale to tymi rękami trzymał mnie

w uścisku przez całą noc. To tę klatkę piersiową zbadałam centymetr po centymetrze, sprawiając, że rwał mu się oddech. I to te usta... robiły ze mną rzeczy, które jeszcze teraz rozpalały moje ciało.

– Wszystko w porządku? – spytał Adam, czym wyrwał mnie z odrętwienia.

Skinęłam szybko głową, co spowodowało, że dokładnie mi się przyjrzał. Ale zanim miał czas coś powiedzieć, drzwi się otworzyły i stanął w nich Thorn, z czapką Świętego Mikołaja na czarnobrazowych włosach.

– Czyżby to była moja ulubiona prezenterka? – Objął mnie w przelocie, po czym skinął do Adama. – I jej kierowca. – Uśmiechnął się szeroko, na co Adam przewrócił oczami, po czym krótko przyciągnął go do siebie. – Szykownie wyglądacie. Wejdźcie.

– Dziękuję – powiedziałam i weszłam za nim do domu.

Wiedziałam już, gdzie wszystko się znajduje; poza tym teraz nie byłam już taka zdenerwowana jak poprzednio, nie mówiąc już o tym, że nie miałam doła.

Tego wieczoru Thorn zaprosił więcej ludzi niż zwykle. Przechodząc przez salon, na niektórych osobach zatrzymałam wzrok odrobinę dłużej, niż wypadało, bo znałam je z filmów. Hunt chodził po pokoju ze znaną modelką pod rękę, a koło Ashley i Logana siedziało jeszcze kilkoro innych muzyków. Poza tym przy kuchennym blacie zauważyłam Leah Miller. Stała i mieszała w wazie wypełnionej plasterkami pomarańczy i czerwonym ponczem. Wyglądała wyjątkowo słodko w czerwonej sukience i z rogami renifera na głowie. Kiedy nas zobaczyła, podniosła rękę i chciała je zdjąć, ale w tym momencie pojawił się koło niej Thorn i ją powstrzymał.

– Leah, kochanie, to najlepsza imprezowa ozdoba. Nie zdejmuj jej.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

– Mówiłeś, że wszyscy takie dostaną. Nie tylko ja.

– I dostali. Tyle że oni nie znajdują się na dobrej zabawie i nie chcą zniszczyć sobie fryzur. Ale ty jesteś inna. Wierzę w ciebie.

Objął ją od tyłu ramieniem i na chwilę przyciągnął do siebie. Następnie sięgnął po szklanekę ozdobioną owocami. Wziął od Leah łyżkę wazową i nalał do szklanki ponczu, po czym mi ją podał.

– Poncz bezalkoholowy – wyjaśnił. – O smaku pomarańczowo-cynamonowym. Jak na Boże Narodzenie przystało. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że jest zdrowy.

Powąchałam zawartość szklanki.

– Pachnie jak święta w szklance – powiedziałam z uśmiechem.

– Właśnie taki był plan. Ty też chcesz? – zwrócił się do Adama.

– Mówisz, że jest bezalkoholowy?

– W najbliższym czasie nie uswiadczysz w moim domu alkoholu, tak jak obiecałem – odpowiedział Thorn poważnym głosem.

– Okej.

Spojrzałam z boku na Adama. To jedno spojrzenie wystarczyło, żeby zauważyć, że nagle zrobił się trochę spięty. Wyglądało, jakby nie czuł się całkiem dobrze w swojej skórze. Czy chodziło o to, że jest tu tak dużo ludzi? Czy o to, co między nami zaszło? Nie miałam pojęcia, ale to mnie zaniepokoiło. Zaczęłam bawić się kawałkiem pomarańczy zdobiącym brzeg mojej szklanki. Prawie wypadł mi z ręki, ale szybko włożyłam go do ust.

– No więc – zaczął Thorn, podając Adamowi szklanekę – na zdrowie.

Stuknęliśmy się i wzięliśmy po łyku. Poncz smakował owocowo, słodko i mocno cynamonowo. Jak na zimowy napój był wyjątkowo orzeźwiający.

Adam nadal wydawał się spięty. Najchętniej wyciągnęłabym do niego rękę, ale nie wiedziałam, czy wolno mi to zrobić na oczach tych wszystkich ludzi, więc stałam tylko nieruchomo i sączyłam poncz. Ponadwymiarowy salon Thorny wypełniały muzyka i rozmowy zaproszonych gości, kilka osób kołysało się do rytmu.

– Słyszałam, że znowu graliście – powiedziała po chwili Leah.

W jej zielonych oczach pojawiła się iskra.

– To prawda – odpowiedział Adam. – Poszło nam całkiem nieźle.

– Całkiem nieźle? Było zajebiście! – W głosie Thorny usłyszałam zachwyt. – Jammowaliśmy, zagraliśmy piosenki z albumu i wypróbowaliśmy kilka nowych melodii. To jak jazda na rowerze. Kiedy już zaczęliśmy, znowu poczuliśmy się całkiem normalnie i potem nie mogliśmy skończyć.

Kiedy teraz spojrzałam na Adama, na jego twarzy również można było dostrzec radość.

- Naprawdę poszło świetnie. Dobrze się bawiłem.
- To superwieści. – Leah cała promieniała.

Ten widok wydał mi się bardzo nietypowy, ale nie trwał zbyt długo, bo kiedy przeniosła wzrok na mnie, jej uśmiech momentalnie zbladł. Zawsze, kiedy tak na mnie patrzyła, czułam się jak wtedy po naszym nieudanym wywiadzie, kiedy zagroziła mnie i Kayli, że zamieni nasze życie w piekło.

Nagle poczułam czyjąś dłoń na plecach. Wstrzymałam oddech i spojrzałam na Adama. Patrzył nadal na Thorna i Leah i nie mrugnął nawet okiem. Jednocześnie jednak gładził mnie delikatnie po plecach, jeżdżąc dłonią w górę i w dół, jakby chciał mnie uspokoić. Naturalność, z jaką to robił, wywołała we mnie dreszcze. Automatycznie odchyliłam się do tyłu, żeby przyjąć dotknięcie. Było na tyle subtelne, że w zasadzie nie powinno być dla nikogo zauważalne, ale Thornowi nic nie mogło umknąć. Przez chwilę patrzył na nas, przenosząc wzrok z jednego na drugie. Potem podniósł pytająco brwi, a wreszcie zaklaskał w dłonie i wydał okrzyk triumfu.

– Wiedziałem! O, jak super. Bajecznie. Cudownie. Absolutnie wspaniale. – Schylił się i wziął mnie i Adama jednocześnie w ramiona. Starłam się usilnie nie rozlać ponczu. – Witaj w rodzinie, Rosie.

Byłam zbyt zakłopotana, aby odpowiedzieć, zamiast tego jedynie uśmiechnęłam się niepewnie.

– Czyli jednak już nie mogę zaprosić jej na randkę? – spytał Thorn i spojrzął z szerokim uśmiechem na Adama, kiedy się już od nas odsunął.

Ponieważ nie miałam pojęcia, o czym mówi, zmarszczyłam czoło.

– Oczywiście, że możesz zaprosić ją na randkę – odparł Adam. Potem spojrzął na mnie z boku i nagle tyle emocji zamigotało w jego spojrzeniu, że zmiękły mi kolana. – Ale nie mogę zagwarantować, że się zgodzi.

Moja niepewność zniknęła. Adam dotknął mnie przed swoimi przyjaciółmi. Otwarcie okazał uczucia do mnie. To, o czym

rozmawialiśmy, wydawało się dla obojga z nas tak samo ważne. Nie wiedziałam, jak tu będzie, w obecności tylu innych ludzi, ale najwidoczniej Adam nie miał z tym problemu. Dlatego ja też spróbowałam się rozluźnić i włożyłam w uśmiech te same emocje, które właśnie mi okazał.

– Jedyńm człowiekiem, z którym chcę iść na randkę, jesteś ty – powiedziałam cicho.

Adam odwzajemnił mój uśmiech. Potem spojrział na Thornę i wzruszył ramionami.

– Przykro mi, stary. Ale może są tu jeszcze inne osoby, które możesz zaprosić. W końcu masz sporo gości.

Thorn się roześmiał i dał Leah kuksańca w bok.

– Możesz w to uwierzyć? Mam wrażenie, że źle widzę.

Leah patrzyła na nas, oszołomiona.

– Co się stało z „jesteśmy tylko przyjaciółmi”?

– Jesteśmy przyjaciółmi – odpowiedział lakonicznie Adam.

Leah mrugnęła, jakby oczekiwała, że będzie mówił dalej.

– Dobrymi przyjaciółmi – dodałam.

Adam skinął głową.

– Którzy akurat teraz mieszkają pod jednym dachem.

– I się bardzo lubią.

– I od czasu do czasu się całują.

Tym razem to ja szturchnęłam Adama w bok, bo swoimi słowami mnie zawstydzał. W odpowiedzi zwiększył nacisk dłoni na moje plecy, przesuwając ją jeszcze niżej. Ciężar jego ręki i to, że zatrzymał się tuż nad pośladkami, sprawiły, że fala gorąca zaczęła pełznąć w górę wzdłuż mojej szyi.

– Mogę to tylko jeszcze raz powtórzyć. Mam wrażenie, że źle widzę. Jakbym patrzył na kosmitę. Albo jakieś mityczne stworzenie.

– Thorn dotknął głowy Adama, ostrożnie ją macając, jakby miał na niej odnaleźć co najmniej róg jednorożca. – Po prostu nie do wiary.

Adam uśmiechnął się i odtrącił jego rękę.

– Przestań się wygłupiać.

– Już dobrze. Ale chcę od razu poznać wszystkie szczegóły. Idziemy. – Skinął głową w kierunku tarasu.

Adam zerknął na mnie.

– Idź, dam sobie radę – powiedziałam szybko.

Postanowiłam, że w żadnym wypadku nie będę utrudniać mu kontaktów z przyjaciółmi.

Zawahał się przez chwilę, ale w końcu odsunął się ode mnie i poszedł za Thornem na zewnątrz. Tymczasem ja zostałam z Leah w kuchni. Popatrzyłyśmy na siebie, po czym jednocześnie odwróciłyśmy wzrok. Spojrzałam na szklanę, potem na wazę z ponczem, a na końcu znowu na Leah, która znacząco odchrząknęła.

– Nie chcę, żebyś myślała, że mam z tobą jakiś problem – powiedziała.

– Zrozumiałabym, gdyby tak było. W sumie uważam nawet, że to dobrze.

Adam opowiedział mi o swojej przeszłości. O tych okropnych ludziach, którzy zostawili go na lodzie, kiedy najbardziej ich potrzebował. Leah była inna, można było usłyszeć to w jego opowieści, poza tym czułam to za każdym razem, kiedy obdarzała mnie tym morderczym spojrzeniem. Gardziła mną z właściwych pobudek. Pewnie i tak nigdy nie zostałybyśmy przyjaciółkami, ale chciałam przynajmniej sprawić, żeby już tak bardzo mnie nie nienawidziła. W tej chwili patrzyła na mnie ze zmarszczonym czołem, jakby nie wiedziała, co powinna sądzić o moich słowach, więc spróbowałam jej to lepiej wytłumaczyć.

– Dla Adama, oczywiście. Nie dla mnie. Ja czuję się okropnie z tym, że mnie nie lubisz. Ale jednocześnie to dobrze, bo to oznacza, że się o niego troszczysz i nie pozwalasz, żeby zbliżali się do niego nieodpowiedni ludzie – wyjaśniłam.

Przez chwilę zastanawiała się nad moimi słowami.

– Zawsze się o niego troszczę. O nich wszystkich – odpowiedziała w końcu. Znowu odchrząknęła. – Dlatego też robię sobie straszne wyrzuty za tę historię w Paryżu. Nigdy nie powinno do tego dojść.

– To nie twoja wina, że inni ludzie naruszają czyjeś granice – powiedziałam ostrożnie.

– Ale ja jestem ich tarczą i nie powinnam do tego dopuścić. Kiedy zaczęłam dla nich pracować, złożyłam obietnicę wszystkim czterem, że będę lepiej o nich dbać niż poprzedni menedżer. To jest mój

priorytet. Ich dobro jest zawsze na pierwszym miejscu. Stoi ponad wszystkim, nawet ponad muzyką. – Wzięła łyk ponczu, a potem zamieszała w szklance słomką. – Ale wygląda na to, że masz na niego dobry wpływ. Niewiele razy widziałam go takiego szczęśliwego. – To było najmiłsze, co kiedykolwiek mi powiedziała. Poczułam, jak wypełnia mnie radość. Ale tylko do chwili, w której ponownie na mnie spojrzała, a jej oczy zamieniły się w dwa sztylety. – Ale jeśli kiedykolwiek sprawisz mu ból, odwdzięczę się tym samym – dodała niepokojąco cicho.

Potem odstawiła pustą szklankę, odwróciła się i odeszła.

Dostałam gęsiej skórki. Patrzyłam, jak odchodzi, i myślałam o tym, co jej powiedziałam. Troszczyła się o Adama. I jeśli mi groziła, robiła to wyłącznie w jego interesie i dla jego dobra. Tego musiałam się trzymać. A nie niepokojącego strachu, jaki wywoływały we mnie jej ostre słowa i przeszywające spojrzenie.

– Rosie! – usłyszałam za sobą czyjś głos.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Ashley idącą w moim kierunku. Ona też dostała ozdobę na głowę, tylko że nie z rogami renifera, a z uszami bożonarodzeniowego skrzata i małymi czułkami w zielono-czerwone paski. Ten imprezowy dodatek zupełnie nie pasował do jej błyszczącej sukienki koktajlowej i wywołał na mojej twarzy uśmiech. Padłyśmy sobie w objęcia, a kiedy chwilę później odsunęłyśmy się od siebie, chwyciła mnie za ramiona i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Czyżbym widziała Adama „Bestię” Sinclaira trzymającego rękę na twoich plecach? – wyszeptała, podekscytowana.

Skinęłam głową.

– Jesteśmy... jakby razem.

Ashley wydała z siebie stłumiony okrzyk, na który połowa ludzi znajdujących się w salonie Thorna momentalnie się do nas odwróciła.

– Opowiedz mi wszystko!

Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do sofy, na której usiadłyśmy obok siebie. Potem przedstawiłam jej skróconą wersję tego, co wydarzyło się od naszego ostatniego spotkania u Hunta. Że Adam i ja się do siebie zbliżyliśmy i że przeprowadziliśmy poważną rozmowę. I że wspólnie będziemy się starać patrzeć w przyszłość.

Ashley spijała każde słowo z moich ust, a kiedy skończyłam, uśmiechnęła się promiennie. Chwyciła mnie za rękę i wydawała się cieszyć całym sercem z naszego szczęścia, do czego w ogóle nie byłam przyzwyczajona. To było takie przyjemne – mieć przyjaciółkę i móc z nią o tym porozmawiać.

– Rosie, jak on przed chwilą na ciebie patrzył. Prawie padłam z wrażenia. Jesteście cudowną parą i życzę wam wszystkiego najlepszego.

Jej słowa sprawiły, że zrobiło mi się cieplej na sercu. Odwzajemniłam uścisk dłoni.

– Jesteś taka kochana. Dziękuję.

Nagle w salonie rozbrzmiała nowa piosenka. Ashley cała drgnęła, a po kilku taktach zrozumiałam dlaczego. To był jeden z jej pierwszych kawałków, soundtrack do filmu dla nastolatków, w którym ona sama grała główną rolę. Charakterystyczny układ choreograficzny wykorzystany w filmie stał się później legendarny wśród fanów.

– Który z was to puścił? – zawołała.

Chwilę później sprawca się ujawnił. Logan podniósł triumfalnie swoją komórkę.

– Zatańcz ze mną, Cruz!

Ashley ukryła twarz w dłoniach, gdy zobaczyła, jak Logan zaczął tańczyć układ z filmu. Zrobił dwa kroki w lewo, trzymając w rękach wyimaginowany mikrofon, schylił się, obrócił wokół własnej osi, padł na kolana, po czym podskoczył.

– Chodź już, Ash. Nogi nie rwą ci się do tańca? – spytał, po czym zaczął śpiewać kolejne słowa piosenki.

– Sam się o to prosiłeś. – Ashley wstała z sofy i podeszła do Logana na środek salonu.

Niektórzy goście podnieśli telefony, kiedy zaczęła śpiewać do wyimaginowanego mikrofonu, który Logan jej przytrzymał.

A potem odtańczyli razem układ, przy czym Logan przejął rolę męskiej postaci z filmu. Widać było, że chyba dużo ćwiczył, bo opanował nie tylko kroki Ashley, lecz także jej partnera, co wywołało głośny aplauz publiczności. Ash zwijała się ze śmiechu i kiedy piosenka przeszła w następną, machnęła ręką i zabrała w końcu

Loganowi komórkę. Chwilę później z głośników poleciała *Sweet Girl* Scarlet Luck i teraz to Logan jęknął, sfrustrowany. Jednak nie minęło pięć sekund, a już znowu tańczył, odtwarzając razem z Ashley fragmenty choreografii z teledysku, przy czym wydawało się, że każde z nich próbowało prześcignąć drugie w swoich żywiołowych ruchach.

Patrzyłam na nich, zafascynowana, i śmiałam się, aż w pewnym momencie ktoś opadł koło mnie na kanapę. Jedno spojrzenie w bok wystarczyło, żebym stwierdziła, że to Hunt. Przeczesał palcami krótko ostrzyżone włosy, a wokół niego unosił się zapach papierosów i alkoholu. Nie miałam pojęcia, skąd go wziął, bo Thorn najwidoczniej nie serwował go dzisiejszego wieczoru.

– A więc ty i Bestia – powiedział, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

Przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zaskoczył mnie nie tylko tym, że usiadł obok; równie niecodzienne było, że w ogóle ze mną rozmawiał. Zasadniczo Hunt rzadko się odzywał. Chyba że wrywał panienki.

– Nie sądziłem, że będzie z tego coś poważnego – mówił dalej, czym coraz bardziej wprawiał mnie w zakłopotanie.

– Dlaczego? – spytałam, całkowicie zszokowana.

– Nie zrozum mnie źle. To nawet w jakimś sensie urocze. Ale z drugiej strony martwi mnie to, jak inaczej teraz się zachowuje. – Hunt opadł na poduszki i położył rękę na oparciu za mną. – Wcześniej nie potrzebował dziewczyny, żeby mieć dobry humor. Po prostu go miał, aż Thorn przejął to zadanie, żeby utrzymać nas wszystkich razem. Adam był wtedy w kompletnym dołku. Zajęło mu całą wieczność, żeby się znowu pozbierać.

– Udało mu się – powiedziałam, niepewna, w którym kierunku podąża ta rozmowa.

– Tak. Bo miał nas. I ponieważ wziął się w garść.

Spojrzałam na niego pytająco i czekałam na jego dalsze słowa.

Hunt westchnął cicho.

– Słuchaj, wiem, że jest teraz między wami całkiem miło. Ale byłbym wdzięczny, gdybyś nie myślała tylko o sobie. Może oboje

macie jeszcze na nosach różowe okulary, ale znam Adama. Widziałem na własne oczy, jak nisko potrafi upaść.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale Hunt podniósł rękę.

– Nie mam złych intencji. Tak po prostu jest. Fakt, że się odnaleźliście, może teraz wydawać się bardzo piękny, ale... samo to, jak z twojego powodu się uśmiecha. Tak nie powinno być.

– Nie może z mojego powodu się uśmiechać? – spytałam, zupełnie zbita z tropu.

– Jego nastrój nie może zależeć od ciebie. Dlatego ludzie, którzy dopiero co przeszli odwyk, nie powinni na początku angażować się w żadne związki. Bo jeśli to, co jest między wami, jednak się sypnie, co wtedy? Co zdarzy się w takiej sytuacji? Kto pozbiera skorupy tego, co po tym zostanie?

Ugryzłam się od środka w policzek. Jego słowa sprawiały mi ból. Poza tym przypominały mi przeszłość Adama. Wszystkie rzeczy, z których mi się zwierzył i które przezwyciężył. Oraz ostrzeżenie, które brzmiało podobnie do słów Hunta. Ale wiedziałam również, że nie mam zamiaru się poddać, bo każde moje słowo, które skierowałam do Adama, płynęło z serca.

– Nie wiesz, jak długo będę w jego życiu. Może już na zawsze. Co wtedy powiesz?

Hunt spojrział na mnie i zrobił najgorszą rzecz, jaką mógł zrobić – wybuchł głośnym śmiechem. Patrzyłam na niego osłupiała, podczas gdy on wolno się uspokajał.

– Na zawsze? Nie masz pojęcia, jak to jest być dzień i noc z kimś, kogo ścigają demony. Ja to wiem. To cholernie trudne. Najmniejsza rzecz może spowodować, że się załamie i całkiem mu odbije. Nie chcesz być za to odpowiedzialna, uwierz mi. I nie będziesz też chciała na to patrzeć.

Zacisnęłam usta. Nie wiedziałam, dlaczego mi to mówił, ale jego słowa głęboko mną wstrząsnęły, budząc zarazem w głowie cichy głos, który szeptał, że popełniłam błąd. Że zażądałam od Adama czegoś, na co jeszcze nie był gotowy.

Hunt wstał z sofy i wyjął z kieszeni spodni paczkę papierosów, po czym zapalił jednego i ruszył przez salon w kierunku tarasu.

Tymczasem ja pozostałam na miejscu, próbując uciszyć głos z tyłu głowy. Udało mi się to z wielkim trudem.

Rosie

W drodze do domu nieustannie zajmowały mnie słowa Hunta, budząc uczucie, którego jeszcze nigdy nie doświadczyłam w stosunku do mojej obecnej relacji z Adamem: niepewność. Mimowolnie zadawałam sobie pytanie, czy dobrze postąpiłam. Czy robiłam Adamowi i sobie przysługę, rzucając się tak intensywnie w to, co działo się między nami?

Nawet kiedy dojechaliśmy już do domu, byłam zatopiona w myślach. Weszliśmy do środka jedno po drugim i dopiero kiedy Adam chwycił moją dłoń, wyrwał mnie z zamyślenia.

– Wszystko w porządku? – spytał cicho.

Obróciłam się do niego i zauważyłam, że w jego oczach pojawiła się troska. Nie chciałam w żadnym wypadku, żeby się martwił. Nie mogłam pozwolić, żeby słowa Hunta zrujnowały nam ten wieczór. Adam stał bezpośrednio przede mną, trzymał mnie za rękę i ten moment należał tylko do nas. Moje myśli powinny być dokładnie tu, przy nim.

Podeszłam bliżej i się uśmiechnęłam.

– Wszystko w jak najlepszym porządku.

Przyciągnął mnie do siebie, a troska zniknęła z jego spojrzenia.

– To był miły wieczór.

Adam miał rację. Dotykał mnie na oczach przyjaciół, dał do zrozumienia Leah i Thornowi, że jesteśmy w związku, i nie bał się otwarcie okazywać uczuć. Próbowałam całkowicie wyrzucić z pamięci rozmowę z Huntem i zamiast tego skoncentrować się na człowieku, który stał przede mną i mocno mnie trzymał, sprawiając, że czułam motyle w brzuchu. Za którym tęskniłam od wielu miesięcy i któremu mogłam to teraz otwarcie okazać.

Odsunęłam się od niego kawałek i spojrzałam w jego piękne oczy. Następnie podniosłam rękę i dotknęłam palcami jego szczęki.

– Mogę cię pocałować? – wyszeptałam.

Zanim zdążyłam mrugnąć okiem, złapać oddech czy zrobić cokolwiek innego, Adam nachylił się i przysunął swoje usta tak blisko moich, że muskał je wargami. Potem podniósł rękę i wsunął mi ją we włosy. Wywołało to u mnie gęsią skórkę.

– Czekam na to cały wieczór – wyszeptał.

Stanęłam na palcach i go pocałowałam. Kiedy nasze usta się spotkały, miałam wrażenie, że przez moje żyły przepływa prąd. Przycisnęłam dłoń do jego policzka, żeby mocniej go do siebie przyciągnąć. Zarost drapał mnie w skórę, a kiedy mój język prześlizgnął się po jego języku, z ust Adama wydobył się gardłowy dźwięk. To było aksamitne, powolne dotknięcie, delikatne i intensywne zarazem. A dźwięk, jaki wydobywał się z jego klatki piersiowej, wywoływał we mnie ekstatyczne dreszcze. To, co zaczęło się ostrożnie, szybko się nasiliło, kiedy Adam zsunął ręce w dół moich pleców i złapał mnie za pupę. Teraz to ja cicho jęknęłam.

– Tak jest dobrze? – szepnęła tuż przy moich ustach.

Uwielbiałam sposób, w jaki zawsze się upewniał, że wszystko jest w porządku, jednocześnie szalałam za jego dotykiem.

– Możesz dotykać mnie wszędzie. Masz na to moje pozwolenie. Chcę tego.

Wziął na serio to, co powiedziałam, i jeszcze raz ścisnął mi pupę, po czym zsunął ręce jeszcze niżej i mnie podniósł.

Otoczyłam go nogami w pasie i się uśmiechnęłam.

– Czy będziesz mnie teraz co wieczór nosił po schodach?

Skinął głową i na nowo mnie pocałował.

– Zawsze.

– To może być męczące.

– Nieważne.

Przejechałam dłonią wzdłuż jego szyi. Zatrzymałam się przy linii włosów i go pogłaskałam. Było mi ciepło we wszystkich miejscach, w których mnie dotykał, i cieszyłam się, kiedy dotarliśmy wreszcie do sypialni. Nie miałam pojęcia, dokąd zaprowadzi nas ta noc, ale uważnie obserwowałam sygnały, jakie mi dawał. Chciałam koniecznie, żeby dobrze się ze mną czuł, i pragnęłam dać mu to samo poczucie bezpieczeństwa, jakie on zawsze mi oferował.

Adam opuścił mnie na podłogę. Wolno zsunęłam się po jego ciele, nerwowo wypuściłam powietrze i podniosłam na niego wzrok.

– Powiedz mi, co mam robić – wyszeptałam, gładząc dłońmi jego klatkę piersiową. – Powiedz, co mogę zrobić, żebyś dobrze się poczuł.

Zrobił dwa kroki w tył i pociągnął mnie za sobą. Potem usiadł na brzegu łóżka i wprowadził mnie między swoje nogi. Powoli przejechał od tyłu dłonią po moich udach, wodząc dłonią po skórze, która była widoczna przez rozcięcie w sukience.

Jego spojrzenie było tak ciemne i płomiennie gorące, że poczułam skurcz w żołądku. Przez długi czas marzyłam, żeby być z nim i robić te wszystkie rzeczy, których pragnęło moje serce. Teraz siedział naprzeciwko mnie i patrzył na mnie, jakbym była jedynym, czego potrzebował, żeby być szczęśliwym. Patrzył na mnie z pożądaniem.

– Chcę, żebyś się rozebrała. – Jego głos brzmiał nisko i tańczył po mojej skórze.

Adam skubał czarny materiał mojej sukienki, a mnie zalała fala gorąca, która wykwitła rumieńcem na twarzy.

Pragnął mnie. Po tych wszystkich miesiącach, chociaż tak długo nie byliśmy razem, on mnie pragnął. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Potem zebrałam się na odwagę i odwróciłam do niego plecami.

– Pomóż mi, proszę.

Chwilę później poczułam jego palce na zamku błyskawicznym. Wolno pociągnął go na dół, aż zimne powietrze dotarło do mojej skóry. Odwróciłam się z powrotem i wolno zdjęłam sukienkę.

Wzrok Adama ślizgał się po moim ciele. Widział mnie już nagą, ale ta chwila nie była mniej ekscytująca. Byłam zdenerwowana. Zwłaszcza że on był jeszcze kompletnie ubrany. Ale mówiłam serio. Chciałam uczynić go tak samo szczęśliwym, jak on uczynił mnie. I chciałam wreszcie oddać się uczuciom panującym między nami, całkowicie i bez zastrzeżeń, które nas do tej pory zawsze powstrzymywały.

– Co teraz? – szepnęłam.

– Teraz – szepnął i się nachylił. – Teraz ja chcę coś zrobić. – Objął moje biodra i pocałował mnie w brzuch.

Położyłam dłonie na jego ramionach i zamknęłam oczy. Kiedy jego usta zajęły się dalszym badaniem mojego ciała, musiałam się go mocno złapać, bo podłoga pod moimi stopami zaczęła się wolno kołysać. Jego ręce powędrowały do tyłu, z powrotem do mojej pupy. Złapał ją i ścisnął, na co jeszcze mocniej chwyciłam się jego ramion. Otworzyłam oczy i przyglądałam się, jak pieści moje ciało.

Podniósł głowę, jakby poczuł mój wzrok. W jego oczach nadal płonął ogień.

– A teraz? – szepnęłam.

– Zdejmij mi kurtkę. – Wypowiedziane zachrypniętym głosem żądanie przeszło mnie na wskroś.

Powoli wsunęłam dłonie pod materiał i zepchnęłam go z jego ramion. Potem dotknęłam klatki piersiowej, która była widoczna przez niezapięty fragment koszuli. Podziwiałam czarne linie zdobiące jego skórę. Większość tatuaży powstała w ciągu ostatnich trzech lat, wiedziałam o tym, a kiedy się im przyjrzałam, zrozumiałam dlaczego. Wprawdzie nie miałam pojęcia, co symbolizowały, ale kiedy na nie patrzyłam, uświadomiłam sobie, że wszystkie wyrażają ból. Były świadectwem tego, że jego ciało jest jego własnością i może z nim robić, na co ma ochotę. Tylko on miał nad nim władzę. Teraz również.

– Szaleję za tobą – szepnęłam, podczas gdy moje palce przesuwały się po konturach skrzydeł ptaka wytatuowanego na jego szyi.

– Tak jak ja za tobą – odpowiedział cicho. Potem opadł trochę do tyłu i podparł się na rękach. – Rozepnij mi koszulę.

Zrozumiał, że oddałam mu kontrolę. Nigdy nie pomyślałabym, że jego polecenia będą dla mnie tak podniecające, ale właśnie takie były. Bezpośredniość jego słów mi się podobała, chociaż jednocześnie wprawiała dłonie w drżenie, tak że z trudem udało mi się odpiąć pierwszy guzik. Potem odpięłam następne, aż widać było coraz więcej i więcej skóry, tak że na końcu mogłam zsunąć z niego koszulę. Nerwowo wciągnęłam powietrze. Był tak niewyobrażalnie piękny. Chyba nigdy nie będę miała dość jego widoku.

– Co teraz? – wyszeptałam, gładząc dłońmi jego nagie ramiona, do których miałam absolutną słabość.

Było tak od samego początku, zanim pierwszy raz ich dotknęłam.

– Teraz – szepnął i przyciągnął mnie do siebie – przyjdiesz tutaj.

Pozwoliłam mu wciągnąć mnie na siebie, aż siedziałam na nim okrakiem. Na chwilę zaparło mi dech w piersiach, kiedy moje nagie ciało spotkało się z jego skórą. Jego ciepłe, duże ręce ślizgały się po moich nagich plecach, trzymając mnie w miłosnym uścisku. Powoli się pochyliłam. Nasze usta spotkały się w pocałunku, dużo mniej delikatnym niż poprzedni, i stopiły się w jedność. Języki ocierały się o siebie w namiętym tańcu, a kiedy Adam ugryzł mnie w wargę, jęknęłam i zakołysałam się na nim. Poczułam jego twardy członek przez spodnie od garnituru, a kiedy odwzajemnił mój ruch i przycisnął mnie mocniej do siebie, zaczęłam namiętnie dyszeć. Dotykał mnie wszędzie. Trzymał mocno, przeciągając palcami po rąbku moich majtek. To było takie elektryzujące, że nie mogłam jasno myśleć. Kiedy wsunął mi rękę pod majtki, znowu jęknęłam.

– W porządku? – wyszeptał.

Skinęłam głową, bo chciałam od niego więcej. Dużo więcej. Ale sposób, w jaki jego palce przesuwają się coraz bliżej mojego środka, był obiecującym początkiem. Podrażnił kciukiem jakiś nerw tam na dole, a ja wbiłam palce w jego ramiona. Kiedy wsunął jeden z palców w wilgotną szparkę między moimi nogami, ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Uwielbiam dźwięki, jakie wydajesz – wyszeptał, całując miejsce za moim uchem. – Uwielbiałem je już wtedy, przez telefon. A teraz

nie mogę się nimi nacieszyć.

O Boże. Chciał mnie chyba wykończyć. Tak samo jak jego ruchy, które sprawiały, że mój oddech stawał się coraz szybszy. Jednocześnie w głowie pojawiła się nurtująca myśl: to nie może ponownie skończyć się jedynie moją przyjemnością.

– A co z tobą? – wyszeptałam.

– Zaraz. – To było jedyne, co powiedział, zanim objął mnie za głowę i przyciągnął moją twarz do swojej.

Moje usta twardo opadły na jego. Potem wsunął we mnie palec, a ja jęknęłam i uczepliłam się jego ramienia. Sprawił, że wyrzuciłam za burtę wszystkie zakorzenione we mnie obawy i wstyd.

Pozwoliłam, żeby instynkt przejął nade mną władzę, i zaczęłam poruszać się na jego ręce. Na początku nieśmiało, potem intensywniej. Kołysałam się na niej, nadstawiając biodra, żeby czerpać z tego jak największą przyjemność. Ten widok mu się podobał. Słyszałam to w sposobie, w jaki co chwilę szeptał moje imię i chrapliwie mamrotał słowa, zachęcając mnie, bym się nie powstrzymywała. Nigdy w życiu nie przytrafiło mi się coś choćby w połowie tak podniecającego jak to. Z minuty na minutę moje pożądanie wzrastało, aż osiągnęło wielkość olbrzymiej fali, która lada chwila mogła się załamać. Mój oddech się rwał.

Wydawało mi się, że Adam rozumie, że tym razem nie chcę dojść w pojedynkę. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, wyciągnął rękę i obrócił mnie tak, że uderzyłam plecami w materac. Był teraz na mnie, moja klatka piersiowa ocierała się o jego. Dotyk skóry do skóry był nie do opisania, aż przez moje żyły popłynął żar. Nie mogłam przestać go dotykać, gładziłam jego łopatki, klatkę piersiową, a potem znowu przeniosłam ręce na plecy, wolno zsuwając je w dół kręgosłupa. Delektowałam się każdym centymetrem skóry pod palcami. A w następny pocałunek włożyłam całe pożądanie, które we mnie obudził, wszystkie doznania, które należały tylko do niego. Znowu przeciągnęłam dłońmi po jego plecach, zsuwając je dalej w dół, aż tym razem to ja chwyciłam go za tyłek. Jęknął i wyrzucił biodra w moim kierunku, jednocześnie ssąc szyję. Następnie sięgnął do tyłu, złapał mnie za nadgarstek i odciągnął go na bok. Najpierw

pomyślałam, że popełniłam jakiś błąd, ale wtedy poprowadził moją rękę do paska.

– Chyba mam za dużo na sobie – mruknął.

Nie musiał mówić mi tego dwa razy. Od razu zaczęłam rozpinąć pasek, a później suwak od spodni, aż wreszcie ściągnęłam materiał w dół, aż poczułam opór.

Adam odsunął się ode mnie i podniósł się z łóżka. Najpierw zdjął skarpetki, a później spodnie. Podparłam się na łokciach, żeby móc na niego patrzeć. Jego widok zapierał dech w piersiach. Miękkie linie ciała, tatuaże na klatce piersiowej, włosy, które całkiem się potargały, i fascynujące złote oczy, które patrzyły na mnie z takim samym pożądaniem, z jakim ja patrzyłam na niego. Jeśli wcześniej miałam jeszcze wątpliwości, dokąd zaprowadzi nas ta noc, jego spojrzenie zdradziło mi odpowiedź. Najwidoczniej czuł to samo.

– Patrzysz na mnie, jakbyś... – Zrobił pauzę.

Ponieważ nawet po dłuższej chwili nie skończył zdania, spytałam:

– Jakbym co?

Niemal bezradnie potrząsnął głową.

– Jakbyś widziała mnie całego i mimo to mnie chciała.

– Bo właśnie tak jest. – Wyciągnęłam rękę w jego kierunku, chciałam go znowu mieć przy sobie.

Wolno wrócił do łóżka. Ponownie się na mnie położył i unieruchomił moją brodę między palcami, żeby mnie pocałować. To nie był nasz pierwszy pocałunek, ale zauważyłam, że było w nim coś wyjątkowego. Milcząca obietnica. A potem byliśmy już tylko Adam i ja, tylko nasze głodne ręce, dyszące oddechy i ciała, które nie mogły się doczekać, aż osiągną absolutną harmonię. Pragnęłam go i sądząc po sposobie, w jaki szeptał moje imię, on również mnie pragnął. Jedyńm, co stało nam jeszcze na drodze, była ostatnia warstwa ubrań. Jak gdyby usłyszał moje myśli, chwycił za moje majtki i ściągnął je szybkim ruchem. Potem ja podniosłam się i wsunęłam dłonie w jego bokserki. Kiedy je zdejmowałam, patrzyłam mu w oczy. Ale nie było w nich widać strachu. Jedyńm pożądanie.

Kiedy wreszcie był nagi, nie mogłam się doczekać, żeby dotknąć jego penisa. Już wcześniej miałam na to ochotę, ale nie wiedziałam,

czy będzie się z tym dobrze czuł. Ale teraz, kiedy Adam zamknął powieki, wzięłam go do ręki i przesunęłam nią w górę i w dół. Objął moje palce swoimi i pokazał mi, jak szybko i z jaką siłą powinnam to robić, zobaczyłam, że tęsknił za tym tak samo mocno jak ja. Mimo to chciałam się jeszcze raz upewnić. To był jego pierwszy raz od tamtego okropnego wydarzenia i powinien wiedzieć, że niezależnie od tego, co się dzieje, ma pełną kontrolę nad sytuacją.

– Powiedz mi, gdyby coś było nie tak, dobrze? – wyszeptalam.

Skinął głową. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka wyrażająca pełną koncentrację.

– Nie musimy iść dalej. Możemy w każdej chwili przestać. Ja...

– Rosie? – przerwał mi.

– Tak?

– To miłe z twojej strony. Naprawdę. Ale jeśli za chwilę nie będziemy się kochać, najprawdopodobniej umrę.

Mrugnęłam. A potem się uśmiechnęłam.

– Na co? Na obrzęk jąder?

– Być może – powiedział i przelotnie mnie pocałował – albo dlatego, że serce pęknie mi z pożądania.

Objęłam obiema dłońmi jego twarz i ją pogłaskałam.

– Nie dopuszczę do tego.

Przy kolejnym pocałunku oboje się uśmiechaliśmy i chociaż stuknęliśmy się kilka razy zębami, i tak było pięknie. Każdy pocałunek z Adamem taki był. Pochylił się nade mną, aż ponownie opadłam na poduszki. Otoczyłam go jedną nogą i przyciągnęłam bliżej, całkiem blisko.

– Mam spirale – wyrzuciłam z siebie. – I jestem zdrowa. Ale w torebce mam jeszcze prezerwatywę.

Adam objął moją twarz dłońmi. Pogłaskał mnie miękko, a jego wzrok był tak czuły, że bałam się, że to raczej moje serce zaraz pęknie.

– Ja też jestem zdrowy. I mam do ciebie zaufanie.

Później nie było już żadnych słów. Jego usta ślizgały się po moich, jego dłonie leżały na moim ciele, a moje na jego. Dotykaliśmy się gorączkowo. Głaskaliśmy się nawzajem, aż żar między nami ponownie się nasilił. Kiedy przeniósł ciężar ciała, poczułam go

w środku. Nie było już niczego poza nim i mną. Wsunął się we mnie wolno i oboje wydaliśmy z siebie stłumiony jęk.

Adam nie dał nam dużo czasu, wysunął się wolno i wbił się na nowo, po czym przycisnął usta do mojej szyi.

– Rosie – mruknął, muskając moją skórę. I chociaż był to jedynie szept, w tym jednym słowie mieściło się zadziwiająco dużo. – Moja Rosie.

Objęłam go obiema nogami i uniosłam lekko biodra, żeby mógł wejść głębiej. Kiedy to zrobił, jęknęłam. Wpadliśmy w regularny rytm i nie mogliśmy przestać się poruszać.

Nie byłam w stanie mówić. A najchętniej powiedziałabym mu, jak nieopisane to jest uczucie. Jak jego widok zapiera mi dech w piersiach. Jak bardzo tego pragnę i za jakiego wspaniałego człowieka go mam. Był najcudowniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. To, co się działo... to było więcej niż tylko seks. Czułam to w każdym ruchu, każdym głębokim pchnięciu jego bioder, każdym urwanym oddechu. To było nieskończenie więcej. On znaczył dla mnie nieskończenie więcej.

Nasze dusze były w harmonii, tak jak ciała. Od początku tak było. Chociaż tyle rzeczy stanęło nam na drodze, chociaż w wielu obszarach byliśmy tak różni. Kiedy trzymaliśmy się wzajemnie w objęciach, coś sobie uświadomiłam.

Kochałam Adama Sinclaira.

Tak bardzo go kochałam.

Przerażające było, że ta myśl wcale już mnie nie przerażała. Kochałam Adama w sposób, którego nie mogłam opisać słowami. Zamiast tego objęłam go ramionami, przyciągnęłam do siebie, blisko i głęboko zarazem, i pozwoliłam, żeby moje usta zespoliły się z jego. Włożyłam w ten pocałunek wszystko, a on wyszedł ze mnie i wszedł ponownie, tym razem mocniej.

Nasze ruchy stały się burzliwe i chaotyczne, a grzmiąca fala w moim wnętrzu znowu narastała.

– Adam – szepnęłam rozpaczliwie.

– Tak – odpowiedział i mnie pocałował. – Tak.

Przejechał dłonią po moim udzie i mocno mnie chwycił. Przy następnym pchnięciu trafił w ten cudowny punkt, a ja wydałam

z siebie jęk, którego nie mogłam powstrzymać. Adam wbijał się we mnie, raz po raz, a ja napierałam na niego, ciągle było mi mało, nie mogłam się nim nasycić, aż wreszcie w pewnym momencie nasze pożądanie osiągnęło apogeum i oboje krzyknęliśmy. Wbił palce w moją skórę, a ja uchwyciłam się jego ramion, podczas gdy nasze ciała drżały i nadal poruszały się w zgodnej harmonii, nawet kiedy nasze ruchy stały się już wolniejsze.

Gdy Adam przestał się poruszać, przycisnął twarz do mojej szyi. Zwolnił uścisk i ja zrobiłam to samo. Jego ramiona drżały, a ja dotknęłam delikatnie jego pleców. Głaskałam go. Uspokajałam. I trzymałam mocno, kiedy drżenie się wzmoгло i poczułam łyzy na skórze.

Adam

W każdym innym przypadku byłoby to pewnie nieskończenie krępujące. Ale teraz nie było już we mnie wstydu. Mogłem pokazać swoje uczucia. Więc płakałem. Płakałem nad tym, co mi wówczas zabrano, i nad tym, co ciężką pracą na nowo sobie wywalczyłem. Płakałem nad tą częścią mnie, którą straciłem i ponownie odzyskałem, chociaż nie sądziłem, że będzie to możliwe. I płakałem, bo ta cudowna kobieta trzymała mnie w ramionach, widziała we mnie rzeczy, które sam uważałem za straszne, i mimo to bezwarunkowo mnie akceptowała i pragnęła.

Długo trwało, zanim się pozbierałem. Rosie jednak nie wydawała się mieć z tym problemu. Leżałem z głową na jej łonie, a ona gładziła mnie po włosach i patrzyła na mnie z czułością. Przejechała delikatnie palcami po moich skroniach, czole, po czym znowu wróciła na czubek głowy. Zamknąłem oczy i poddałem się dotykowi. Było pięknie. Wszystko z nią było piękne.

– Dziękuję – wydusiłem z siebie.

Nie zatrzymała się, tylko dalej delikatnie mnie dotykała.

– Za co?

Otworzyłem oczy i podniosłem na nią wzrok. W jej spojrzeniu nie było niczego poza uczuciem. Kiedyś mnie to przerażało. Teraz już nie. Jedyne, co czułem, to że moje serce na jej widok wydawało się rosnać.

– Chyba za wszystko.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się.

– Cóż, ja też za wszystko ci dziękuję. – W następnej chwili pochyliła się i delikatnie mnie pocałowała.

W każdym jej geście było tyle szacunku i oddania, że nie miałem pojęcia, jak mógłbym kiedykolwiek odwdzińczyć się jej tym samym. Ale wiedziałem, że dam z siebie wszystko. Sięgnąłem po jej rękę i splotłem nasze palce. Podniosłem ją do ust i przycisnąłem do niej wargi.

– Przypominasz mi, jakie kiedyś było moje życie – powiedziałem, bo nie umiałem inaczej tego ująć w słowa.

– Czyli jakie?

Przejechałem kciukiem po wierzchu jej dłoni.

– Bez troskie i nieskomplikowane.

Znowu pogłaskała mnie po głowie.

– Myślę, że niektóre rzeczy na zawsze pozostają bez troskie i nieskomplikowane. Na przykład to, co jest między nami. Kiedy jesteśmy sami, wszystko jest proste. Za to inne rzeczy bywają trudne.

– Inne rzeczy nie wydają się teraz już tak ważne i groźne – powiedziałem, a Rosie znowu się uśmiechnęła.

Podniosłem się, żeby ponownie pocałować ją w usta, pociągnąłem ją na siebie i objąłem ramionami jej ciepłe ciało. Chwyciła moją twarz dłońmi, a jej miękki dotyk przeszył mnie na wskroś. Zawsze będę chciał tak ją całować i mieć przy sobie. Gdy płonący żar między nami zaczął znowu przybierać na sile, a nasze dotknięcia stały się bardziej pożądliwe, chwyciłem Rosie za biodra. Wciągnąłem ją na siebie i w nią wszedłem. Jęknęła, wodząc palcami po mojej szczęce, a nasze usta znów się ze sobą stopiły. A kiedy zaczęła się na mnie poruszać, wiedziałem, że nie ma dla mnie nikogo innego. Tylko Rosie.

Zawsze tylko Rosie.

Rosie

Leżeliśmy w łóżku przez kilka godzin. Rozmawialiśmy i spaliśmy i coraz bardziej się do siebie zbliżaliśmy. Straciłam poczucie czasu i przestrzeni i dopiero kiedy przy następnym przebudzeniu zauważyłam, że słońce wisi już wysoko nad horyzontem, uzmysłowiłam sobie, że musi być już bardzo późno. Adam jeszcze drzemał, wciągnęłam na siebie jeden z jego podkoszulków i moje szorty do spania i poszłam do kuchni. Tam przygotowałam nam kanapki i zrobiłam kawę. W tym czasie prześladowały mnie w myślach słowa Hunta. Sposób, w jaki mnie wyśmiał, kiedy dałam mu do zrozumienia, że pragnę być z Adamem na dłużej, a może na zawsze. Nie chciałam już o tym myśleć – a już na pewno nie po zeszłej nocy – ale nie mogłam się powstrzymać przed analizowaniem w myślach jego słów. Zastanawiałam się, czy Adam opowie mi jeszcze więcej ze swojej przeszłości. Czy znowu znajdzie się w sytuacji, która głęboko nim wstrząśnie, jak sugerował Hunt. Ale kiedy zaczęłam wyobrażać sobie kolejny czarny scenariusz, szybko przywołałam się do porządku.

Kiedyś marzyłam dokładnie o takim poranku jak ten. Chciałam być przy Adamie i nie mogłam wyobrazić sobie nic piękniejszego niż wspólne śniadanie w łóżku. Nie chciałam, żeby Hunt mi to zepsuł, więc zdecydowanie odsunęłam na bok prześladowające mnie myśli i zamiast tego skoncentrowałam się na tym, żeby w kuchni Adama odnaleźć tacę. Kiedy ją znalazłam, położyłam na niej kanapki i kawę i zaniósłam na górę.

Adam siedział już w łóżku z wyciągniętymi w górę rękami. Zatrzymałam się w drzwiach i przyglądałam się mu przez chwilę. Jego ramionom, do których od zawsze miałam słabość, klatce piersiowej, na której świetnie się spało, silnym rękóm, które lubiłam najbardziej, kiedy mocno mnie oplatały.

– Dzień dobry – powiedział, a że jego głos był jeszcze mocno zachrypnięty od snu, poczułam mrowienie w żołądku.

– Dzień dobry – odpowiedziałam.

Mój głos był podobnie zachrypnięty, jednak z zupełnie innych powodów.

Odchrząknęłam i kontynuowałam drogę do łóżka, podczas gdy Adam nachylił się nad nocnym stolikiem i wyciągnął z szuflady okulary. Kiedy je założył, niemal westchnęłam. Już raz widziałam go tak wcześnie rano, ze zmierzwionymi włosami i okularami na nosie. To było przez czat wideo, kiedy jeszcze był w trasie, i wówczas po raz pierwszy pomyślałam, że to nie jest fair, że ktoś z samego rana wygląda tak fantastycznie.

– Zrobiłam kanapki. I kawę. – Ostrożnie postawiłam tacę na kolanach Adama.

Jego zaskoczony wyraz twarzy był wart wszystkich pieniędzy.

– Jeszcze nigdy nie dostałem śniadania do łóżka. – Zmarszczył czoło. – Poza śniadaniem serwowanym przez obsługę hotelową.

Usiadłam obok niego i wzięłam do ręki jedną z filiżanek.

– W takim razie mam nadzieję, że mimo to będzie ci smakować.

– Oczywiście, że będzie mi smakować. – Obrócił się do mnie i pocałował mnie w skroń. – Dziękuję.

Poczułam w brzuchu rozlewające się ciepło i wzięłam łyk kawy. Jedliśmy wspólnie śniadanie i im bardziej byliśmy rozbudzeni, tym żywsza stawała się nasza rozmowa.

– To jest Chubby – powiedział właśnie Adam i podał mi swój telefon.

Zobaczyłam kota jego rodziców, którego wielkie zdjęcie stało również na regale w salonie.

– Jest słodki. I wygląda na naprawdę wielkiego kota.

– Dla mnie ma idealne wymiary.

Zaśmiałam się, próbując sobie wyobrazić, jak siedzi na nim ten wielki kocur. Najchętniej zobaczyłabym to na żywo, bo wyobrażenie było takie urocze. Nacisnęłam na następne zdjęcie. Widać było na nim Adama z tatą; stali w warsztacie i obejmowali się na tle jakiegoś zardzewiałego samochodu.

– Jesteście do siebie bardzo podobni. – Na następnym zdjęciu był z mamą, której uśmiech przypominał uśmiech Adama. – Dobra, cofam to. Jednak wyglądasz bardziej jak mama.

Zaśmiał się cicho.

– Moja ciotka twierdzi, że to idealna mieszanka. Czasami wydaję się bardziej podobny do jednego, a czasami do drugiego rodzica. – Na chwilę się zamyślił. – Chętnie wkrótce bym ich odwiedził.

– Na pewno się ucieszą.

Adam przełknął ślinę i potrzebował chwili, żeby zacząć mówić dalej.

– Pierwsze spotkania po odwyku są zawsze najtrudniejsze. Dziwnie będzie znowu zobaczyć tatę. A przynajmniej na samym początku.

– Rozumiem. Ale jest tak, jak powiedziałaś: zazwyczaj tylko początki są trudne. Dasz sobie radę. A twój tata na pewno ogromnie się ucieszy z twojej wizyty.

– To tak jak ja.

Na następnym zdjęciu było widać Adama w towarzystwie innych członków Scarlet Luck. Fotka była już dość stara, a wszyscy czterej musieli mieć wtedy około siedemnastu lat. Trzymali się za ramiona, stojąc w garażu, otoczeni instrumentami.

– Jakie uroczę – wymamrotałam i powiększyłam zdjęcie, żeby lepiej przyjrzeć się Adamowi.

Miał włosy postawione na żel, tak samo jak Logan, i wysunięty język. Dłoń trzymał uniesioną w geście „rogów diabła”.

– Wydaje mi się, że tego dnia po raz pierwszy próbowaliśmy *Sweet Girl*. Pomyślałem sobie wtedy: z tego coś może być. Stoimy przed czymś wielkim.

Odwróciłam do niego głowę. Z niewielkiego uśmiechu na jego twarzy można było odczytać, jak chętnie wspomina tamte czasy.

– Zobacz tylko, jak daleko zaszliście – powiedziałam. – Możecie być z siebie dumni.

Patrzył jeszcze przez chwilę na zdjęcie, po czym przeniósł wzrok na mnie. Otworzył lekko usta. Potem znowu je zamknął, potrząsnął głową i pochylił się w moim kierunku. Jego pocałunek był miękki

i smakował kawą. Kiedy się ode mnie odsunął, odłożył telefon i skinął na mnie głową.

– Teraz twoja kolej. Też chcę obejrzeć jakieś zdjęcia.

Spełniłam jego życzenie i otworzyłam jeden z albumów na telefonie, w którym miałam zapisane ulubione zdjęcia. Wzięłam głęboki oddech, kiedy kliknęłam pierwsze z nich.

Na zdjęciu musiałam mieć około trzynastu lat, pryszczę, kiepską fryzurę i dziwaczny strój. Ale trzymała mnie w ramionach mama, podczas gdy tata patrzył na nas z szerokim uśmiechem. Wtedy mama była jeszcze zdrowa i uśmiechała się od ucha do ucha.

– Wyglądacie na takich szczęśliwych – powiedział cicho Adam.

Poczułam narastające ciśnienie w oczodołach, ale zdusiłam łzy.

– Bo tacy byliśmy. – Szybko kliknęłam w następne zdjęcie. Stałam na nim przed dużym neonem z nazwą naszego show. – To było pierwsze zdjęcie, jakie zrobiłam w studiu. Byłam taka dumna, że wreszcie dopięłam swego.

Teraz to Adam przybliżył obraz.

– Ale słodkie. Cała promieniejesz. I wiesz co?

– Co takiego?

– Myślę, że gdyby twoja mama nadal była tu z tobą, też byłaby z ciebie niesamowicie dumna.

Zrobiło mi się ciepło na sercu i spojrzałam na niego z boku.

– Jeśli powiesz mi jeszcze kilka miłych rzeczy, prawdopodobnie za chwilę wybuchnę płaczem.

– No to lepiej na tym skończę. Ale to nie zmienia niczego w fakcie, że mama byłaby z ciebie bardzo dumna. Tata też pewnie jest.

Prychnęłam tylko.

– Tata i ja omijamy konsekwentnie temat mojej pracy. On chętnie wszystko ocenia. Nie robi tego specjalnie, ale nie może się powstrzymać i to za każdym razem trochę boli.

– Rozmawiałaś z nim od czasu publikacji artykułu? – spytał Adam.

Potrząsnęłam głową.

– Wysłałam mu krótką wiadomość, że wszystko jest w porządku i że odezwę się, gdy sytuacja się uspokoi. On i Eden wiele razy do mnie dzwonili, ale nie miałam odwagi odebrać. Bałam się, że tata powie coś raniącego i że rozmowa skończy się wielką awanturą. Bo

zazwyczaj właśnie tak się dzieje. Naprawdę nie jestem teraz w nastroju do ustępstw. Nie w tej chwili.

Wysłuchał mnie i przez chwilę zastanawiał się nad moimi słowami.

– Nie podoba mi się, że on zawsze daje ci odczuć, że nie jesteś wystarczająco dobra. Bo jesteś więcej niż dobra. Ale wydaje mi się, że wiele sytuacji odgrywasz w swojej głowie, a w rzeczywistości mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Może twój tata dzwonił tylko dlatego, bo się o ciebie martwił i chciał spytać, czy wszystko w porządku.

Zagryzłam dolną wargę.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Może się o mnie martwić, ale czasami może być też osądzającym draniem, każącym mi robić rzeczy, na które nie mam ochoty, bo sądzi, że zawsze wie wszystko najlepiej.

– Też prawda. – Adam objął mnie za ramię i przyciągnął do swojego boku. – Chcę tylko, byś była szczęśliwa. Ojciec wydaje się dla ciebie ważny. Byłoby dobrze, gdybyś do niego wkrótce zadzwoniła. Nawet jeśli będzie to wymagało od ciebie dużo odwagi.

Mruknęłam tylko.

– Masz rację. Boję się tylko, że przeczytał ten artykuł i że teraz źle o tobie myśli. I jeszcze o mnie i o mojej pracy. I o nas. – Adam milczał przez chwilę, przez co miałam wrażenie, że muszę to jeszcze rozwinąć. – To by mnie kompletnie zdołowało, bo ty i mój program jesteście najważniejsi w moim życiu.

Wzmocnił uścisk wokół moich ramion i przycisnął usta do moich włosów.

Oboje milczeliśmy, aż Adam znowu skinął głową w kierunku telefonu.

– Pokaż następne zdjęcie.

Przesunęłam palcem po wyświetlaczu... i zamarłam.

– Oj – powiedział Adam.

Tak, „oj” w rzeczy samej.

Następnym zdjęciem było selfie Adama pokazujące go, jak siedzi przy perkusji. Wysłał mi je, kiedy był jeszcze w trasie, a ja poprosiłam go o jakieś zdjęcie. Kiedy je wtedy dostałam, niemal

padłam z wrażenia, bo tak dobrze na nim wyglądał. Spocony, z zaczerwienionymi policzkami, zmierzwionymi niebieskimi włosami i pałeczkami w dłoniach uśmiechał się do aparatu.

– Będę się zachowywała, jakby nic kompromitującego właśnie się nie stało – powiedziałam oschle i przeszłam szybko do następnego zdjęcia, ale Adam chwycił mnie za rękę.

Kiedy na niego popatrzyłam, jego spojrzenie było pełne ciepła.

– Nie musi być ci głupio. Ja też zapisałem sobie twoje zdjęcia.

Odwzajemniłam jego wzrok z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

Skinął głową. To dużo dla mnie znaczyło, bo pokazywało, że nawet w czasie odwyku i zaraz po nigdy tak naprawdę ze mną nie skończył, tak samo jak ja nie skończyłam z nim.

– Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy zrobili sobie wspólne zdjęcie – zaproponowałam i podniosłam telefon.

– W porządku – wymamrotał Adam i przeczesał ręką włosy.

Kiedy właśnie chciał zdjąć okulary, objęłam jego nadgarstek i potrząsnęłam głową.

– Zostaw je – powiedziałam zdecydowanym tonem.

Opuścił rękę.

– Potrafisz być całkiem władczą.

Skinęłam głową i włączyłam aparat. Następnie podniosłam komórkę, aż na ekranie było widać nas dwoje, i uśmiechnęłam się. Adam przysunął usta tak, że zatrzymały się tuż nad moim uchem.

– Sprawdź później, czy w łóżku też potrafisz być taka władczą – wyszeptał dokładnie w momencie, w którym nacisnęłam spust migawki.

Na zdjęciu moje policzki były krwistoczerwone i chociaż się uśmiechałam, ze zszokowanego wyrazu mojej twarzy można było się domyślić, że Adam właśnie powiedział mi coś bardzo nieprzyzwoitego. Mimo to było to moje nowe ulubione zdjęcie i od razu ustawiłam je jako ekran blokady.

Rosie

Niestety, w pewnym momencie trzeba było wrócić do rzeczywistości. Żadnemu z nas to się nie podobało, ale ja musiałam wracać do studia, a Adam chciał odtąd robić więcej prób z zespołem. Prawdziwe życie nie czekało, aż będziemy gotowi, więc z ciężkim sercem musieliśmy opuścić naszą błogą bańkę.

Kiedy w poniedziałek przyjechałam do studia, poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Wprawdzie przygotowałam się mentalnie na paparazzich, ale za każdym razem napawało mnie lękiem to, jak bardzo są natarczywi. Wrzeszczeli jeden przez drugiego, wykrzykując obraźliwe i bezczelne pytania, i pchali się w moim kierunku tak gwałtownie, że bez pomocy Caleba prawdopodobnie znowu zostałabym ranna. Cieszyłam się, że Adam do niego zadzwonił i poprosił, żeby zawiózł mnie do pracy, ale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przywyknę do jego obecności.

– Rosie! – Głos sprawił, że zatrzymałam się tuż przed wejściem do studia. Odwróciłam głowę i dostrzegłam grupę młodych dziewczyn,

stojących tuż przy wejściu pośród tłumu fotoreporterów. – Rosie, możemy dostać twój autograf? – zawołała jedna z dziewczyn.

Byłam w takim szoku, że przez chwilę nie mogłam w ogóle się ruszyć. Czy naprawdę chciały ode mnie autograf? Bo byłam w związku z Adamem? To wydawało mi się dziwne. Jednocześnie patrzyły na mnie wszystkie z taką nadzieją, że poczułam ochotę, żeby do nich podejść. Ale kiedy tylko się poruszyłam, uścisk Caleba na moich plecach się wzmacnił.

– Nie, panno Hart – powiedział cicho, ale z naciskiem. – To tylko zwiększy histerię.

Odwróciłam się do dziewczyn i ułożyłam szybko usta do bezgłośnego „przepraszam”, po czym Caleb wepchnął mnie do środka budynku.

Kiedy byłam już wewnątrz i pożegnałam się z ochroniarzem, ruszyłam w kierunku studia. Po drodze kilka razy głęboko odetchnęłam i próbowałam skoncentrować się na tym, co miałam dzisiaj do zrobienia. Na Bodhim, studiu, zapytaniach, jakimi musieliśmy się zająć, i na sponsorach programu, dla których dzisiaj mieliśmy nagrać reklamy. To była moja praca i żadna medialna katastrofa nie mogła mi jej odebrać, ten rok to dobitnie udowodnił. Nieważne, jak długo paparazzi będą mieć mnie i Adama na oku – jakoś sobie z tym poradzę. Program ucierpiał już wystarczająco dużo w ciągu ostatnich miesięcy, na więcej nie mogłam sobie pozwolić. Było tak, jak powiedział Adam: program był centrum mojego życia i musiałam o niego walczyć.

Kiedy weszłam do studia, Bodhi stał przed swoim biurkiem i od razu do mnie podszedł. Odwzajemniłam mocny uścisk, przy czym z powodu jego wzrostu musiałam stanąć na palcach.

– Wszystko w porządku, szefowo? – spytał i objął mnie za ramiona.

Skinęłam głową.

– Tak. Myślę, że tak. A u ciebie?

– Wszystko świetnie. Tylko przed świętami jest dużo roboty.

Jak na zawołanie podniosłam torbę, którą ze sobą przyniosłam.

– Pomyślałam, że może się trochę zabawimy, zanim załadujemy wywiad z Menace'em.

Bodhi pochylił się i ogarnął wzrokiem zawartość torebki.

– Żebyśmy czuli się przytulnie, kiedy będziemy publikować tę rozmowę grozy?

– Nawet bez niego chętnie udekorowałabym studio. Ale tak, zgadza się. – Skrzywiłam się karykaturalnie, na co Bodhi uśmiechnął się i wziął ode mnie torebkę.

Zaczęliśmy wspólnie dekorować studio, podczas gdy w tle leciały świąteczne przeboje. Poświęciliśmy wyjątkowo dużo czasu i wysiłku na udekorowanie mojego miejsca przed kamerami. Potem usiedliśmy przy naszych biurkach i załadowaliśmy wywiad, którego premierę odkładaliśmy już całą wieczność. Bodhi zajął się postami w mediach społecznościowych, a ja otworzyłam naszą stronę. Kiedy wywiad był już dostępny, zajęliśmy się nagraniami na okres świąteczny, bo nie było nic gorszego niż czekanie przed komputerem na reakcję fanów. W ciągu kolejnych dwóch godzin nagraliśmy w sumie sześć reklam, które miały zostać opublikowane w najbliższym czasie.

W przerwie wypiałam parę łyków wody i rzuciłam okiem na komórkę. Na widok naszego wspólnego zdjęcia automatycznie się uśmiechnęłam. Czekala też na mnie wiadomość od Adama.

Adam:

myślę o tobie

Serce mi stopniało, kiedy przeczytałam jego słowa. Kiedyś napisałam mu dokładnie to samo. Jeszcze wtedy, kiedy był we Francji. Nie doczekałam się wówczas odpowiedzi, ale to, że teraz napisał mi to samo, w jakiś sposób zamykało krąg. Przynajmniej w pewnym sensie. Szybko wystukałam odpowiedź.

Rosie:

Ja też o Tobie myślę 😊

I uskrzydłona zabrałam się do ostatnich przygotowań do przerwy świątecznej.

– Odpowiedziałem już na wszystkie maile. Kilka zapytań przełożyłem na początek stycznia, ale to nie było nic, co nie mogłoby poczekać do nowego roku – wyjaśnił Bodhi.

– Super. Ja też już nie mam niczego ważnego w skrzynce. – Poza setką pytań odnoszących się do tego cholernego wywiadu i mojej relacji z Adamem, ale próbowaliśmy nadal ignorować takie wiadomości.

– Mam zająć się komentarzami do wywiadu z Menace’em? – spytał z wahaniem Bodhi.

Od razu potrząsnęłam głową.

– Ja to zrobię. Jeśli chcesz, możesz już iść.

Jego twarz się rozjaśniła.

– Na pewno?

Skinęłam głową, podniosłam jednak rękę, żeby chwilę zaczekał. Potem podeszłam do garderoby, gdzie zostawiłam drugą z toreb, z którymi przyszłam dzisiaj do studia. Wyciągnęłam prezent bożonarodzeniowy dla Bodhiego i podeszłam z nim do jego biurka. To był mały koszyczek z bożonarodzeniowymi czekoladkami i ciastkami, właściwie nic specjalnego, ale kiedy Bodhi skierował na nie wzrok, wyglądał na najszcześniejszego człowieka na ziemi.

– Co to?

– Drobiazg na święta. Nie wiedziałam, czy je obchodzisz, ale ciastka i czekolada są dobre na każdą okazję – zaczęłam, po czym zebrałam się na odwagę i spojrzałam mu prosto w oczy. – Bez ciebie ani ja, ani ten program nie przeżylibyśmy ostatnich miesięcy. Dziękuję za wszystko.

Popatrzył najpierw na prezent, potem na mnie, a potem znowu na prezent.

– Zaraz się rozpłaczę.

– No nie. To miało cię raczej uszczęśliwić.

– I uszczęśliwiło. Wielkie dzięki, Rosie. – Znowu wziął mnie w ramiona. – Naprawdę się cieszę, że mogę tu pracować.

Trzymaliśmy się przez chwilę w uścisku, po czym odsunęliśmy się od siebie i na moment zapadła niezręczna cisza, w czasie której żadne z nas nie wiedziało, co jeszcze powiedzieć. Chwilę później Bodhi założył kurtkę i wyszedł ze studia i chociaż sytuacja sprzed kilku sekund była dość komiczna, cieszyłam się, że się przemogłam i ją zainicjowałam. Bo każde z moich słów było prawdziwe. Bez niego

nie utrzymałabym show przy życiu, a przynajmniej nie w tej formie, i nadszedł czas, żebym wyraźnie okazała mu swoje uznanie.

Kiedy poszedł, zrobiłam sobie kawę i ponownie usiadłam przy biurku, gdzie w pierwszej kolejności zaktualizowałam naszą stronę o najnowsze wywiady. Przygotowałam zapowiedzi, wprowadziłam odpowiednie teksty i przeprowadziłam aktualizację oprogramowania, która była wymagana już od dłuższego czasu. Następnie postanowiłam przeczytać komentarze do dzisiejszego show.

Serce waliło mi w piersiach, jak zawsze przez ostatnie miesiące, kiedy sprawdzałam reakcje w sieci. Za każdym razem musiałam się mocno przemóc, żeby doczytać wszystkie do końca. Ale pocieszałam się, że dam radę. Niezależnie od wywiadu z Menace'em. Ściągnęłam łopatkę, usiadłam prosto i przewinęłam stronę w dół.

Czyżbyśmy wszyscy ignorowali fakt, że Rosie Hart jest teraz z Bestią???

Nie przyjaźnisz się przypadkiem z Ash? Nie mogę uwierzyć, że udostępniłaś temu dupkowi swój kanał. Tyle w temacie lojalności...

Menace symbolizuje wszystko, co złe w tej branży. Nie mogę uwierzyć, że wpuściłaś go do swojego show, Rosie.

Ale przecież właśnie do tego nawiązała w swoich pytaniach! To super, że spytała go o wzorzec kobiety. Nie każdy by się na to odważył.

Ja bym się odważyła na więcej. I samo to, że w ogóle z nim rozmawia, mówi o niej wszystko.

Obrzydliwe, jak przytula się do Menace'a na zdjęciu. Myślicie, że zdradza Bestię?

Gdyby ktoś taki jak Bestia trzymał mnie w ramionach, zdecydowanie bym czegoś takiego nie zrobiła. Dosłownie kleją się do siebie ...

Widzieliście, jak Bestia na tamtym zdjęciu trzymał ją w ramionach? #zazdrość

Zazdrość? Co za pomysł. Dla mnie cała ta sprawa jest mocno podejrzana. Myślę, że planowała od dłuższego czasu, żeby go poderwać. Naprawdę się o niego martwię.

Niby dlaczego?

To przecież oczywiste. Bestia nadal walczy z nałogiem. Ludzie nie rzucają się od razu w następny związek, kiedy dopiero co skończyli odwyk.

Ale wydaje się, że ta dwójka spotykała się już wcześniej.

Nieoficjalnie. I z pewnością jest jakiś powód, dla którego tak było. Nie sądzę, żeby Adam chciał tego związku..., ale to całkiem inna historia.

Moje serce biło coraz szybciej i kawa nie była temu winna. Wszystkie te komentarze zostały oficjalnie opublikowane pod zdjęciem z dzisiejszego programu. Dyskusje na temat mojej audycji trwały od miesięcy, ale jeszcze nigdy nie wymknęły się spod kontroli tak bardzo jak obecnie.

Przeczytałam komentarze jeszcze raz. Potem załadowałam te, które zostały napisane później, i wstrzymałam oddech. Było coraz gorzej. Od czasu ukazania się artykułu pod naszymi zdjęciami wybuchało mnóstwo takich sporów i ani ja, ani Bodhi nie kasowaliśmy komentarzy i nie ograniczaliśmy ich w inny sposób, bojąc się, że to tylko podburzy internautów. Teraz zastanawiałam się, czy to nie był błąd. Bo obelgi i dyskusje, jakie tam się znalazły, przekraczały granice przyzwoitości do tego stopnia, że przez chwilę nie mogłam normalnie zaczerpnąć powietrza. Wprost ociekały niechęcią w stosunku do mnie i wszystkiego, co robiłam. Nie mogłam swobodnie oddychać. Właściwie sądziłam, że uodporniłam się już na tego typu komentarze, ale z każdym kolejnym moja pewność siebie malała, aż w końcu nic z niej nie zostało.

Na samej górze jeden z paparazzich opublikował filmik, na którym widać, jak przyjeżdżam do studia. Caleb wyglądał na nim bardzo poważnie ze swoimi mocno ściągniętymi ciemnymi brwiami. Jedną ręką mnie obejmował, a drugą wysunął do przodu, starając się utrzymać paparazzich na dystans. Ten, kto nakręcił to nagranie, skupił się tylko na mojej interakcji z dziewczynami stojącymi obok wejścia. Film pokazywał mnie od tyłu, nie było więc widać, jak je przeproszam. Zamiast tego miało się wrażenie, że je całkowicie zignorowałam. Właściwie nie chciałam czytać komentarzy pod nim. Naprawdę nie. Ale mój drżący palec poruszył się jakby sam z siebie i przewinął stronę w dół.

Wow. Ktoś pokazał wreszcie swoją prawdziwą twarz...

Jak można być tak zarozumiałym?! Tylko dlatego, że spotyka się teraz z gwiazdą, nie musi nas tak traktować.

zawsze myślałam, że rosie jest jedną z nas, ale chyba się myliłam

Z pewnością nie jest jedną z nas. Poza tym jest beznadziejną przyjaciółką, co widać po jej byłej koleżance Kayli, która musiała założyć własny program, bo Rosie nie chciała podzielić się z nią nawet częścią swojej sławy. Albo po Ashley, której byłego chłopaka Rosie promuje teraz w swoim show.

Jest naprawdę beznadziejna. Co za żmija.

I z nią jest Bestia? Wygląda jak kupa gówna. Myśli, że jak zafarbuje sobie włosy na kolorowo, to od razu będzie cool.

Martwię się o niego. Ona sprawia wrażenie, że ma go całkowicie pod kontrolą. Głupia suka. Czy to przez nią zaczął pić?

Co za bzdura. Pił od lat, przecież to było widać. Myślę, że powinniśmy raczej martwić się o to, co robi, kiedy ten związek się rozpadnie.

Oj, tak. Wyobraźcie sobie, że z jej powodu mógłby ponownie wpaść w nałóg. To byłoby straszne.

I wcale nie nierealne. Moja mama zaczęła nowy związek zaraz po wyjściu z odwyku i kiedy tylko pierwszy raz pokłóciła się ze swoim chłopakiem, od razu wróciła do alkoholu :/ Najmniejsza rzecz może sprawić, że wrócisz do nałogu. Nie życzę im tego. Przede wszystkim nie jemu. A już na pewno nie z powodu takiej...

U mnie było podobnie. Przez chwilę nie piłem, ale potem zacząłem nowy związek i to było zdecydowanie za wcześnie. Moje picie zależało wtedy wyłącznie od nastroju, a moja była codziennie miała na niego wpływ. Nie chciałem wywierać na nią tej presji i patrząc wstecz, żałuję tego, ale niestety tak wtedy było. Nie mogłem nic na to poradzić. Po zakończeniu relacji konieczny był kolejny pobyt w klinice, bo musiałem jakby zaczynać od początku.

Słowa zaczęły się rozmywać na ekranie. Nie zauważyłam, że moje oczy momentalnie zrobiły się wilgotne. Mrugnęłam parę razy, żeby pozbyć się łez, ale to nie pomagało.

Właściwie myślałam, że po tych wszystkich obelgach nie może być już gorzej, ale jak widać, myliłam się.

Jeszcze raz przeczytałam komentarze pod filmikiem. Była w nich wściekłość. I nienawiść. Już wtedy było źle, ale to, co działo się teraz, biło tamto na głowę. Każde słowo torowało sobie drogę w moim ciele, szczyrzyło kły, wgryzając się we mnie, aż miałam wrażenie, że ból rozrywa mnie na kawałki. Panika wdzierала się do mojego wnętrza, uniemożliwiając oddychanie, i na próżno próbowałam znaleźć gdzieś oparcie. Mój oddech był już tak szybki,

że w całym studiu słychać było nerwowe sapanie. Wszystko, co próbowałam zostawić za sobą, wypłynęło z powrotem na powierzchnię.

Nagle to usłyszałam. Wszystkie słowa, jakimi w ciągu tego roku mnie obrzucono. I które wbiły się w moje wnętrze pazurami, sprawiając, że krwawiło bez ustanku.

Głupia gówniara.

Nie wiesz nawet, jak się prowadzi program.

Brzydka suka.

Nawet operacje plastyczne tu nie pomogą.

Niekompetentna, powiedz, co ona w zasadzie umie?

Zła przyjaciółka.

Co ten Bestia od niej chce?

Zdradliwa suka.

Jest taka wyrachowana.

Co za żmija.

Od początku miała taki plan.

Powinniśmy martwić się o Bestię.

Będzie za to odpowiedzialna, jeśli on wróci do nałogu.

Niekompetentna.

Żmija.

Głupia.

Brzydka.

Wyrachowana.

Bezwartościowa.

Przycisnęłam ręce do uszu, a z oczu lały mi się łzy. Nic nie pomagało. Głosy pozostały. Musiałam stąd wyjść, po prostu wyjść ze studia, gdzie z każdą sekundą wszystko jeszcze bardziej się pogarszało. Po raz pierwszy od tygodni tęskniłam za swoim mieszkaniem. Chciałam tam wrócić, naciągnąć kołdrę na głowę i w ten sposób uciszyć prześladowające mnie głosy.

Oszołomiona, wstałam. Nagle poczułam, że w całym moim ciele zrobiło się zbyt ciasno. Kiedy wyłączyłam komputer, wzięłam torbę i chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę wyjścia, a na karku

i dłoniach wystąpił mi zimny pot. Jakoś udało mi się dojść do windy i zjechać na parter. Potrzebowałam pilnie świeżego powietrza. Ale kiedy dotarłam do drzwi, odgłosy z zewnątrz przebiły się przez ogłuszający szum w moich uszach i siłą zostałam ściągnięta z powrotem do rzeczywistości.

Zamiast świeżego powietrza czekały na mnie tłum ludzi i burza fleszy. Podniosłam rękę, zasłaniając nią zalaną łzami twarz, ale wtedy do szyderczych głosów w mojej głowie dołączyły również te znajdujące się bezpośrednio przede mną.

– Czy zainscenizowałaś wtedy ten incydent ze Scarlet Luck, żeby zbliżyć się do Bestii? – zawołał jeden z paparazzich, kiedy próbowałam utorować sobie drogę przez morze ludzi.

– Dawno to zaplanowałaś? – spytał inny.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę zapozowałaś do zdjęcia razem z Menace'em! – Damski głos.

Niewyraźnie dostrzegłam grupkę młodych kobiet, które stały tu już dzisiaj rano.

– Myślisz, że wasz związek zagraża zdrowiu Bestii? – Znowu jakiś paparazzi.

Doszłam już prawie do końca, kiedy ktoś chwycił mnie za rękę. Z dziko bijącym sercem podniosłam wzrok na mężczyznę, który w drugiej ręce trzymał duży aparat.

– Liczba kliknięć waszego programu wystrzeliła w górę od czasu pierwszego wywiadu ze Scarlet Luck. Czy widzisz w swoim związku z Bestią szansę na karierę?

Kiedy nie odpowiedziałam, tylko stanęłam nieruchomo w miejscu, mężczyzna podsunął mi aparat pod samą twarz. Flesz mnie oślepił, a ręka pulsowała w miejscu, w którym chwilę wcześniej mnie dotknął. I potem nie mogłam już dokładnie powiedzieć, co się stało, ale poczułam, jakby w mojej głowie przepalił się bezpiecznik. To było za dużo. Komentarze, werbalne ataki, sytuacja tutaj... to wszystko mnie przerosło.

Miałam dość. Miałam tego tak bezgranicznie dość. Wszystkiego. Paniki. Nienawiści. Poczucia, że zawsze jestem niewystarczająco dobra. Obwiniania mnie o narażanie zdrowia Adama. Wścibstwa tych wszystkich obcych ludzi, którzy analizowali każdy mój krok

i dowolnie interpretowali fakty. To się nigdy nie skończy, teraz to zrozumiałam. To całe gówno zawsze będzie mnie ścigać, nieważne, co zrobię i jak długo będę czekać, żeby zniknęło. Myśleliśmy, że zainteresowanie mediów w pewnym momencie osłabnie, ale to się nigdy nie wydarzy. I to niezależnie od tego, co będę robiła czy mówiła. I właśnie wtedy poczułam, że mam tego wszystkiego dość.

– Zostaw mnie, do cholery, w spokoju, ty pieprzony dupku – wycedziłam przez zęby.

– Uśmiech do aparatu! – odpowiedział paparazzo.

Kiedy tym razem się przysunął, moje ciało zareagowało samo. Wyrwałam mu aparat z ręki, zrobiłam zamach i walnęłam nim o ziemię. Kiedy rozpadł się na tysiące kawałków, przecisnęłam się przez tłum i zaczęłam uciekać. Ale nawet gdy zostawiłam już tych ludzi za sobą, panika w moim ciele pozostała. Tak samo jak głosy, które powtarzały, że bez względu na podejmowane przeze mnie próby nie ma szans na ratunek.

Adam

Coś było nie w porządku. Czułem to bardzo wyraźnie. Po pierwsze, Rosie od wielu godzin nie odpowiadała na moje wiadomości. Po drugie, o umówionej godzinie, kiedy Caleb miał ją odebrać ze studia, nie było jej tam.

Chodziłem po salonie tam i z powrotem, czekając na odpowiedź Caleba. Zamiast tego zadzwonił telefon. Od razu odebrałem.

– Dorwali ją paparazzi, kiedy wychodziła z budynku – powiedział zamiast powitania.

Zakląłem cicho.

– Dzięki za wiadomość.

Caleb zawahał się na moment.

– Jeśli mógłbym coś jeszcze zrobić, dzwoń.

– Tak zrobię.

Kiedy się rozłączyłem, wybrałem od razu numer Rosie. Kilka razy rozległ się sygnał oczekiwania, ale nie odebrała. Wszedłem do internetu. Jeśli dorwali ją paparazzi, na pewno można było o tym przeczytać online. Już wcześniej wchodziłem na jej stronę, żeby

zobaczyć, czy załadowała wywiad z Menace'em. Ale później poczułem się trochę głupio, że nie potrafię wytrzymać nawet trzech godzin bez ciągłego sprawdzania, co robi, i zamiast tego zaszyłem się w swoim tajnym studiu i usiadłem do perkusji. To pomogło, ale teraz w mojej głowie zawyły syreny alarmowe. Wszedłem więc w wyszukiwarkę – i długo nie musiałem szukać.

Na samej górze w trendach widniało imię Rosie. Kliknąłem w nie i zamarłem.

Widać było zdjęcia Rosie, z paniką w oczach i twarzą zalaną łzami. Krzyczała coś i wyglądała na naprawdę wściekłą. Pod spodem widniał napis:

Dziewczyna Adama Sinclaira traci panowanie nad sobą!

Rosie Hart atakuje jednego z paparazzich i rozbija mu aparat

Agresywna i wściekła. Takiej Rosie, dziewczyny Adama Sinclaira, jeszcze nie znaleźliśmy. Czy pokazała swoją prawdziwą twarz?

Nie mogłem uwierzyć w to, co czytam. Nie mogłem pojąć, że to naprawdę się wydarzyło. Od razu wybuchła we mnie wściekłość. Rosie nigdy nikogo by nie zaatakowała. To było niemożliwe. Ci żałośni paparazzi prześladowali ją od tygodni i nie dawali jej spokoju – zwłaszcza kiedy nie była w towarzystwie kogoś z ochrony. Ale dlaczego zniknęła, nie informując o tym ani Caleba, ani mnie?

Szukałem dalej. Wreszcie sprawdziłem Instagram, podejrzewając, że może reakcja fanów na wywiad z Menace'em skłoniła ją do ucieczki. Ale nic nie mogło mnie przygotować na to, co tam przeczytałem – nie mogłem uwierzyć, że te komentarze napisali ludzie o zdrowych zmysłach. Szukałem dalej i przejrzałem posty, na których została dzisiaj oznaczona. Było na nich widać ujęcia sprzed studia. Na widok fotoreportera, który chwycił Rosie za rękę i podsunął jej pod twarz aparat, zacisnąłem dłoń w pięść. Moja wściekłość przybierała na sile, w miarę jak przeglądałem komentarze. Większość z nich była negatywna. Odnosiły się do wyglądu Rosie, jej braku lojalności, sposobu zachowania i tego, że prawdopodobnie zdradziła mnie z Menace'em. Poza tym pisano, że jest złą przyjaciółką w stosunku do Ashley i ogólnie człowiekiem

godnym pogardy. Było tam też wiele komentarzy na temat mojego zdrowia psychicznego, za co obarczano odpowiedzialnością wyłącznie Rosie. Przeczytałem to wszystko w maksymalnym osłupieniu.

– O cholera – wymsknęło mi się.

To, co zobaczyłem, było okropne. Ci wszyscy ludzie, którzy tak naprawdę mnie nie znali, pisali o mojej dziewczynie jako o zagrożeniu dla mnie i walki z nałogiem. Wyzywali ją nawet po tak długim czasie, kiedy myślałem, że sytuacja już się ustabilizowała. Najchętniej odpowiedziałbym na każdy komentarz, biorąc ją w obronę. Zasłoniłbym ją ciałem jak tarczą i ochronił przed tym całym gównem. Ale najpierw miałem do zrobienia coś ważniejszego.

Musiałem ją znaleźć.

Wyszedłem z domu w pośpiechu i pojechałem prosto do mieszkania Rosie. W mojej głowie myśli galopowały. Teraz mogłem już sobie wyobrazić, co sprawiło, że zaczęła bronić się przed tym reporterem – ja pewnie nie zareagowałbym inaczej. Przypomniałem sobie, jak siedziała wtedy w magazynku. A potem przeleciały mi przed oczami wszystkie inne sytuacje, w których widziałem ją zapłakaną. Do tej pory zawsze sama rozwiązywała swoje problemy, ale już nie musiało tak być. Chciałem jej to jakoś uzmysłwić.

Zaparkowałem w garażu podziemnym na miejscu dla gości i wjechałem windą na jej piętro, żeby zadzwonić bezpośrednio do drzwi. Przez minutę, która wydawała się całą wiecznością, stałem bez ruchu, po czym zadzwoniłem jeszcze raz. W końcu usłyszałem w mieszkaniu jakiś hałas. Ktoś człapał w kierunku drzwi, po czym przekręcił klucz w zamku i chwilę później drzwi się uchyliły.

Wystarczyło, że zobaczyłem mały wycinek jej twarzy, a moja wściekłość momentalnie zapłonęła piekielnym ogniem. Twarz miała czerwoną i napuchniętą. Widać było, że musiała długo i intensywnie płakać.

– To nie najlepszy moment – wydusiła z siebie.

Udręczony, spojrzałem na nią.

– Proszę, wpuść mnie.

Zawahała się chwilę. Potem otworzyła drzwi na oścież.

Wzięłem głęboki oddech i wszedłem do środka. Ostrożnie zamknąłem za sobą drzwi i odwróciłem się do Rosie. Od razu ją objąłem, a kiedy to zrobiłem, poczułem, jak drży na całym ciele. Trzymałem ją mocno, ale ona nie odwzajemniła uścisku. Zamierzałem ją podnieść i zanieść na kanapę, ale wtedy – jakby to wyczuła – uwolniła się i odwróciła, żeby poczłapać z powrotem do salonu. Tam opadła na najdalszy brzeg sofy.

Jej twarz wydawała się martwa, a ona sama całkowicie zapadła się w sobie. Ten incydent wyzwolił w niej coś, co pozbawiło ją wszelkiej witalności. Byłem wściekły. Ci ludzie nie wiedzieli nawet, jak ją tym skrzywdzili. A to, że nie miałem pojęcia, jak jej pomóc, dodatkowo potęgowało mój gniew.

Klęknąłem przed nią i spojrzałem jej w oczy.

– Rosie.

Nie reagowała. Jej oddech nadal się rwał. Była w totalnej panice. Ten stan musiał już chwilę trwać. Jej palce leżały skurczone na kolanach, a klatka piersiowa podnosiła się i opadała w szybkim, nierównym rytmie. Ostrożnie ująłem jej dłonie. Były lodowate. Zacząłem rozcierać jej palce, masując je delikatnie.

– Wymień pięć rzeczy, które teraz widzisz – wyszeptałem, przypominając sobie tamtą sytuację.

Rosie zacisnęła oczy. Z jej ust wydobył się szloch, a ja cały się spiąłem.

– Nie mogę już, Adam.

Zatrzymałem się w połowie ruchu. Momentalnie serce podskoczyło mi do gardła. Nie chciałem stawiać następnego pytania, ale jakoś się przemogłem.

– Czego już nie możesz?

Starła się głęboko wdychać i wydychać powietrze, potrzebowała jednak chwili, żeby ponownie unieść powieki i spojrzeć na mnie. Jej oczy były pełne łez.

– To był błąd, że tak daleko się posunęliśmy. Nie powinniśmy byli tego robić.

Od razu potrząsnąłem głową.

– Nie mów tak. Nie z powodu kilku idiotów, którzy piszą o rzeczach, o których nie mają pojęcia.

Milczała chwilę. Jej łzy kapały na nasze splecione palce. Jeszcze nigdy nie widziałem jej takiej smutnej. Wzbierała we mnie bezradność, która zawładnęła całym moim ciałem i umysłem. Chciałem jej pomóc. Chciałem być przy niej, ale ten mur, który już kiedyś postawiła wokół siebie, kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz od wielu miesięcy na gali, teraz powrócił. Nie rozumiałem tego.

Jak to się stało? Po wszystkim, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dni?

– Co mogę zrobić? – spytałem, nadal rozcierając jej zimne palce. – Co mogę zrobić, żeby było lepiej?

Potrząsnęła głową.

– Nic. I to jest właśnie smutne. Nie możesz nic zrobić. To się nigdy nie skończy. Znowu coś napiszą, o tobie albo o mnie. I wtedy... – Przerwała i zacisnęła usta.

– I co wtedy? – spytałem cicho.

Spojrzała mi w twarz, podczas gdy po policzkach spływały jej łzy.

– Znowu znajdziemy się w tej sytuacji. Za każdym razem wydaje mi się, że uda mi się jakoś wydostać z tej dziury, a potem wydarza się coś, co do tego stopnia mnie dołuje, że potrzebuję kolejnych tygodni, a może nawet miesięcy, żeby się pozbierać.

– Pomogę ci – odpowiedziałem bez zastanowienia. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znowu było dobrze. Damy sobie radę.

Potrząsnęła głową.

– Nie możemy ciągle się potykać i wspierać wzajemnie w kryzysach. Twój fani mnie za to obwiniają. Obwiniają mnie za wszystko, nieważne, co robimy. Sam powiedziałaś, że kiedyś może wydarzyć się coś, co znowu pociągnie cię w dół. To będzie moja wina. Będę wszystkiemu winna.

– Kiedy to powiedziałem, nie miałem przecież na myśli, że to będzie zależne od ciebie. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że coś takiego może nastąpić. – Świeże łzy migotały w jej oczach, a dłonie drżały coraz mocniej. – Rosie... – zacząłem znowu, ale ona przerwała mi, potrząsając głową.

– Nie tylko twoi fani tak myślą. Twoi koledzy z zespołu są tego samego zdania, przynajmniej Hunt.

Zmarszczyłem czoło.

– Co proszę?

– Miał rację, mówiąc, że twój nastrój nie powinien zależeć ode mnie. Że to on później będzie musiał znowu zbierać cię do kupy. Nie wiem, jak mogłam wierzyć, że świat zewnętrzny nie istnieje. Bo on istnieje. A im dłużej jesteśmy razem, tym staje się głośniejszy. Udowodnił to już wiele razy.

Wprost nie mogłem uwierzyć, że Hunt coś takiego powiedział. Obiecałem sobie, że kiedy zobaczę go następnym razem, poruszę ten temat. Ale teraz musiałem skoncentrować się na Rosie i zadbać o to, żeby poczuła się lepiej.

– Ale nie chodzi o świat. Chodzi tylko o nas dwoje. Powiedziałaś, że lubisz być ze mną. Ja też lubię być z tobą. Bardziej niż wszystko inne. To chyba wystarcza, czyż nie?

Jej oczy stały się teraz duże i puste. Chciałem po prostu wziąć ją w ramiona, ale zorientowałem się, że to nie byłaby dobra droga. Wszystko w niej mówiło, że nie jest na to gotowa, i jeśli ktoś to rozumiał, to na pewno ja.

– Nie o to chodzi. Nie za taką cenę – odpowiedziała w końcu zachrypniętym głosem.

Zamarłem. Myślałem, że spanikowała i potrzebuje tylko trochę zachęty, żeby wrócić na właściwą drogę. Ale teraz pierwszy raz ogarnęły mnie wątpliwości. Kiedy właśnie chciałem jej coś odpowiedzieć, zaczęła mówić dalej.

– Ten rok był dla mnie taki piękny, bo pojawiłeś się w moim życiu. I jestem nieskończenie wdzięczna za każdą sekundę spędzoną z tobą. Ale jednocześnie to był najgorszy rok w moim życiu – wyszeptana załamana. – Jeszcze nigdy tak agresywnie mnie nie atakowano, jak od czasu naszego wywiadu. Jeszcze nigdy nie musiałam tak walczyć, żeby odbudować swoją reputację, jak w ostatnich miesiącach. Jeszcze nigdy nie czułam takiej rozpacz i smutku, jak w tym momencie. I jeszcze nigdy nikogo nie zaatakowałam, tak jak zrobiłam to dzisiaj. Ja... ja już siebie nie poznaję, Adamie. Nie wiem, czy i jak miałabym dalej z tobą być, wiedząc, że tam na zewnątrz jest tylu ludzi, którzy z powodu naszego związku mną gardzą.

Musiałem najpierw przetrwać jej słowa. Głęboko w środku wszystko się we mnie boleśnie skurczyło. Z jednej strony rozumiałem, co przed chwilą powiedziała, z drugiej nie zgadzałem się, że powinniśmy zrezygnować z naszego związku tylko dlatego, że opinia publiczna ma z tym problem.

– Znaczysz dla mnie wszystko – zacząłem po chwili i teraz to Rosie zamarła w bezruchu. – Wiem, że nie jestem najlepszy w odczytywaniu uczuć innych ludzi, ale myślę, że ja też coś znaczę dla ciebie.

Przełknęła ślinę.

– Tak, to prawda. To jeden z powodów, dla których nie mogę już tego ciągnąć.

Moje zmarszczki na czole się pogłębiły.

– To przecież nie ma sensu.

Rosie otarła policzki wierzchem dłoni.

– Chcę, żebyś dalej się rozwijał. Chcę, żebyś przewalczył zdarzenia ze swojej przeszłości. Nie mogę być za to odpowiedzialna, że ciągle będziesz miał do czynienia z nowymi problemami. Nie chcę być powodem twojego powrotu do picia.

– Nie wrócę do tego. W przeciwieństwie do ciebie mam w dupie to, co ludzie piszą o mnie czy o nas.

– Ale ja nie. Rani mnie to, ilekroć czytam te bzdury. I to się nigdy nie zmieni. Nigdy, nieważne, co zrobimy.

– To my decydujemy, co robimy, Rosie. To my mamy władzę nad tym, jak się czujemy i co będziemy robić w przyszłości. Nie opinia publiczna. Ona nie decyduje o tym, kim jesteś albo kim ja jestem, nawet jeśli teraz może tak się wydawać. – Ścisnąłem jej dłonie. – Wiem, kim jesteś. Wiem to z głębi serca. A ty wiesz, kim ja jestem. Musimy tylko przebyć ten zakręt. Jestem pewien, że wszystko znowu się ułoży, jeśli tylko wystarczająco mocno o to zawalczymy.

– Ale ja nie mogę już walczyć! – Cofnęła dłonie. – Po prostu już nie mogę, Adamie. Nie mam siły. Nie chcę cię ranić, ale... nie wytrzymam już dłużej tego gówna.

Patrzyłem jej w oczy, podczas gdy moje gardło coraz bardziej się zaciskało.

– Więc pozwól mi sobie pomóc.

Potrząsnęła głową. Tylko raz, krótko i energicznie.

– Nie.

Na próżno próbowałem pojąć, co się właśnie działo.

– To coś między nami było od początku skazane na porażkę. Powinniśmy byli to wiedzieć.

Miałem wrażenie, że ktoś rozgniała mi serce.

– Rosie, nie wygłupiaj się. Wiem, jak to jest, kiedy człowiek tak się czuje. Ale nauczyłem się również, jak ważne jest dopuścić do siebie innych ludzi i uwierzyć, że nie jest się samemu. Proszę, nie rób tego.

Spojrzała na mnie roziskrzonym wzrokiem.

– Kiedy wtedy ze mną zerwałeś, pisząc jedynie wiadomość, to było w porządku. Dlaczego nie jest w porządku to, co teraz robię ja? Dlaczego znowu chodzi tylko o to, czego ty chcesz?

Przez chwilę nie mogłem złapać oddechu.

– Naprawdę uważasz, że to fair?

W jej oczach znów pojawiły się łzy.

– Nie dam rady przejść przez to kolejny raz. Nie mam już siły na bezustanne konfrontowanie się ze światem, który mną do tego stopnia gardzi. Myślałam, że to potrafię, ale doszłam do granicy wytrzymałości. Przykro mi, Adamie.

Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie. Brzmiała w nich kategoryczność, którą można było dostrzec również w jej smutnym wyrazie twarzy. Mówiła to na poważnie. Zrywała ze mną. Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy. Po wszystkim, co ze sobą dzieliliśmy w ciągu ostatnich dni. Po wszystkim, co jej zawierzyłem.

Nagle mój smutek i troskę zastąpił gniew.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Nie możesz tak po prostu mnie ranić, potem powiedzieć, że ci przykro, i oczekiwać, że to bez słowa zaakceptuję. Może nie wiem, czym jest miłość, ale jestem pewien, że nie funkcjonuje w ten sposób.

Rosie wstrzymała oddech. Nadal przed nią klęczałem. Patrzyłem na nią. Czekałem, że wydarzy się jeszcze coś, co to wszystko cofnie. Ale się rozczarowałem.

– Czasami miłość nie wystarcza. Miłość nie spowoduje, że wszystkie problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nieważne, jak bardzo byśmy sobie tego życzyli.

Tymi słowami zadała mi śmiertelną ranę. Właśnie tak się czułem. Nagle nie mogłem oddychać. Zaciśnąłem zęby, walcząc z bólem, ale to nie pomagało. Podniosłem się z podłogi, a kiedy wypowiedziałem następne słowa, Rosie podniosła na mnie wzrok.

– Kłamałaś.

Przełknęła ślinę.

– W jakiej kwestii?

– Kiedy powiedziałaś, że moje serce znajdzie u ciebie bezpieczną przystań. – Potarłem sobie klatkę piersiową. Kurczę, jak to bolało. – Jak mogłem być tak głupi i ci uwierzyć?

W jej spojrzeniu coś się złamało.

Również wstała.

– Adam...

– Czy to rodzaj zemsty za to, co wtedy zrobiłem? – pytałem dalej, trzymając się kurczowo swojego gniewu, bo był zdecydowanie lepszy od porażającego smutku.

– Oczywiście, że nie. Jak możesz coś takiego mówić? – spytała wzburzona.

– Bo tak się czuję. Nie mogę w to uwierzyć – odpowiedziałem. Moje słowa brzmiały szorstko. – Zaufałem ci bardziej niż jakiegokolwiek innej osobie w moim życiu. Dałem z siebie *wszystko*.

– Nie chciałam cię zranić. Nie chciałam tego – powiedziała łamiącym się głosem.

Smutne było to, że mogłem to nawet zrozumieć. Wtedy czułem się tak samo. Ale nie znajdowaliśmy się już w tym samym punkcie. A przynajmniej ja byłem dużo dalej.

Ostatni raz wyciągnąłem do niej rękę w nadziei, że wspólnie uda się nam jakoś ogarnąć ten cały chaos. Ale ona się cofnęła, a panika widoczna w jej oczach poruszyła coś w moim wnętrzu.

– Nie mogę – szepnęła złamanym i cichym głosem, tak że z trudem ją zrozumiałem.

Czyli to by było tyle.

Oczy piekły mnie od łez, ale mrugnąłem kilka razy, żeby je powstrzymać. Nie powinna widzieć, jak płaczę. Właściwie nie powinna zobaczyć już żadnej z moich emocji.

Stałem tam jeszcze przez chwilę, upokorzony, podczas gdy ona stała naprzeciwko, z rękami obejmującymi drżące ciało. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż objąć ją i ofiarować jej miłość, na którą zasługiwała. Ale to już nie było moje zadanie. Dała mi to aż nazbyt wyraźnie do zrozumienia.

Pewność, że między nami wszystko jest skończone, sprawiła, że moje ręce zaczęły drżeć. Wsunąłem je do kieszeni spodni, żeby tego nie widziała. Co ja tu jeszcze, do jasnej cholery, robiłem? Nie miałem tu już czego szukać. Nie chciała mnie tu. Bo sama miłość nie wystarczała, żeby poradzić sobie ze wszystkim, co stanęło nam na drodze. Pewnie miała rację.

Odwróciłem się i zacząłem iść noga za nogą. To było najtrudniejsze, co kiedykolwiek musiałem zrobić. Korytarz wydawał się nieskończenie długi. Przed oczami migotały obrazy śmiejącej się Rosie. Jej spojrzenie, które zawsze stawało się cieplejsze, kiedy na mnie patrzyła. Czułem jej dotyk na skórze, czułem jej usta na moich, słyszałem czułe słowa. Ściany wirowały mi przed oczami. Jakoś doszedłem do drzwi wyjściowych. Na końcu korytarza jeszcze raz się do niej odwróciłem. Moje ciało było jakby na autopilocie, nie mogłem go kontrolować.

Spojrzenie Rosie było pełne bólu, tak że wszystko we mnie się zacisnęło. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogłem już niczego więcej słuchać. Nie zdołałbym wtedy wyjść, nie tracąc całkowicie panowania nad sobą. Więc ją uprzedziłem:

– Daj już spokój, Rosie.

I odszedłem.

Rosie

Moje ciało było odrętwiałe. W środku wszystko tak mocno bolało, że z trudem mogłam się poruszać, ale na zewnątrz nie czułam nic. Zauważyłam to, kiedy w łazience uderzyłam się o umywalkę i uświadomiłam sobie, że moje biodro powinno pulsować z bólu, ja jednak niczego nie czułam. Poczłapałam do toalety i kiedy skończyłam, droga do salonu wydała mi się taka męcząca, że długo się nie zastanawiając, położyłam się na podłodze w łazience. Była przyjemnie zimna. Zamknęłam oczy i w pewnym momencie zasnęłam. Kiedy później się obudziłam, poczułam coś nowego. Nagle wszystko zaczęło mnie boleć. Z ogromnym wysiłkiem usiadłam. Każdy ruch wymagał energii, której nie miałam. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie czułam. To było okropne. Najchętniej uciekłabym ze swojego ciała w jakieś inne miejsce. Nie chciałam już tkwić w tej skorupie, w tym życiu, które w ostatnich miesiącach przyniosło mi tak wiele nieszczęść, że miałam wrażenie, jakbym już nie zasługiwała na szczęście.

Znowu zaczęły mnie piec oczy i nie mogłam powstrzymać łez, które chwilę później spływały już po policzkach. Nie mogłam tego wytrzymać. I wiedziałam, że tym razem sama sobie nie poradzę. Tym razem nie. Za długo próbowałam dawać sobie ze wszystkim radę sama. Już nie potrafiłam. Nie po tym, jak odepchnęłam Adama i oficjalnie go straciłam. Straciłam wszystko. Wszystko, co zbudowałam, było skazane na porażkę.

Byłam taka naiwna. Jak mogłam chwilowo zapomnieć, że świat zewnętrzny istnieje, tylko dlatego, że z Adamem było tak niewiarygodnie pięknie, kiedy byliśmy razem. Teraz zrozumiałam swój błąd.

W moim życiu nie było wielu ludzi, którzy byliby dla mnie ważni. W tym roku straciłam sporą gromadkę znajomych. Ale teraz nadszedł pierwszy moment, w którym zatęskniłam za jedną konkretną osobą. Nie chciałam tego, ale uświadomiłam sobie, że pilnie potrzebuję jej pomocy.

Drżącymi rękami wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni. Potem wybrałam numer i podniosłam telefon do ucha. Sygnał oczekiwania rozbrzmiał kilka razy, zanim odebrano połączenie.

– Hart – po drugiej stronie rozbrzmiał ostry głos mojego ojca.

Coś we mnie pękło.

– Tato – wyszłochałam do telefonu.

– Rosie, co się stało?

Z trudem wypowiedziałam następne słowa, tak bardzo się trzęsłam.

– Możesz przyjechać? Potrzebuję pomocy.

Coś stuknęło w tle.

– Oczywiście. Przylecę pierwszym samolotem.

Kilka godzin później ktoś otworzył drzwi do mojego mieszkania. Tata musiał użyć zapasowego klucza. Nadal tkwiłam w łazience, bo po prostu nie byłam w stanie się podnieść. Ciało mnie nie słuchało. Próbowałam, ale moje członki były jak sparaliżowane.

– Rosie? – zabrzmiał głos.

A potem drugi. Tata i Eden. Przyjechali razem.

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło. Moje rezerwy były całkowicie wyczerpane. Wprawdzie serce nie biło już w tak zawrotnym tempie, ale długi atak paniki zebrał żniwo.

Nagle usłyszałam okrzyk przerażenia. Chwilę później w polu widzenia dostrzegłam twarz taty.

– Rany boskie, Rosie. Ale mnie wystraszyłaś. – Objął dłońmi moje policzki, spojrzał mi w oczy i obrócił moją twarz we wszystkich kierunkach, jakby chciał sprawdzić, czy czegoś nie wzięłam.

Kiedy nie dostrzegł żadnych zranień ani innych podejrzanych śladów, odetchnął i wziął mnie w ramiona.

Oparłam twarz o jego ramię, a gdy zapach wody po goleniu, tak bardzo przypominający mi dom, uderzył mnie w nos, łzy znów pojawiły się w moich oczach. Wolno uniosłam ręce i przylgnęłam do niego.

– Nie mogę już, tatusiu – wyszlochałam. – Po prostu już nie mogę.

– Już dobrze – powiedział, mocno mnie trzymając. – Damy sobie ze wszystkim radę.

Potrząsnęłam głową, a moim ciałem wstrząsnął cichy szloch. Nic już nie będzie takie jak przedtem.

– Wszystko się posypało. Po prostu wszystko – powiedziałam drżącym głosem.

– Nieważne, co się stało, naprawimy to. Zawsze udawało nam się wszystko naprawić. – Podciągnął mnie w górę z podłogi.

Kiedy tata pchał mnie korytarzem, zauważyłam kątem oka Eden, która biegła po mieszkaniu jak błyskawica, zbierając moje rzeczy. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że większość z nich jest u Adama. Mimo odrętwienia poczułam wszechogarniający ból.

– Moje rzeczy są jeszcze u niego – wydusiłam z siebie.

Najwidoczniej nie musiałam wyjaśniać tacie, o kim mówię. Domyślił się, że mam złamane serce, a teraz... teraz online można było przeczytać wszystko o rzekomym związku moim i Adama, nawet jeśli nie było w tym krzty prawdy. Tata wielokrotnie do mnie dzwonił, lecz unikałam go, bo bałam się, że będzie mnie oceniał. Tymczasem on mnie objął, przyciągnął do siebie i podtrzymywał, kiedy razem z Eden wychodziliśmy z mieszkania.

– Nie martw się tym – mruknął.

Oparłam się o tatę i spróbowałam zastosować się do jego wskazówek. Po raz pierwszy od dłuższego czasu przekazałam komuś innemu stery i poddałam się bólowi, który siał we mnie spustoszenie.

Adam

W ciągu pierwszej godziny rozmawiałem przez telefon z Joharem, bo nie mogłem być sam ze swoimi myślami. Wysłuchał mnie i powiedział, że muszę zaakceptować fakty i ból, który odczuwam, żeby móc ruszyć dalej. Był właśnie na jakiejś konferencji i dał mi numer do osoby, która go zastępowała, oraz ustalił termin następnej wizyty, bezpośrednio po jego powrocie. Na koniec zapewnił mnie, że jest ze mnie dumny, że do niego zadzwoniłem, ale nie za bardzo zrozumiałem, o co mu chodziło. Potem godzinami jeździłem samochodem. Mogłem się wtedy lepiej skoncentrować. W domu pewnie całkiem bym zwariował.

Odczuwałem niezliczone emocje. W pewnym momencie musiałem założyć okulary przeciwsłoneczne, bo nie mogłem już powstrzymać łez. Nadal nie rozumiałem, co się stało, i ciągle na nowo odtwarzałem w myślach całą sytuację. Zastanawiałem się, czy mogłem postąpić inaczej. Czy mogłem zrobić coś jeszcze.

Czasami miłość nie wystarcza. Miłość nie spowoduje, że wszystkie problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nieważne, jak bardzo byśmy sobie tego życzyli, słowa Rosie odbijały się echem w mojej głowie.

Odpowiedź brzmiała „nie”. Nic nie mogłem zrobić. Nie mogłem narzucać Rosie moich uczuć. A jeśli ona była zdania, że te uczucia nie wystarczają, nie mogłem i nie chciałem udowodniać, że nie ma racji. Może dlatego tak bardzo cierpiałem, bo odczuwałem to zupełnie inaczej.

Poza tym, że czułem się, jakby ktoś wyrwał mi serce i zostawił otwartą ranę, byłem wściekły i sfrustrowany i przede wszystkim

martwiłem się o Rosie. Wiedziałem, jak to jest, kiedy człowieka ogarnia panika tak wielka, że traci jasność myślenia. To było okropne uczucie. Chciałem koniecznie być przy niej, ale wiedziałem jednocześnie, że nie powinienem się już tak czuć, bo ona nie chciała mnie w swoim życiu.

Znowu prześledziłem w myślach naszą rozmowę. Zapraǳiałem jakoś uśmierzyć ten ból. Ale nie miałem zamiaru pić. Nie chciałem. Wiedziałem, że to nie jest dla mnie dobre, miałem również świadomość, że alkohol ucisza ból jedynie na krótko. Mimo to przez chwilę nie mogłem powstrzymać tego krótkiego tęsknego ukłucia w środku. Zwalczyłem je jednak i spróbowałem skoncentrować się na czymś innym.

Hunt miał rację, mówiąc, że twój nastrój nie powinien zależeć ode mnie. Że to on później będzie musiał znowu zbierać cię do kupy.

Właśnie na tym musiałem się skoncentrować.

Na Huncie.

Wmówił Rosie rzeczy, które obudziły w niej wątpliwości.

Rozejrzałem się wokoło, a następnie popatrzyłem na nawigację. Potem zmieniłem kierunek jazdy i nagle miałem już cel przed oczami.

W ciągu pół godziny dojechałem do Hunta. Garaż był otwarty, a w środku było widać jego samochód. Wyglądało na to, że jest w domu. Świetnie.

Zaparkowałem w poprzek podjazdu, wysiadłem i podszedłem do drzwi wejściowych. Napędzała mnie jedynie wściekłość. Zadzwoiłem kilka razy dzwonkiem.

Nie trwało długo, a drzwi się otworzyły. Uderzył mnie zapach marihuany i alkoholu. Hunt uśmiechnął się i rozłożył ramiona. Cienie pod oczami miał ciemniejsze niż zwykle.

– Czyżby wrócił syn marnotrawny?

Nie wiem, skąd się wziął ten impuls i dlaczego nie mogłem go powstrzymać, ale uderzyłem go obiema rękami w klatkę piersiową. Tak mocno, że zatoczył się kilka kroków do tyłu, a głupkowaty uśmieszek zniknął z jego twarzy. Z rozszerzonymi ze strachu oczami spojrzał na mnie.

– Co, do diabła, jej powiedziałaś? – warknąłem i minąłem próg. – Co powiedziałaś Rosie?

Hunt potrzebował chwili na reakcję.

– Nie mam pojęcia.

Zrobiłem następny krok w jego kierunku i chwyciłem go za kołnierz koszuli.

– To się zastanów.

Odepchnął moje ręce.

– Nie dotykaj mnie i się uspokój.

– Nie uspokoję się, aż mi wyjaśnisz, co powiedziałaś mojej dziewczynie! – Usztywniłem się, kiedy zrozumiałem swoje przejęzyczenie.

Rosie nie była już moją dziewczyną. Zerwała za mną. Tak samo jak ja wtedy zerwałem z nią.

– Nic złego – odpowiedział Hunt z uniesionymi dłońmi.

Oczy miał zaczerwienione, a źrenice ogromne. Był naćpany, rozmowa z nim w tym stanie nie miała sensu. Ale ja byłem niewyobrażalnie wściekły. Wszystko mnie bolało. Chciałem mieć coś, co pozwoli mi wyładować złość i ból. Hunt skrzywdził Rosie swoimi słowami. Dlatego chciałem skrzywdzić jego, chociaż głęboko w środku wiedziałem, jak bardzo jest to niewłaściwe.

– Nie okłamuj mnie – warknąłem. – Jaki masz problem z Rosie i ze mną? Czy byłem zbyt szczęśliwy? Czy o to chodzi? – Zrobiłem kolejny krok w jego kierunku, a on cofnął się, aż uderzył plecami w ścianę. – O to chodzi, prawda? Chcesz, żebym dalej był takim popaprańcem jak ty, żebyś nie był sam. Ale to się nie stanie, Hunt. Z Rosie czy bez niej. Nie zrobię ci przysługi i nie będę dalej tkwił w tym gównie.

– Tak, jasne. Bo jesteś tak niewyobrażalnie lepszy od nas wszystkich – odgryzł się. – Nawet nie widzisz, że po prostu się o ciebie martwiłem. Wiem, jakie to potrafi być trudne, nawet jeśli teraz udajesz świętego. Chciałem to tylko uzmysłwić twojej równie fantastycznej dziewczynie, żeby wiedziała, na co się pisze.

– Mój związek gównie cię obchodzi. Nie miałeś prawa się mieszać i wmawiać jej jakichś bzdur. Dostaje i tak wystarczająco dużo

złośliwych komentarzy w sieci. Naprawdę nie musiała usłyszeć ich dodatkowo od jednego z moich najlepszych przyjaciół.

Hunt potrząsnął głową.

– A może ludzie w sieci częściowo mają rację? Ja też sądzę, że twoje szczęście nie powinno zależeć od innej osoby. To niezdrowe.

Prychnąłem z pogardą i odwróciłem się od niego, żeby stworzyć między nami dystans.

– Wiesz, co jest niezdrowe? To, co robisz. Twoja przeszłość była trudna, wiem to i mam świadomość, że musisz z nią ciągle walczyć. Ale to nie daje ci prawa sabotować mojego związku.

Hunt zacisnął zęby. Spojrzał mi w oczy, a jego spojrzenie stało się zimne.

– Chyba nie byłem zbyt daleki od prawdy. Jeśli z powodu tego jednego ostrzeżenia odeszła od ciebie, może tak jest lepiej.

Mogłem tylko pokiwać głową. Jego słowa wprawiły mnie w osłupienie i miałem ochotę go uderzyć. Mimowolnie zacisnąłem dłonie w pięści.

– Miałem na względzie jedynie twoje dobro, Adamie.

Uniosłem brwi.

– Moje dobro? Pieprz się, Cilian. Zadbaleś o to, żeby jeden z najważniejszych elementów mojego życia rozpadł się na kawałki.

Z tymi słowami odwróciłem się i wyszedłem z jego domu tak szybko, jak do niego wszedłem.

Rosie

Dni zlewały się ze sobą. Wiedziałam tylko, że jestem w mieszkaniu Eden i że tata nie spuszcza mnie z oka nawet na sekundę. Czasami zmuszali mnie, żebym coś zjadła, po czym znowu zasypiałam. Spanie było dobre. Gdy spałam, istniała tylko błoga nicość. Ale gdy otwierałam oczy, głosy wracały. Te, które mówiły mi, jakim okropnym, głupim i niekompetentnym człowiekiem jestem. Że przynoszę Adamowi i innym ludziom ze swojego otoczenia jedynie pecha. A potem wszystko, co zdarzyło się w tym roku, runęło na mnie jak lawina. Nie mogłam oddychać ani jasno myśleć. Był tylko bezdenny chaos, który mnie przygniótł i sprawił, że nie mogłam się ruszyć. Nie miałam już nawet siły, żeby się za to karać. Więc się poddałam. Tak jak powinnam była to zrobić już dawno temu.

W moim rozrachunku nie wzięłam jednak pod uwagę taty i Eden. Nie miałam pojęcia, ile czasu pozwolili mi się umartwiać, ale tego popołudnia tata włączył telewizor w pokoju gościnnym i usiadł obok mnie z ogromnym talerzem owoców na kolanach, podczas gdy na ekranie rozgrywały się pierwsze sceny *Nędzników*.

Zmarszczyłam nos.

– Nienawidzę tego filmu – mruknęłam ochrypłym głosem.

– Dlaczego? – spytał, jedząc kawałek pomarańczy.

– Bo jest dołujący. I boję się Russella Crowe’a.

– Myślę, że gra bardzo dobrze – zauważył uszczypliwie.

Odwróciłam do niego głowę, ale on wpatrywał się w ekran jak zaczarowany.

– Nie wiedziałam, że jesteś fanem Russella Crowe’a – mówiłam z wysiłkiem.

Może dlatego, że od wielu dni przeważnie milczałam.

Wydawało mi się, że jego policzki zrobiły się lekko różowe.

– Bo nie jestem.

– Kłamstwo. Uwielbia Russella – powiedziała Eden, która w tym momencie weszła do pokoju z tacą, na której stało kilka miseczek.

Wydobywał się z nich przepyszny zapach. Podeszła do łóżka, postawiła tacę przede mną i niepewnie się uśmiechnęła.

Burczało mi w brzuchu. Od kilku dni prawie niczego nie przełknęłam, ale kiedy zobaczyłam, co przygotowała, po raz pierwszy poczułam niewielki apetyt. W miseczkach był makaron z serem. I to nie pierwszy lepszy. Na samej górze leżała duża porcja papryczek jalapeño, a pod makaronem znajdowała się ukryta warstwa brokułów.

– Wygląda jak zrobiony przez moją mamę – szepnęłam i wzięłam jedną z miseczek.

– Twój tata dał mi przepis. Mam nadzieję, że jest okej – powiedziała Eden niemal przepraszającym tonem, ale czułam takie wzruszenie, że przez chwilę nie byłam zdolna do jakiegokolwiek reakcji.

Kiedy ostrożnie wzięłam pierwszy kęs, moje serce aż podskoczyło. Makaron rzeczywiście smakował bardzo podobnie do makaronu mamy, a kiedy w ustach poczułam smak ostrych papryczek, mój nastrój trochę się poprawił.

– Dziękuję. – Wskazałam na miskę. – Jest naprawdę dobry.

Eden odetchnęła.

– Cieszę się.

Tata również się poczęstował.

– Dziękuję, kochanie.

– Nie powiedział ci, że najpierw sam stał w kuchni i próbował go zrobić, co? – szepnęła Eden.

Byłam pewna, że tata ją usłyszał, ale jego wzrok nadal był przykuty do telewizora i Javerta.

Wolno potrząsnęłam głową i spojrzałam na Eden.

– Niemal puścił z dymem całą kuchnię – dodała.

Poczułam ciepło w sercu na myśl o tym, że tata sam próbował dla mnie przygotować to danie. Ani on, ani ja nie byliśmy szczególnie uzdolnionymi kucharzami. Niektórzy ludzie mieli talent do gotowania, niestety my do nich nie należeliśmy.

Jedliśmy w milczeniu, a w tle śpiewano smutne piosenki. W pewnym momencie, kiedy złożyliśmy już miseczki jedna w drugą, Eden chwyciła brudne naczynia i wyszła z pokoju. Gdy tylko drzwi trochę się przymknęły, tata odwrócił się do mnie. Ściszył dźwięk w telewizorze i spojrzał na mnie tajemniczo.

– Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali – powiedział w końcu.

Przełknęłam kluchę w gardle. Rozmowa o rzeczach, które wyprowadziły mnie z równowagi, była ostatnim, na co miałam ochotę. Chyba to zauważył, bo odchrząknął i opadł do tyłu ze skrzyżowanymi ramionami.

– Kiedy kilka tygodni temu pojawił się ten artykuł, zadzwoniłem do ciebie, bo chciałem się dowiedzieć, co się dzieje. Moje biuro odebrało mnóstwo telefonów, w których przepytowano mnie z życia miłosnego mojej córki.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie.

– To chyba raczej ja winien jestem przeprosiny tobie.

Zdezorientowana, obróciłam do niego głowę.

– Że co?

– Po tych wszystkich telefonach i mailach, jakie otrzymałem, zrobiłem małe rozeznanie. Przeczytałem artykuł, do którego proszono mnie o komentarz. Widziałem też inne rzeczy.

Zacisnęłam oczy, nie chciałam, żeby mówił dalej. Serce zaczęło mi bić szybciej. Nagle tata położył mi rękę na ramieniu. Dopiero wtedy powtórnie na niego spojrzałam.

– Wstydzilem się. Tego, że nie mam pojęcia, przez co przesłaś w tym roku. Tego, że moja córka była uwikłana w medialny skandal, a ja nie miałem o tym bladego pojęcia.

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ja... – zatrzymałam się i nie wiedziałam, czy mogę mówić dalej.

Za bardzo się bałam, że ponownie znajdę się w sytuacji, w której tata będzie mnie oceniał.

– Proszę, porozmawiajmy otwarcie. Wydaje mi się, że musimy przez to przejść. – Delikatnie ścisnął mnie za ramię.

Miał rację. Jeśli teraz, w sytuacji, w której czułam się tak źle jak jeszcze nigdy dotąd, nie porozmawiamy szczerze, pewnie nie będziemy umieli tego zrobić już nigdy.

– Po prostu nie miałam śmiałości ci o tym wszystkim opowiedzieć – powiedziałam w końcu. – Zawsze, kiedy rozmawialiśmy o mojej pracy, miałam wrażenie, że nie jesteś ze mnie zadowolony. I że chciałeś dla mnie innej kariery zawodowej.

Tata trawił moje słowa, a na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy. Było widać, że intensywnie myśli.

– To oczywiste, że chciałem, żebyś poszła na studia. Nie dlatego, że uważam dyplom wyższej uczelni za coś niezbędnego. Chciałem również, żebyś zaznała trochę studenckiego życia. Czasu, w którym zebrałabyś nowe doświadczenia, poznała przyjaciół na całe życie i kiedy nie musiałabyś ponosić aż tak wielkiej odpowiedzialności, jaką ponosisz jako niezależna przedsiębiorczyni.

Teraz to ja musiałam przemyśleć jego słowa.

– Nie miałam wrażenia, że traktujesz mnie jak niezależną przedsiębiorczynię. Raczej jakbyś uważał, że to kiepski pomysł stawiać wszystko na jedną kartę.

– Zawsze traktowałem twój program jako rodzaj hobby. Wiem, że już nim nie jest, i przepraszam, że dałem ci odczuć coś innego. Z drugiej strony uważałem, że to smutne, że chcesz się przeprowadzić tak daleko ode mnie.

Popatrzyłam na niego, zupełnie zbita z tropu.

– Ale przecież po śmierci mamy przez lata ze mną nie rozmawiałeś!

Zesztywniał. Przez jego twarz przemknął ból.

– Po śmierci twojej mamy ciężko mi było żyć dalej tak jak dotychczas. Musiałem skoncentrować się na pracy i zajmować się tobą i tak naprawdę nie miałem czasu, żeby odpowiednio przepracować żałobę. Przykro mi, że wzniosłem wokół siebie ten mur. – Potrząsnął głową. – Jeśli dałem ci kiedykolwiek odczuć, że nie możesz do mnie przyjść, kiedy w twoim życiu wydarza się coś tak radykalnego jak teraz, przepraszam. Bo zawsze możesz. Możesz do mnie zadzwonić, kiedy nie czujesz się dobrze. Jestem bardzo szczęśliwy, że tym razem to zrobiłaś.

Oczy mnie piekły i przez chwilę nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Więc oparłam tylko głowę o jego ramię i uwolniłam łzy.

– Dziękuję, tato – powiedziałam zachrypniętym głosem. – Ja też przepraszam.

– Chcesz mi może teraz wyjaśnić, co się stało? – spytał po chwili.

– To długa historia. – Wytarłam sobie oczy.

– W takim razie dobrze, że wziąłem dzisiaj wolne.

Po raz pierwszy od śmierci mamy miałam wrażenie, że tata interesuje się tym, co mam do powiedzenia. Jak gdyby próbował mnie zrozumieć. To był ogromny krok naprzód, który dowodził, że moja decyzja, żeby w tym krytycznym momencie do niego zadzwonić, była naprawdę słuszną. Wprawdzie byłam kompletnie wykończona, ale mogło mi się to udać. Chciałam wreszcie we wszystko wtajemniczyć tatę – ale żeby to zrobić, musiałam cofnąć się daleko w przeszłość.

– Wszystko zaczęło się krótko po tym, jak przyjechałam do Los Angeles – zaczęłam po chwili.

I potem opowiedziałam mu całą resztę.

Adam

Była wszędzie.

W salonie na kanapie, gdzie leżała para jej puszystych skarpetek.

W kuchni, w której nawet po wielu dniach stały jeszcze naczynia po naszym wspólnym śniadaniu.

W mojej sypialni, gdzie w poduszkach unosił się jej zapach.

Kiedy wyszedłem z kliniki, na próżno szukałem śladów Rosie. Teraz były wszędzie i każdy z nich na nowo mnie dobijał. Nie mogłem funkcjonować. Nie mogłem jasno myśleć. Jedyne, co udało mi się zrobić, to napić się wody, kiedy rozboleła mnie głowa. Później siedziałem już tylko jak otumaniony w sypialni. I to tak długo, aż do mojego domu wmaszerowali Leah, Buck i Thorn.

Leah wparowała do mojego pokoju jak lokomotywa. Wyglądała na tak nabuzowaną, jakby za chwilę z jej uszu miał się wydobyć dym. Thorn natomiast był biały jak kreda, jakby się bał, że ponownie zostanie mnie kompletnie zalanego. Kiedy okazało się, że tak nie jest, jego ramiona widocznie się rozluźniły. Logan tymczasem patrzył na mnie z drżącym uśmiechem na ustach. Aż jego wzrok padł na moją twarz.

– Porządnie nas wystraszyłeś – powiedział miękkim głosem.

– Mógłbyś czasem odbierać telefon? Albo przynajmniej odpowiadać na wiadomości? – spytał Thorn, wyraźnie wzburzony.

Ze zmarszczonym czołem wziąłem do ręki telefon. Kiedy stuknąłem w ekran, pozostał czarny. Bateria była rozładowana. Nie miałem pojęcia, od jak dawna.

– Jaki dzisiaj mamy dzień? – Całą wieczność z nikim nie rozmawiałem, słysząc to było po moim głosie.

– Jest Boże Narodzenie. – Leah zaczęła metodycznie zbierać rzeczy z podłogi.

Wyskoczyłem z łóżka jak błyskawica i wyrwałem jej z rąk różowy sweter Rosie, który właśnie podniosła.

– Zostaw to – warknąłem.

– Tylko spokojnie. Co się stało? – spytał Thorn i podszedł do mnie, podczas gdy Leah przypatrywała mi się ze zmarszczonym czołem.

Zmiałem sweter w dłoni. Dołączyłem drugą i zanurzyłem palce w miękkiej tkaninie. Rosie miała na sobie ten sweter tego wieczoru, kiedy ją tu przywiozłem. Gdy myślałem, że robię dla niej coś dobrego. Jedyne, czego wtedy chciałem, to ją chronić.

– Rosie mnie zostawiła. – Mój głos brzmiał pusto i jakby nie należał do mnie.

Z trudem wypowiadałem słowa, chociaż rozstaliśmy się już pięć dni temu. Pięć dni, w czasie których z nią nie rozmawiałem. Nie dotykałem jej. I nie słyszałem nawet jednego słowa z jej ust.

– Kurczę, Adam. Tak mi przykro – powiedziała Leah i zanim się zorientowałem, co się dzieje, wzięła mnie w ramiona.

Nie mogłem się nawet poruszyć. Stałem tylko, a ona mnie obejmowała.

– Jak to się stało? – spytał Logan.

Przez kilka sekund milczałem. Ale potem nie mogłem już dłużej trzymać tego w sobie. Musiałem z kimś porozmawiać. Wprawdzie nie chciałem tego, ale Leah, Logan i Thorn i tak już tu byli. I nie zamierzali odejść. Mogłem więc spróbować wykorzystać tę sytuację, jak najlepiej się dało. Więc opowiedziałem im, co się stało. Powiedziałem, jak cudownie nam było we dwoje – aż Rosie wpadła w kompletną panikę, wywołaną zajściem w studiu i wszystkim tym, co obciążało ją psychicznie w tym roku.

– Jasna cholera – mruknął Thorn.

Usiadł na krześle w mojej sypialni, podczas gdy Leah i Buck usiedli po moich obu stronach na brzegu łóżka.

– To nie twoja wina. Nie wasza – zaczął Logan. – Wygląda na to, że ta cała sytuacja ją przerosła. Czego, szczerze mówiąc, nie mogę mieć jej za złe. Pamiętam jeszcze, jak to było, kiedy po raz pierwszy zostaliśmy tak zaatakowani publicznie. Wtedy też wątpiłem w siebie i zastanawiałem się, czy to wszystko jest warte takiego stresu.

– Nie mogę uwierzyć, że Hunt coś takiego jej powiedział – stwierdził Thorn.

– Ja też nie mogłem. Ale rozmawiałem z nim. Nawet nie czułem skruchy. – Poczuję suchość w gardle, bo dawno tak długo nie mówiłem. – Powiedział, że... – Nie mogłem powtórzyć jego słów.

Bolały i jednocześnie wzbudzały we mnie gniew tak silny, że z trudem mogłem jasno myśleć.

– Nie chcę szukać usprawiedliwienia dla tego, co powiedział Rosie. A przede wszystkim dla tego, co tym wywołał. Nie rozumiem tego – zauważył Logan.

Thorn mruknął, wyrażając zgodę.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego jest w takim nastroju.

Miałem podobne odczucia.

– Wiem, że sytuacja naprawdę się zaostrzyła. Wiem również, że paparazzi nie cofną się przed niczym. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo ją to dotknęło. Myślałam, że jeśli będziemy uważać, jakoś to będzie. – Leah potrząsnęła głową. – Wyszło fatalnie. Naprawdę fatalnie. Powinam była wiedzieć, że Rosie, podobnie jak wy, żyje pod dużym psychicznym obciążeniem i dopiero szuka sposobu, jak sobie z nim radzić. W zdrowy sposób.

Przełknąłem kluchę w gardle. Z jednej strony nie mogłem uwierzyć, że właśnie omówiłem z nimi na poważnie rozpad mojego związku. Z drugiej cieszyłem się, że są przy mnie.

– Daj jej czas, Adamie. Jeśli teraz potrzebuje trochę przestrzeni, daj jej to. Jeśli chwilowo wszystko ją przerasta, pozwól jej sobie z tym poradzić. Musi tylko wiedzieć, że ktoś tam jest, jeśli będzie czegoś potrzebować. Bo ma nas.

Thorn i Buck mruknęli z aprobatą.

Zastanowiłem się nad słowami Leah. A potem przypomniały mi się wiadomości, które dostałem od Rosie podczas mojego pobytu w klinice. Zaakceptowała moją decyzję i zapewniła, że nadal jest przy mnie i mnie wspiera. Że we mnie wierzy i jest ze mnie dumna.

Nagle cały mój gniew zniknął. Poczułem wewnętrzną potrzebę, żeby w ten sam sposób teraz być dla niej wsparciem. Rosie udało się zostawić na boku swoje uczucia i ja też chciałem to dla niej zrobić. Tak, miałem złamane serce, ale ona wtedy najpewniej czuła się podobnie. Mimo to wyciągnęła do mnie rękę. Mimo to była dalej przy mnie.

Zapaliła się we mnie iskra i chwyciłem ją z całych sił.

Nieważne, czy Rosie jeszcze mnie chciała, czy nie, nieważne, czy byliśmy jeszcze w związku, czy jedynie się przyjaźniliśmy, czy nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Chciałem, żeby zrozumiała, że to, co stoi na jej drodze, nie jest większe niż wszystkie dobre chwile, które się jej przydarzyły. Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić. Wyciągnąć do niej rękę, tak jak ona zrobiła to wtedy w stosunku do mnie. Bo Rosie zasłużyła sobie na to, żeby ktoś w nią wierzył, tak jak ona niewzruszenie wierzyła w innych. Ktoś powinien jej to pokazać. I tym kimś chciałem być ja.

Rosie

Po ponad tygodniu czułam się znowu chociaż w połowie jak człowiek. Co wynikało prawdopodobnie z kilku kwestii. Jedną z nich były rozmowy, które prowadziłam codziennie z tatą. Drugą – zabiegi serwowane mi przez Eden. Jej maski do twarzy i do włosów, lakiery do paznokci oraz filmy, zdecydowanie mniej deprymujące niż *Nędznicy*, z całą pewnością poprawiły mi nastrój. A może chodziło o to, że pierwszy raz od tygodnia zmobilizowałam się, żeby wziąć prysznic i umyć głowę. Jestem pewna, że była to kombinacja tych wszystkich czynników.

Ośmieliłam się nawet wyjść po raz pierwszy na taras Eden. Jej dom miał idealną wielkość dla jednej osoby, a z tarasu miało się wspaniały widok na dolinę Hills. Nie był to taki widok jak u Adama, gdzie patrzyło się na morze, ale i tak mi się podobał. Przede wszystkim dobrze mi robiło przebywanie na świeżym powietrzu. Skoncentrowałam się przez chwilę na oddechu, wczułam się w siebie i uspokoiłam. Smutek nie zmalął ani o jotę, ale wiedziałam już przynajmniej, jak się nazywam. Boże Narodzenie minęło w totalnym

otępieniu i teraz, kiedy było już po wszystkim, żałowałam, że nie poczułam się lepiej kilka dni wcześniej, żeby móc choć trochę nacieszyć się świętami.

Drzwi na taras skrzyknęły i gdy zerknęłam przez ramię, zobaczyłam ojca, wychodzącego z domu z dużą szklanką soku pomarańczowego w ręce.

– Trzymaj. – Podał mi ją. – Świeżo wyciśnięty.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję, tato.

Usiadł koło mnie, ciężko sapiąc. Dopiero teraz, kiedy po raz pierwszy od lat spędziliśmy ze sobą znowu więcej czasu i nawet spaliśmy pod jednym dachem, zauważyłam parę rzeczy. Mama określała to wcześniej jako „sapanie dziadka”, bo za każdym razem opadał na krzesło, jakby na barkach niósł ciężar całego świata.

– Jest coś, co chciałem z tobą omówić – powiedział w tym momencie.

Wzięłam łyk soku pomarańczowego i spojrzałam na niego w oczekiwaniu.

– Myślałem jeszcze o naszych rozmowach. Uświadomiłem sobie, że dużo mnie ominęło. Właściwie za dużo. Wiem, że nie mogę cofnąć czasu. Ale chcę to zmienić w przyszłości. Dlatego... – Zrobił pauzę i odchrząknął. – Dlatego chętnie przeprowadziłbym się tutaj. Do Los Angeles.

Patrzyłam na niego z otwartą buzią. Na moment odebrało mi mowę. Kiedy doszłam do siebie i zrozumiałam, co właśnie powiedział, zapytałam:

– Chcesz przeprowadzić się z mojego powodu?

Skinął głową.

– Tak.

– Ale... Ale co z kancelarią? – Nadal byłam w szoku po tym, co powiedział.

– Jako adwokat tutaj też znajdę pracę. Albo otworzę nową kancelarię.

– Tato, nienawidzisz słońca. Nawet nie lubisz Los Angeles. Nie chcę, żebyś się tu przeprowadził i był nieszczęśliwy tylko dlatego, że chwilowo nie czuję się najlepiej – powiedziałam z wahaniem.

Potrząsnął głową.

– To prawda, że nie przepadam za stylem życia, który prowadzi tu większość ludzi. Ale to nie jest dla mnie tak ważne jak obecność dwóch osób, które są mi najbliższe. I to niezależnie od tego, że teraz przechodzisz trudny okres.

Nie chciałam znowu płakać, bo naprawdę nie miałam już ochoty na kolejne łzy, więc z całej siły spróbowałam powstrzymać ciśnienie czające się w kącikach moich oczu. Zamiast płakać, uśmiechnęłam się do taty.

– No, jeśli to tak wygląda, to bardzo się cieszę.

– Z czego się cieszysz? – spytała Eden, która właśnie wyszła na zewnątrz.

– Że tata się tu przeprowadza.

Oczy Eden się rozszerzyły.

– Co?

Zaskoczona, spojrzałam na tatę. Skrzywił się.

– Jeszcze o niczym z nią nie rozmawiałem – mruknął. – Chciałem najpierw omówić to z tobą.

Och. Ups. Wychodziłam z założenia, że dawno rozmawiał z Eden o swoich planach.

– Przepraszam. Nie wiedziałam.

– Czy to prawda, Davidzie? – Eden wyglądała na tak zszokowaną, jak ja chwilę wcześniej.

– Chciałbym być z wami. Jeśli oczywiście wam to odpowiada.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech jaśniejszy niż słońce w południe.

– Oczywiście, że nam to odpowiada. Ogromnie bym się cieszyła. Wiesz, że zawsze czeka tu na ciebie miejsce. I na ciebie też, Rosie.

Tata patrzył to na mnie, to na swoją dziewczynę i szczęśliwy wyraz jego twarzy przypomniiał mi dzieciństwo – przed śmiercią mamy często tak patrzył. Z dokładnie tym samym rodzajem uśmiechu, tworzącym małe zmarszczki wokół oczu.

Wtedy byłam taka wzburzona jego zachowaniem w stosunku do mnie. Kiedy wreszcie pogodziłam się z myślą, że ma teraz kogoś, kto go uszczęśliwia i sprawia, że jego surowość powoli zaczęła topnieć, byłam smutna, że jego ciepło nie jest przeznaczone dla mnie. Ale teraz zrozumiałam, że po prostu potrzebowaliśmy czasu. Tak, parę

spraw w ostatnich latach poszło źle i oboje ponosiliśmy odpowiedzialność za to, że nasza relacja się zepsuła. Ale teraz wydawało się, że otwiera się przed nami nowa przyszłość. Inna niż nasza przeszłość z mamą, ale dająca nadzieję. I na którą w tej chwili mimo wszystkich przeciwności losu z całego serca się cieszyłam.

Wieczór spędziliśmy razem na tarasie. Eden miała palenisko ogrodowe, w którym ułożyliśmy drewno i podpaliliśmy je, po czym razem obserwowaliśmy zachód słońca, jedząc cytrynowe linguine z jej ulubionej restauracji. Tata i Eden wydawali się być w siódmym niebie, ale ja nie zazdrościłam im szczęścia. Jednak bałam się jeszcze wrócić do środka. Bycie sam na sam z myślami było dla mnie nadal bardzo trudne, bo gdy tylko zapadała cisza, robiły się nieznośnie głośne. Poza tym planowałam coś, co lepiej można było zrobić w towarzystwie.

Po raz pierwszy od ponad tygodnia wzięłam do ręki telefon i go włączyłam. Mimo że starałam się psychicznie uzbroić na to, co mogę zobaczyć, kiedy w tle pojawiło się zdjęcie moje i Adama, momentalnie wszystko się we mnie ścisnęło. Miałam na nim czerwone policzki, a Adam właśnie szeptał mi coś do ucha. Ale zanim zdążyłam dokładniej mu się przyjrzeć, na wyświetlaczu pojawiły się wiadomości. Mnóstwo wiadomości. Było ich tak dużo, że nie wiedziałam, od której zacząć, ale w końcu, jedna po drugiej, przebrnęłam przez całą skrzynkę.

Na początku przeczytałam te od Bodhiego, który donosił mi, rozemocjonowany, że wywiad z Menace'em w sumie wypadł całkiem dobrze i że tylko przez pierwsze godziny pojawiały się negatywne komentarze. Nie mogłam w to uwierzyć, ale przysłał listę gości, którzy chcieli odwiedzić nasz program w przyszłym roku. Znajdowali się tam naprawdę wspaniali artyści i od razu odpowiedziałam, że po moim urlopie niezwłocznie się tym zajmę.

Potem przeczytałam SMS od Ashley, która pisała, że słyszała o wypadku z reporterami, i pytała o moje samopoczucie. Wysłała mi zdjęcie, na którym było widać, jak odpycha jakąś kamerę, co wywołało uśmiech na moich ustach.

Następnie przeczytałam wiadomości od Leah Miller, która również się odezwała, chociaż bardzo lakonicznie. Miałam dać jej znać, gdybym czegoś potrzebowała, informowała mnie również, że zajęła się już minimalizacją strat – cokolwiek by to znaczyło.

Logan i Jasper również wysłali mi kilka miłych słów. Jasper, podobnie jak Ashley, załączył do wiadomości swoje najgorsze zdjęcia zrobione przez paparazzich, ozdobione wieloma uśmiezkami, a Logan okazał się zaskakująco wrażliwy, pisząc, że doskonale wie, przez co teraz przechodzę, i że zawsze jest gotów mnie wysłuchać, jeśli tylko miałabym na to ochotę.

Następnie wróciłam do powiadomienia, które najbardziej przykuło moją uwagę.

Do wiadomości od Adama.

Pisał do mnie parę razy.

Serce waliło mi jak szalone, kiedy palec zatrzymał się nad jego wiadomością. Nawet porządnie się nie zastanowiłam. Nie mogłam postąpić inaczej, jak tylko ją otworzyć.

25 grudnia

Rosie,

przepraszam za to, jak się zachowałem. Nie chciałem robić Ci wyrzutów. To było ostatecznie, co było Ci potrzebne. Zwłaszcza że to całe gówno wydarzyło się jedynie z mojego powodu. Wiem, jak to cię zdołowało. Każdy by tak zareagował. Dlatego chciałbym jeszcze raz podkreślić, że wszystko, co teraz czujesz, jest usprawiedliwione. Wiem, że teraz uważasz, że nasz związek był błędem, mimo to chciałbym, żebyś wiedziała: dla mnie to nie był błąd. To, co zdarzyło się między nami, było czymś najpiękniejszym, co kiedykolwiek mi się przydarzyło. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać.

Twój

Adam

PS Wesołych Świąt

26 grudnia

Rosie,

wiem, że to dla Ciebie ważne, jak traktuje Cię (i nas) opinia publiczna. Te wszystkie negatywne głosy nie odpowiadają jednak rzeczywistości. Dlatego chcę Ci dzisiaj napisać parę słów, które są prawdą:

1. Dla mnie jesteś najpiękniejszym człowiekiem na świecie. Z zewnątrz i wewnątrz.

2. Nadal mam w uszach Twój śmiech.
3. Nikt nie ma większego serca niż Ty i każdy, kto Cię zna, powinien uważać się za szczęściarza.
4. Twoja zdolność docierania do ludzi i sprawiania, że czują się komfortowo, nie przestaje mi imponować.
5. Jesteś nieskończenie silna. Po wszystkim, co wydarzyło się w tym roku, nadal stoisz mocno na nogach i nigdy się nie poddałaś. Proszę, teraz też tego nie rób. Mógłbym napisać jeszcze nieskończenie wiele rzeczy, ale nie chcę cię zamęczyć.

Twój
Adam

27 grudnia

Rosie,

wiem, jak to jest, kiedy niewiele dzieli od poddania się. Nie chcę tego dla Ciebie. Dlatego powinnaś wiedzieć, że świat Cię nie nienawidzi. Mimo że może nadal tak myślisz. Świat nigdy nie mógłby nienawidzić takiego człowieka jak Ty, bo to Ty sprawiasz, że jest lepszy.

Twój
Adam

28 grudnia

pisanie wielkimi i małymi literami jest cholernie męczące, kiedy trzeba to robić ręcznie.
ale dla ciebie mogę tak pisać całą wieczność

Gdy czytałam ostatnią wiadomość, wahałam się między śmiechem a płaczem. Jego czułe słowa poruszyły mnie do głębi. Przeczytałam je jeszcze raz, wchłonęłam w siebie i pozwoliłam im chwycić mnie za serce.

Nie mogłam uwierzyć, że znalazł w sobie te pełne czułości słowa, chociaż był na mnie tak niewyobrażalnie wściekły. Chociaż powiedziałam mu te wszystkie okropne rzeczy. Z perspektywy widziałam jasno, że byłam dla niego za ostra, ale wtedy przepaliły mi się bezpieczniki. Teraz wydawało się, że mnie rozumie. Jak gdyby był gotowy mi przebaczyć, że go zraniłam. To, jak pisał, że czynię świat lepszym. Że mu imponuję. Że jestem dla niego najpiękniejszym człowiekiem. I że chciał jedynie, żebym była szczęśliwa. Z każdej jego wiadomości unosiła się miłość. Tak dużo miłości, że wszystko we mnie stało się miękkie i ciepłe.

Podniosłam rękę do policzka, żeby otrzeć łzy, które w końcu i tak odnalazły drogę na zewnątrz. Nagle zapragnęłam odpowiedzieć Adamowi. Nie mogłam nic na to poradzić. Moje palce uniezależniły się ode mnie. Kliknęłam jego imię, podniosłam telefon do ucha i czekałam. Kiedy odebrał, zamarłam.

– Halo? – Jego niski głos brzmiał znajomo, sprawiając, że ucisk w mojej klatce piersiowej stał się niemal nie do zniesienia.

Nie byłam na to przygotowana. Nie dałam rady się odezwać. A przecież bardzo tego chciałam.

Dziękuję – to byłby, przykładowo, dobry początek rozmowy.

Dziękuję, że napisałeś wszystkie te słowa, chociaż cię zraniłam.

Dziękuję, że jeszcze mnie nie skreśliłeś, chociaż właśnie sama to robię.

Chciałam powiedzieć to i jeszcze dużo więcej. Ale nic nie chciało przejść mi przez gardło.

– Rosie? – usłyszałam po drugiej stronie.

Nie dałam rady otworzyć ust. Gdybym to zrobiła, zaraz po tym bym się rozkleiła, tak samo jak wtedy na gali. A to nie byłoby fair w stosunku do Adama. Bo go zraniłam, zostawiłam i pocieszenie mnie nie należało już do jego obowiązków. Więc zrobiłam jedyne, co przyszło mi do głowy: rozłączyłam się.

Jeszcze nie mogłam z nim rozmawiać. Ale miałam nadzieję, że zrozumiał, że bardzo bym chciała.

Adam

Kiedy człowiek ma złamane serce, dni mijają wolniej. Po tym, jak na początku miałem opory, żeby usiąść ponownie do perkusji, teraz nie mogłem przestać grać. Walenie w bębny poprawiało mi nastrój. Robiłem to, co kiedyś doradziła mi Rosie: grałem wszystkie swoje ulubione piosenki. Grałem piosenki, które uważałem za totalne gnioty. Grałem nowe piosenki, które pisałem każdego dnia. Muzyka pomagała, tak jak pomagała mi zawsze.

Tego dnia usiadłem do perkusji od razu po śniadaniu. Kiedy mój telefon leżący na małym stołku obok mnie zawibrował, serce podskoczyło mi do gardła. Może to znowu dzwoniła Rosie albo wysłała mi wiadomość. Ale to nie była odpowiedź od niej, tylko powiadomienie z domofonu. Ktoś stał przed drzwiami. Dopiero kiedy nacisnąłem na ikonkę, zobaczyłem obraz z kamery.

To był Hunt.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy przypadkiem nie udać, że nie usłyszałem dzwonka. Ale dokładnie w tym momencie obrócił głowę w kierunku kamery i wydawało mi się, że spojrzał mi prosto w oczy. Zacisnąłem zęby, odłożyłem pałeczki i odgarnąłem włosy z czoła, idąc w dół korytarzem w kierunku drzwi. Chwilę później stałem już przed nimi i otworzyłem je energicznym ruchem.

– Czego chcesz? – spytałem zamiast powitania.

– Możemy porozmawiać? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Nie miałem ochoty z nim rozmawiać, ale zatrzaśnięcie mu drzwi przed nosem wydawało się dziecinadą.

Wiec zrobiłem krok na bok, żeby go wpuścić, chociaż było to ostatnie, co aktualnie chciałem zrobić.

Hunt wszedł w głąb przedpokoju i zatrzymał się dokładnie w tym samym miejscu, w którym spotkaliśmy się pierwszy raz po moim odwyku. Fakt, że staliśmy tu i wypłakaliśmy się w swoich ramionach, wydał mi się teraz dość odległy. W tym momencie czułem jedynie złość na niego.

– Chciałem cię przeprosić – powiedział w końcu. Jego ciemne spojrzenie było skierowane na mnie, mimo to nie mogłem się zorientować, co się w nim dzieje. Cienie pod oczami wskazywały na to, że źle sypiał albo spędzał noce na robieniu Bóg wie czego i dalszym zalewaniu się w trupa albo ćpaniu. Przez długi czas byliśmy do siebie podobni pod wieloma względami. Miałem wrażenie, że odwyk wbił między nas klin, chociaż powinno być odwrotnie. – Nie powinienem mówić Rosie tego wszystkiego – kontynuował. – I żałuję, jeśli ponoszę część winy za to, że od ciebie odeszła.

Ból w mojej klatce piersiowej rozszalał się ponownie, wbił we mnie szpony i rozdzierał mnie na kawałki. Zastanawiałem się, czy

tak będzie już zawsze.

– Nie mam pojęcia, co chcesz ode mnie usłyszeć – odpowiedziałem matowym głosem.

Podczas gdy przed chwilą szalałem jeszcze na perkusji, teraz wydawało mi się, że nie mam energii na tę rozmowę.

– Nie chcę niczego. Chciałem tylko, żebyś wiedział, że żałuję tego, co zrobiłem – odpowiedział.

Popatrzyłem na niego sceptycznie.

– To Leah zmusiła cię, żebyś to powiedział?

Potrząsnął głową.

– Nie, zrozumiałem, jaka to była słaba akcja. Byłem po prostu... – Uniósł ramiona, niezdecydowany. – Myślałem o tym, co powiedziałaś. Że za bardzo cieszyłem się z ostatnich lat spędzonych z tobą, bo nie byłem już jedynym popaprańcem w zespole. Miałaś rację. W tym momencie wydaje mi się, jakbym zatrzymał się w miejscu, podczas gdy wy wszyscy poszliście naprzód. To nieprzyjemne uczucie, które prześladowuje mnie już od pewnego czasu. Ale nie powinienem był w żadnym razie wyzywać się na tobie albo Rosie. Naprawdę jest mi przykro.

Zastanowiłem się nad jego słowami. Nie zmniejszyły odczuwanego przeze mnie bólu, ale przynajmniej złagodziły gniew. Wiedziałem, jak trudno jest się do czegoś takiego przyznać i pogodzić z samym sobą i własnymi uczuciami. Nie chciałem go w żaden sposób urazić, więc zebrałem się w sobie i skinąłem głową.

– Okej.

Mrugnął, wyraźnie zaskoczony moją reakcją.

– Okej?

– Okej, przyjmuję twoje przeprosiny.

Jego usta były lekko otwarte i kilka sekund zajęło mu odzyskanie panowania nad sobą.

– Nie spodziewałem się tego.

Wzruszyłem ramionami.

– Nigdy tego nie zapomnę, bo naprawdę mnie zraniłaś, ale nie chcę wiecznie być na ciebie wściekły.

– Kilka dni temu mówiłaś coś zupełnie innego.

Przypomniałem sobie tamte emocje.

– Najwidoczniej szukałem kozła ofiarnego i padło na ciebie. Ale powinieneś też przeprosić Rosie, bo w końcu jej to wszystko powiedziałeś.

Skinął od razu głową.

– Zrobię to.

– Jest jeszcze coś, co ją w tej chwili dręczy.

– Sprawa paparazzich i fanów? I tego całego artykułu? – spytał.

Najwidoczniej rozmawiał z Leah, Loganem i Thornem.

– Chcę koniecznie coś z tym zrobić i mam pewien pomysł. Ale musiałbym zebrać jeszcze pozostałych – oznajmiłem.

Hunt uniósł lekko kąciki ust.

– Nieważne, o co chodzi, chcę pomóc. Żeby to jakoś naprawić.

Spróbowałem odwzajemnić cię jego uśmiechu. Ale jeszcze było na to za wcześnie. Telefon od Rosie pokazał mi jednak, że jeszcze nie wszystko stracone. Wręcz przeciwnie.

Rosie

Był sylwester, a ja nadal mieszkiałam u Eden. Nawet w dni wolne od pracy tata był ogromnie zajęty organizowaniem przeprowadzki, a dzisiaj dotarły do nas niezliczone pudła, które teraz, jedno po drugim, rozpakowywałyśmy. Rzeczywiście zatrudnił firmę od przeprowadzek, żeby spakowała wszystkie jego rzeczy. W przyszłości chciał wynająć nasz stary dom, więc większość mebli tam została i jedyne, co trzeba było jeszcze zrobić, to drobny remont.

W tej chwili rozpakowywałam kilka pudeł, w których znajdowały się rzeczy z mojego dziecięcego pokoju. To było miłe zajęcie i dzięki niemu mogłam czymś zająć myśli. Znalazłam stare zeszyty szkolne, albumy ze zdjęciami i notatniki, do których nie omieszkałam zajrzeć.

To było dziwne: nagle katapultować się do dzieciństwa, ale w jakiś sposób okazało się też miłe. Znalazłam stare bilety do kina z seansów, na których byliśmy razem z mamą i tatą, i gdy tylko na nie spojrzałam, przypomniały mi się wybrane sceny, podczas których

wszyscy zaśmiewaliśmy się do łez. Zalało mnie uczucie szczęścia i zaczęłam dalej przeglądać zawartość pudeł.

Były tam bilety z mojego pierwszego koncertu, stare serwetki, na których notowałam odpowiedzi z wywiadów, bo zabrakło mi miejsca na kartkach, i dużo więcej. Między innymi mnóstwo moich zdjęć z różnych pokazów, z krótkimi włosami i pryszczami na twarzy. Kiedy je oglądałam, robiło mi się cieplej na sercu. Gdyby piętnastoletnia Rosie mogła mnie teraz zobaczyć, pewnie całkiem oszalałaby z radości. No, może akurat nie w tym momencie, kiedy od wielu dni nie mogłam wyjść z fazy żałoby, ale gdyby zobaczyła, ile osiągnęłam, z jakimi artystkami i artystami rozmawiałam i jak zmienił się mój program, pewnie spadłyby jej kapcie z nóg. Kiedy to sobie uświadomiłam, poczułam, jakby strzelił we mnie piorun.

Patrzyłam na zdjęcia, na których byłam jeszcze nastolatką, niemal dzieckiem, i próbowałam sobie wyobrazić, jak to dziecko zareagowałoby na to, z czym musiałam zmierzyć się w tym roku.

Kiedy umarła mama, a ja, będąc jeszcze w żałobie, uchwyciłam się mojej audycji, jak gdyby była kołem ratunkowym, też nie czułam się najlepiej. Bardzo długo byłam przeraźliwie smutna, a mimo to niektórzy ludzie z mojego otoczenia nie byli dla mnie mili. Zawsze znalazł się ktoś, kto wyśmiał mnie i moje próby wystartowania z internetowym show. Padło wtedy kilka głupich komentarzy, których do tej pory nie potrafiłam zapomnieć. Ale z żadną z tych osób teraz już mnie nic nie łączyło. A to, co o mnie myśleli, było mi wtedy zupełnie obojętne. Bo mocno w siebie wierzyłam.

Kiedy teraz patrzyłam na to zdjęcie, pragnęłam odzyskać to uczucie. Tę niewzruszoną wiarę w siebie.

Głęboko w żołądku poczułam lekkie mrowienie. Ona jeszcze gdzieś tam była. Gdzieś w środku była moja wiara we własne możliwości. Wprawdzie w ciągu ostatnich miesięcy dostała niezłe lanie i trochę skarłała, ale całkiem nie zniknęła. Kiedy to sobie uświadomiłam, kąciki moich ust podjechały lekko w górę.

Było tak, jak napisał Adam. Cały czas jeszcze stałam na własnych nogach. Po wszystkim, co się zdarzyło, nie odpuściłam, ale dalej kroczyłam naprzód. Może nadszedł czas, żebym wreszcie zrobiła sobie przerwę i odłożyła wszystko na bok. Nie każdy potrafi

pracować bez ustanku i jednocześnie konfrontować się ciągle z krytyką na własny temat. Wiedziałam to z niezliczonych wywiadów, które na przestrzeni lat przeprowadziłam z najróżniejszymi artystami. Wszyscy oni, wcześniej lub później, musieli znaleźć sposób na poradzenie sobie z zamieszczeniem medialnym wokół siebie. Ale mieli też za sobą fazy, kiedy krytyka dosłownie ścinała ich z nóg, tak że częściowo tracili z oczu to, co było naprawdę ważne. Być może istniał sposób, abym mogła sobie z tym poradzić na stałe. Musiałam go tylko znaleźć. I potrzebowałam na to czasu i siły. Ale teraz, kiedy zobaczyłam te wszystkie rzeczy z mojego starego pokoju, zrozumiałam, że nie jestem jeszcze gotowa się poddać. Jeszcze długo nie będę.

Przypomniałam sobie słowa Adama.

Ale nie chodzi o świat. Chodzi tylko o nas dwoje. Powiedziałaś, że lubisz być ze mną. Ja też lubię być z tobą. Bardziej niż wszystko inne. To chyba wystarcza, czyż nie?

W tamtym momencie byłam tak wyczerpana paniką, że widziałam tylko to, co złe. Mój lęk był większy niż wszystko inne i ledwo udawało mi się wtedy wstać, tak odrętwiała byłam ze strachu. Nadal nie czułam się najlepiej i pewnie wciąż będę analizować wszystko, co się wydarzyło, i bać się stanąć twarzą w twarz z prasą, fanami czy jakimiś innymi ludźmi, którzy będą traktować mnie z niechęcią. Ale... czy nie jest tak, że zawsze pojawia się coś, z czym trzeba się zmierzyć? Czy życie nie obfituje ciągle w doniosłe wydarzenia? Dowiodła mi tego choroba mamy. Przetrwaliśmy to razem jako rodzina. Nie było żadnego „pójdę sobie i sama nad tym popracuję, aż sprawy się ułożą”. Nie. Wspólnie przez to przeszliśmy. Dlaczego więc teraz nie potrafiłam uwierzyć, że sprawy między mną i Adamem się ułożą? Przecież tak dużo razem przeżyliśmy.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałam, a potem spojrzałam znowu na rzeczy, które rozłożyłam na podłodze, i zaczęłam dalej przeglądać zdjęcia i notatki. Cała podwójna strona w moim notatniku była ozdobiona koniczynkami. Popatrzyłam na nią. Coś na niej napisałam.

Pewnego dnia przeprowadzę wywiad ze Scarlet Luck i to będzie najwspanialszy dzień mojego życia.

Kiedy przeczytałam te słowa, otoczone skrawkami czasopisma, na których było widać czterech członków zespołu, wybuchłam śmiechem. Nastolatka Rosie miała rację – przynajmniej w jednym. Zrobiłam wywiad z zespołem. Tylko że był to jeden z najgorszych dni mojego życia. Jednak patrząc wstecz, ten chaos okazał się konieczny. Bo gdyby ten incydent się nie wydarzył, pewnie Adam i ja nigdy byśmy się nie odnaleźli.

Ostrożnie przeciągnęłam palcami po listkach koniczyny umieszczonych na stronach notatnika, zastanawiając się, czy nadejdzie czas, kiedy podobnie będę patrzeć na obecną sytuację. Z żalem w sercu, ale również z pewnością, że wszystko potoczyło się tak, jak miało się potoczyć.

Mimowolnie sięgnęłam po telefon. W pierwszym odruchu chciałam sfotografować stronę w notatniku i wysłać ją Adamowi. Ale nadal nie odpowiadałam jeszcze na jego wiadomości i nie wiedziałam, czy mogę teraz tak po prostu się odezwać. I to jedynie wysyłając mu zdjęcie. Chyba jednak to nie był dobry pomysł.

Chciałam właśnie odłożyć komórkę na bok, kiedy zobaczyłam, że Adam do mnie napisał. Nadal robił to każdego dnia. Z bijącym sercem stuknęłam palcem w dzisiejszą wiadomość.

Adam:

Jeśli masz czas, zajrzyj tu dzisiaj. Mamy nasz pierwszy występ od dłuższego czasu i dużo by dla mnie znaczyło, gdybyś go obejrzała.

Pod spodem znajdował się link. Nieśmiało go nacisnęłam i w przeglądarce otworzyło się nowe okno. Widać było na nim plakat ze zdjęciem, które musiało zostać zrobione niedawno. Byli na nim czterej członkowie zespołu w różnorodnych, ale głównie czarnych strojach. Thorn miał na sobie mocno przylegające skórzane spodnie i falbaniastą koszulę, która równie dobrze mogłaby pochodzić z filmu o piratach, Hunt ubrał się w długi skórzany płaszcz i typowy dla niego uniform ponurego żniwiarza, Logan natomiast włożył kraciaste dżinsy i dziurawą bluzę. No i Adam...

Adam, który obciął włosy i ułożył je tak, jak dawniej.

Adam, w spodniach od garnituru i głęboko wyciętej ciemnofioletowej koszuli, która odsłaniała tatuaże na klatce

piersiowej, sięgające aż do szyi.

Adam, który lekko uśmiechał się do aparatu, ale po któregoś ciemnym spojrzeniu i cieniach pod oczami można było zobaczyć, że cierpi.

Kiedy tak mu się przyglądałam, poczułam kluchę w gardle i przez kilka sekund nie mogłam oderwać od niego wzroku. W końcu mi się to udało i przeczytałam napis na plakacie.

Bądźcie z nami na żywo podczas sylwestrowego koncertu grupy Scarlet Luck i świętujcie początek nowego roku!

Wszystkie wpływy z koncertu zostaną przekazane fundacji Alexis Nevin.

Pod głównym tekstem znajdowały się jeszcze linijki wydrukowane mniejszą czcionką, w których podawano miejsce koncertu, godzinę oraz link umożliwiający oglądanie występu w internecie. Patrzyłam jeszcze przez chwilę na zdjęcie. Wiedziałam, co chcę zrobić. Możliwe, że wiedziałam to już wtedy, kiedy przeczytałam czułe słowa Adama i do niego zadzwoniłam. Wtedy nie dałam rady się odezwać. Ale teraz czułam, że odzyskałam na nowo mój głos.

Adam

– Dostanę zawału – powiedziałem.

Od razu podszedł do mnie Logan. Nie wyciągnął ręki, ale spojrzał na mnie ze współczuciem.

– To tylko ze zdenerwowania.

– Wow. Naprawdę? A to mi nowość, dzięki – mruknąłem.

– Chyba chciał przez to powiedzieć, że z twoim sercem jest wszystko w porządku – rzucił Thorn, który nadal stał z tyłu w sali prób i stroił gitarę.

– Cóż, poza faktem, że jest złamane – zauważył Logan.

Żałowałem, że w ogóle otworzyłem usta.

– Ja też jestem zdenerwowany – powiedział w tym momencie Hunt. – To nasz pierwszy koncert od ponad roku. I do tego z nowymi piosenkami.

Był to również mój pierwszy koncert na trzeźwo od mniej więcej trzech i pół roku, ale nie powiedziałem tego na głos. Wydawało mi się, że to mój pierwszy koncert w ogóle, bo dokładnie temu odpowiadał mój poziom zdenerwowania. Bałem się nawet, że zapomniałem, jak się gra, ale wiedziałem, że ręce mnie nie zawiodą, nieważne, jak silną mam tremę.

– Wszystko w porządku? Mogę jeszcze coś dla was zrobić? – spytała Leah, która właśnie weszła do sali.

Na jej policzkach widać było czerwone plamy, chyba była tak samo zestresowana jak my wszyscy.

Uznała mnie za szaleńca, kiedy zaproponowałem spontaniczny koncert charytatywny, ale po chwili była już w swoim żywiole, organizując wszystko, co było potrzebne. I dała radę. Bo Leah zawsze daje radę.

Przeszedłem przez salę i zrobiłem coś, czego nigdy jeszcze nie zrobiłem z własnej woli: objąłem mocno naszą menedżerkę. Kiedy wydała z siebie odgłos zaskoczenia, szybko ją puściłem i spojrzałem jej w oczy.

– Dziękuję, Leah. Za wszystko. – Miałem nadzieję, że słyszy, że moje słowa pochodzą z głębi serca.

Obdarowała mnie jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

– Jesteśmy rodziną, Adamie. Nie ma takiej rzeczy, której bym dla was nie zrobiła. – Spojrzała na resztę chłopaków. – Mam nadzieję, że to wiecie. Każdy z was.

Pozostali dołączyli do nas i nastąpił kolejny uścisk, podczas którego położyliśmy sobie wzajemnie ręce na ramionach.

– A teraz idźcie i pokażcie ludziom, że nic nie jest w stanie zatrzymać Scarlet Luck – zawołała, a my wszyscy skinęliśmy głowami.

A potem się zaczęło.

Już z pewnej odległości dało się usłyszeć okrzyki publiczności. Zważywszy na to, że nasz występ ogłosiliśmy w ostatniej chwili, przyszło nadspodziewanie dużo osób. To dobrze. Im więcej ludzi, tym większy dochód dla fundacji i tym więcej osób, które usłyszą, co mam do powiedzenia.

Z zewnątrz było słychać, że na ekranach puszczone już czołówkę zapowiadającą koncert. W tym czasie my ustawialiśmy się na scenie za kurtyną. Kiedy tłum zaczął piszczeć, serce podeszło mi do gardła. Ale gdy tylko usłyszałem te znajome odgłosy, moje ciało jakby przejęło stery. Usiadłem przy perkusji, wziąłem do rąk pałeczki i obróciłem je między palcami. Thorn spojrział na mnie, ja skinąłem głową, odliczyłem, kurtyna opadła, a my... zaczęliśmy grać.

Pierwsze takty *Hollow* wypełniły amfiteatr, a ja poddałem się melodii, podczas gdy tłum szalał. To był mały koncert, ale fani robili taki hałas, jakbyśmy znajdowali się na wielkim stadionie z kilkudziesięciotysięczną publicznością. W uszach słyszałem głos Thorna, który śpiewał melodię, wkładając w nią wszystko. Cały ból, którego również on doświadczył w ciągu ostatnich miesięcy. Wszystko to, co ze sobą dzieliliśmy. Wszystko, co z pewnością odczuwali również słuchacze.

Czas mijał niesamowicie szybko, a jednocześnie niewyobrażalnie wolno. Wchłaniałem w siebie każdą sekundę, pozwalając rytmowi płynąć w moich żyłach, i całkowicie poddałem się emocjom. *Hollow* przeszło w *Golden Circle* i ludzie kompletnie oszaleli. Śpiewaliśmy trzecią piosenkę i byliśmy już mokrzy od potu. Popatrzyłem na nich wszystkich, na tłum przed nami. Na moich kumpli, którzy przeszli ze mną przez to całe gówno i nadal trwali przy moim boku. Na Leah, która stała z boku sceny i patrzyła na nas pełna dumy.

Kiedy zbliżaliśmy się do końca trzeciego kawałka, nadszedł mój czas. Tym razem przejąłem to, czym zazwyczaj zajmował się Thorn. Przemówiłem do publiczności.

Poprawiłem mikrofon i zebrałem się w sobie ostatni raz.

– Witajcie, przyjaciele – powiedziałem. Pisk stał się jeszcze głośniejszy, jeśli to w ogóle możliwe. Uśmiechnąłem się. – Dawno się nie widzieliśmy. Dziękuję, że przyszliście dzisiaj na nasz koncert.

Znowu pisk. Ktoś krzyknął:

– Tęskniliśmy za wami!

Zaśmiałem się cicho.

– My też za wami niewyobrażalnie tęskniliśmy. Przepraszam, że musieliśmy odwołać trasę. Biorę to na siebie.

Jeszcze większy pisk. Znowu coś zawołano i niektórzy ludzie podnieśli transparenty z napisem: „Bestio, jesteśmy z ciebie dumni!”. Ten widok niemal zasznurował mi gardło, ale udało mi się zwalczyć obezwładniające emocje.

– Było coś, co musiałem załatwić. Z pewnością dowiedzieliście się tego z prasy. Właściwie nie lubię mówić o prywatnych sprawach. Dokładnie rzecz ujmując, w ogóle nie lubię za bardzo mówić. – Z tłumu doszły mnie wybuchy śmiechu. – Ale w ostatniej połowie roku zauważyłem, że rozmowa z innymi ludźmi może ci dobrze zrobić. Rozmowa o rzeczach, które cię zajmują i obciążają. O tym, co cię dręczy. – Znowu okrzyki z tłumu. Zastanawiałem się, czy wiedzą, co chcę im przekazać. Bardzo na to liczyłem. – Dlatego chcę z wami dzisiaj porozmawiać o czymś, co ostatnio bardzo mnie martwi. Gdybym teraz wszedł do internetu, znalazłbym pewnie całą masę miłych wiadomości i komentarzy. I to mnie głęboko wzrusza, bo lubię was i chętnie czytam, co macie do powiedzenia. Jest jednak jeszcze inna grupa osób. Takich, które nie mają nic lepszego do roboty niż pisanie złośliwych komentarzy o ludziach, którzy są nam wszystkim bliscy. Kompromitują ich i zapędzają w ślepy zaułek. Obrażają ich, aż wreszcie, wcześniej lub później, ofiary ich ataków tracą wiarę w siebie. – Rozległo się buczenie. Więc mnie rozumieli. – To nie jest w porządku. Naprawdę nie. Takie rzeczy mogą kogoś trwale obciążyć i do tego stopnia zniszczyć, że siada mu psychika. Nikomu tego nie życzę. A już na pewno nie komuś, kogo kocham.

Nagle pisk stał się znowu głośny, zwłaszcza że pozostali członkowie zespołu właśnie się do mnie odwrócili. Logan przerwał na chwilę melodię graną na gitarze, ale nie dałem się tym zmylić.

– Powinniśmy wzajemnie się wspierać i miło się do siebie odnosić. Tego życzylibym sobie na ten nowy rok. A wy? – spytałem, biorąc głośne okrzyki za potwierdzenie. – Dobrze, cieszę się, że też tak to widzicie. Następna piosenka jest nowa i jeszcze nigdy nie była publicznie wykonywana. Dedykuję ją pewnej wyjątkowej osobie. – Nie byłem pewny, czy nas ogląda, ale miałem gorącą nadzieję, że wie, że chodzi o nią. – Przed wami *Only Lover*.

Nabiłem rytm i zaśpiewałem pierwszą zwrotkę naszego nowego singla, który napisałem w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Była to

piosenka o złamanym sercu i pendant do *Sweet Girl*, tyle że tym razem historia opowiadała o tym, jakie to uczucie, kiedy po długich poszukiwaniach wreszcie trafia się na prawdziwą miłość. Było w niej kilka odniesień do poprzedniczki, które Rosie z pewnością by rozumiała, poza tym włożyłem w nią wszystko. Frustrację, ból i tęsknotę, o której odczuwanie nawet bym się wcześniej nie podejrzewał. Tłum oszalał. A my razem z nim.

Zmierzaaliśmy już ku końcowi, kiedy kątem oka zauważyłem ruch z boku sceny, który przykuł moją uwagę. Odwróciłem głowę – i zamarłem.

Rosie.

Ze zmierzwionymi włosami, zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczami. Towarzyszyli jej Leah i Caleb, stojąc obok niej, jedno z lewej, a drugie z prawej strony. Kiedy nasza menedżerka nachyliła się i powiedziała jej coś na ucho, Rosie ruszyła do przodu. Najpierw wolno, a potem coraz szybciej, aż zaczęła biec w moim kierunku. Oszołomiony, podniosłem się ze stołka i odwróciłem do niej. Ale zanim zdążyłem podejść do krawędzi sceny, Rosie wpadła na mnie z całym impetem. Uderzenie pozbawiło mnie powietrza w płucach i trwało chwilę, zanim dotarło do mnie, że Rosie rzeczywiście tu jest.

Była tu. I obejmowała mnie ramionami za szyję. Moje ciało potrzebowało trochę czasu, żeby odwzajemnić uścisk, ale w końcu objąłem ją w talii i trzymałem tak mocno, jak ona trzymała mnie. Kiedy do mojego nosa dotarł jej znajomy zapach i kiedy poczułem, jak drży na całym ciele, w jednej chwili ugięły się pod mną kolana.

– Przepraszam – wyszłochała. – Przepraszam. Tak bardzo się bałam. Ta cała sprawa tak mnie wykończyła, że nie widziałam już żadnego innego wyjścia.

Odsunąłem się od niej na tyle, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– Rozumiem. – Obiema dłońmi chwyciłem jej policzki i otarłem kciukiem łzy, które po nich spływały. – Ja wtedy czułem się podobnie.

– Myślałam, że już nie dam rady, i straciłam wiarę we własne siły. Wiarę w nas. Ale to był błąd, teraz to sobie uświadomiłam. Nie

wiedziałam tylko, jak mamy żyć dalej, kiedy ciągle rzucają nam kłody pod nogi – wyrzuciła z siebie, na co ja tylko skinąłem głową.

– Ja też nie chcę, żebyś z mojego powodu miała problemy i ciągle musiała konfrontować się z hejtem. Zrobię wszystko, żeby to się zmieniło.

Potrząsnęła głową.

– Muszę sama znaleźć sposób, żeby w przyszłości umieć się z tym uporać. Nie chcę być dla ciebie ciężarem.

– Nie jesteś nim. Ja wówczas też nie chciałem, żeby ktoś inny musiał ciągnąć za sobą mój balast. Ale nauczyłem się, że ludzie, którzy coś dla mnie znaczą, i tak są wokół mnie. Bo tak się postępuje w stosunku do tych, których się kocha. Pomaga się im. Wspiera ich. I wówczas udaje się razem wyjść cało z każdej sytuacji. – Dalej wodziłem kciukiem po jej policzku. – Jeśli nadal mnie chcesz, jestem tu. – Wtedy zebrałem całą swoją odwagę. Jeśli potrafiłem to powiedzieć przed trzema tysiącami ludzi, potrafiłem chyba również powiedzieć jej to w twarz. – Kocham cię, Rosie. Wiem, że ta miłość nie uzdrowi wszystkiego w magiczny sposób i nie uwolni nas od wszystkich naszych problemów. Ale jest tu i należy tylko do ciebie. Należę do ciebie, jeśli mnie chcesz.

Uchyliła lekko usta i pociągnęła nosem. Jej następne słowa sprawiły, że straciłem grunt pod nogami.

– Ja też cię kocham. Bardzo. Nie było jednej minuty w ciągu tych wszystkich miesięcy, żebym cię nie kochała. Moja miłość do ciebie jedynie wzrastała z każdym kolejnym dniem. I obawiam się, że tak będzie również w przyszłości.

Krew gwałtownie pędziła przez moje żyły, a serce wydawało się przepełnione szczęściem. Pochyliłem się do przodu, tak że czubki naszych nosów się spotkały.

– To nie jest coś, czego powinnaś się bać.

Rosie położyła mi rękę na karku i przyciągnęła bliżej do siebie. Potem wolno skinęła głową.

– W porządku. Spróbuję popracować nad lękiem i całą resztą.

– Ja też popracuję nad resztą – mruknąłem.

Była tak blisko mnie, że nie mogłem jasno myśleć. Prawie nic do mnie nie docierało poza nią. Ani pisk tłumu, ani to, że Thorn zaczął

właśnie grać akustyczną wersję *Echoes*.

– Adam? – szepnęła Rosie.

– Mm? – mruknąłem.

– Mogę cię pocałować?

W odpowiedzi pochyliłem się do niej i dotknąłem ustami jej warg.

– Zawsze.

Zrobiła ostatni krok i pocałowała mnie delikatnie i jednocześnie z pasją. W jej pocałunku było tak wiele. Wszystko to, co kiedyś mnie przerażało. To, o czym myślałem, że tego nie chcę lub że na to nie zasługuję. Ale teraz wiedziałem lepiej.

Zasługiwałem na kogoś, kto ofiarowałby mi miłość. Bo byłem tego wart. Tak samo jak Rosie była warta wszystkich tych dobrych rzeczy, które sprawiały, że warto było żyć. Wzbogacała każdego, kto miał przyjemność ją poznać, i miałem wielką nadzieję, że mogę jej dać, choćby tylko w części, to, czym obdarzyła mnie. W każdym razie miałem zamiar dać z siebie wszystko.

Teraz wiedziałem już, że nie wyobrażam sobie niczego piękniejszego niż spędzenie życia u boku tej kobiety. Będziemy pracować nad naszym związkiem, a z naszą pracą też z pewnością nie będzie łatwo. Ale jednego byłem pewny:

To się nam cholernie opłaci.

Epilog

Rosie



Sześć miesięcy później

– Rozpraszasz mnie – powiedziałam do Adama, który właśnie objął mnie od tyłu rękami, kiedy próbowałam przygotować scenografię do następnego wywiadu.

– W takim razie wiesz teraz, jak ja się czuję za każdym razem, kiedy oglądasz nasze próby – odpowiedział i pocałował mnie w szyję.

Po mojej skórze przebiegł przyjemny dreszcz. Uśmiechnęłam się.

– Ja tylko oglądam, a nie wiem się na tobie jak jakiś chory z miłości leniwiec.

Zatrzymał się w połowie ruchu.

– Czyżbyś właśnie nazwała mnie chorym z miłości leniwcem?

– Chyba tak.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, obrócił mnie twarzą do siebie i zaczął łaskotać. Chwyciłam go za ręce i głośno się

roześmiałam. Potem go objęłam i przyciągnęłam do siebie tak blisko, że nie mogłam już dotrzeć do moich wrażliwych punktów.

– Nic na to nie poradzę, że jestem w tobie taki zakochany. Cały czas za tobą tęsknię – wymamrotał.

Uniosłam jedną brew. Jego słowa były trochę niedorzeczne, biorąc pod uwagę, że towarzyszyłam jemu i Scarlet Luck w trasie i przeprowadzałam wywiady z artystami z całej Europy. Takie *Rosie Hart Show on Tour*. Żeby to ogarnąć, musiałam zatrudnić dwóch dodatkowych pracowników, którzy wspierali Bodhiego przy produkcji. Trasa była wspaniałą okazją do tego typu działań, a Leah, która w tym obszarze była teraz również moją menedżerką, pomogła mi postawić wszystko na nogi. Zajęło to trochę czasu, ale stopniowo program znów nabierał rozpędu i byłam z tego powodu niesamowicie szczęśliwa.

– Ja też jestem w tobie bardzo zakochana. Ale muszę teraz przygotować studio i powtórzyć pytania.

– Przerabialiśmy ten wywiad już kilka razy, prawda?

Tu akurat miał rację. Od sześciu miesięcy Adam musiał ćwiczyć ze mną każdy wywiad i do tej pory jeszcze ani razu się na to nie skarżył. Tak samo jak nie skarżyłam się ja, kiedy oglądałam jego próby – zwłaszcza wtedy, gdy występował na nich półnagi, chociaż może to porównanie nie było zbyt uprawnione.

– Poza tym chciałam jeszcze porozmawiać z tatą i Eden – powiedziałam, na co krótko się skrzywił, czego tak naprawdę nie mogłam brać mu za złe. Bo podczas gdy jego rodzice przyjęli mnie z otwartymi ramionami, mój ojciec nadal nienawidził Adama gorąco i namiętnie. Częściowo z powodu mojego stanu w grudniu, za który obarczał go odpowiedzialnością. Częściowo zaś dlatego, że chciał nadrobić zaległości z przeszłości i od jego przeprowadzki do Los Angeles włączył mu się wyjątkowo silny instynkt opiekuńczy. Ale Eden i ja byliśmy pewne, że z czasem ich stosunki ulegną ociepleniu.

– Możesz zadzwonić do nich razem ze mną – zaproponowałam.

Adam przytaknął, choć nadal wyglądał na zboląłego.

– W porządku.

– Nadejdzie dzień, w którym się zaprzyjaźnicie. Czuję to – ciągnęłam dalej.

– Myślę, że to może zająć jeszcze około dwudziestu lat – mruknął, kołysząc nas oboje w przód i w tył.

Przez ostatnich kilka miesięcy Adam był ciągle przy mnie. Wspierał mnie i podbudowywał, kiedy ogarniały mnie wątpliwości. Było już lepiej. Świat był raz głośny, raz cichy, raz mnie przytłaczał, innym razem miałam wrażenie, że strach mam pod kontrolą – to było pasmo ciągłych wzlotów i upadków. Ale życie już takie jest. I w tym momencie naprawdę nie mogło być piękniejsze. Bo Adam i ja mieliśmy siebie. Bo odnalazłam swoją rodzinę, a teraz również przyjaciół, którzy tworzyli ochronną sieć, kiedy się potykałam.

– Nic nie szkodzi – powiedziałam i stanęłam na palcach, żeby dać Adamowi buziaka.

Kiedy nasze usta się spotkały, przeszło mnie dobrze znane elektryzujące ciepło, które nawet po całym tym wspólnie spędzonym czasie nadal wywoływał we mnie jego dotyk. Byłam pewna, że tak zostanie już na zawsze.

– Ach, tak? – spytał.

Skinęłam głową.

– Mamy mnóstwo czasu.

– To brzmi, jakbyś już nigdy nie miała zamiaru pozwolić mi odejść, Hart – mruknął tuż przy moich ustach.

– Nigdy więcej, Sinclair – odpowiedziałam zupełnie poważnie.

Mieliśmy naprawdę mnóstwo czasu. Całą wieczność.

Adam i ja, a pomiędzy nami świat i cała reszta.

OSTRZEŻENIE O NIEPOŻĄDANYCH SKUTKACH

Książka ta zawiera treści, które mogą wywołać niepożądane zachowania.

Są to:

depresja, ataki paniki, nadużywanie substancji i uzależnienie, wzmianki o przemocy seksualnej.

MONA KASTEN



© Mona Kasten

Urodziła się w 1992 r. Zanim rozpoczęła przygodę z literaturą, studiowała bibliotekoznawstwo i medioznawstwo. Mieszka z rodziną i kotami w Hamburgu, w domu pełnym książek. Jest smakoszką kawy w każdej formie; uwielbia długie spacery i dni, kiedy może się skupić wyłącznie na pisaniu.

www.monakasten.de

Inne książki autorki znajdziesz tu:

